R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black
Inches
Centimetres
DANES-PICTA.COM

PISMA
DMOCHOWSKIEGO.

Za pozwoleniem Cenzury.

PISMA ROZMAITE

Franciszka Xawerego

DMOCHOWSKIEGO,

Tłomacza Iliady.

CZĘŚĆ DRUGA.

z Biblioteki Kaliksta Borkowskiego.

WARSZAWA.

W DRUKARNI N. GLÜCKSBERGA,

KSIĘGARZA I TYPOGRAFA KRÓLEWSKIEGO UNIWERSYTETU.

1826.

884-4

Biblioteka Wojsk. Akad. Polit.
14448/1
im. F. Dzierżyńskiego

LISTA PRENUMERATORÓW (*).

	exemp
Senat Królestwa Polskiego	1.
Biblioteka Xiążąt Czartoryyskich w Puławach	1.
Bieniaszewski Xawery Rachmistrz w K. R. P. i S.	1.
Bostnowski Porucznik Gwardyi.	1.
Bruliński Sekretarz z Rady Stanu	1.
Bortkiewicz Kapitan Gwardyi	1.
Buynowicz Krzysztof Archiwista w K. R. P. i S.	1.
Celiński Marcelli Uczeń Klassy VI. Sz. Woie. X. Piiarów.	1.
Chrystiani Dyr. Jen. Dróg i mostów	1.
Chomentowski	1.
Ciastowski	1.
Dmuszewski Ludwik	1.
Dłużniewski Korbinian X. Rektor Szk. Woi. XX. Ber. w Pułtusku	2.
Dobrycz Porucznik Gwardyi.	1.
Dorantowicz	1.
Drewnowski Józef Pisarz Dyr. Głów. Tow. Kred.	1.
Dziekoński Tomasz Profesor w Liceum Warsz.	1.
Frydrych Andrzey Patron Tryb. Kalisk.	1.
Fontana Julian Uczeń Liceum Warsz.	1.
Gostkowski Samuel.	1.

(*) Wydawca naywiększą część biletów prenumeraty rozprzedał za pomocą przyiaciół i znaiomych; nie odebrawszy od kilku z nich szczegółowego wykazu nazwisk i tytułów osób prenumeruiących, nie mógł w téy liście wszystkich Prenumeratorów umieścić.

	exemp.
Gotti	1.
Hube Kapit. Gwar.	1.
Jachowicz Stanisław	1.
Jakubowicz Antoni Por. Artyl.	1.
Jordan Hermolaus Kaw. Legii Hon.	1.
Karpiński Adam Adjunkt w K. R. P. i S.	1.
Karski Alexander Kap. Gwar.	1.
Kiniorski Tomasz Adjunkt w K. R. W. R. i O. P.	1.
Kiwerski Kap. Gwardyi	1.
Kisieliński Kassyer Jener. Woysk.	1.
Kondracki Kap. Gwardyi.	1.
Kossecki Radzca Stanu Jene: Bryg:	1.
Korf Baron. Dow. Bryg. Artyl. w Korp. Pols. Lit.	1.
Kowalski	1.
Kossowski Uczeń Szkoły Wydz. X. Piiarów.	1.
Kozłowski Wincenty Naczelnik Wydz. Rachunkowości.	1.
Kryczewski Józef b. Kapitan Woysk Pol.	1.
Krasicki Hrabia.	1.
Krysiński Assessor Tryb. Woi. Maz.	3.
Kudlicz Artysta Dram.	1.
Le Brun Sekretarz Bióra przyb: Xcia Nam.	1.
Lenkiewicz Kap. Gwardyi	1.
Lewartowski Walenty Sekr. Glów. w K. R. P. i S.	1.
Lignau Por. Inżynier.	1.
Lipnicki As. w Kur. Instytutu Nauk	1.
Łukowski	1.
Łuszczewski Jan Nadrachmistrz w K. R. P. i S.	1.
Maiewski Kap. Gwar.	1.
Makarewicz Assessor, tow: ogniow.	1.
Markowski Kapitan.	1.
Maykowski Podpulkownik	1.
Męciński Hrabia były Posel Pow. Rad.	1.
Mikulicz Sekr. Prok. Jen.	1.

	excmp
Mikulski Wawrzyniec.	1.
Minasowicz J. Dyonizy	1.
Młodzianowski Szef Bióra w K. R. Woyny.	1.
Morawski Józef Radzca Stanu	1.
Myszkowski Sekr. Jen. w Dyr. Dróg i Mostów.	1.
Niemcewicz Julian Ursyn.	1.
Niemoiewski	1.
Niewęgłowski Kapitan.	1.
Noffok Podporucznik	1.
Nowicki Komissarz w Dyr. Poczt.	1.
Ostapowicz	1.
Pągowski Porucznik w Gwardyi	1.
Puchalski	1.
Radomiński Jan Naczelnik Dyr. W. w K. R. W. R. i O. P.	1.
Rembieliński Radzca Stanu Prezes K. Woi; Maz.	1.
Radzimiński Wincenty Kaw. Legii Honorowéy.	1.
Rzońca Ignacy Sekr. I. Klas. w K. R. S. W. i P,	1.
Sawicki Adiunkt Bióra Rady Stanu	1.
Schweynitz Jozef	1.
Solecki.	1.
Soltyk Senator Kasztelan.	1.
Sztamm Urzędnik w K. R. P. i S.	1.
Sutkiewicz Alexander Uczeń Szkoły Woi. XX. Piiarów.	1.
Swiniarski Marcin Sekretarz Glów. w K. R, P. i S.	1.
Szaniawska Radczyna Stanu.	1.
Szaniawski Józef	1.
Szawłowski Referent w K. R. P. i S.	1.
Szmidel Jerzy Rektor Szkół Wydz. Łęcz.	1.
Szukiewicz	1.
Tarczewski Marcelli	1.
Tarnowski Hrabia Senator Kasztelan.	1.
Tarnowski Hrabia	1.
Trzetrzewiński Woyciech Urzędnik w K. R. P. i S.	1.

	exemp.
Uszyński Por. Inżynieryi.	1.
Waliszewski	1.
Wąsowicz.	1.
Werowski Art. Dram.	1.
Wilanowski Tomasz Refer. K. R. P. i S.	1.
Wolski Art. Dram.	1.
Wyszkowskt Michał Refer. Stanu.	1.
Zaborowski Piotr Sędzia Pokoiu Powiatu Czerskiego. .	1.
Zaborowski Walenty Sędzia Pokoiu Pow. Gostyńskiego.	4.
Żarnowski Antoni Rachmistrz w K. R. P. i S. . . .	1.
Żebrowski Franciszek Sekretarz w K. R. W. R. i O. P .	1.
Żorawski Szymon Archiwista w K. R. P. i S.	1.

104

Lakus nad Laciekami

WSZECHNICY KRAKOWSKIÉY;

i

Ozywek Bicza

KRĘCONEGO W KRAKOWIE.

Około roku 1789, *po nowém urządzeniu Akademii Krakowskiéy za Stanisława Augusta, Professorowie iéy chcąc odwdzięczyć się za opiekę Monarchy i zaięcie się ich losem, zaczęli ogłaszać drukiem rozprawy w rozmaitych przedmiotach, tak naukowych iak literackich. Pisma te nie odpowiedziały zaufaniu w nich położonemu. Autorowie ubiegali się za tworzeniem nowych, częstokroć dzikich wyrazów, a nie starali się o gruntowność i nie korzystali ze światła, którego im użyczyć mogły znakomite dzieła zagranicznych uczonych. Szczególniéy rozprawy ś. p. X. Trzcińskiego Professora Fizyki i P. Fiiałkowskiego Professora Kollegium moralnego, zasługiwały na surową krytykę. W dziełku* Zakus nad Zaciehami Wszechnicy Krakowskiey, *którego tytuł złożony iest z nowo ukutych wyrazów, wyiętych z rozpraw powyżéy wzmiankowanych* (*), *surowym głosem prawdy, wykazano błahość dzieł, zarozumiałość autorów, i zwrócono umysły od szkodliwéy dążności, iaką im szkolny pedantyzm mógł był nadadź.*

Zaczepieni autorowie wzięli się do obrony; prócz kilku odpisów prozą; Jacek Przybylski znany potém z mnóstwa niesmacznych tłómaczeń wierszem; lekko dotknięty w Zakusie, umyślił bronią śmieszności i poezyi zwalczyć zuchwałych napastników. Zaczął więc pisać Poema

(*) *Do napisania tego dziełka należało kilka osób; że iednak Dmochowski bardzo znaczny miał w niém udział, i że Zakus nie może się oddzielać od* Urywku: *przeto umieszczamy go w tym Zbiorze Pism.*

Heautomachia czyli Bicz na siebie samego, a w niém w texcie, a ieszcze więcéy w notach, odpowiadał autorowi Zakusu i nie szczędził mu dosyć grubych docinków, a nawet łaiania. Na nieszczęście swoie, wydaiąc pieśń pierwszą, umieścił w oświadczeniu plan całego Poematu z dwunastu pieśni maiącego się składać. Zwalczył go Dmochowski własną iego bronią. Pieśń siódmą poematu, któréy treścią bydź miało: Obudzenie się, Kręcę Bicz; sam napisał. Dodał noty tak pod Przybylskiego iak pod Wydawcy imieniem, i wydrukował pod tytułem: Okrywch Bicza kręconego w Krakowie. Przybylski widząc że wszyscy czytelnicy są za stroną Dmochowskiego; że usiłowania iego w obronie téy sprawy podeymowane okrywaią go tylko nową śmiesznością, zaprzestał drukować dalszych pieśni Bicza; i tak się skończyła walka literacka, która w roku 1789 zaymowała czytaiącą publiczność.

Mniemaliśmy, że krótka ta wzmianka przydać się może niektórym osobom, do zrozumienia dwóch Pism umieszczonych w tym zbiorze.

ZAKUS
NAD ZACIEKAMI
WSZECHNICY KRAKOWSKIÉY,

CZYLI

UWAGI
NAD NIEKTOREMI TÉY AKADEMII DYSSERTACYAMI.

Il n'y a pas d'autre moyen de rendre les lettres respectables, que de faire trembler ceux, qui les outragent.

Z samego napisu z dzikich wyrazów ułożonego, które świéżo Akademicy Krakowscy utworzyli, domyśli się każdy, do czego w tém piśmie zmierzam. Ale nim do saméy rzeczy przystąpię, winienem się uczonéy Powszechności wytłómaczyć, iakie mię powody do takiego kroku prowadzą.

Wiadomo z Historyi nauk, iż w nayoświeceńszych wiekach, pełno było nadętych wysokiém o sobie rozu-

mieniem mędrków, którzy im mniéy gruntowney nauki mieli, tém śmieléy na popis z fałszywemi wyieżdżali błyskotami, i chcieli prawdziwym dowcipom należytą chwałę, sobie przywłaszczyć. Nie ma nad nich, niebezpiecznieyszych literatura nieprzyiacioł (*). Prawdziwy geniusz gustem i rozsądkiem powodowany, trzyma się zawsze w granicach skromności. Pracuie na sławę, ale sam sobie pysznych mędrca i oświeciciela narodu tytułów nie daie: nie ubiega chwały, ale iéy czeka; wygląda szacownych gałązek w nagrodę wiele pracy kosztuiących dzieł swoich, ale sam sobie na głowę chlubnego wieńca nie kładzie: a ieżeli się od współczesnych pokrzywdzonym bydź widzi, odwołuie się skromnie do zdania potomnych. Taki ton we wszystkich autorach wielkich widzimy. Inny iest wcale ton mędrków. Uniesieni dumném o sobie uprzedzeniem, nic nad siebie wyższego nie widzą, o wszystkiém śmiałe daią wyroki: wzgardzeni w początkach, nie tracą serca, piszą, i chwalić pism swoich nie przestaią; wystawiaią one za wzór iasności, zwięzłości, gustu, rozsądku. W pierwiastkowych robotach ogłaszaią następ-

---

(*) Nihil est pejus iis, qui paulum aliquid ultra primas literas progressi, falsam sibi scientia persuasionem induerunt; nam et cedere præcipiendi peritis indignantur, et velut jure quodam potestatis, quo fere hac hominum genus intumescit, imperiosi, atque interim sapientes, stultitiam suam perdocent. Eosque qui plus honoris literis tribuerunt, ineptos, et jejunos, et trepidos, et infirmos, ut quodque verbum contumeliosissimum occurrerit, appellant.

Quintil. L. 1.

pne: w późnieyszych uwielbiaią pierwsze: aż nakoniec przyydą do tego, że zwiodą powszechność, i za sobą części nayprzód, a potém i całego narodu naśladowanie pociągną. Takim to mędrkom zepsucie gustu, a tém samém zniszczenie nauk przyznać potrzeba. Oni mamiąc oczy pozornym blaskiem, odwiedli od prawdziwych piękności: oni Rzym i Grecyą o upadek nauk przyprowadzili.

Kto czytał Dyssertacye Akademików Krakowskich, widział rzetelny w nich obraz tego, com tu dopiero wykreślił: widział gust naygorszy z naywiększém samochwalstwem złączony: widział naieżoną dumę mędrków w obietnicach, a nikczemność w skutkach. Widział pełno fałszywych błyskotek, a żadnéy prawdziwéy nie znalazł piękności: i zapewne się przeląkł, aby się ta zaraza od pierwszych Szkoły Głównéy Nauczycielów, po całym kraiu nie rozlała.

Gdzież na to złe lekarstwa szukać będziemy? zkąd dostaniemy broni na zwalczenie tych śmiałków, i na zawstydzenie ich wyniosłości? Krytyka, iak we wszystkich kraiach była pogromem nikczemnych pismaków, tak i nam na poskromienie ich zuchwałości oręża swego użyczyć powinna. Ona skuteczne da lekarstwo, i na zachowanie młodzi od téy zarazy, i na wprowadzenie na lepszą drogę samychże autorów, potrzebnego światła udzieli.

Próżno nikczemni pisarze na iéy sąd tak potrzebny dla ocenienia dzieł ludzkich sarkaią. Próżno ią okrzykuią i nieprzyiaciółką dowcipów zowią: próżno ią czarnemi farbami maluią. Ile iéy przestrogom gust dobry i w obcych kraiach, i u nas samych iest winien, wszystkim uczonym wiadomo.

We Francyi, gdy tłum niedouczonych pismaków spiknął się na skażenie dobrego gustu, gdy przybrawszy zuchwały ton mędrków, prawo sobie stanowienia wyroków o literaturze przywłaszczył, a klecąc nierozsądne brednie, ieszcze z nich, iako z dzieł głębokiéy uwagi i naydorzalszego dowcipu, bezkarnie chełpić się ważył; w tenczas nieśmiertelny *Boileau* zaostrzywszy swe pióro, natarł nim na płochych śmiałków, zawstydził ich, zgromił, i znać się na sobie samych nauczył. Wyszydzaiąc ich obłąkania, i zagorzałéy imaginacyi płody, ocalił gust narodowy, ochronił młodź od zarazy, i lepszym dowcipom prawą drogę pokazał. Bo wystawuiąc prawdziwą tych nikczemników wartość, chwieiące się ieszcze, między pozorem dowcipu, a rzeczywistym dowcipem, publiczności zdanie naprostował, a tak nayużyteczniéy oyczyźnie i naukom usłużył. Pomogła mu znaczna liczba krytyków do wyplenienia tego buynego chwastu, który pyszny z pozornéy barwy kwiatu, dobre zasiewy głuszył i przytłumiał. Wzniósł się za tym prawdziwy dowcip, gust dobry się rozszerzył, a wiek Ludwika XIV. stał się wiekiem złotym dla literatury Francuzkiéy.

Lecz skoro broń swą złożyła krytyka, znowu zuchwałość mędrków głowę podniosła, i zgubą prawdziwemu oświeceniu i dobremu gustowi groziła. Na szczęście postrzegła się prędko Francya, i wcześnie złemu skutecznemi śrzodkami zabiegła. Los literatury i chwały narodowéy, stał się sprawą uczonych mężów, którzy walcząc wstępnym boiem z tą bezczelną rzeszą, rugowali ią z przybytku nauk i sławy, dokąd się wdzierać ważyła, a skazawszy ią na hańbę, przystęp iéy na zawsze do téy świątyni zawarli. Zwyciężeni,

stawszy się celem szyderstwa, i okryci wiecznym wstydem, pomnożyli chwałę zwycięzców.

Podobnym sposobem w Anglii, gdy bezczelność, i pedantyzm szkolnych mędrków, przywłaszczał sobie niezasłużoną sławę, i chciał przyćmić chwałę prawdziwych dowcipów, rzucił się do oręża krytyki nieporównany angielski tłómacz Homera, zgromił to szkolne mędrkostwo, iuż, iuż nad gruntownem oświeceniem i dobrym gustem górę biorące, pocieszył wielkie dowcipy zwracaiąc na nie oczy publiczności, a tym niedowarzonym głowom wieczne milczenie nakazał.

Ten iest los nauk w każdym narodzie. Wszędzie fałszywa mądrość nad prawdziwą nauką przewodzić pragnie. A ieżeli zdrowa krytyka wcześnie z niéy maski nie zedrze, bierze na siebie postać prawdziwego oświecenia, i mamiąc oczy fałszywym blaskiem, gdy w iéy ręku i to na czas pożyczone światełko zgaśnie, nakoniec w ostatnie ciemnoty wprowadzi. Świadkiem iest tego oyczyzna nasza. Po upłynionym złotym wieku Zygmuntów, wieku oświecenia i sławy kraiowéy, nastąpił wiek skażonego gustu, który polską literaturę o ostatni przyprawił upadek. Pozorne błyskotki prawdziwego światła mieysce zaięły, dla dziecinnych pstrocin męzkiemi ozdobami wzgardzono, płochego dowcipu wybiegi miały szacunek gruntownego rozsądku, a przysada wymowy i wyszukiwane obszerney wiadomości popisy za dowód niepospolitéy biegłości i wysokiéy nauki poczytane były; nakoniec uczeni nasi, chcąc nadto bydź mądremi, wcale bydź niemi przestali.

Wzięła górę zaraza. Nie ma lekarstwa, gdzie wada się w nałóg i w powszechny zwyczay obraca; i gdy

zamiast hańby i wzgardy należytą chwałę prawdziwéy wartości odbiera. Trzeba było niepospolitéy mocy geniuszu do zrzucenia zasłony, która się przedrzeć do nas lepszemu światłu nie dała. Ten co się bydź rozumnym ośmielił, Konarski (1) wytknął błędy skażonego gustu, a lepszego tor i prawidła wskazał. Lecz na obalenie téy staréy Gotyzmu budowy, i na zwrócenie do pierwszéy ścieszki polskiego dowcipu, przez półtora wieku, fałszywemi obłąkanego drogami, mało było na odwadze i staraniu iednego prywatnego człowieka, Trzeba aż było wsparcia i zachęty wyższéy opieki, Mówię tu o nayszczęśliwszéy dla nauk polskich Epoce, początkach panowania mądrego Króla. On spędził grubą ciemnotę. On naydaléy i nayobszerniéy prawdziwego oświecenia promień rozpostarł. On zachęcaiąc, nagradzaiąc, i wzory i prawidła dobrego pisania powrócił. Przeiął ie rozsądny dowcip, inną wkrótce postać nauki wzięły, gust lepszy zakwitnął, a trwałość tak pięknemu dziełu zapewniła wzięta pod straż rządowéy zwierzchności edukacya młodzieży: iuż się naród powrotem złotego wieku ucieszył.

Ale iako wśród obfitego plonu, lękać się należy, aby wybuiałe zielska, nie wyniszczyły spodziewanych owoców; tak równie baczyć przystoi, aby błędne i żakowskie pisma, znowu dobrego gustu nie skaziły. Uyrzał to grożące literaturze polskiéy niebezpieczeństwo mąż doskonałego rozsądku, obszernych wiado-

(1) Należą do téyże chwały uczestnictwa JXX. Bohomolec, Naruszewicz, Nagurczewski, którym oddać sprawiedliwość w inném mieyscu mam za powinność.

mości, i gruntowney nauki (1); ostrzegł o niém powszechność w słusznéy przyganie błędom pism miesięcznych, i więcéy iedną krytyką oświecił, niż autor w ciągłém dziele nauczyć potrafił. Bezskuteczny był to środek dla poprawy uprzedzonego mniemaniem wysokiego oświecenia umysłu, bo to uprzedzenie pospolicie towarzyszy małym rozumom; ale był skuteczny w ostrzeżeniu czytelników przeciw szkodliwéy zarazie złego gustu, i błędnych wiadomości.

A ieźli pisma, których trwałość równa kalendarzom, słuszną krytykę na siebie ściągnęły: sprawiedliwiéy na nię zasłużyły te dzieła, które dosyć mogą późnieyszych czasów, z których obcy biorą miarę o naszém oświeceniu, i z których o tym wieku daleka sądzić będzie potomność; zwłaszcza, że są płodem tych to głównych nauczycielów, od których ma naród prawo żądać naydoskonalszego oświecenia, gruntownego gustu i rozsądku. A nakoniec są to pisma, z których skażenie przelane w uczniów, stać się łatwo powszechném może. Z tych ia niektóre przebiedz krótko zamyślam: nie żebym śmiał się targać na wysokie doktorów tytuły, na powagę tych wielkich świateł narodu, na szanowne zaszczyty towarzyszów *Wszechnicy* (2); ale

(1) J. X. Wyrwicz Opat Hebdowski w Xiążce: *Pamiętnikowi Historycznemu i Politycznemu Warszawskiemu* pro memoria. R. 1783-85.

(2) *Wszechnica* ma to iedno znaczyć, co *Universitas*. Jestto wyraz Akademii Krakowskiéy. Będzie tu wiele innych przedziwnie dobrze wynalezionych. Ponieważ kart cytować nie będę, żeby mi wiele miejsca noty nie zabierały, ostrzegam

żebym o grubych błędach znayduiących się w ich pismach ostrzegł tę część powszechności, która może ani czasu, ani chęci nie ma zastanawiania się nad niemi.

Naypiérwsze pod moię uwagę (bo i pierwsze iest w liczbie uczonych dzieł akademickich zachwalonych w obliczu Króla i Kommissyi Edukacyi) przychodzi pismo J.X. Trzcińskiego Professora fizyki experymentalnéy w Szkole głównéy Koronnéy, w Akademii Krakowskiéy Filozofii, w Strazburskiéy Medycyny Doktora, Kollegium Fizycznego Prezesa, Koadiutora Kanonii Krakowskiéy (1). Jest to *Dyssertacya o wzroście Nauk Wyzwolonych, przez ducha obserwacyi, wiekopomnéy pamiątce naypożądańszéy obecności Nayiaśnieyszego Stanisława Augusta Dobroczynnego Nauk Opiekuna, na publiczném posiedzeniu Szkoły Głównéy Koronnéy w Sali Jagiellońskiéy poświęcona, z figurami na miedzi wyrzniętemi.* Jak wspaniały tytuł! iak w nim dobrane i powiązane z sobą wyrazy! Nie zaniedbał nawet autor nas ostrzedz o figurach wyrzniętych na miedzi: bo bez téy przestrogi pewniebyśmy się poznać na ich szacunku nie mogli.

---

czytaiących, iż tak wyrazy, iak i sposoby mówienia, odmiennym charakterem drukowane, nie są moiéy głowy wynalazkiem, ale Towarzyszów téy Akademii, którzy nie rzeczami, to przynaymniéy słowami Literaturę Polską ubogacaią.

(1) Wypisałem tu wszystkie tytuły, żebym się nie zdawał w czém Autorowi uymować. Przestrzegam go iednak, że tytuły, choćby ich dziesięć razy było więcéy, szacunku dla dzieła nie przyczynią. A naywięksi Pisarze dosyć mieli na czele dzieł swoich, własne imiona i nazwiska położyć.

Omiiam Dedykacyą; lubo chciałbym ostrzedz autora, że nieść w ofiarze lichą ramotę Królom, a Królom zwłaszcza takowym, którzy umieią przyzwoicie cenić dzieła, i ich Pisarzów, iest to nie znać się na nich i na sobie. Nie chcę przyganiać wyrazom: *Oka i ramienia prawego, ktore krew i miłość oyczyzny z Tronem ściśle wiąże i iednoczy;* ni *téy chwale, któréy ani ciężar wieków nie zgniecie, ani żadna zawiść nie ztępi*: albo iak taż sama myśl w Dyssertacyi o Trzęsieniu Ziemi powtórzona, *ani wąż zazdrości iadowitém żądłem nie struie*: bo się wstydzę nieiako wytykać tego błędu w piśmie uczonego akademika, któregobym w szkolnéy robocie żaka nie ścierpiał, odsyłaiąc go do przeczytania uwag grammatyki, o utrzymaniu Przenośni. Pomiiam tę uwagę, *że dobroć Królów iest wielkim przymiotem w oczach filozofów*: bo podług mnie, dobroć iest wielkim przymiotem w oczach wszystkich ludzi. Chciałbym się tylko zastanowić nad umieszczoną w téyże dedykacyi myślą, myślą dziką, i niesłychaną; że *za pomocą fizyki, nawet sama natura ludzka stała się szlachetnieyszą i doskonalszą.* Biorąc ią bowiem czyli w względzie fizycznym czyli moralnym, wcale iéy nie poymuię: i wnoszę, iż albo autor bluźni, albo się nie rozumié.

Zamiar mię do przetrząśnienia samego dzieła prowadzi. Pytałem się sam siebie, co za zamysł Pisma, i czego mnie ma nauczyć? Oto, rzekłem, wziął sobie za powinność autor, dać mi krótką historyą nauk wyzwolonych i mechanicznych; da mi zatym poznać stan ich niegdyś prostoty i niedoskonałości, nim ie *duch obserwacyi* doprowadził do tego stopnia, na którym dzisiay zostaią: przebieży pewnie sztuk użyte-

cznych dzieie u Greków i Rzymian, wytknie przyczyny upadku, wystawi ich w różnych narodach powstanie, a pewnie i o oyczyźnie swoiéy nie zapomni; okaże sposoby, przez które potrzeba, doświadczenie, uwaga, i los niekiedy nowemi ie wynalazkami pomnażał i doskonalił: słowem wyłoży, iakiemi są i były, i czego ieszcze w ich polepszaniu przez *ducha obserwacyi* spodziewać się można. W daleką, myśliłem, autor zapuszcza się drogę, ale iuż dobrze utorowaną od tylu biegłych Pisarzów (1). Tą zachęcony nadzieią, biorę przed się dzieło. Postrzegam naprzód oddział sprawiedliwy nauk mechanicznych od wyzwolonych, które autorowi *pięknemi* nazwać się podobało. Polak tak nie mówi. Lecz nie chcę tu cudzéy krytyki powtarzać (2). Jakież ich wyobrażenie daie? iż *maią za cel smak i uczucie tego wszystkiego, co może miło poruszyć.* Któryż się tak Filozof tłómaczył? Takież iest właściwe nauk wyzwolonych opisanie? Znam co są nauki wyzwolone: w opisie tak niedokładnym, ciemnym i niestosownym ich nie znam. Lecz idźmy iuż nieodstępnie za *duchem postrzegaczem.* Gdzież nas i zkąd prowadzi? stawia nayprzód Mowcę i Poetę, a w pier-

(1) Histoire de l'Art chez les Anciens, Histoire du progrés de l'Esprit humain par Saverien. Cours d'études par Condillac. De la décadance des lettres. Rollin. Encyclopédie. Dictionnaire des arts, etc, etc.

(2) Francuzki wyraz: *les belles-lettres*, nie tłómaczy się na polskie *Piękne Nauki*, ale *Nauki wyzwolone.* Dla czego? niech autor przeczyta *pro Memoria* Pamiętnikowi na karcie 91. Niech też czyta i Włodka *o Naukach wyzwolonych*; ztamtąd się lepiéy i iaśniéy o nich mówić nauczy.

wszym zaraz kroku, *zapalaiąc pędzel ogniem*, zdaie mi się, iż sam autor od niego zagorzał. Homer w iego zdaniu iest *malarzem natury*, Demostenes *malarzem namiętności*. Więc Homer iest tylko malarzem natury niemey i nieżywotney. Bo możnaż w naturze ludzkiey namiętność od niey oddzielać? Ten, który podług zdania wszystkich uczonych Mężów, co go *czytać umieli* (1), naydoskonaley i nayżywiey charaktery Bogów i ludzi malować potrafił, sądem Akademika Krakowskiego mniey iest niżeli malarzem, którego roboty sztuką naycelnieyszą, iest wydanie namiętności! Ten co sztukom i rzeczom martwym życie dać umiał w odmalowaniu tarczy Achillesa (2), obraz natury bez duszy wystawia! Nie iest że Homer naybiegleyszym malarzem namiętności, gdy rostropność i wymowę Ulissesa, czułość oycowską Pryama, powagę i gadatliwość Nestora, przywiązanie ku oyczyźnie Hektora, pobożność Eneasza, popędliwość Achilla, wyniosłość Agamemnona, silną odwagę Aiaxa, nieustraszone męztwo Dyomedonta w mowach i czynach maluie? Taż sama moc, taż rozmaitość charakterów w odmalowaniu Bogów w Iliadzie widzieć się daie. Wybacz wielki Homerze! żem cię się bronić odważył! możem cię pokrzywdził, wytykaiąc zmnieyszony dzieł twoich szacunek, i odpowiadaiąc na płoche i niebaczne iednego Akademika zdanie.

---

(1) Czytay dzieła Kwintyliana, Fenelona, Boala, Popa, Adyssona, etc.

(2) Czytay w Tomie V. Iliady Homera, przekładania Popa: *Uwagi nad tarczą Achillesa.*

Wracam się do *ducha obserwacyi*. Ten po przełożeniu nad rzecz samę ciemnieyszym, co iest gust, wspomniawszy o kilku obrazach malarzów przednieyszych, o których wyczytał, kończy: *Otoż w krótkości iest, iak duch obserwacyi pomaga do doskonalenia nauk tyczących się smaku.* Skądże ten wniosek tak nagle wypadł? gdzież mowa o wzroście nauk? czyż nie ten iest autora zamiar? Ale nie szukaymy tak ściśle Logiki w tém dziele. Może wniosek okazanie rzeczy poprzedził. Mieymy cierpliwość.

Przystępuie do nauk mechanicznych: przekłada, kopiiuiąc wiernie Dalamberta, niesłuszny przesąd w ich upodleniu; przytacza niektóre wynalazki Chimików użyteczne kunsztom, wybiega do zaniedbanych płodów kraiowych, od nich do *Leczników* bydląt, ztąd do machiny elektrycznéy JP. *Nairne* nad którą się obszernie rozwodzi. Tu dopiero zabiera się mówić o dawnym stanie nauk, w iakim się *przed połową wieku znaydowały*: a nic prawie o tym nie rzekłszy, wpada do Rossyi, gdzie mu się natura, iakoby *obumieraiąca* (1) bydź zdaie, a wspomniawszy z uwielbieniem Katarzynę Wielką, przechodzi blisko, bo o granicę tylko do Polski, która cała iest w iego Akademii, i na pochwałach Króla JMci i Xięcia Prymasa kończy.

---

(1) O tym obumieraniu natury w Moskwie, zapewne się dowiedział autor z Mowy Kleczkowskiego mianéy do Ferdynanda II. Cesarza, gdzie ten waleczny rycerz, Wódz Lisowczyków, po żołniersku nagadawszy wiele baśni, i to przydał, że w Moskwie ludzie iak iaskółki w zimę obumieraią.

Otóż wielkie dzieło Krakowskiego Filozofa, którego układu krótki rozbiór dał poznać, iak w światłém okazaniu wzrostu nauk, dopełniony zamiar roboty, iak w rozumowaniu ciągłém i porządném, utrzymany związek rzeczy, iak iasne wszędzie tłómaczenie się dowodzi dokładne pojęcie mędrca. Cóż zaś powiedzieć mam na pochwałę tego napuszonego, a czołgaiącego się iednak toku mowy? iak wybuiawszy niekiedy, chwyta *czulne sprężyny serca!* dziwi się *ludom piękności!* miia *i działaczów natury, i ludzi naywaźnieyszych dla Stanów, i podatne innym narody!* wznosi się nad *pługi zawiłe, nie psulne rzeczy*, i nad to wszystko, co *przyrodnić, całkować, wyosobniać* można, i aż się o *sklepienie lazurowe Nieba* opiera!

Przyganiał niegdyś Dalambert, że styl takowy, iakiego nam wzorem Dyssertacye rzeczonego Akademika bydź mogą, *Akademickim* zwano. Ale nie miałby pewnie gniewania się przyczyny, gdyby był wiedział, że iest stylem prawie pospolitym iednéy przynaymniéy Akademii Krakowskiéy.

Takowego iednak stylu Pisarz, Krasomówca wielki i Fizyk, a Fizyk godzien się mieścić w liczbie tych *Fizyków, którzy nad ochędostwem miast czuwaią*, obiecuie wygotować dzieła, *o przyzwoitém pieczeniu chleba, o robieniu piwa i miodu* (1) któreby nauczycielom *za*

(1) Jeżeli chleb i piwo podług przepisów X. Trzcińskiego robione, tyle dla ust moich smaczne będą, ile Dyssertacye iego do gustu umysłu mego przypadły, iuż czuię, że niesmakiem i obrzydzeniem zdjęty, albobym takiego posiłku nie przyiął, albo przyięty wyrzucićbym musiał.

wzór porządku, *iasności*, *toku*, *i krótkości pisma* w podobnych rodzaiach służyły. Już się tu poniewolnie rozgniewać muszę, bo ieszczem w żadnym autorze téy bezczelności nie widział, aby mi sam swoie pisma za wzory wystawiał. A iakie ieszcze wzory? Z poprzedzaiących pism sądzę, iakie te wzory bydź maią. Toż to liche żakowskiego pióra roboty wzorami dla innych będą? O biedny losie literatury polskiéy! Jeżeli pogróżkę swą sprawdzi, ieżeli pisma iego wzięte będą za wzór od ciemnych nauczycielów, i uczniom za wzór podane, iuż o zepsucie gustu, i upadek nauk lękać się muszę. Bo cóżbym miał sądzić o oświeceniu całego narodu, gdyby mi przyszło sądzić z tych, którym stan ich własny, nabycie wyższego światła, i udzielanie go innym za powinność wyznaczył? Tenże da wzór porządku, który w rozumowaniu, myślach i pismach swoich żadnego związku nie ma? Ten nauczy iasności, który sam siebie poymować nie umie? ten dobrego stylu, któremu nawet miernego przyznać nie można? ten oświecać innych będzie, który żadnéy dokładnéy nauki nabyć się nie starał, i upstrzywszy głowę w pewne wiadomostki, iuż mniema, że sama mądrość w iego mózgu się mieści? Ten skromnego o sobie mniemania da przykład, który w każdém swém piśmie nudném samochwalstwem trąci? który na każdéy prawie karcie przypomina i zaleca swe dzieła? który wszędzie na popis wystawuiąc swe prace, rozum i naukę, nie zapomniał przytoczyć i cudzego zdania o sobie w liście czyniącym zaletę dobroci piszącego, ale krzywdzącym iego uwagę? a przywiodłszy wszystko co mogło na własną iego służyć pochwałę, na wzór owego u Lucyana mędrka, oświadcza

iż się nie chwali: bo wié, *na czém prawdziwa uczonych chwała zależy*, a iakobyśmy o tém zkąd inąd wiedzieć nie mogli, odsyła nas do wstępu Dyssertacyi swoiéy *o Trzęsieniu Ziemi?* Któryż kiedy mędrek bezczelniéy na popis siebie wystawiał? A ieżli w dziełach prawdziwie doskonałych samochwalstwo byłoby nieznośne, iakże ie w takich nikczemnotach cierpieć można? Lecz zostawmy i porzućmy autora śmiechowi i zasłużonemu powszechności wyszydzeniu, a przeydźmy do innego iuż dzieła tegoż samego pióra, to iest do Dyssertacyi: *O używaniu lekarskiém elektryczności.*

Krytyk sprawiedliwym bydź powinien. Przyznać więc w tém mieyscu autorowi musi, iż lepiéy mu się zawsze udaie bydź kopistą, niż oryginalnym autorem, że to iest naylepszém w dziełach iego; cokolwiek z pism obcych zasiągnął, że umiał bydź wiernym w wykładzie cudzych postrzeżeń i uwag, i że nie błądzi tam, gdzie ślepo dobrego przewódzcy się trzyma. Lecz gdzie się własnemu światłu powierza, tam się dopiero wydaie, czym iest, i co zdołać może. Łatwo zatém daie się poznać co iest cudzym, a co właściwym Akademika płodem. Jego iest robotą ciemne tłómaczenie, iakie słabego i nie zupełnego objęcia rzeczy bywa dowodem: iego tok, iż tak rzekę, płasko nadęty, który w nim małą sposobność i wprawę do pisania okazuie: iego ięzyk oyczysty zeszpecony cudzoziemskim kroiem, który wydaie w nim tę nieumieiętność, iaka Polaka naymniéy nawet maiącego oświecenia wstydzić powinna. Jego zdania dzikie, powiem śmiało zdrowemu rozsądkowi przeciwne. Tego wszystkiego dowieśdź, snadną iest do wykonania dla krytyka powinnością.

Biorę nayprzód na uwagę myśl pierwszą, wstęp do Dyssertacyi czyniącą. *Nikomu*, prawi, *nie iest tayno, że obraz świata wystawia nam widok natury.* Otóż wzór myśli ciemnéy przez użycie toż samo znaczących wyrazów: obrazu i widoku, świata i natury. Widok iest to, co widzimy. Cóż iest inszego obraz, ieźli nie rzecz wystawiona na widok? Świat iest zbiorem rzeczy stworzonych, i mogących pod zmysły podpadać. Toż znaczenie obeymuie natura (1): lubo ściśléy wzięta i stosowana do szczególności, istotę rzeczy, i ich własności oznaczać może. Tak mówimy: natura ludzka, natura zwierzęca. Skróćmy tę myśl odcinaiąc iednoznaczne wyrazy: Świat, nam wystawia świat, natura naturę. Oto treść wysokiéy myśli naszego filozofa: którą gdyby chciał wyrazić pospolitym ludzi ięzykiem, rzekłby był: Iż to wszystko iest natura, cokolwiek się tylko znayduie na świecie. Ale kto chce za mędrka uchodzić, zrozumiale nie mówi: kto nie ma sam otwartego poięcia rzeczy, iaśnie iéy drugim przełożyć nie zdoła. Tłómacząc naturę: *Zbiór to iest*, mówi daléy autor, *różnych i rozmaitych rzeczy które z nasion w czasie stworzonych wzrastaiąc i mnożąc się, odmian i skażenia doznaią, a przez tok w naturze wiekuiący, statecznie się iedne z drugich odradzaią.* Opisanie to bądź natury, bądź świata (bo i w tym obojętne i ogólne są autora wyrazy) nowe nam Fizyka tego, systema odkrywa. Wszystkie więc, podług niego rzeczy na świecie z nasion powstały tak, iak z nasion

(1) Dictionnaire de Bayle; Encyclopédie. Plinii Historia Mundi.

odradzać się zwykły. Nic więc Bóg zupełnego nie utworzył, ale tylko same *przyszłych istot zawiązki*, z których świat cały, z pierwiastkowego niegdyś odmętu wydobyty, znowu wzrastaiąc i mnożąc się, odmian i skażenia doznaie. Tak ia ten nowy i niesłychany układ poymuię, tak go rozumieiąc, iak same wyrazy rozumieć go każą, ani go z religią, ani z rozumem pogodzić nie mogę. Bo rozum i religia zarówno mię uczą, że na początku Bóg stworzył niebo i ziemię, że człowiek pierwszy, planety, i wszelkie żywioły, że zwierząt i roślin pierwiastkowe rodzaie, i cokolwiek w troiakim dziale natury zawiera się, były dziełem rąk iego: że te ogromne ciała oddzielnych nieiako światów, którym Bóg, nieustannym ruchem przez wykreślone szlaki toczyć się kazał w niezmienney dotąd postaci swéy trwaią, ani istoty nowey z nasion nie biorą. Więc albo w powszechny skład świata nie wchodzą, albo swóy inny początek mieć muszą. Co ieźli twierdzić będziesz, naucz nas wprzód Fizyku, iakież są słońca i ziemi i innych planet, iakie żywiołów nasiona? Jeźli nie? wyznay błąd, przez któryś i religią, i zdrowy rozsądek obraził. Odwołay i popraw zdanie równie bezrozumne iak bezbożne.

Gdybym wszystkie w tém piśmie błędy tak w myślach, iako i wyłożeniu onych, chciał brać na szalę krytyki, w większąbym się daleko zaprzągł pracę niźli ią miał autor w płochéy i niebacznéy około dzieła swego robocie. Wytknąłbym mu nieznaiomość sztuki pisania, gdy chcąc *o lekarskiéy elektryczności* mówić, zaczyna od natury i świata, przebiega, nie wiedzieć dla czego, całą prawie filozofią, zastanawia

uwagę nad człowiekiem, wpada do sztuki lekarskiéy, a od niéy dopiero do własnego zamiaru przychodzi. Przyganiłbym niepotrzebnie i z przysady tylko tworzonym nowym wyrazom, tam gdzie polskie dawne i otarte mamy. Po co *wypadek*, kiedy iest wniosek? po co *słynny*, kiedy iest sławny? po co *wybładzać*, kiedy się dobrze mówi wyprowadzać z błędu? po co *przytraf*, kiedy iest zdarzenie? po co to ruskie *nieuwierny*, kiedy bardzo pięknie po polsku mówi się niepodobny do wiary? Poecie, któremu prawo rytmów więcéy wolności pozwala, niedarowałbym tak dzikich wyrazów; iakże ie mam w Fizyku cierpieć? Do tego autor tak przysadnie o czystą niby polszczyznę staraiący się, tam używa wyrazów łacińskich, gdzie się bez nich Polak obeyść może i powinien. I tak zamiast poruszenia mówi *kommocya*, zamiast mniemanie, *opinia;* zamiast uprzedzenie, przesąd, *prewencya;* zamiast tarcia, *frykcya*. Mości Panie Autorze! Tak podług widzimi się, psuć ięzyka nie wolno! Jestem Polak, takiego oszpecenia rodowitéy mowy, nigdy WPanu nie daruię, zwłaszcza, że tysiącznemi błędami przeciwko niéy wykraczasz. Bo i z francuzka: *Duch rozumu— rzecz nie iest ważna, iak tylko—wyrwać z pomrok—na tedy etc.* i litewskie *korzyście, pomoce etc.* nie są właściwe ięzykowi polskiemu mówienia sposoby.

Lecz gdy to wszystko miiam, wstrzymuie mnie nowa autora uwaga. *W fizyologii*, mówi on, *zamknięte są pierwiastki dobréy Logiki, i początki moralności powszechnéy.* Na pierwsze objęcie zdania tego, nie chciałem własnemu rozumowi zawierzać. Bo czyliż mogłem tak łatwo przypuścić myśl pokrzywdzaiącą autora, któryby przy poznaniu iakiémkolwiek rzeczy,

miał czysty rozsądek? Szukałem oświecenia w Filozofach, ieźlibym nie błądził w braném fizyologii znaczeniu; I nauczyłem się, że *fizyologia* w swym oryginalnym języku ma znaczenie nauki rzeczy przyrodzonych (1) i tak u dawnych rozumiana była; od późnieyszych zaś filozofów, zawsze ią miano za część nauki lekarskiéy, maiącą za cel, na czém życie zwierząt zależy, co iest zdrowie i iakie onego są skutki (2). Sławny Filozof i Hipokrates wieku naszego Boerhave (3) nauką ekonomii zwierzęcéy ią zowie: w niéy o układzie, użyciu, działaniach, chorobach i związku cząstek ciała zwierzęcego naucza. W oboim zaś biorąc ią znaczeniu, pytam się, Mości Panie! iakież *pierwiastki dobréy Loiki w fizyologii są zamknięte?* iakież z niéy dobrego myślenia i porządnego rozumowania fundamenta wyciągasz? Bo Loikę mam za umieiętność, która mię ucząc myślić, uczy dobrze poznawać, rozróżniać, rozsądzać, określać i rzecz iednę z drugiéy wnosić. A ieźli tylko przez ten wzgląd *pierwiastki dobréy Loiki* w fizyologii zakładasz, iż poięcie, rozsądek, określenie, sposoby dobrego rozumowania będąc fundamentem téy nauki, i w fizyologii istotnie są

---

(1) Physiologia, quæ de naturis rerum disserit, eodem ac Physica.

Cicero de natura Deorum.

(2) D'Alembert dans l'Encyclopedie.

(3) W dziele: *Primæ Lineæ Physiologiæ.* Mogę się tu ieszcze odwołać do JP. *Schastra* Professora Fizyologii w Krakowie, i do JP. Czenpińskiego, którego Mowę w téy materyi przy zaczęciu lekcyi w Wilnie mianą, odczytay.

potrzabne, bo się nigdzie bez zdrowego rozumu i dobrego rozsądku obeyść nie można; więc czemuż raczéy nie mówisz, że w każdéy nauce i w każdém nawet rzemieśle *pierwiastki dobréy Loiki* są zawarte. Wszakże iużby to było uboczne myśli tłómaczenie. Ja zaś widzę, że WPan szczerze początki dobréy Loiki w Fizyologii zakładasz. Na co tym bardziéy pozwolić nie mogę, iż WPan sam będąc tak biegłym w tym kunszcie, iako Medycyny w Strazburskiéy Akademii Doktor, naymniéy w swych pismach masz Loiki. Przekonywaią mię o tym tysiączne WPana błędy przeciw Loice: wyraźniéy powiem, przeciw zdrowemu rozsądkowi; gdy nie tylko *pierwiastki Loiki*, ale co ieszcze nierostropniéy bydź mniemam, *początki moralności powszechnéy* w fizyologii zakładasz.

Co bowiem za związek, bądź z fizyką, bądź z umieiętnością lekarską, obyczaiowéy nauki? co za stosunek prawd fizycznych do moralnych? co za przepisy obowiązków, iakie prawidła czynów ludzkich z fizyologii wyciągnione bydź mogą? nie znayduię nic, coby pozor tak grubemu błędowi dać mogło: czymbym tak dzikie zdanie wymówił, i autora od zarzutu ostatniego obłąkania rozumu obronił. Ale może się nadto o autora troskam. Może on ma iakie ukryte, i sobie samemu wiadome początki, że tak Loika, iak moralność z saméy idzie fizyki. Niechże ie wyłoży, niech wyszczególni. Lecz tylko niech nie powtarza w tey materyi Lametrego, Helwecyusza, Miraba, i innych podeyrzanych i naganionych pisarzów, twierdzących, że człowiek samym tylko prawom fizycznym podpada, że namiętności, charakter, i postępki człowieka, układu fizycznego konstytucyi, są skutkiem. Już tych bezbożnych

pisarzów zdania zwalone: iuż okazano, że ieżeli człowiek we wszystkiém prawom fizycznym podlega, tedy nic w sercu ludzkiém moralnego nie masz.

Tymczasem ostrzegam WPana, iż nie wiele dobrego o sobie rozumienia w Powszechności sprawisz, ieżeliś podobne twéy Loice, początki moralności z fizyologii wyczerpnął, ieżeliś tylko podług praw fizycznych obyczaie swe kształcił. W rzeczy saméy wyczytuiąc osobliwsze autora zdanie względem astronomii, geometryi i algebry, nie wiem, mamli czynić zarzut rozumowi iego, lub sercu? czy błędnemu zdaniu, czy ukrytéy w nim złości przyganiać? Dwoiaką tu winę upatruię, obudwóch dowiodę. *Astronomia*, słowa są autora, *nie iest ludziom pożyteczna tylko tyle, ile ma za cel odkrywanie praw fizycznych, które światem kieruią. Geometrya nie iest ważna, tylko tyle, ile się przykłada do wyznaczenia praw mechanicznych ruchu ciała. Algebra nie udziela spekulacyi istotnych tylko tyle, ile iest używana do poznawania ilości niewiadomych przez wiadome, i do wiązania przez stosunek liczb, stosunku rzeczy widocznych z przypuszczonemi: nie wchodząc tu w rachunek ilości nieskończenie małych i nieskończenie wielkich, gdzie iak w przepaści ginie imaginacya.* Nie wspomnę iuż tu, iak te ciemne nauk opisy przywodzą mi na pamięć szkolne niegdyś Perypatetyków definicye: iakości, istoty, ruchu, i t. d. Ale czyliż można znieść równie, bez oburzenia się, pokrzywdzenie tych użytecznych i wysokich nauk czyniących zaszczyt rozumowi ludzkiemu? Nie przydatnaż ludziom astronomia, tylko do odkrycia praw fizycznych światem kieruiących? Któż czasu wymiar tak porządny i stosowny do wygody ludzkiéy określił? Kto niezawo-

dnych przewodników drogi, po morzach żegluiącym, wytknął i wyznaczył? kto od zabobonu i przesądów dla nieznaney natury i skutków ciał niebieskich, naród ludzki oswobodził? kto odkrycie tylu przyczyn w fenomenach okręgu ziemnego ułatwił? kto kraiopisarstwa i miernictwa nauki, tylą wiadomościami pomnożył i wydoskonalił? ieżeli nie astronomia, iedna z naydawnieyszych i naywyższych umieiętności, do iakich się tylko mógł wzbić rozum człowieka, a któréy niemniéy liczne iak ważne winien naród ludzki korzyści? (1) Wy zacni mężowie, którzy oprócz innych

(1) On ne peut se refuser à un juste sentiment d'admiration pour l'intelligence de l'homme, qui, habitant un globe d'une aussi petite étendue que la terre, est parvenu cependant à mesurer les distances des grands corps, qui se meuvent au loin dans l'espace, à soumettre leurs mouvemens à des calculs précis, et à déterminer le principe, qui entretient le mouvement de l'univers. Aucune autre science ne fait autant d'honneur à l'esprit humain, soit par la grandeur, et l'importance de son objet, soit par le nombre et l'enchainement des vérités. L'Astronomie embrasse toutes les parties des Mathématiques; les découvertes les plus intéressantes de la Géometrie, de l'Optique et de la Méchanique lui appartiennent; et c'est par les sublimes applications, que les grands Géomètres de ce siècle on fait de l'analise au Système du monde, qu'ils se sont le plus illustrés. Cette science a d'ailleurs contribué a beaucoup d'égards au bien de l'humanité. La Géographie et la Navigation lui sont rédevables des moyens les plus sûrs, que l'on connaisse pour fixer la position des lieux de la terre, et pour se conduire sur la vaste étendue des mers. Mais son principal avantage est d'avoir délivré les hommes de vaines frayeurs enfantées par l'ignorance, et nourries par la superstition.

Géographie Astronomique par Mentelle.

umieiętności, osobliwszą waszą w téy nauce biegłością, zaszczyt imieniowi Polskiemu czynicie! Ty szanowny Akademii Wileńskiéy Rektorze Poczobucie! coś na wzór sławnego Heweliusza, nową konstellacyą na niebie postawił (1), i ty uczony Łuskino, coś niegdyś płochego Kalendarznika zgromił (2), weźcie na siebie obronę téy wysokiéy umieiętności, przeciw zuchwałemu iednego Akademika zdaniu.

Lecz nie téy on tylko nauce uwłacza: naganiaiąc on to wszystko, czego nie zna, potępia i geometryą, iako *nieważną tylko tyle, ile się przykłada do wyznaczenia praw mechanicznych ruchu ciała.* Zamiast zbiiania tak nierostropnego przeciw geometryi zarzutu, chciałbym tylko autorowi powiedzieć, aby lepiéy tę naukę poznać się starał, a inaczey o niéy sądzić będzie. Przekona się wtedy zapewne, iż prócz sztuki rozmiarów pożytecznych społecznościom i ich obywatelom, prócz pomocy i światła które daie fizyce, i innym związek z matematyką maiącym naukom, prócz korzyści które iéy winno wydoskonalenie mechaniki; ten ieszcze pożytek przynosi, iż uwagę zastanawia, dowcip zaostrza, rozsądek pomnaża, i uczy porządnéy

---

(1) JX. Poczobut, ieden z naypierwszych w Europie Astronomów, pomnożył sławę swoię odkryciem nowéy konstellacyi, którą przez wdzięczność ku dobroczynnemu Nauk Opiekunowi Królowi JMci, *Ciołkiem Poniatowskich* nazwał.

(2) JX. Łuskina sławny niegdyś w zgromadzeniu swoiém filozofii Professor, blahe Duńczewskiego Kalendarznika Zamoyskiego, z okoliczności przeyścia Wenery, wnioski, zbił zawstydził.

Logiki, na któréy autorowi w dziełach iego naywięcéy brakuie. Nieoddzielna iest od geometryi w związku swym i pożytkach algebra. Zarzuca iéy autor, iż nie udziela *spekulacyi istotnych*, to iest prawdziwych, czyli pewnych, czyli też dochodzenie istotnych rzeczy w celu maiących: iż zacieka się w ilości nieskończenie wielkie i nieskończenie małe. Na co żebym się nie musiał nad móy zamiar rozwodzić z krytyką, odsyłam po odpowiedź autora, do gruntownego w téy mierze pisma JPana Sniadeckiego Nauczyciela i Towarzysza w téyże Akademii. Złóż wstyd, a korzystaiąc z światła kollegi, poznay się lepiéy na szacunku tych nauk; zatrzyy plamę, którąś na siebie ściągnął, żeś będąc Akademikiem, Nauczycielem, a nadto Fizykiem, śmiał mówić z pogardą o umieiętnościach, bez których wiadomości, nauka twa czczą i błędną bydźby musiała. To ci przebaczam, że w rachunku ilości nieskończonych, niknie płytka imaginacya twoia. O to cię iednak proszę, abyś nie potępiał tego rachunku, do którego się słabym dowcipem twoim podnieść nie możesz, a przez którego wynalazek, nieśmiertelny Newton i Leybnic, blasku sławie swoiéy przydali.

Ale znośnieysza i łatwieysza iest do poprawy wina rozumu niż serca. Mniéy się gniewam o krzywdę nauk, iak osób. Mniéy mię oburza nierostropne, iak złośliwe autora zdanie. Postrzegam zaś w tém mieyscu tkniętą złośliwém żądłem osobę: któréy chwale zazdrość nikczemna, gdy nic uiąć nie może, mści się przynaymniéy przez uymę naukom, w których doskonała biegłość sławę iéy niepospolitą zjednała. Co za niedołężna zawiść! gdy wyższym nad twą sferę talentom zrównać się nie zdołasz, gdy ich blasku przyćmić nie

potrafisz, z boku przynaymniéy szarpać i ścieśniać szacunek osoby pragniesz. Znam bowiem, że przymówka dla nauk, zmierza do JPana Sniadeckiego, którego niepospolita w naywyższych umieiętnościach biegłość, gruntowny rozsądek, a przy tém piękna skromność, nieodłączna prawdziwéy nauki towarzyszka, zaszczyt Akademii Krakowskiéy przynosi. W czém gdy mu Powszechność sprawiedliwą zaletę przyznaie, zawiść, która mu chce uwłoczyć, sama się hańbą okrywa: a tym bardziéy zawiść w Akademiku, z którym go spólność towarzystwa, prac, obowiązków i nadgrody połącza; któremu, gdy przez twe małe talenta dopiąć równéy chwały nie zdołasz, miło ci bydź powinno do uczestnictwa zaszczytów kollegi twego należéć.

Nie chcąc nudzić czytelnika dłuższém innych pism tego mędrca rozbiorem, zakończę uwagi moie przetrząśnieniem Dyssertacyi o *Trzęsieniu Ziemi:* którą autor w mowie *o wzroście nauk wyzwolonych i mechanicznych* cytuiąc, oświadczył się, iż w niéy mówił o *duchu dostrzegaczu*. Wyznaię, iż mnie to nie mało zadziwia, że autor inny sobie cel w saméyże Dyssertacyi zakłada, inszy w cytowaniu onéy naznacza. Tam obiecuie, że o *trzęsieniu ziemi* mówić będzie, tu powiada, że o *duchu dostrzegaczu* mówił. Lecz ia przypominam autorowi, że miał rzecz o *trzęsieniu ziemi*, a o *duchu dostrzegaczu*, lekko tylko natrącił: lecz razem go ostrzegam, aby na drugi raz wiedział, i o czém mówił, i o czém ma mówić. Inaczey, nie znaiąc sam zamiaru swego, nigdy do końca nie trafi.

Jak autor ten okropny fenomen natury wykłada, iak go doświadczeniami objaśnia, przeciw temu nie mam co mówić. Umiał wypisać to, co w tylu dzisieyszego

wieku filozofach dokładnie się wyłożoném znayduie. Nie iest to grzechem z cudzych świateł korzystać: zwłaszcza, że autor nasz w długich przypiskach tak iest grzeczny, iż nie chce milczeniem tych źrzódeł zacierać, z których swoie fizyczne wiadomości wyczerpnął. Ale to iest grzechem w autorze, a razem nayoczywistszym płytkiey głowy dowodem, nie umieć dobrze myśli z myślami powiązać. Bo iak w poprzedzaiących, tak i w téy dyssertacyi, taki nieład w wyobrażeniach, taka w rozumowaniach rozwlekłość, taka w powtarzaniu iednychże rzeczy gadatliwość, iż po kilkakrotném czytaniu, żadnego pewnego układu schwytać nie można. Znać że autor puścił na los pióro, a co mu rozstawione przed okiem xięgi poddały, szczerze i poczciwie wypisał, niezatrudniaiąc się, czy rozumowania dobrze iedne z drugiemi się łączą.

Lecz bym mu łatwo tę lichego kopisty ramotę darował, gdyby mię niesłychaną dumą i wielkiém o sobie uprzedzeniem nie oburzył. Prawda że z lichemi przymiotami, nayczęściey duma obok chodzi: ale i to prawda, że wtenczas nayniezno śnieysza iest duma, gdy się nią licha nikczemność napusza. Prawdziwy przymiot, istotna wartość, może powiedzieć z Horacym: *Sume superbiam quæsitam meritis!* Lecz, aby się takim tonem do publiczności odezwać, trzeba się wprzód wielkiemi dziełami wsławić. Nie cierpi Powszechność, aby zaczynaiący autorek, iak z trójnóżka Appollinowego wyroki wydawał. Ale zaufany w sobie nasz fizyk, bynaymniey na tę delikatność publiczności nie zważa, i tak pyszny obraz filozofa maluie, w którym zapewne samego siebie chciał odrysować. *Jeżeli umieiętność iaka zatożyła sobie cel dobroczynny, którego dopina przez*

środki dowcipne, umieiętność taka zaszczyca człowieka, i ieżli wymierza pospolicie rozległość dowcipu i geniuszu iego, częstokroć też ona odkrywa dobroć serca, i duszę maluie. Prawdziwie uczony człowiek, iuż więcéy nie zamyka się dziś w swoim gabinecie, na zabawianie się tylko metafizycznemi rozmyślaniami, lub też samemi rachunkami czczemi: lubi on teraz myślić o tym, że się stać może dobroczyńcą ludzkiego rodu: zdaie mu się, że oyczyzna iego, a nawet ziemia cała ma prawo wyciągać po nim sprawienia się z urzędu, który w swoim czasie piastował: i że ludzie nie wprzód głosić będą chwałę iego, póki nie skosztuią z prac iego słodkich i trwałych owoców. Takie są wyobrażenia wielkie, które wynoszą i uzacniaią duszę czułego filozofa, i które wyznaczaią rodzay zatrudnień iego. Tak autor pożyczoną od nadętego Dyderota farbą, odmalował filozofa, w tak pysznym obrazie samego siebie wystawił. Pomiiam, iż te myśli uważane iako zaczęcie Dyssertacyi, podobne są do owych wstępów, iakich nikczemni Mowcy Rzymscy wyśmiani od Cycerona używali. *Jovem ego maximum etc. Vellem Dii immortales etc.* bo tak są wygodne, tak powszechne, iż do każdéy materyi służą, i życzyłbym autorowi, aby tak kosztowny skarb trzymał w ukryciu, za którego pomocą o wszystkiém wymownie rozprawiać może. Nad tém się zastanowić muszę, i spytać się Krakowskiego Fizyka, iakiém prawem tak zuchwale do Powszechności mówi? zkąd to sobie imie Mędrca przywłaszczył? *Zakładaiąc sobie cel dobroczynny przez środki dowcipne, nie tylko wymierza rozległość geniuszu swego, ale odkrywa dobroć serca i duszę maluie.* Jakież dobro z iego pracy na kray splynęło? w czém ten dowcip, ten rozległy geniusz oka-

zał? czy w swoich Dyssertacyach? Ale dowiodłem, iak są nikczemne. *Nie zamyka się w gabinecie na zabawianie się rozmyślaniami etc.* Tym gorzéy! znać z dzieł autora, iak nikczemnie pracował, znać że się nie umiał zamknąć w gabinecie, aby mógł na osobności co dobrego utworzyć. *Zdaie mu się, że ziemia cała ma prawo wyciągać po nim sprawienia się z urzędu, który w swoim czasie piastował.* Niech się tak szeroko nad urzędem swoim nie rozwodzi. Nie domaga się po naszym filozofie cała ziemia, ale domaga się Polska domaga się Powszechność, aby tak wysoką w Akademii i dobrze płatną Katedrę zasiadaiąc, nie lichemi ramotami zarzucał Publiczność, ale żeby się iéy gruntowną nauką, i prawdziwie użytecznemi pismami wypłacał i przysługiwał.

Wspomniałem tu dopiero, że się autor z dobroci serca filozoficznego chełpi. Obaczmy tę dobroć w obrazie wykreślonego przezeń Dostrzegacza Astronoma: tu się na oko pokaże, iak autor *odkrywa dobroć serca i duszę maluie. Nie ten*, mówi, *iest Astronom Dostrzegacz, który częścią dla przyśpieszenia strawności żołądka, częścią dla oddania ofiary wyniosłości pretendowaney, kiedy niekiedy spoyrzy w niebo.* W tym kawałku iest razem zawiść nayzłośliwsza, z naywiększém grubiiaństwem połączona. Zkąd to wié autor, że się postrzegania astronomiczne przykładaią do strawności żołądka? Ja zasięgałem w téy mierze oświecenia od Doktorów Warszawskich, powiadaiąc im, iż tak twierdzi Doktor Medycyny Akademii Strazburskiéy. Rozśmieli się, i ia z niemi. Ale rozśmiawszy się z głupstwa, dziwię się, że autor tyle złości swoiéy pozwala. Niech wreszcie nienawidzi tego, któremu w talentach i chwale zró-

wnać nie może, ale niech aż do zgorszenia, w żółc maczanym piórem osoby nie szkaluie. Dowcipu prześladowanie nie zgnębi, a dla ciebie wstyd i wieczna hańba zostaie, że się aż do takiego grubiiaństwa z nienawiści i zazdrości ku niemu zaciekasz.

Lecz od tak czarnego złości widoku odwróćmy oczy, szukaymy dla uspokoienia gniewu miłéy iakiéy rozrywki. Dostarczy nam iéy kochany autor. Bo iako straszliwie z zemstą i nienawiścią wybuchać umie, tak czasem w słodkiém duszy poruszeniu, roskoszny pędzel po naturze pociągnie. Kreśląc powinności Fizyka dostrzegacza, iako w rzemieśle swoim biegły, tak smaczném porównaniem wysokie bystrości i pracowitości iego wyobrażanie zakończa. *Ten* (Fizyk) *iak ów Amant który chciwie rozważa cel swoiéy miłości, krzywdziłby go, gdyby odmieniał w nim to, co admiruie. Wylewa się na wszystkie uczucia, które natura w duszy iego rodzi, a nie będąc dla bystrych oczu iego kryta, tylko niby rąbkiem cienkim, wystawia ią (zostawuiąc pretendowaną maskę imaginacyi ograniczoney robiciela doświadczeń) w przyrodzonych widokach, Artyście, którego zamiar iest podobać się naśladowaniem natury.* Jest to trochę ciemno, ale autor widział, żebyśmy mogli dociec ukrytéy subtelności: zapobiegaiąc zatym zgorszeniu, dał nam przestrogę w nocie: *Castis omnia casta.* Zaprzéć nie można, aby autor nie miał pięknéy imaginacyi: *Fizyk* przyrównany do *Amanta robiciela doświadczeń, natura do Kochanki cienkim tylko rąbkiem okrytéy, przyrodzone widoki dla bystrych oczu na iaw wystawione, admiracya i wylanie się na wszystkie uczucia*, są to myśli godne pędzla Owidyusza i Tybulla. Z tym wszystkim wyciągałbym więcéy skromności

w Nauczycielu publicznym, i życzyłbym szczerze autorowi, żeby się tak z biegłością swoią w fizyce eksperymentalnéy nie popisywał (1).

Nie mówię nic o *naturze bezznalnéy*, *o szkodach nieopisalnych*, opuszczam ten niesłychany w języku polskim sposób mówienia, że *trzęsienie globu Atlantydę z twarzy ziemi starło*. Dosyć iuż podobnych, przeciw językowi błędów wytknąłem: a widzę, że się prawie Akademicy Krakowscy uwzięli, żeby mowę oyczystą zepsuli. To autorowi wytknąć muszę, że mnie chce ustawicznie bardziéy sobą niż rzeczą zatrudniać. Powtarzaiąc mi na każdéy karcie, gdzie był, gdzie co widział, lub słyszał, opowiadaiąc obszernie, cokolwiek mu się zdarzyło, nawet i to mi w długiéy nocie przekłada, iak z konia spadłszy, nogę sobie stłukł, czego się wtenczas nauczył, i iak to ważny przypadek do historyi, dla przestrogi narodu ludzkiego. Muszę tu cały zrobić wypis dla przekonania publiczności, iakiemi nas bredniami ten Wszechnik (2)

---

(1) Zna autor *Kandyda*, zna wielkiego Doktora *Panglosa*, zna JPannę *Kunegundę*, zna Zamek Barona *de Thunderkden-Tronk*. Wie co się tam stało. Niechże podobnéy fizyki nie naucza.

(2) Pozwoliłem tu sobie nowy ten wyraz utworzyć idąc za przykładem Towarzyszów Wszechnicy: żebym pokazał publiczności, iak dobre wzory łatwo naśladowanie znayduią. Wszakże nie wprzód to uczyniłem, aż się przekonałem, że mi tego zwyczay narodowy języka nie zabrania. Jeżeli się mówi grzesznica i grzesznik, męczennica i męczennik, wszetecznica i wszetecznik, czemuż się nie może mówić wszechnica i wszechnik?

zatrudnia. *Wyiechawszy dnia* 19 *Lutego r.* 1786 *na koniu dość rosłym, którego umyślnie trzymam dla polepszenia zdrowia przez agitacyą konną; spuszczaiąc się na nim z pagórka oślizionego z wierzchu, a w głąbsz zlodziałego, pośliznąwszy on się w oka mgnieniu tak, iak gdyby go ze wszystkich człowiek nóg zerwał, nagle padł całą swoią massą na moię nogę lewą; tak dalece, że śrzodek ciężkości iego ugodziwszy na punkt wyższy na dwa cale nad kostkę, o mało mi w tym mieyscu nogi nie strzaskał. Aż nadto przekonało mię to nieszczęśliwe doświadczenie, o rzetelności owego Newtona Prawa: że oddziałanie równe iest działaniu* (Reactio est æqualis actioni) *o którym tak wielu wystawaią sobie fałszywe wyobrażenie, ile że dała mi się uczuwać na stronie nogi do ziemi przytłoczoney, boleść iak wielka, iak wielkie było oddziałanie ziemi, to zaś było tyle, ile było działanie konia, który mi upadł na nogę. Gdyby był koń cięższy, byłoby też było działanie iego większe, a następnie byłoby było oddziałanie ziemi także większe, i ból od ziemi zadany także większy: o czym iednak nie mam wyobrażenia, gdyż ledwie przypuścic mogę, że się kiedy trafi ból cięższy nad ten, którego doznałem. Zkąd też tyle na to ucierpiałem, że ieźli Kuneus Obywatel Leydeyski nie chciałby był drugim razem powtórzyć uderzenia elektrycznego od flaszy przypadkiem i niespodzianie zdarzonego, ani nawet za Koronę Francyi, ia zapewne za podobne stłuczenie nie chciałbym żadney.... Atoli ia to czynię nie tak dla tego, ażeby ten przypadek mieli za prawy i autentyczny Historycy, którzy z wdzięcznością zbierać powinni do historyi podobne, i one potomności podawać, ale raczéy dla przełożenia tu potrzebney z wielu miar tey uwagi, że*

nie można bydź dosyć przezornym na różne przypadki, ani się ostrzedz tych, których nie przewiduiemy.... I to także napomnienia lekarzów młodych, że przez to ciężkie stłuczenie nogi, nastąpiło osłabienie w muszkułach i w innych częściach, które przez nieostrożność i niewiadomość nie będąc balsamem umacniaiącym i rozpędzaiącym smarowane i nacierane, równie z boleiącą częścią, dla tego w podobnym ieszcze zostaią stanie.... Tak tedy szukaiąc przez konną agitacyą polepszenia zdrowia, mało przez nią nie znalazłem śmierci. Pytam się autora, iaki związek ma przypadek iego z trzęsieniem ziemi? Po co ieździł po wzgórkach lodem okrytych i śliskich na koniu a może ieszcze niekutym? czyż iak dobry fizyk nie powinien był zważyć, iż ztąd pewne iest niebezpieczeństwo pośliźnienia się i upadku? iakim celem ten przypadek w tak długiém opisania przekłada? Dla przestrogi, mówi publicznéy. Dziękuiemy za pamięć łaskawą. I dla czego? dla nauki potomnych; twierdzi nadto że z wdzięcznością historycy podobne przypadki zbierać powinni. Mnie się to nie zdaie. Powiem szczerze JX. Trzcińskiemu, że gdyby wszystkich, którzy z koni przez nierostropność, lub nieumieiętność ieżdżenia spadną, umieszczali w historyach dzieiopisowie, całeby Kroniki samemi opisaniami spadłych z koni napełnione były. I dla czegóż ieszcze? dla napomnienia młodych lekarzów, którzy przez niewiadomość i nieostrożność nie użyli do smarowania balsamu. Ach! Mości Xięże Trzciński! czyżeś mógł publicznie tak sam siebie poniżać? Wszakże iesteś Doktorem Medycyny w Akademii Strazburskiéy: więc powinieneś był młodych lekarzów oświecić, czego do smarowania twéy nogi użyć należało.

Ja iednak w opisie tego przypadku dwie rzeczy prawdziwą autorowi zaletę czyniące upatruię. Pierwsza postępek iego rozumu w fizyce, że się iuż przecie o tym wielkim prawie natury, *reactio est æqualis actioni*, przekonał, iak to każdy w subtelnym autora nad koniem i ziemią rozumowaniu postrzega. Druga skromność niepospolita, że korony, do któréy się wielu przez naywiększe niebezpieczeństwa, przez boie i śmierć ubiegało, za iedno podobne stłuczenie przyiąćby nie chciał. Miło mi bardzo, kiedy co na stronę autora napisać mogę, i kontent iestem, żem go choć raz ieden pochwalił.

Nim przystąpię do roztrząsania innych Dyssertacyi, daię te szczere autorowi przestrogi. Niech się nadto z wydawaniem pism swoich nie kwapi. Uczone prace na widok publiczny wydane, czynią sławę Pisarzowi: ale głupie, okrywaią go hańbą, któréyby pewnie uniknął, gdyby się w milczeniu zachować umiał. Ostrożne milczenie większą sławę nauki i rozumu sprawi, niż niedouczone piśmidło. Naylepiéy się o téy prawdzie autor z przykładu godnych towarzyszów swoich przekonać może. Niech się nadto uczonym pokazywać nie chce: a iuż mu się nieraz w przypiskach grubo pobredzić zdarzyło (1). Darować mi raczy

(1) Xiążka pod tytułem: *Jawne wyznanie Woltera.* Przez mnóstwo nie naymędrszych Andrzeia Trzcińskiego przypisków, do znaczney grubości urosła. Spytany od pewnego Grebel Drukarz Krakowski: dla czego to dzieło tak powiększone? odpowiedział: *Bo Tłómacz w przypiskach chciał cały rozum swóy wylać.*

autor, gdy tu dla iego poprawy przypomnę mu naygrubszy błąd, który w naybezecnieyszém tłómaczeniu, iakie tylko bydź może w ięzyku polskim, xiążki pod tytułem: *Jawne wyznanie Woltera*, popełnił. Imie Lukrecyusza Poety przemienił na Lukrecyą Damę Rzymską, a wiersz Kardynała Poliniaka pod tytułem: *Anty-Lukrecyusz*, na gadatliwą Anty-Lukrecyą. Wypis niżéy położony i samego tłómacza o błąd, i powszechność o grubą iego niewiadomość w téy mierze przeświadczy (1). Niech się podłego chroni pochle-

---

(1) Oto słowa Woltera podług tłómaczenia X. Trzcińskiego na kar: 154. « W świątyni dobrego gustu, hoynemi Kardynała « *de Polignac* obsypałem pochwałami; któremi prawdziwie « bydź uwieńczonym zasłużył, lecz to czyniłem iedynie końcem przeciągnienia głosu iego na moią stronę, wreszcie « zaś, wykwintne kadzidło czystą u mnie było polityką. Atoli « po iego śmierci z zadanego sobie za życia iego gwałtu, nale̊życie odszkodowałem się, upadlaiąc równie iego, iako i « innych. Powiedziałem, że iego Anty-Lukrecya zbyt była « rozwodzista, a mało co odmienna, sądząc rzeczą pośmienną, « aby rodowity Francuz miał tyle łacińskich dobrze utworzyć wierszy, kiedy zaledwie cztery dobre mógł w oyczystym zrobić ięzyku. Wniosłem nakoniec, że powinien był « w téy mierze więcéy przypisać Epikureom zalety; a tyle « nie truć czasu na zamianie słów Lukrecyi (24) w zamyślne « Kartezyusza zdania. »

(24) Nota X. Trzcińskiego. « Lukrecya Dama Rzymska, « żona Kollatyna Konsula, iedna z nayurodziwszych w swoim « czasie, i naycnotliwszych kobiet etc. » Poczciwy i uczony Tłómacz cytuie Tertuliana, SS. Hieronima i Augustyna, chcąc nas przekonać, że Lukrecya Dama Rzymska pisała *de rerum natura* Poema na Systemacie Epikura.

bstwa. W dzisieyszym wieku u panów naszych nic nie waży pochlebstwo. Gardzą oni tym podlym dymem, który im kurzy nikczemność dla wyżebrania kawałka chleba. Własne przeświadczenie, głos publiczności, naylepszą iest dla nich zaletą: a marszczą się na te niewolnicze hołdy, które ich cnotę i delikatność rażą. Nakoniec, niech ustawnych o pismach swoich rapportów nie daie, które sam potępia (1), i niech się chroni mędrkostwa, czyli pedantyzmu, którego także sam choć nieforemny, ale iednak taki dał obraz, iżby się w nim powinien był samego siebie obaczyć (2).

Już się znudziła krytyka; a podobno i iéy czytelnik, przetrząsaniem pism iednego pióra, i równego gatunku, oraz zastanawianiem dłuższéy nad tą gry-

---

(1) Mówi autor na karcie 73 w Dyssertacyi o *Trzęsieniu ziemi*, « iż o dobroci i użyteczności dzieł iego naylepiéy przekona się przez się Czytelnik rozsądny niewyciągaiąc żadnego « o nim rapportu, ile że większa część rapportów o xiążkach « podobna iest do owéy monety fałszywéy, która oprócz twarzy panuiących, mało co prawdziwéy ceny w sobie niesie. » Czemuż się sam tego zdania nie trzyma? czemu ustawiczne rapporta o swoich dziełach daie?

(2) W iawném wyznaniu Woltera tak pedantyzm od X. Trzcińskiego na kar. 14 odmalowany znayduię: « Pedantyzm « iest to duch i charakter Klechy, czyli uczonego Tetryka. « Ten wyraz na złą się bierze stronę, i znaczy uczonego wyniosłego, przykrego, swą nadętego umieiętnością, a w rzeczy saméy głupiego, pośmiennego, i faleszną posiadaiącego « naukę. » Gdy czytam pisma X. Trzcińskiego, zdaie mi się, iż oryginał tego obrazku pedanta, z siebie samego wziąść musiał.

zmoliną uwagi, która żadnéy nie warta. Rozerwiymy umysł, biorąc pod rozsądek dzieło innego Akademika ręki, na które losem natrafiemy. Otóż iest: *Mowa przy rozdawaniu nadgród w związku filantropicznym* przez JP. Fiialkowskiego Vice-Professora Kollegium moralnego, zastępuiącego Katedrę Literatury w Szkole głównéy koronnéy. Pozwoli nam autor zabawy w przeyrzeniu dzieła swego: nie zbroni przypatrzyć się swéy sztuce, w rozkładzie machin do poruszenia umysłów, w natężeniu sprężyn do ich pociągnienia i użyciu miłych ponęt do ich ukontentowania służących. A idąc podług rozbioru, którego nas iego sztuka naucza, pomniymy, iż mamy sprawę z naypierwszym w narodzie nauczycielem wymowy, a w narodzie wolnym, gdzie wymowa naypotrzebnieyszą iest prawie i nayważnieyszą dla obywatela nauką.

Zaczniymy od poznania układu, przeydziemy daléy do myśli i wyrazów. Założył autor okazać nam, iż *duch gorliwości oświeconéy względem własnego kraiu, związek filantropiczny ożywia.* Jakże mnie o tym mowca przekona? Ja bydź inaczéy przekonanym nie mogę, iak tylko gdy mi wystawiwszy powód i obowiązki filantropii, zgodne z celem gorliwości oświeconéy o pożytki kraiu, z czynów ogólnych, lub osobistych filantropów wziętemi dowodami stwierdzi prawdę założenia swego. W takiém objęciu rzeczy, trudny zaiste do uskutecznienia zamiar bydź widzę. Szukaymy iednak téy prawdy i mocy, którąby rozum skłonić i podbić go mogła. Ale iakże! czy mowca gwałtownego zwycięztwa żąda? Może się spodziewa, iż raptownem natarciem przerażony rozum, z placu ustąpi tak, iak się w boiach ludzkich zdarzać zwy-

kło? Nie tak rzecz idzie z rozumem; próżną się ludzi tryumfu nadzieią ten, kto nie umie użyć sztuki, by przywiodł do chętnego broni złożenia. Wstęp sam do tego uścielać drogę powinien, a wstęp iak naystosownieyszy do przedsiewziętego zamiaru. Tu zaś żadnego do rzeczy przygotowania nie widzę. Słyszę tylko w rozpoczęciu szacunek i pochwały, na które dobroć Monarchów i u współczesnych i u potomnych ludzi zasługuie: widzę ten obraz wydany w porównaniu sądu, który wieki przyszłe o panuiących mieć będą. Idę za przechodzącym autorem do związku filantropicznego, poświęconego uwiecznieniu pamiątki bycia Króla Jmci w Krakowie, Króla, któremu naród prócz wielu innych korzyści, winien oświecenie: a z którego iż Woiewództwo Krakowskie naylepiéy umiało pożytkować, Poseł nieskażony od niego wybrany, uprzątnione z Krakowa ubóstwo, i związek w nim filantropów, okazuie. Z takich myśli wstęp mowca ułożywszy, nakoniec zamiar swóy wykłada. Na iego poparcie wystawia nam, iak wielkie pożytki duch gorliwości społecznościom przynosi; dowodzi kilką przykładami, że mu swą potęgę, lub ocalenie winne są częstokroć narody; rysuie daléy smutną postać kraiu, gdzie ducha dobra publicznego nie masz, ztąd wnosi potrzebę filantropii maiącéy za cel i powinność wszystkie klassy narodu swoiego do użytecznéy usilności pochwałą i nadgrodą zachęcać, daiąc zawsze pierwszeństwo zacnieyszéy przez użyteczność swą klassie, iaką iest stan rolników (o czym naywięcéy z doświadczeń i przykładu obcych narodów przekonywa) a przy pracach użytecznych istotnie wyciągaiąc cnoty. Przyznaie daléy filantropii zamiar zachęcenia młodzi do

dobrych obyczaiów. Co wszystko żeby dzielnieysze sprawiło skutki, płeć piękną iako wiele mogącą do tegoż związku zachęca. A iż pochwały filantropia do nagród przyłącza, przeto wspomina z zaletą osoby przeznaczone do nadgród.

Już rzecz całą i sztukę przez rozbiór poiąłem, iuż teraz o niéy sądzić mogę. Zaczniymy od Wstępu. Ten mém zdaniem iest ogólny, oddzielny od założenia swego i naciągniony, boby mógł nie od rzeczy do wielu innych mówienia zamiarów bydź użyty: iako gdyby mowca przedsiewziął uwielbiać dobroć w panuiących, mówić na pochwałę iakiego Monarchy, dowodzić na czém ich prawdziwa chwała zależy, i t. d. bo się nie łączy naturalnie z założeniem swoiém; bo nie dochodzę w nim zamiaru mowcy, aż tam dopiero, gdzie wyraźnie oznaczyć założenie wypadło; bo tylko wymuszony wzgląd, poświęcenia związku filantropicznego na pamiątkę bytności królewskiéy, z poprzedzaiącym ciągiem mowy, ie wiąże. Słuszności w tym krytyki moiéy Cycerona za sędziego biorę (1). Jego się równie chcę trzymać przepisów w roztrząśnieniu téyże mowy dowodów.

Mówić ogólnie o duchu gorliwości, nie iest to mówić o duchu filantropii: bo i tam znayduiemy przykłady

(1) Vulgare est exordium, quod in plures causas potest accomodari, ut convenire videatur... Seperatum, quod non ex ipsa causa ductum ast, nec sicut aliquod membrum, annexum orationi. *De Inven. Rhet. L. 1mo. C. XVIII. Niech autor czyta Kwintyliana: niech czyta wszystkich dobrych Retorów, a nauczy się, że Zaczęcie powinno bydź z rzeczy saméy czerpane.*

ducha gorliwości, gdzie filantropów nie było. Wystawione w różnych potrzebach społeczności użytki, które gorliwości dla dobra kraiu były owocem, nie przekonywaią mię o prawdzie zamiaru, bo go nie dowodzą. Przywiedzione przykłady obcych kraiów, które duchowi publicznemu winne były obfitość, potęgę, świetność, a niekiedy i podźwignienie swoie; iako i obraz nieszczęsnych skutków egoizmu; nie maią żadnego z gorliwością filantropii związku. Nie widzę go i tam nawet, gdzie mowca o tym związku wspomniawszy, uczy nas, iak każdy do powszechnych pożytków przykładać się powinien; iak rząd w miarę każdego obywatela zasługi i użyteczności, winien iest poważać, wspierać i nadgradzać; a tém mniéy go tam postrzegam, gdy mowca, zapomniawszy wcale o swém założeniu, sili się na wykład obszerny nadto pewnych rzeczy, że stan rolników, zacnieyszy i użyteczniejszy iest nad wszystkie inne stany (1) i że musię pierwszeństwo nad przemysłem rękodzielnym należy. Ztąd wpada w porównanie polityki Sullego i Kolberta (2). Porównanie to wcale do rzeczy o związku filantropicznym nie służy: a należało też autorowi wyznać wiernie, co komu iest winien. Tu wspomina piękną cnotę,

(1) *W Salency*, Wsi leżącéy w Prowincyi Ile de france, chwalebne iest i starożytne ustanowienie, potwierdzone Dekretem Parlamentu r. 1774, iż co rok iedna ze trzech Panienek wieyskich prezentowanych od gromady, bierze różę i 25 liwrów, w nadgrodę zaświadczonych iéy dobrych obyczaiów i cnotliwego życia.

(2) To porównanie wzięte iest z P. Thomas: *Eloge de Sully*.

godną wymównieyszych ust uwielbienia, cnotę dobroczynnéy ludzkości dla wieyskiego stanu, Stanisława Szczesnego Potockiego. Ale ten mąż, lubo iest miłośnikiem ludzi, nie iest iednak filantropem krakowskim. Nie naganiam ia tu związku tego: szanuię go, i za pożyteczny kraiowi uznaię, ale tego chcę, aby mowca mówiąc o nim, od rzeczy swoiéy nie zbaczał. Nareszcie po długiém błąkaniu się, trafia autor na ścieszkę, choć boczną, przecięż niedaleką od celu, wystawuiąc gorliwość filantropiczną w rozdawaniu nagród i pochwał użytecznym cnotom.

Ta iest treść dowodów i dzieła całego. Ale gdzież sztuka, porządek i związek osnowy? gdzież ta wymowy moc i dzielność, któréy się rozum oprzeć nie zdoła? gdzie przyiemność, gdzie powaby, przez które serce upoione roskoszą, chętnie za wolą krasomówcy idzie? gdzie żywość i stosowność wyobrażeń, gdzie duch twórczy imaginacyi, który daie życie wymowie? Albo przynaymniéy, gdzie słów wybór, gdzie własność ięzyka? Mimo ciemnoty i niezgrabności zaniedbanego stylu, ileż fałszywych przenośni w niezgodnych do rzeczy wyobrażeniach! *Na polach okrytych kłosami kwitnie zwycięztwo.— Naytwardszém nieszczęściem nie złamany.— Króla dobroć cechuie.— Minister łask nadzieią niepożyty.— Trętwy mieszkaniec.— Szał gorliwości.— Suchy egoizm*, a nie dawno nazwany *iałowy — brudny nałóg* i t. d. Przystoiż mowcy, Professorowi literatury, pierwszemu w kraiu nauczycielowi wymowy, nie znać reguł oyczystego ięzyka? dobrzeż to brzmi w iego ustach: *interessa ciążą na kray— byłeś nieszczęśliwym mieć zgruchotaną nogę — opłacać życia*? i t. d.

Lecz ieżeli i mocno i porządnie i pięknie i gładko i czysto mowa pisana bydź powinna, tedy niemniéy od zdań fałszywych ma bydź wolną: Że inne pominę, gdzie błąd przez samą wątpliwość pokryć się może, mam to za bardzo fałszywe w moralności zdanie, iż *nie może bydź ludzkim, kto nie iest szczodrobliwym.* Niech się autor nad następuiącym przykładem zastanowić raczy, i niech sam zważy, czy się ma to samo przez ludzkość, co przez szczodrobliwość rozumieć. Febon pokrzywdzony od fortuny przez udział szczupłego maiątku, który ledwie potrzebom iego i familii wystarcza, ale mimo tego uczynny, pełen litości, wylany na usługi bliźnich; gdy zasłyszał o strapieniu sąsiada, którego los okropny przyprawiwszy razem o ubóstwo i sieroctwo, w smutku pogrążał, śpieszy doń z pociechą, wstrzymuie od rozpaczy i słaby umysł pokrzepia. Widzi dom Arysta, ogarniony pożarem, który iuż część iego pochłonął; wpada tam Febon, naraża na niebezpieczeństwo swe życie, przedziera się przez ognie, znayduie matkę trzymaiącą na łonie omdłałe dziecię, iuż dech ostatni wyzionąć maiącą, wydobywa ią z pośrzodka płomieni, i na bezpieczne mieysce unosi; spotyka zgrzybiałego starca, osłabionego wiekiem i chorobą na siłach, nie mogącego iuż daléy postąpić; dźwiga go więc, wspiera, i odprowadziwszy do domu, ofiaruie mu swoię usługę. Lecz mimo tych wszystkich dowodów tak wspaniałéy ludzkości, Febon zdaniem Akademika nie iest ludzkim, więc iest nie użytym, nieczułym, nieuczynnym: kto będąc ubogim, nikogo wesprzeć datkiem, nic z maiątku swego udzielić, to iest bydź szczodrym (1) nie może. Lecz żebym

(1) Szczodrobliwy, szczodry, *Largus. Largorum alii sunt*

nie był zbyt rozwlekłym, kończę tey mowy krytykę ostrzeżeniem autora, że Sobieski nie przybyciem na odsiecz Trębowli, ale postrachem przybycia od oblężenia ią uwolnił (1).

Może mię wprawdzie autor za nadto surowego Cenzora w tym wszystkim poczyta. Ale niech raczéy zmnieyszy we mnie to wysokie doskonałości wyobrażenie, które o publicznym nauczycielu w szkole głównéy powziąłem, i któréy po nim żądać każdy ma prawo. Pisma iego nie tylko dla uczniów, ale dla innych nawet prowincyonalnych nauczycielów, owszem dla całego kraiu powinny bydź wzorem wymowy. Bo nie wątpię, iż go na ten urząd okazana w dziełach celuiąca innych współubiegaiących się biegłość, podług zwyczaiu i prawa Akademii wyniosła. Jakże pogodzę to wyobrażenie, które o nim przez wzgląd na iego stopień powziąłem, z tém, którego teraz z czytania iego pisma nabyłem? Nie wart nazwiska mowcy, który przekonać słuchacza potrafi, ale mu się podobać, ale go wzruszyć i pociągnąć nie zdoła (2). Cóż mam sądzić o mowcy, którego ciemny bez upodobania, oświecony ze wzgardą tylko mógł słuchać? Lecz może mi powiesz, że dosyć dla nauczyciela bydź dobrym Retorem. Bynaymniéy. Bydź mu zdaniem Kwintyliana biegłym i dobrym mowcą należy, aby przepisy iego

---

prodigi, *alii liberales*, Knapski.

(1) Załuski Tom I. Epist. XXXII. ad Galleacæum Mareschotti.

(2) Mélanges de la Litérature. De l'éloquence des Orateurs anciens et moderens par Feri.

nie tylko nauką, lecz i wzorem wymowy bydź mogły; aby im własnéy roboty przykładem utorował tę drogę, którą im w prawidłach skazuie; aby w pismach iego uczuli ten smak, tę piękność i moc wymowy, któréy dać im wyobrażenie i wprawę żąda. Inaczéy będzie podobny do tego, co się podjąwszy bydź przewódzcą, puszczaiącym się w daleką i łatwą do obłąkania się drogę, opowiada im manowce i ścieszki, a sam ich przez nie przeprowadzić nie umie. Ja nawet sądzić nie mogę, aby ten mógł w cudzych pismach dać poznać piękność wymowy, który sam pisać wymownie nie potrafi.

Czytanie mowy wzbudziło we mnie ciekawość do przeyrzenia Retoryki autora, *w porządku materyi dla Kandydatów stanu akademickiego wydanych, i wzorze nauk akademickich.* Z zastanowienia się nad niemi, te zdały mi się dla nauczyciela potrzebne przestrogi. Iż nadto zapuszcza się w metafizyczne uwagi, mniéy użyteczne dla nauki wymowy, a trudne do objęcia dla młodych dowcipów: chybaby uczniowie chcieli tylko wierzyć wyrokom Akademika, a ten ślepo za cudzém szedł zdaniem. Takie iest oznaczenie języków, które iuż stopnia swéy doskonałości dosięgły. Jak może sądzić o ięzykach, kto ich nie zna doskonale? Wybaczę, ieźli mniéy autor iest biegłym w wszelkiéy obcéy mowie: ale aby nie miał znać, iak naylepiéy oczystego i łacińskiego ięzyka, wybaczyć nie mogę. Wytknąłem iuż błędy przeciw polszczyźnie, ale niemnieysze przeciw dobréy łacinie znalazłem: *Vir probi saporis*, człowiek dobrego gustu; *eloquentia par rationi, par animo*, wymowa mówiąca do rozumu, mówiąca do czucia; *fides periculorum*, dowód prac etc. Takaż to

wiadomość czystéy łaciny Professorowi literatury przystoi? Równie nieprzydatne bydź mniemam dzielenie myśli na szesnaście gatunków. Nie mogę też chwalić wyboru materyi danych dla doświadczenia postępku uczniów w wymowie. Nauczyciel wymowy w wolnym narodzie pomnić na to szczególniéy powinien, aby tę naukę do obywatelskiego użycia stosował. Nie tego tylko ich nauczyć, iakby literackie dyssertacye i penegiryki pisali, ale iak maią mocą wymowy dobre rady popierać, bronić praw i rządu powagi, odkrywać i obalać nieprzyiaciół zamysły, dobrych ustaw pożytki i szacunek zalecać, a iż rzekę z Cyceronem (1) uśmierzać poruszenia ludu, władnąć powagą Senatu, powodować sędziów sumnieniem, i podług woli i potrzeby mowcy zgromadzenie nakłaniać i odwodzić. W takowych to zamiarach moc całą wymowy wydać można, a moc ta od ważności interessu zawisła. Niech nauczyciel zostawi panegiryki dalszemu wiekowi uczniów, i poddanym samowładztwa, którym się myślić i mówić wolno nie godzi. Mowy na pochwałę, które subtelności i wysokiego toku wyciągaią, nie są stosowne do sił sposobiących się dopiero do wymowy: bo wyższego oświecenia, obszernieyszych wiadomości, i większéy biegłości w sztuce potrzebuią. Jakże trudne bydź muszą do pisania wtenczas, gdy im się to chwalić każe, coby słuszniéy podług zdrowéy polityki naganić należało (2).

---

(1) De Oratore L. 1.

(2) Czytay propozycyą P. Fialkowskiego: *Mowa na pochwałę Jana III. iako Króla świątobliwie dotrzymuiącego z Austryą*

Przyymiy WPan te uwagi, które mi znaiomość iakakolwiek literatury, chęć użytecznieyszego oświecenia i miłość chwały oyczystey podała. Wybacz niedokładnemu ich przełożeniu, bo nie iestem nauczycielem wymowy. Korzystay z nich iednak, a zapatrzywszy się na te piękne wzory obywatelskiéy wymowy, która w ninieyszych obradach, w ustach zacnych Posłów z tak wielkim pożytkiem i chwałą narodu panuie, ucz się, iakim ci bydź mowcą należy. Ci to uczniowie prawdziwi Cycerona i Demostenesa, mocą wymowy, dzielnością dowodów, porządkiem rozumowania, żywością wyobrażeń, wyborem męzkich ozdób, wspaniałością szlachetnych i użytecznych myśli, czystością ięzyka, iasnością i harmonią wysłowienia, wracaią nam przyznaną zdaniem oświeconych zaletę, iż Seymów Polskich wymowa, nayblizéy do greckiéy i rzymskiéy przystępuie (1). Porównay z niemi twoię wymowę, upokorz się i powściągniy miłość własną w wystawianiu na popis Mów twoich. Pamiętay na przestrogę Horacyusza (2) że co niekiedy przypadnie do uszów słuchacza, razić może baczną czytelnika

---

zawartego (bez wiadomości i potwierdzenia Rzeczypospolitéy) *Traktatu, i podaiącego dzielne swe, a orężem uzbroione ramie Sąsiadowi z narażeniem się na iawne niebezpieczeństwo życia.* Owszem i z narażeniem Rzeczypospolitey na niebezpieczeństwo.

(1) Principes d'Eloquence par Maury: de l'Eloquence Angloise.

(2) Segnius irritant animos demissa per aurem, quam quæ sunt oculis subjecta fidelibus. *De arte Poet.*

uwagę: i na zdanie sprawiedliwe Kondyllaka (1) że inaczéy swą rzecz mowca układać powinien, gdy ią ma tylko mówić, inaczéy, gdy ią przelaną na kartę, publiczności oddać zamyśla.

Niedawno dostała mi się w ręce *Dyssertacya o kunszcie pisania u starożytnych*, JPana Jacka Przybylskiego, filozofii Doktora, Konsyliarza Nadwornego J. K. Mci, Bibliotekarza Szkoły głównéy koronnéy, starożytności Professora. Jakie we mnie czytanie téy dyssertacyi sprawiło uczucie, i iakie mi przypadkiem przyiaciel móy podał uwagi, wiernie wypiszę.

Znałem iuż dawniéy tego Akademika pióro, z Mowy mianéy w Warszawie na obchód stoletni zwycięztwa Jana III. pod Wiedniem. Widząc tam wiele prawdziwie krassomówskich piękności, sądziłem o autorze, że maiąc tak wielką sposobność do wymowy, gdy ieszcze sobie styl cokolwiek wygładzi, podniesie w Szkole głównéy koronnéy sztukę krasomowską, któréy ona dotąd prawie nie miała. Z tém uprzedzeniem, które mi szacunek ku autorowi natchnął, zabrałem się do czytania dyssertacyi iego. Nie da mi w tém dziele, myśliłem, autor wzoru pięknéy wymowy, bo iéy tu rzecz sama nie cierpi: ale da mi wzór dobrego i porządnego myśli wykładu, da dowód nauki swoiéy, wielkiego czytania, i obszernéy wiadomości, da nakoniec przykład czystego i iasnego pisania.

Nie zawiodłem się co do pierwszego. Idzie autor porządnie, wykłada pierwsze usiłowania ludzkie zostawienia pamiątki myśli i czynów swoich. Opisuie

(1) L'Art d'écrire.

dokładnie, iakie były w różnych kraiach i wiekach tego kunsztu początki, ile trzeba było czasu, nim przyszli ludzie do rozbioru mowy, i poznali, że ten gmach ogromny z niewielu odmiennych od siebie kamieni, tylko nieskończenie różnym szykowanych sposobem, ułożony. Nakoniec, opisuie materyały i narzędzia, których do pisania starożytność używała. Nie można było póyść lepszą drogą. Objąwszy autor rzecz całą, umiał ią porządnie rozłożyć: i w tém mieyscu głośno mu to przyznaię, że dzieło iego z niemałém oświeceniem moiém, o kunszcie pisania u starożytnych, czytałem.

Niemnieyszą w téy dyssertacyi znalazłem znaiomość rzeczy. Widziałem wszystko wsparte na dawnieyszych i późnieyszych uczonych, domysłach, świadectwach i pismach. Dziwiłem się nad tak obszerną erudycyą, i poiąć nie mogłem, żeby kto mógł tak wiele nie mówię przez dwa lub trzy lata, ale przez lat dziesięć przeczytać. Cytować autorów greckich, łacińskich, francuzkich, angielskich, włoskich, niemieckich, polskich, a cytować w własnym ich ięzyku, iuż to samo równie wielkiéy biegłości w ięzykach, iako i długiego czytania wyciąga. A tu iakie ieszcze mnóstwo autorów! Widzę zacytowanych przeszło trzysta pisarzów, i dzieł w rozmaitych ięzykach i wiekach pisanych. Ileż dopiero trzeba było czasu, ile pracy do roztrząśnienia zdań z sobą przeciwnych! ile nawet do wynalezienia świadectw po ogromnych dziełach rozrzuconych! Wyznaię szczerze, iż raz nad tak przestroną erudycyą w zadumienie wpadałem, drugi raz iéy przypuścić nie chciałem, wiedząc zwłaszcza, że autor niedawno Professorem starożytności, niedawno

Bibliotekarzem Szkoły Krakowskiéy został. W tym nadszedł przyiaciel do mnie. W pierwszém poruszeniu zacząłem zadumienie moie okazywać, i tysiąc pochwał temu nowemu Warronowi dałem. Na to on rzecze: — Nie dziwuy się WPan tak bardzo téy strasznéy i wyszukanéy erudycyi. Znam dzieło, znam autora: wiem iak o téy obszernéy iego wiadomości sądzić należy: bo wiem o pewnym sposobie naszych literatów, że przy niewielkiém czytaniu, mogą się łatwo wielkiemi erudytami pokazać.— A to iak? spytałem się.— Oto, rzecze, wezmą dykcyonarz o téy lub owéy nauce traktuiący: a o ten, w tym wieku, który ktoś wiekiem dykcyonarzów nazwał, nie trudno; tam zaraz kilkadziesiąt cytacyi znaydą: wezmą potym iedno i drugie dzieło w téyże materyi, a to im równą liczbę cytacyi dostarczy. Tak wszystko wypisawszy, i imiona nie tych autorów, z których ie wzięli, lub tytuły nie tych xiążek, z których ie wypisali, ale wspomnionych w tych dykcyonarzach lub dziełach zacytowawszy, wyieżdżaią na popis z mniemaną erudycyą, i chcą udawać, iakoby wszystkie xiążki poiedli. Jeżeli chce Jegomość bydź prawdziwym Erudytem, i żyiącą iak mówią biblioteką, mało iest bydź trzy lata Bibliotekarzem, trzeba mu, iak Warro, Freret, Monteskiusz, albo iak nasz szanowny i prawdziwie uczony JX. Wyrwicz, całe prawie życie na czytaniu przepędzić. A wreszcie, ieżeli ma obszerną wiadomość rzeczy, niech ią w dziele, a nie w naciąganych po większéy części przypiskach okazuie. Nie pięknie naukę, iak na tandecie wystawiać, zwłaszcza, kiedy się znaydą tacy, którzy się i na przedawaiącym, i na towarach iego poznaią.— Ale, przerwałem, nie zaprzesz

WPan szacunku dzieła z dobrego i porządnego rzeczy układu.— Chętnie, odpowie, przyznaię to autorowi, co sprawiedliwość przyznać mi każe; ale oprócz wyszukaney erudycyi, w wielu mieyscach ciemnotę w stylu postrzegam: a nowe wyrazy, któremi dzieło swoie napchał, i mogę powiedzieć, zeszpecił, bardzo mię gniewaią. Patrz WPan, czy dobrze brzmią *Pomniki Starożytności?* czy dobrze odbiiaią się *gruzów szczęty, które coraz w twardsze kryią się cienie*, i te *zawięzy kunsztów, które się rzadko objawiać zwykły zaciekom nayprzenikliwszych dowcipów?* i te powtarzane ustawicznie *zakusy* i ta Jagiellońska nauk *Wszechnica* (1), i te *cudne obmioty i ławiska*, i te ślady *pod nawałem iednéy smutnéy przemiany, łatwo idące w zapomin?* i te *powiatowe wygłosy?* i te *własnopisma?* i te sześciołokciowe wyrazy: *ostatnioczesny, przedtysiącznowieczny?* Na co tych nowych lub z kilku słów złożonych używać wyrazów, kiedy i starych iest dosyć, i tęż samę rzecz, dwiema lub trzema wyrazami opisać można? Autor, który umie siedm języków, powinien o tém wiedzieć, że nie masz żadnego, któryby się dał na drugi słownie tłómaczyć: że co się w tym języku, iednym, to w innym kilką wyrazami opisywać musi. Zacóż przy tak wielkiéy w językach biegłości,

(1) *Zakus, Zaciek, Wszechnica*, są to wyrazy JP. Przybylskiego z których tytuł dziełka tego złożyłem. Niech sądzi Powszechność, iak wierny iestem w używaniu Wszechnickich wyrazów. A ieżeli tytuł Pisma z tak dzikich słów złożony, zda się komu bydź śmieszny, niech pomni, że nie dla naśladowania, ale dla wyszydzenia zrobiony.

psuie oyczystą mowę, i wyraz grecki, łaciński, angielski, francuzki, niemiecki, włoski, iednym wyrazem polskim, choćby i sześciołokciowym wydaie? Do tego częstokroć P. Przybylski nie iasno myśl swoię tłómaczy. Professor starożytności, powinien się był u starożytnych Greków i Rzymian nauczyć iasnego sposobu pisania. Ja ani tych *doyrzałych uwag nad koleynemi przemianami wdzięków i płodów, nieustannie odświeżaiącey się natury, co przodkuią w mniemaniach i kieruią w pracy*, ani tych *rozmnożonych wygod życia po za nieodbędne pobudki opędzania się głodowi i ostrościom powietrza*, ani *przymieszania nowych powiększeń*, ani *zakusu sposobu znakowania mowy*, ani *zaplotów, które ledwie mogły popierać iakowy stopień mocy ięzyka migowego*, dobrze zrozumieć nie mogę. A chociaż doydę myśli, zastanowiwszy się nad nią, nie lubię tego, żeby mię autor ciemném tłómaczeniem się mordował. Przydał wreszcie: iam zawsze po pięknych talentach JP. Przybylskiego, wiele literaturze kraiowéy i Akademii Krakowskiéy obiecował. Ale widzę, że zamieniwszy Warszawę na Kraków, iuż się napoił akademickim stylem, i zamiast iego poprawy, sam go w pismach swoich rozszerzać zaczyna. Życzę JPanu Przybylskiemu nie tylko dla sławy iego, ale i dla wzrostu literatury kraiowéy, żeby się więcéy gustu w pisaniu radził. Ten go nauczy, że ciemnota i wyszukiwane słowa, nigdy bydź ozdobą stylu nie mogą. Niech nie zazdrości X. Trzcińskiemu robienia nowych wyrazów. Ma on tyle sposobności, że nie słowami, ale prawdziwą nauką i wymową wsławić się może.— Na tém skończył i odszedł: a iam wiernie uwagi iego zapisał.

Przekładam ie tu autorowi: nie żebym go chciał obrazić, bo i owszem bardzo go dla pięknych iego talentów poważam: ale tym iedynie celem, aby, ieżeli te uwagi za sprawiedliwe sam uzna, chciał cokolwiek sposób pisania swego polepszyć. *Non mihi corrigendus, sed leviter inflectendus videris.*

Pozostaie krytyce obszerne ieszcze do przebieżenia pole. Pozostaie bowiem ieszcze do roztrząśnienia nie mało akademickich dyssertacyi: następuią tłómaczenia polsko-francuzkie, niemiecko-polskie: następuią wzory lekcyi akademickich, mowy filantropiczne, z przedmowami kalendarze; lecz będąc powołany do ważnieyszych obywatelskich powinności, i czas tylko wolny od nich pozostały, zabawie literatury poświęcaiąc, gdy do właściwych stanowi memu zatrudnień powracać winien iestem, przerwać to pismo na czas nieiaki muszę, i dalsze uwagi do drugiey części odłożyć.

Ale nim do końca rzecz doprowadzę, winienem głos móy podnieść do ciebie Prześwietna Kommissyo Edukacyi Narodowéy. Gdy krytyka osób poświęconych edukacyi w stanie akademickim dzieła roztrząsa, winy bynaymniéy na ciebie nie rzuca. Biegły w sztuce swoiéy i gorliwy Architekt, podał doskonały plan nayużytecznieyszéy i naywspanialszéy budowy: ale do iego wykonania potrzebował robotników, którzyby z iak naywiększą pilnością, łączyli dokładną rzemiosła swego znaiomość. Cóż więc winien, ieźli mu mimo dobréy iego chęci i usilności, los, lub niekiedy intryga wcisnęła mniéy zdatnych; ieźli go mniemanie w wyborze ich zawiodło, ieźli nakoniec w braku i na tych przestawać musiał? Twóy to iest

obraz w Architekcie Kommissyo! Porównanie łatwe. Mamże ie dopełnić? Nie: oszczędzę sobie i innym przykrości. Nie będę cię nudził uwielbieniem, które dla ciebie czuię i które się twoim zasługom należy. Odnioslaś iuż w obec mądrego Króla i Narodu tyle pochwał, ile ci ich dać mogła szlachetna wymowa, co z przekonania początek i moc swoię bierze; a wśród tych pochwał, to samo nayznakomitszą częstokroć dla ciebie było pochwałą, iż cię tak pięknie chwalić umiano. Nie mogła lepiéy Anglia okazać szacunku swego dla Wrena, iak w danym napisie nad złożonemi zwłokami, wśród gmachu; który sztuki iego był dziełem: *Jeźli pamiątki szukasz, obeyrzyy się.* Takowy iest nayprzyzwoitszy sposób i dla zasług twoich zalety. Jeźli chcesz widzieć Narodzie, co téy Magistraturze winieneś, obeyrzyy się na rozszerzone oświecenie w kraiu, na młódź opatrzoną lepszą edukacyą, na ożywione prawdziwym duchem obywatelstwa umysły: obeyrzyy się, i ztąd bierz miarę sprawiedliwego dla niéy szacunku. Samby siebie pokrzywdzał, ktoby iéy śmiał uwłaczać. Szanuiąc ią naywyżéy krytyka, żałuie iéy zawodu doznanego na niektórych akademikach krakowskich, i ubolewa, że mimo wszelkich starań i kosztów swoich, ieszcze równych gorliwości swoiéy w Szkole głównéy Krakowskiéy owoców nie widzi.

Winienem nakoniec użyć głosu mego do Ciebie Akademio Krakowska! Nie zawiść ostrzyła dość tępe i pobłażaiące pióro krytyki: powodowała niém owszem chęć powrócenia ci téy świetności, którą pisma niegodne twego imienia przyćmićby mogły. Wszak nie odeymuie kleynotowi szacunku, kto go z plam bru-

dnych ociera. Znam, a znam z przekonania, iż masz w swym gronie, lubo szczupłą bardzo liczbę, mężów prawdziwie oświeconych, którzy nam wrócić mogą sławę i pamięć dawnych Petrycych, Górskich, Stobnickich, Głogowskich, Kłobuwskich, i wielu innych, którzy nie tylko kraiową, ale i powszechną literaturę pomnażali dziełami swemi, i nieporównany Akademii zaszczyt u obcych sprawili.

Jesteś na czele Szkoły głównéy Rektorze! Gdybyś nie miał innego prawa do powszechnego szacunku nad to wspaniałe męztwo patryotyzmu, któreś niezgorszony przeważaiącym przykładem, ani ulękniony groźbą przemocy, umiał okazać w czasie niesławnieyszym podłością i hańbą Polaków, niżeli klęską utraconych, prowincyi, tedy czyn ten ieden, byłby dostateczny dla sławy imienia twego. Ale oświecenie, chwale obywatelstwa większéy świetności dodaie: moc władnącéy umysłami wymowy, użytecznieyszém ie czyni. Znam twe wielkie światło: szacowali ie literaci paryzcy, czułem płynącą z ust twoich do serca mego wymowę, i czuć ią umiem w twych pismach. Widziałem cię dobrym obywatelem, widzę dziś czynnym i użytecznym, i godnym prawdziwie tych pochwał, któremi Król mądry znakomite tylko nadgradza zasługi. Obyś ducha twego przelać w tych potrafił, których rząd powierzony sobie od Magistratury edukacyyney przyiąłeś, ducha naygorliwszéy usilności, w nabywaniu gruntownego oświecenia, ducha pracy i skromności. Powściągniy w nich próżną chętkę popisywania się z lichemi ramotami, które grożą upadkiem literaturze kraiowéy, i krzywdzą honor Akademii. Z nich bowiem o oświeceniu całego grona słusznie sądzić mogę:

bo mniemam, iż iak po wielu rządnych Akademiach, tak i w Krakowskiéy zachowuie się ten chwalebny zwyczay, iż żadne pismo na widok publiczny pod imieniem Akademika wychodzić nie może, któreby wprzód nie zyskało potwierdzenia uczonych Towarzyszów.

Niech piszą, ale tak, abym z ich pism miał naukę, lub użyteczną zabawę; bo nie iest wielka chwała, mówi rozsądny Włodek, a tém bardziéy wielki pożytek, na gwałt pisać xiążki, zatrudniać Drukarnie i napełniać Xiążnicę, ale to sztuka, aby wychodziły dobre i owszem naylepsze. Inaczéy to się prawdzić będzie o Akademikach Krakowskich, co greckie niesie przysłowie: wielu z piórami, a piśmiennych mało: wielu mędrków, a uczonych nie wiele (1). Niech się przysługuią dziełami swemi publiczności, ale takiemi, w którychby się wydawała i gruntowność rzeczy, i umieiętność sztuki pisania. Bez niéy iakiegożkolwiek pisma autor, zdaniem Cycerona, daremnie pracuie, na złe czasu i nauk zażywa. *Mandare quemquam literis cogitationes suas, qui eas nec disponere, nec illustrare possit, nec delectatione aliqua allicere lectorem, est intemperanter abutentis et otio et literis* (2). Cóż dopiero

(1) Mógłbym był zdobyć się tu wzorem dzieł akademicznych na wypisanie noty po grecku: ale nie chciałem Drukarni wyszukiwaniem liter greckich zatrudniać. Prócz tego, xiążki zapchane przypiskami w różnych ięzykach mam za podobne do owych pustych Kramików, w których nie masz dobrych towarów, ale pełno iest próbek różnych galanteryi.

(2) Cicer. Tuscul. I.

sądzić o tych, którzy daią tylko nieforemne tłómaczenia, źle poklecone zbieraniny z pism obcych, i szkolne iż tak powiem perory?

Już rok siedemnasty ubiega, iako wzięta pod opiekę rządu i licznemi iego obsypana dobrodzieystwy tysiączne narodowi obiecywałaś użytki, Akademio Krakowska. Cóż iest iednak przecie, czémbyś się prawdziwie poszczycić mogła? Wystaw nam choć iedno oryginalne pismo, ukaż nam tych wielkich i uczonych mężów, wyiaw nam twe ważne dla narodu przysługi, i prac użytecznych owoce, abyś przekonała publiczność, żeś warta iéy dobrego o sobie mniemania. Wszak mieliście piękne do popisu pole. Wzywało zda mi się wszystkich uczone towarzystwo do ułożenia xiążek elementarnych. Znalazłże się choć ieden z pomiędzy was, któryby w tym rodzaiu co napisać podjął się i potrafił? I teraz ieszcze tyle dzieł na szkoły brakuie, czemu nie piszecie? czemu aż obcych do téy roboty powołuią? A przecie z was cudzoziemcy i rodacy miarę zawsze oświecenia kraiowego brać będą. I słusznie; bo ieżeli ludzie z obowiązku poświęceni naukom, ieżeli nauczyciele i sędziowie razem nauczycielów tak mało maią światła i gruntowney znaiomości rzeczy, ile okazali przynaymniéy w swych pismach, cóż wnieść można o inszych?

Nie możecie się skarżyć na niedostatek czasu i ciężkość obowiązków waszych. Trudnieysze iest oświecenie dla tych, których czas podzielony na obowiązki Zakonnika, Xiędza i Nauczyciela, którzy roztargnieni, przy szczupłém swém opatrzeniu, staraniem własnych potrzeb i wygod, zaięci są ieszcze kilkogodzinną w uczeniu codzień pracą. Przeciwnie Akademik dobrą

pensyą opatrzony, trzy godzin lekcyi na tydzień odbywszy, użycia reszty czasu, wolnym panem zostaie. A przecie w tych zgromadzeniach pokazali się Konarscy, Wyrwiczowie, Nagurczewscy, Naruszewiczowie, Bohomólcowie, Kopczyńscy, Skrzetuscy, i tylu innych uczonych mężów dobrze literaturze kraiowéy zasłużonych, których naród dzieła z pożytkiem i ukontentowaniem czyta. Z waszéy zaś ręki, co się to Doktorami wszystkich umieiętności, Towarzyszami *Wszechnicy*, głównemi Nauczycielami głosicie, prawie nic dotąd godnego uczonéy Powszechności nie wyszło.

Nakoniec, ieżeli podobnemi bredniami, iak dotąd zarzucać nas macie, przynaymniéy że ie skromnością znośnieyszemi uczyńcie. Nie napuszaycie się tą chełpliwą dumą, która zawsze małych rozumów towarzyszką bywa, ani nam więcéy w swoich wzorach nie obiecuycie nadto, co dokazać możecie. Jeżeli się nie przyczyniacie do wzrostu literatury kraiowéy, nie psuycie przynaymniéy i nie zarażaycie oyczystéy wymowy. Bo gdy mi się zdarzy czytać pisma wasze, zdaie mi się, iakbym was widział spiknionych na skażenie ięzyka polskiego, a z nim i nauk. Nauki bowiem razem z ięzykami upadaią, lub kwitną (1). Skażenie to zniszczywszy gust dobry w narodzie, wkrótce nam iuż nie w łacinie, albo w upstrzonéy łaciną polszczyźnie, ale w saméy wymowie oyczystéy wiek Bartochowskich i Kwiatkiewiczów powróci.

(1) Czytay Dzieła Kondyllaka l'Art d'écrire, l'Art de penser, a szczególniéy czytay Uwagi o wpływaniu ięzyków na sposób myślenia.

KONIEC.

Orywek Bicza

Kręconego w Krakowie.

Πᾶν ὅ, τι ἂν μέλλης λέγειν, πρὸτερον ἐπισκόπει τῇ γνώμῃ· πολλοῖς γὰρ ἡ γλῶττα προτρέχει τῆς διανοίας.

ISOCRATES.

UWIADOMIENIE.

W Karczmie (którey tu mieysca nie trzeba powiadać,
Bo nie lubi Powszechność, by iey wszystko gadać:
I wcale wiedzieć o tém nie bierze ochota,
Czyli kto chowa konia, czy psa, czy też kota:
Ledwie o tém ciekawi *Bartek*, albo *Anka*,
Jaki komu los chytra wróżyła *Cyganka;*
Chociaż by mi Ziemiopis śliczne dzięki złożył,
Żem mu książkę tak mieyscem ciekawém pomnożył)
W karczmie (niechay kto zgadnie) blisko *Sandomierza*,
Kędy droga z *Krakowa* do *Warszawy* zmierza,
Miałem nocleg; furmani dniem wprzód nocowali,
Co licznie do *Warszawy* z *Krakowa* iechali.
Żyd mi mówił, że ieden długim *Biczem* zbroyny
Zdawał się iakby żołnierz gotowy do woyny.
Ale też to *Bicz* wielki, misternie kręcony,
I dwunastą wielkiemi węzły przedzielony.
Jak długo od *Adama* ludzie dotąd żyli,
Nigdy ieszcze takiego *Bicza* nie skręcili.

Jakób nasz przodek, z swego przemysłu tak znany,
Który dowcipnie z białych pstre robił barany,
Co oszukany, zręcznie umiał podeyść Teścia,
Gdy *Labanowe* trzody pasł przez lat dwadzieścia;
Co i żonę przemyślną miał także *Rachelę*,
Nie miał takiego *Bicza*, mogę ręczyć śmiele.
Nie miał *Herkul*, co potwór zwyciężył trójgłowy,
I sławne *Iberyyskie* pędził woły, krowy:
Bo chociaż on z maczugą wielką zawsze chodził,
Jednakże pędząc woły, *Bicz* mu się przygodził.
Ni lubnik *Galatei*, Nimfy morskiéy wody,
Polifon, na *Sykulskich* górach pasąc trzody.
Taki to miał *Bicz* furman, straszny i ogromny:
Nié widział go wiek przeszły, nie uyrzy potomny.
Trzaskał nim ustawicznie, a ilekroć trzasnął,
Dziki iakiś na wszystkie strony odgłos wrzasnął.
Raz kiedy się ogromnym wyniesie zamachem,
Mówiąc, iż ztąd napełni całą Polskę strachem;
Zerwał się *Bicz* w kawały; szukał ich i zbierał:
A chociaż wszystkie mieysca troskliwie przezierał,
Chociaż do *Antoniego* święte czynił śluby,
Jednak całéy nie znalazł tak szacownéy zguby.
Odjechał smutny mrucząc: « Gdyby był *Bicz* cały,
« Tedyby przed nim wszystkie narody zadrżały.
« Ale i tak iest mocny, i tak w iednéy części
« Lepiéy może dogodzić, niż kiie i pięści. »
Dziwię się na takowe mowy *Arendarza*:
Lecz ie *Sore* i młody *Ankielek* powtarza.
Więc zdjęty ciekawością, i widzenia chciwy,
Każę szukać, azaliż nie będę szczęśliwy.
Szukam sam, idę temiż co i furman tropy,
Aż coś widzę za płotem na półtory stopy.

« Otóż, krzyknie Żyd, kawał: tu i części nie ma,
« Coby Pan rzekł całego widząc przed oczema? »
Biorę, przypatruię się: godna rzecz widzenia:
Gdy się około sznurków bawię odkręcenia,
Widzę papier we śrzodku w trąbkę mocno zwity:
Odwiiam, aż tu cały wierszami nabity,
Czytam.— *Oto w Zakusie głownia zapalona*,
Na zniszczenie sławnego gmachu Jagiellona,
Oto gieniuszkowie. Coś pięknego, myślę:
Więc go między papiery moie schowam ściśle,
Dziś stanąwszy w *Warszawie*, *Publico* oddaię;
Cudzą rzecz oddać prawe każą obyczaie.
Publicznościm go winien, bo Publiczność tyka,
Bo w nim do Publiczności głos widzę *Wszechnika*.
Ja niczego nie biorę co mi nie należy,
I nigdy z literackiéy nie żyię kradzieży. (1)
Tylko niechay się nad tym przypadkiem nie dziwi:
Bywaią czasem ludzie w podróżach szczęśliwi.
Gdy między *Białgoratem*, między *Tarnogrodem*,
Zbogacił ktoś Powszechność znalezionym płodem,
I dla potomków dzieło szacowne ocalił,
Oprócz tego, co *Kozak*, kurząc lulkę, spalił;
Któżby słusznie za dziwny przypadek udawał,
Żem blisko *Sandomierza* znalazł *Bicza* kawał?
Jeżeli to Powszechność raczy przyiąć mile,
Jeżeli tym *Urywkiem* przerwie swoie chwile:

---

(1) Oddaię wszystko wiernie, iak znalazłem; ani iednego wiersza, ani iedney noty, z tego *Urywku Bicza*, nie zataiłem. Pozwoliłem tylko sobie, iako znaiący, o co spór idzie, uwagi moie umieścić.

Dosyciem nadgrodzony za niewczas podróży.
A ieżeli mi zdrowie, ieźli czas posłuży,
Odwiedzę tamte strony: bo mam duchy wieszcze,
Że tam co podobnego, mogę znaleźć ieszcze.

URYWEK
BICZA KRĘCONEGO
W KRAKOWIE.

I sing . . . . . .
Call'd to this work by Dulness, Jove ant Fate.
Book 1. *of the Dunciad.* (1)

Wy śpiewania Mistrzynie! wy lube Siestrzyce!
Trackiéy mieszkanki góry, *Aońskie* Dziewice!

(1) W pierwszéy części *Poematu Bicza*, użyłem przy końcu tych wierszy Popa, radząc *Zakusowi*, aby się umieiącego Język Angielski spytał, co znaczą. Teraz ochraniaiąc mu wstydu, sam ie przekładam. Wszak i nieprzyiaciołom dobrze czynić należy; a kto ślepych oświeca, nie małą przez to sobie skarbi zasługę. Owoż znaczenie wierszy Popa.

« Śpiewam, Jowisz do pieśni wzywa mię wysoki,
« I głupstwo śpiewać każe, i ciągną wyroki. »

Coście mię zaszczyciły dzisiay swą przyiaźnią;
Gdy blahe *gieniuszki* (2) zuchwale mię drażnią,

---

(2) Wytłómaczyłem się w Pieśni pierwszéy, na karcie 7. co rozumiem przez *Gieniusz*, co przez *Gieniuszek*. Nie zawadzi powtórzyć téy ważnéy prawdy, bo na tém rozróżnieniu cała się rzecz mego Poematu gruntuie. « Co innego iest Gieniusz, « a co innego Gieniuszek; *Prawdziwy Gieniusz gustem i roz-* « *sądkiem powodowany, trzyma się zawsze w granicach skro-* « *mności.* Oto iest *Definicya Gieniuszu*, która się wymknęła « Autorowi *Zakusu* na karcie 4. iak czasem wymyka się « prawda z ust *Oyca kłamstwa.* Powinien był tylko przydać « gustem i rozsądkiem *ludzkim*: i w rzeczy saméy, taki iest « Gieniusz... Kto zaś ma gust gorszący młodź w społeczności, « i rozsądek błahy, a przy tym wykracza z wszelkich granic « skromności, hańbiąc wszystko, co iest między ludźmi nay- « świętszego, tak iak w *Zakusie* iakiś *Anonim*, iest prawdziwy « *Gieniuszek.* » Oto, powtarzam, *Definicya Gieniuszu i Gie-* *niuszku*: Oto istotna między nimi zachodząca różnica. Takim Gieniuszem ia iestem; takiemi Gieniuszami są moi Kollegy, których *Zakus* zadrasnął; a Autor *dzieła tego* iest istny *Gie-* *niuszek!*

Uwaga Edytora. Myli się JPan Przybylski, gdy wyrazy krytyka « *Prawdziwy Gieniusz gustem i rozsądkiem powo-* « *dowany, trzyma się zawsze w granicach skromności* » bierze za Definicyą *Gieniuszu.* Nie łatwo iest określić, co to iest *Gieniusz*: i Krytyk nie definiował tu *Gieniuszu*, ale własność tylko iego wyrazić chciał. JW. *Mniszech*, natenczas *Sekretarz Litewski*, a dzisiay *Marszałek W. Kor.* Pan równą naukę i talenta urodzeniu i stopniowi swemu posiadaiący, pisząc *Dyssertacyą* o *Gieniuszu*, a po polsku o *Dowcipie*, bardziéy go w skutkach iego, niż w istocie uważał i okazał. Jeżeli [illegible] za śmiałego czytelnik nie poczyta, odkryię mu rozumie-

Przybądźcie mi na pomoc: z was pienia początek,
Z was niech będzie i dalszy dzieła tego wątek.

---

nie moie o Gieniuszu. Gieniusz iest to żywy i bystry rozum, z mocną *imaginacyą*, i ścisłą *reflexyą* złączony, który rzeczy w całéy obszerności obeymuie, lub wszystkie względy ogarnąwszy, nowe iakowe dzieła utwarza. Taki mieli gieniusz *Homer* i *Wirgili*, którzy tak dowcipne, tak porządne Poemata napisali. Taki mieli gieniusz *Demosten* i *Cyceron*, którzy tak wyborne, tak we wszystkich częściach zgodne i doskonałe mowy zostawili. Taki miał gieniusz *Tacyt*, który pisząc Historyą, czytał w sercach ludzkich i wszystkich sprężyn przewrotnéy Polityki dociekał. Taki miał gieniusz *Kartezyusz*, który lubo błędnie, lecz z obszernem rzeczy objęciem, z wirów świat stworzył: taki miał gieniusz *Newton*, który *systema* świata wyłożył. Taki gieniusz miało tylu wielkich w różnych wiekach i narodach ludzi, z których iedni się naukami i umieiętnościami, drudzy sztuką woienną, inni innemi rzeczami wsławili. Takie gieniusze między żyiącemi, w Oyczyźnie moiéy postrzegam, których tu wymieniać nie będę, żebym się komu podchlebiać nie zdawał. Jeżeli to tłómaczenie się iest niedokładne, niechże ci lepiéy wytłómaczą którzy się do Gieniuszu poczuwaią. Równie za niedokładny mam opis *Gieniuszków*, czyli *małych rozumków*, albo po polsku *mędrków* przez JPana Przybylskiego zrobiony. Można przy naywiększym dowcipie bydź kazicielem obyczaiów, iako był *Wolter*: nie można się przy naywiększéy skromności nazwać gieniuszem, kiedy na sposobności lub nauce schodzi. Dodatek do myśli krytyka, wyrazu *ludzkim*, wcale iest niepotrzebny, bo każdy widzi, że tu o *ludziach* mowa, nie o *Aniołach*, nie o *zwierzętach*. *Do baczności*: kto powstaie na Gieniuszki, musi sam bydź wielkim Gieniuszem. Trzebaby Powszechność przekonać, że się go posiada.

Już przeszedłem przez śrzodek, (3) ulałem sześć pieśni:
Wy móy *gieniusz* z smutku wydobądźcie cieśni;
Bym waszego dzielnością umocniony daru,
Doszedł, bez ustyrknienia, do końca zamiaru. (4)
Czuię, moc niewidoma we mnie się rozszerza,
Epopeia za swego wzięła mię rycerza:
A dla większéy moiego imienia zalety,
Dała mi *Epicznego* nazwisko *Poety:*
Nieznaną szlachetnością przeięta ma dusza.
Serce się do wysokich zamiarów porusza,
Myśl mi idzie weseléy, wyraz żywiéy płynie,
Niechay się *Zoil* pęka, niech ze złości zginie,
Tym będę u *Polaków*, do skończenia wieków,
Czym u *Rzymian Wirgili*, a *Homer u Greków*. (5)

---

(3) *Nota Edytora.* Pokazuie się ztąd; iż ten Urywek iest siódmą częścią *Bicza*, Pokaże się to iaśniéy w ciągu rzeczy. Gdyż właśnie tu Poeta wyraża, co sobie za materyą Pieśni VII. założył. *Obudzenie się*, *Kręcą Bicz.*

(4) Tu wzywam pomocy Muz wzorem Poetów Epicznych, którzy znaczną część dzieła zrobiwszy, do Bogiń, szafarek ognia poetyckiego udaią się, aby szczęśliwie do końca trafili.

(5) Mogę to o sobie bez samochwalstwa powiedzieć, bom od Epopei pasowany Poetą: nie powiedział tego żaden z żyiących Poetów, bo też żaden nie miał tego honoru, aby go Epopeia na Poetę pasowała.

Uwaga Edytora. Winszuię JPanu Przybylskiemu że się poznał z *Muzami*, że go *Epopeia* na *Poetę* pasowała, ale mu z serca życzę, aby lepiéy wiersze pisał, aby nie tylko w *Biczu*, ale ieszcze w czém wspanialszém ten dar rzadki pokazał.

Nie opiewam ia prawda, téy woyny szalonéy,
Kiedy za wzięcie gładkiey *Menelaia* żony,
Wszystkie Grecyi *Homer* mocarstwa wyprawił,
I na tysiąc okrętach pod *Troię* przeplawił,
Gdzie Króla mężów płomień naganny choć luby,
Zysków nabawił *Troian*, a *Dorydów* zguby:
Gdzie Bogi podzielila okrutna potrzeba,
Srodze ryczał *Mars* ranny, wróciwszy do nieba.
Gdzie się póty ścinały i miecze i dzidy,
Póki nie poległ *Hektor* z ręki *Eacydy* (6).
Ani śpiewam rycerza, co przez wyrok boski,
Płynąc do obiecanéy sobie ziemi *Włoskiéy*,
Nabawiwszy nieszczęsnych *Dydony* płomieni,
Wpędził zacną Królowę do podziemnych cieni:
Ani iako z *Sybillą*, kędy nikt nie chodzi,
Przeszedł przez *Acheronta* w *Charonowéy* łodzi,
Widział pola szczęśliwe, i z oycem w rozmowie
Poznał iacy bydź maią iego potomkowie.
Jak długo potém walczył, w *Łacińskiéy* ziemicy,
I iak zbroi z *Wulkana* dostawszy kuźnicy,
Nakoniec poiedynkiem przeciwnika pożył,
Wziął mu żonę i Państwo *Łacińskie* założył. (7)

---

(6) Powtarzam tu notę w *Przedpieniu* do Pieśni pierwszéy, na karcie drugiéy położoną. « Gdzie używam *Erudycyi*, uczeni « myśl moię zrozumieią, przeto wszystkie *Komentarze* i « *Cytacye*, które nierozeznauy *Anonim* w *Zakusie* szydersko « do tandety przyrównywa, opuszczam. »

(7) Do tego mieysca Nota powyższa służy. Uczeni mię rozumieią, a o tych mniéy dbam, co może i w oprawie *Wirgiliusza* nie widzieli.

Ni tego śpiewam męża, co kazał *Pogoni*,
Sławów Orłu braterskiéy nie odmawiać dłoni,
Co wszelkie nieprzyiaciół złamawszy przeszkody,
Złączył pod iedno berło dwa wielkie narody;
W przedsięwzięciach stateczny, niestrwożony w boiu,
Długiego *Lachów* plemie nabawił pokoiu,
I mądrze godząc wolność z powagą korony,
Miłe zrobił nazawsze Polszcze *Jagiellony*. (8)
Małe to są zamiary na mą *Epopeie*: (9)
Wielkiem zaczął, i wielkie muszę ciągnąć dzieie.

---

(8) *Nota Edytora.* Szkoda że żaden oyczysty Poeta, nie wziął na Poema téy materyi, złączenia Litwy z Polską, przez ożenienie się Jagiełły z Jadwigą. Przyłączywszy Epizody, zrobiłaby się piękna *Jagielloida*. JPan Przybylski od Epopei za Poetę uznany, i przybrany, w téy materyi naylepiéyby przekonał cały Naród, że iest Gieniuszem i Poetą. Prawda że teraz zatrudniony kręceniem *Bicza*, na opędzenie się natrętnemu *Zakusowi*; ale gdy *Bicz* skręci, może się do téy weźmie materyi. Ja mu tym czasem przestrogę Horacego przypominam:

Sumite materiam, vestris, qui scribitis, æquam
Viribus, et versate diu quid ferre recusent
Quid valeant humeri.

Bo ieżeliby mimo przysposobienia swego od Epopei, nie widział w sobie zdolnych sił do podołania tak wielkiemu zamiarowi, niech da pokóy, niech go lepszemu piòru zostawi, wszakże się ieszcze natura w tworzeniu Gieniuszów nie wysiliła.

(9) Pokazałbym z prawodawcy poetów Arystotelesa, a pokazałbym cytuiąc po grecku, iakie dla Poetów Epicznych prawidła przepisuie. Nie ma tam prawda nic o *Biczu*, ażebym

Niechay *Tass* się słodkiemi popisuie rymy, (10)
Niech daie *Chrześciaństwu* mur *Jerozolimy*,
Niechay *Milton*, którego tak *Adysson* sławi, (11)
Satana w boiu przeciw Naywyższemu stawi.

---

z uwag iego stosowne wnioski do méy rzeczy wyciągnął; lecz że *Autor Zakusu* po grecku nie umie, nie będę cytował Arystotelesa.

(10) Tass tak zaczął poema o wyzwoleniu Jerozolimy.

Canto l'armi pietose, e'l capitano,
Che'l gran sepolcro liberò di Christo.
Molto egli oprò col senno, e con la mano,
Molto soffrì nel glorioso acquisto,
E in van l'Inferno a lui s'oppose, e in vano
S'armò d'Asia e di Libia il popol misto;
Che il ciel gli diè favore; e sotto ai santi
Segni ridusse i suoi compagni erranti.

Co Kochanowski Piotr tak wyłożył.

Woynę pobożną śpiewam, i Hetmana
Który Swięty Grób Pański wyswobodził:
O iako wiele dla Chrystusa Pana
Rozumem czynił i ręką dowodził:
Darmo miał sobie przeciwnym Satana
Co nań Libią i Azyą zwodził,
Dał mu Bóg że swe ludzie rozproszone
Zwiódł pod chorągwie święte rozciągnione.

(11) Może złośliwy Autor *Zakusu* rozumié, iż nie znam uwag krytycznych Adyssona, w spektatorze na pochwałę *Paradise Lost* znayduiących się; dla przekonania choć kawałek wypiszę. « *There is nothing in nature more irksome* « *than general discourses especially when they turn chiefly upon* « *words. For this reason I shall wave the discussion of that*

Niech pisze iak dla Oyca pierwszego i Matki,
Do końca wieków muszą biedę cierpieć dziatki.
Wolter śpiewa *Henryka*, co z swemi woiował,
Co ich dzielnie zwyciężył, słodko im panował. (12)
Ja, że dar *Epopei* nie próżny w méy ręce,
Dla przysługi powszechnéy *Bicz* dosiężny kręce.
Już *Aurora* po ziemi srebrną siała perłą,
Już co na lazurowym niebie trzyma berło,
Tyton na czterokonnym wyiechał rydwanie,
I żądane każdemu zwiastował zaranie.
Budzę się, lecz nad długim snem dziwię się mocno:
Bo zawsze zdjęty pracą i dzienną i nocną,
Dla snu nie poświęcałem, iak sześć godzin może,
I miałem za wytchnienie, nie za roskosz łoże.

« *point which was started some years since Whether Milton's*
« *Paradise Lost may be called an Heroic Poem? Those who*
« *will notgive it thattitle, maycall it (if they please) a Divine*
« *Poem, It will be sufficient to its perfection if it has in it all*
« *the beauties of the highest Kind of Poetry, and as for those*
« *who alledge it is not an heroic poem, they advance no more*
« *to the diminution of it, than if they should say Adam, is not*
« *Eneas, nor Eve Helen.* » Zacytowałbym i więcéy, ale uczeni dadzą mi wiarę, że znam Adyssona, a o autora *Zakusu* nie dbam.

(12) *Poema Woltera* tak się zaczyna:

Je chante ce Heros, qui regna sur la France,
Et par droit de conquéte, et par droit de naissance.
Qui par des longs malheurs apprit à gouverner,
Calma les factions, sçut vaincre, et pardonner.

Mógłbym tu i więcéy wierszy napisać, ale spodziewam się, że i z tego każdy łatwo pozna, żem czytał *Henryadę*.

Dziwię się, czemum tego dnia tak był leniwy:
Aż tu nakoniec sobie przypominam dziwy.
Przypominam, iakom się z *Filantropy* ściskał, (13)
Jakiem od *Filozofów* pocieszenia zyskał,
Których tak mię rozmowa przekonała dzielna,
Iż nie wątpię, że dusza moia nieśmiertelna: (14)
I czyli iestem dobrym człekiem, czy złośliwém,
Gdym człowiek, machinalném nie iestem ogniwem. (15)

---

(13) *Nota Edytora.* Zdaie się iż to autor *Bicza* wzmiankuie pieśń VI. któréy iest treścią, *Sen objawienia się filozofii i filantropii, ich rady i pociechy, i t. d.*

(14) *Nota Edytora.* Autor *Bicza* użalaiąc się na swoie nieszczęście na karcie 36 i 37 tak mówi: *Azaż wieczność objawi nam taiemnicę, ieżeli, iak nas uczy S. Religia, dusze ludzkie są nieśmiertelne.* Mógłby kto z tego sposobu tłómaczenia się sądzić, że autor wątpi, o nieśmiertelności duszy, mimo zapewnienia o tém religii. Ja daleki od tego iestem: A teraz cieszę się ieszcze, że rozmowa z dobremi filozofami, iako to może *Klarkiem, Fenelonem etc. etc.* z tak niebezpiecznéy go wątpliwości, ieżeli miał iaką, wyprowadziła.

(15) *Nota Edytora.* Autor *Bicza* w nocie na karcie 8 tak się tłómaczy: *Czynię niemal machinalnie co się podoba autorowi natury, aby czyniło w łańcuchu nieskończenie stopniowanych Jestestw, to ogniwko, którém mnie stworzył.* Autor, który w téyże nocie mówi: *Znam, czuię i szanuię dostoyność natury ludzkiéy równie w sobie iak w drugich*, cale iest z sobą niezgodny, i zdaie się *fatalizm* przypuszczać. Znaż ten dostoyność natury ludzkiéy, który się do *machinalnego* przyrównywa *ogniwka?* znaż ten, czuież ten, godność człowieka, który czyniąc go machiną, z naywiększego przymiotu, to iest z wolności go odziera? ale nie chcę się rozszerzać z wytykaniem autorowi tego błędu, kiedy go iuż z niego filozofowie wyprowadzili.

Wolny iestem w méy siły i darów zażyciu,
I oddam z nich rachunek tu, lub w przyszłém życiu.
Filantropy dawały ludzkości nauki,
Żebym się zbyt nie gniewał na pisma i druki;
Odpowiedz, mówią, grzecznie; biedny ten, niestety!
Który tylko grubemi walczy *Epitety*. (16)
Ubieram się, lecz przykre mi te napomnienia:
Jakże? toż mam odmienić tok moiego pienia?
Jużbym natenczas siebie wstydem okrył wiecznym:
Czy to w złém, czy to w dobrém, trzeba bydź statecznym.
Kto się przy głupstwie uprze, ten rozumnym zda się;
Czyż głupi nie siedzieli czasem na Parnasie?
Trzeba się piąć iak można do téy górnéy skały,
Dobrze i czas posiedzieć na wierzchołku chwały.
Póydę iednakim tonem w rozpoczętéy pracy:
Non sint absona dicta, powiedział Horacy.
Więc związawszy na tyle iako tako włosy,
Biorę pióro do ręki, puszczam się na losy,

---

(16) Tak się spodziewam że filantropowie miłośnicy ludzi, musieli autora *Bicza* napomnieć, i iako człowieka, i iako w tém szanownem towarzystwie zostaiącego, aby w odpisywaniu na krytykę powściągał w sobie zapalczywość, aby rozumnie odpowiadał, a gdzie odpowiedzieć nie może, żeby do błędu się przyznał. Nic łatwieyszego, iak nazwać krytyka *gieniuszkiem*, *podłym*, *głupim*, i co tylko rozhukana namiętność obelżywych wyrazów pod pióro podda; ale też nic masz nic nikczemnieyszego. Przystoiż tak pisać, nie iuż Akademikowi, Filantropowi, ale uczciwemu człowiekowi? Sprawiedliwe były napomnienia filantropów, ale nie były przyięte, iako się oczywiście w poemacie autora *Bicza* pokazuie.

I westchnąwszy, by Febus na mnie był łaskawy,
Zatrę czoło serdecznie, i kręcę *Bicz* krwawy.
Czyż do téy nie mam pracy słusznego powodu,
Taką od *gieniuszków* krzywdę maiąc rodu?
Czyż na takie obrazy mam zostać nieczuły?
Ważył się *sprofanować* wszystkie me tytuły. (17)
Mnieysza, *Starożytności* że tknął *Professora*,
Lecz na co szanownego śmie tykać *Doktora?*
I co mi się przypadkiem samym dzierżyć zdarza,
Nie minął *Szkoły główney Bibliotekarza?*
A *Greczyzna* czyli mnie nie boli, nie gniewa,
Z niéy móy zaszczyt naywiększy, z niéy on się naśmiewa! (18)

---

(17) *Nota Edytora.* Zarzuca autor *Bicza* na karcie 41 że tytuły iego *sprofanowane w Zakusie.* Czytałem umyślnie drugi raz to dzieło (bo mi się iałowe z tytułów i urzędów śmiechy nie podobaią), żadnéy profanacyi tytułów nie znalazłem. Wypisał ie krytyk tak, iak na czele *dyssertacyi akademickich* stoią. W nocie tylko na karcie 15 daie przestrogę w tych słowach: « *Wypisałem tu wszystkie tytuły, żebym się nie zda-* « *wał w czém autorowi uchybić. Przestrzegam go iednak, że* « *tytuły, choćby ich dziesięć razy było więcéy, szacunku dla* « *dzieła nie przyczynią: a naywięksi pisarze dosyć mieli na* « *czele dzieł swoich własne imiona i nazwiska położyć.* » O co się tu gniewać, czyż nie sprawiedliwa przestroga? Wszakże sam JPan Przybylski, zdaie się, że ią przyiął gdy na czele Dyssertacyi *o kunszcie pisania u starożytnych*, wypisawszy wszystkie swe tytuły, *Professora, Doktora, Konsyliarza, Bibliotekarza;* na czele *Bicza*, przestał na wyrażeniu imienia i nazwiska swego. Zapewne autor *Zakusu*, ieżeli sobie pochlebiać umie, krytyce swéy tę odmianę przyzna.

(18) *Nota Edytora.* Nie okaże tego autor *Bicza*, żeby się gdzie Pisarz *Zakusu* (ale nie wynalazca tego wyrazu, gdyż

Gdyby mię tylko wytknął, lecz z drugiemi mięsza; (19)
Gdyby krytykę skończył, ale ią zawiesza; (20)

---

to iest wyraz własny JPana Przybylskiego, znaczący w francuzkiéy mowie *Essai*) z greczyzny naśmiewał, iak mu to zarzuca. Język ten powszechnego wart uszanowania, a gdyby można i umieiętności, w którém się naypięknieysze wszystkich nauk oryginały znayduią. Dobrze że Akademia ma ludzi po grecku umieiących; ale tego chce krytyk, aby z greckiemi przypiskami, iedynie dla wystawy, nie wyieżdżać. Kto chce bydź rozumianym, powinien się takim ięzykiem tłómaczyć iaki naywięcéy ta społeczność rozumie, dla któréy pisze, a przynaymniéy znaczna iéy część.

(19) *Czuię*, (słowa są filantropiczne, autora *Bicza* na karcie 41) « *że mi śmiertelną wyrządził krzywdę, gdy w ra-*
« *mocie Paskwila, napiętéy na naukę i obyczaie żyiącéy i*
« *od niego sprofanowanéy tytułami osoby, imie moie także*
« *ztytułowane umieściwszy, głupio mię zganił i pochwalił.*
« A wyżéy. *Wyznaię że iego szczypania i wexy niby uczone*
« *we trzech kartkach do mnie obrócone, oczywiście błahe,*
« *czynią mi rzetelny honor, nie zakałę, i inném bym ie był*
« *sercem przyiął, gdyby mi ie był wydrukował mnie osóbno,*
« *i ieszcze inaczéy, gdyby się był imienia swego położyć nie*
« *wstydził.* »

Uwaga Edytora. Widzę ztąd iż to naybardziéy JPana Przybylskiego boli, że go krytyk razem z *fizykiem i mowcą* umieścił. Uznaię sam iż w téy mierze pokrzywdzony iest od autora *Zakusu;* nie należało człowieka pięknych talentów, obszerney wiadomości, umieszczać razem z tymi, w których pismach, ani nauki ani talentu nie widać. Należało mu iego wady osóbno wytknęć, zwłaszcza że innych, oprócz wystawy *Erudycyi i dzikich słów* nie masz. O imie krytyka niepotrzebnie się dopomina autor *Bicza*. Tyle dzieł w różnych ię-

Chociaż przyiaźń kollegów tak słodko mię łechce,
Jednakże obok z nimi kładzionym bydź nie chcę: (21)
Muszę mocny *Bicz* kręcić, muszę dzielnie ćwiczyć,
Muszę dwanaście tęgich batogów wyliczyć. (22)
Mam siły, mierzę zręcznie, dobrze mu dogodzę:
Za każdym razem śmiałek musi ięknąć srodze.
Niech ma rozum napotém, niech siedzi w pokoiu,
Niech tchórz lwa nie wyzywa silnego do boiu,
Niechay przecie poznaią ze swą szkodą wrogi
Jako Kraków zamożny w bicze i batogi,
I niech strach dziesiątego z daleka przenika,
Gdy losem Krakowskiego napotka *Wszechnika*.
Zazdrości *Zakus* dzielem, ten dziwoląg srogi
Mięsza, kłóci, zapala, i ludzi i bogi:

---

zykach autorowie, nie kładąc imion swoich, wydali. Pięknieiy iest gdy się wszyscy pytaią: *kto to pisał?* niż gdy sam autor powie, *Jam to pisał*. Tego zdania trzymać się będę, ieżeli kiedy na nieszczęście autorem zostanę. Na zarzut *sprofanowania* tytułów, odpowiedziałem wyżéy.

(20) Lepiéyby dla mnie było, gdyby autor *Zakusu* skończył swą krytykę, bo obiecał Część II. Ale czy kończyć będzie, czy nie, ia dzieło moie do XII. Pieśni dociągnąć muszę.

(21) *Nota Edytora.* Sprawiedliwie JPan Przybylski, nie chce się obok kłaśdź z *Fizykiem* i *Mowcą;* ale gdy ich win broni, sam znowu zdaie się uznawać, że ich towarzystwa godny iest.

(22) Przez dwanaście batogów, rozumie się dwanaście Pieśni *Bicza*, który przeciw *Zakusowi* kręcę. Niech zna ztąd publiczność, iak iestem obfity, gdy na iedną małą xiążeczkę, tak obszernem *poematem* odpowiadam.

Ona rodzi niezgodę, godną Córę siebie:
Co nogą depce ziemię, a łeb kryie w niebie. (23)
Jak ią to ostro tyka, iak gryzie, iak kole,
Że wszystko tak chwalebnie w *głównéy* idzie *Szkole*?
W każdéy głowa uczona zasiadła Katedrze: (24)
Blask światła przez naywiększe ciemności się przedrze.
Na wszystkię strony bije iasność tych promieni,
Dobrze u nas i w głowie, dobrze i w kieszeni.
I chociaż my do szkoły chodziem nienaywięcéy,
Jednak na *Wszechnią* daie Skarb krocie tysięcy;

---

(23) Wiersz ten naśladowany iest z Homera, znayduie się on w czwartéy xiąźce Iliady.

Οὐρανῷ ἐςηριξε χάρη, καὶ ἐπὶ χθονὶ βαίνει.

Wirgilinsz naśladowca Homera tak go wydał.

Ingrediturque solo et caput inter nubila condit.

Boalo Despro, tłómacz traktatu Longina *de Sublimi* tak go po francuzku wytłómaczył.

La tête dans les Cieux, et les pieds sur la Terre. Nie umiem sobie podchlebiać. Poeci niech sądzą czym dobrze po polsku ten sławny wiersz wyłożył.

(24) *Nota Edytora.* Nie każda Katedra ma uczonego Professora. Ci podobno nie są nayzdolnieysi, których dzieła autor *Zakusu* przetrząsał. Ale krzywdziłby ten Akademią, któryby mówił, że Akademia Krakowska wcale nie ma ludzi. Ma bowiem na czele zacnego Obywatela JW. *Oraczewskiego*, ma uczonych Professorów w osobach JXX. *Kolendowicza*, *Popławskiego*, *Bogucickiego*, *Guryckiego*, iako też JPP. *Sniadeckiego*, *Jaskiewicza i* samegoż JP. *Przybylskiego, etc.* Miło mi zawsze oddać hołd nauce i oświeceniu, lecz nigdy nie cierpię aby mniemane mędrkostwo z prawdziwą nauką obok iśdź miało.

A teraz iaki dla niéy przybył zaszczyt nowy,
Przez nazwisko z obfitéy moiéy wyszłe głowy!
Wszechnica! iaki wyraz! iako w sobie płodna! (25)
Z niéyże wypływa *Wszechnia* siostra niewyrodna!
Jak tu mowa oyczysta dziwnie zbogacona!
Ja bydź mogę *Wszechnikiem*, *Wszechniczką* ma żona. (26)
Wszystko to zazdrość bodzie, ten wróg nauk stary
Na pierwsze się odważył uderzyć filary.
Tych czerni (powiem prawdę, wart talent oklasku)
Którzy naywięcéy *Wszechni* udzielaią blasku.
Andrzey tłómacz sekretów pierwszéy Rodzicielki, (27)
Jan i tęgi w polszczyźnie, i w łacinie wielki: (28)

---

(25) Gdy wyraz *Wszechnica* iest dobry, dobry iest także wyraz *Wszechnia*, *Universitas*: bo wszystko zna, wszystko umie, nie masz nic, coby się przed iéy wiadomością ukryć miało.

(26) Com powiedział na karcie 20 to samo teraz powtarzam. « Choćby żona moia była w rozumieniu złośliwych i *Wszechniczką*, tobym ia był niemniéy w rozumieniu cnotliwych *Wszechnikiem*. »

Uwaga Edytora. Jeżeli autor *Bicza* będzie kiedy miał żonę, nie życzę mu, aby była *Wszechniczką*: i Jéymości Dobrz nie życzę, aby mąż iéy był *Wszechnikiem*. Jeżeli i on i ona będą dla wszystkich, nie wiem co to za małżeństwo będzie.

(27) Rozumie się tu natura, którey *sekreta* zacny móy kollega Fizyk wyklada.

(28) Że drugi kollega móy, Professor Literatury, wybornie pisze po polsku, i po łacinie doskonale umie, okażę to niżéy.

Ja do publiczney chwały mogęż prawa nie mieć?
Ja Grek, Anglik, Łacinnik, Włoch, Francuz i Niemiec! (29)
Cóżeim winien, zazdrości? o nikim nie gadam;
Obiadów, gdy mnie na nie nie proszą, nie zjadam: (30)
Na urzędy, intryga których łatwiey dopnie,
Ja szedłem przez zasługi, przez prace, przez stopnie; (31)
Żem ubogi, to prawda, w tém hańby nie widzę;
Żem miał czternaście groszy, wyznać się nie wstydzę. (32)

---

(29) *Nota Edytora.* Bardzo dobrze, że tyle języków umie autor *Bicza.* O tém iednak wiedzieć powinien, że przy nmieiętności dwudziestu języków, można bydź bardzo lichym człowiekiem, ieżli na guście i rozsądku brakuie: iako przeciwnie, przy niewielu językach, można bydź wielkim człowiekiem, kiedy iest i prawdziwy talent, i gruntowny rozsądek. Nie chcę wymieniać tych, co przy obszerney w językach biegłości, nic do rzeczy pisali. Swieża pamięć niektórych, każdego w téy mierze przeświadczy. Cóż z téy uwagi wypada? Oto żeby nauki chwalę, nie na umieniu 7 lub 20 języków zasadzać, ale na dobrym dowcipie, gruntownym rozsądku i prawym guście.

(30) *Nota Edytora.* Mówi autor *Bicza* na k. 10 iż cudzych obiadów nie zjada; dobrze iest, gdy kto na swoim obiedzie przestaie; ale i tego nie ma co ganić, gdy kto tyle ma wziętości i szacunku, iż go *dystyngwowani* ludzie na obiedzie u siebie mieć pragną.

(31) *Nota Edytora.* Co autor mówi o swoiéy *promocyi* na karcie 39 i 40 bardzo temu wierzę. Intryga iest podłych dusz sprężyną. Tak sądzę, że autor *Bicza* drogą zasługi i pracy Katedrę otrzymał.

(32) *Nota Edytora.* Buduię się, że autor tyle ma szlachetności, że się ubóstwa swego nie wstydzi, iak to na k. 39

Nie dałem ich na lichwę, ani na procenta,
Ze swego zawsze była ma dusza kontenta:
Tłómaczeniem poświęcił dla iedney osoby,
I teraz się wylewam dla krewnych chudoby: (33)
Gdy więc sam nieprzyiaciel nic we mnie nie zgani,
Zacoż mię zazdrość gryzie? za co mię złość rani?
Nie mnie tu tylko krzywdzą, wszystkich was zadarli,
Wszystkich, wszystkich, *Wszechnicy*, żywi i umarli,

---

wyraża. Nie trzeba się nigdy wstydzić ubóstwa, ale się trzeba wstydzić złości, zapalczywości, potwarzy. Niech się autor sądzi, czy w tém nie iest winny. To co niżéy dodaie, że lichwą nie dorabiał się fortuny, niewinny śmiech we mnie wzbudziło: bo trudno przypuścić, aby naywiększą biorąc lichwę, od 14 groszy miedzianych, można przyyść do fortuny.

(33) *Nota Edytora.* O pięknych cnotach swoich autor na k. 39 i 40 wspomina; że tłómaczenie *Listów Peruwianki* zaratowaniu przyiaciela poświęcił, że się edukacyą osierocony swoich krewnych zatrudnia. Nie poczytuię mu tego za chlubę. Są takie okoliczności, w których cnota przy naywiększéy skromności, odezwać się musi, z tém co dobrego uczyniła i czyni. Ale nie widzę, aby autor *Zalusu*, niesprawiedliwym iakim zarzutem, takowe wyznanie z serca iego wycisnął. Gdyby to był uczynił, gniewałbym się na krytyka, iż tak wielki gwałt sercu zadał: bo wiem, co to kosztuie poczciwego człowieka, gdy musi dobre swe czyny na iaw odkrywać. Lecz gdy żadnéy do tego nie dał przyczyny (gdyż nie rusza serca, oddaie sprawiedliwość talentom, i same wady rozsądku i gustu wytyka); gniewam się na autora *Bicza*, że się tak niewcześnie i z żalami i z cnotami swemi rozwodzi.

Powstańcie, a brońcie się, powstańcie orężnie,
Stawcie czoło odważnie, pokażcie się mężnie.
Ci się kiymi uzbróycie, a owi powrozy,
Wy coście w wierszu słabi, weźcie się do prozy:
Patrzcie, oto w *Zakusie* głownia zapalona,
Na zniszczenie sławnego gmachu Jagiellona, (34)
Oto Gieniuszkowie (postrzeżcie się przecie)
Chcą to zagasić światło na Sławackim świecie.
Wstańcie żywi, i z zimnéy ruszcie się mogiły,
Oto napaść, brońmy się złączonemi siły.
Ja bicz kręcę czémprędzéy, wy gotuycie sznurki:
Trzeba te *Gieniuszki*, te harde naturki,
Powrócić do rozumu. Gdy uyrzą broń naszą,
Gdy uyrzą wielką siłę, pewnie się zastraszą.
Jako konie gdy furman zacznie dobrze śmigać,
Dyszlowe pragną w biegu licowe wyścigać;
Tak na nich się pokaże ta rzecz oczywista,
Kiedy *Bicz* twardo-kręty nad uchem zaśwista:
Lub, na co niecierpliwy i starzec i dziecie,
Gdy silne iego razy poczuią na grzbiecie,
Wszyscy uciekać będą pierzchliwemi kroki,
Póki ich noc czarnemi nie skryie pomroki.
W początkach zaraz bracia, trzeba bronić siebie:
Kiedyście wy leniwi w powszechnéy potrzebie;
Ja choć naymniéy skrzywdzony (35), pierwszy się postawię,
I pierwszy bóy rozpocznę w téy tak ważnéy sprawie.

---

(34) *Nota Edytora.* Otóż są wiersze, którém naypierwéy, znalazłszy ten kawał *Bicza*, przeczytał, a z których poznawszy, iż to iest rzecz przeciw *Zakusowi*, natychmiast go Publiczności oddałem.

(35) *Nota Edytora.* Uważaiąc dobrze całą krytykę *Zakusu*, każdy bezstronny przyzna (iż ieżeli słuszna krytyka może

Niech pozna męztwo nasze cały ród *Polaków*,
Niech ie pozna Stolica dawnych Królów *Kraków:*
Nie boię się srogiego krytyki pioruna,
Dawne przysłowie: *Juvat audaces fortuna.*
Gdy w początkach grot złamię wymierzon zuchwale,
Gmach *Wszechnicy* na czasy potomne ustalę.
Tak kiedy Rzym powstawał, przyszła świata głowa,
Zmięszała początkowa sąsiady budowa:
Więc się wszyscy sprzysięgną dla iego zatraty,
Krustuminy, *Cenniny*, *Tuski*, *Fidenaty*,
Lecz gdy orężnym Romul przemógł ich zamachem,
Wszyscy uciehli, broni iego zdjęci strachem. (36)
Ale wprzódy nim dotknę krytyka mym grotem,
Głupie iego zarzuty muszę zmięszać z błotem.

---

się nazwać obrazą) autor *Bicza* naymniéy iest pokrzywdzony. Oddano sprawiedliwość iego talentom, pochwalono obszerną wiadomość rzeczy, zganiono tylko *pruritum* robienia nowych wyrazów, i wyieżdżania na popis z siedmioięzyczną erudycyą. Autor *Zakusu*, niczém nie nadwerężył sławy autora chyba tém, iż go obok z fizykiem i mowcą położył. Ja śmiem twierdzić, iż JPan Przybylski, sam naywięcéy siebie pokrzywdził, kręcąc *Bicz* z tak nieforemnych materyałów.

(36) *Nota Edytora.* Porównanie to lubo pięknie i dobrze wyłożone, wcale do *Wszechnicy* nie służy. Rzym dopiero powstawał wtenczas, kiedy Romul wszystkich iego nieprzyiaciół pokonał. Akademia zaś Krakowska przeszło cztery wieków stoi; chyba że autor *Bicza* do *Wszechnicy* to porównanie stosuie, bo *Wszechnica* która się niedawno w iego głowie wylęgła, zapewne podług iego wyrazu tak *świeżuteńka* iest, iak Rzym za czasów Romula.

Tak tryb boiu wyciąga: gdy będzie bez broni,
Nic go przed ciosem zemsty moiéy nie zasłoni;
I bym go potém śmieléy biczem moim zaciął,
Nayprzód obronię siebie, a potém przyiacioł.
Styl mi zły śmie naganiać? Odpowiedź gotowa:
Bo może bydź styl dobry, chociaż dzikie słowa. (37)

---

(37) « Téy zaś uwagi arcy-potrzebnéy (słowa są JPana « Przybylskiego na k. 20) nie mogę autorowi *Zakusu* pomi- « nąć, że bardzo *ignoranter* miesza styl z słowami, i za « iedno bierze. Wszyscy krasomówcy przyznaią mi, że mam « słuszność, gdy powiem, że może bydź styl naylepszy, « choć będą słowa dzikie, i przeciwnie; styl naygorszy, « słowami dobranemi. »

Uwaga Edytora. Nie dziwię się, że autor *Zakusu* téy prawdy nie wiedział, bo i ia iéy nie wiem, dopierom się od JPana Przybylskiego nauczył, *że może bydź styl naylepszy, chociaż słowa dzikie etc.* Kiedy *Cyceron i Quintylian* nayprzednieysi sztuki krasomówskiéy nauczyciele, iak naypięknieyszy wybór słów zalecaią; czyż tém samém nie uznaią, że od słów wyboru naywięcéy piękność stylu zawisła? Gdy *Longin* w traktacie de *Sublimi*, między różnemi źrzódłami wysokości stylu, i wybór słów umieszcza, czyż tém samém wiele mu mocy i piękności nie przyznaie? Ja łatwo poymuię, że naywyższa i naypięknieysza myśl, złemi i dzikiemi słowami upodlona bydź może: tego nie poymuię, aby to piękném, ozdobném, i wysokiém bydź mogło, co iest podłemi wyrażone słowami. Ale podobno i moie przeświadczenie i powaga wspomnionych autorów mało u JPana Przybylskiego znaczy; lecz też iego powaga tém mniéy mię przekonywa. Na usprawiedliwienie tak dzikiego i niesłychanego dotąd w literaturze zdania, niechay mi choć ieden przykład z dobrych mowców przytoczy i okaże, że się może styl dobry z *dzikiemi* lub *podłemi* słowami pogodzić.

Styl *Wszechnicki* zarzuca! nie miał co zarzucić,
I chciał tylko *Warszawę* z *Krakowem* pokłócić. (38)

---

(38) *Nota Edytora.* Autor *Zakusu* nagania styl JPana Przybylskiego, gdy na karcie 85 mówi. « *Widzę że zamieniwszy* « *Warszawę na Kraków, iuż się napoił akademickim stylem,* « *i zamiast iego poprawy, sam go w pismach swoich rozszerzać zaczyna.* » Patrzmy iak autor *Bicza*, wielkie nad tém na k. 14 uwagi czyni. « Nie obwiniam żadnego w świecie « miasta, przeświadczony o tém, że wszędy są źli i dobrzy, « a w miarę ludzkości, musi bydź w *Warszawie* więcéy « złych i dobrych, niż w Krakowie, wszak wiadomo że ludność *Warszawy* do ludności *Krakowa* iest iak 5 do 1. « Wszelako krzywdzący iest dla miasta Krakowa wyraz, gdzie « autor *Zakusu* mówi, żem zamienił *Warszawę* na *Kraków*, « iakoby rzecz lepszą na gorszą, każdy widzi, że kłócący « miasta tak gustownie i tak rozsądnie, musi bydź *gie*« *niuszkiem.* » Smiałem się do rozpuku z tych uwag. Niech się JPan Przybylski nie gniewa, że się śmieię. Jak się nie śmiać, gdy takie lichoty pisze? gdy zarzuca autorowi *Zakusu*, że dwa miasta chciał poklócić? Zapewne chciał aby Magistrat Krakowski o krzywdę się uiął. Smieię się i śmiać się będę: *sed tamen omissa quæramus seria ludo.* Autor *Zakusu* wspominaiąc o zamianie *Warszawy* na *Kraków* chciał wytknąć tylko JPanu Przybylskiemu, że się w Krakowie napoił akademickim stylem. A on ztąd kalkuluie ludność *Krakowa* i *Warszawy*, bierze proporcyą złych i dobrych, nareszcie zarzuca mu, że chciał dwa miasta poklócić, i dla tego nazywa go gieniuszkiem. Jestże tu kawałek Loiki? Ja sądzę, iż autor *Zakusu* chciał tylko tknąć styl akademicki, bo nie chciał w niczém tykać tych zacnych mężów, w których Kraków opływa: zapewne musi znać mowę godnego Katedry Krakowskiéy Pralata, na powitanie imieniem Kapituły J. K. Mości

Ciemnoty mi zarzuca, piękny zarzut właśnie!
Wszak co ciemno po *polsku*, po *grecku* objaśnię. (39)
Naygrawa się z wystawy zbytniéy *Erudyta*,
Znać i mało co umie, i mało co czyta: (40)
Chwali głupiec porządek, o chwałę nie stoię,
I w téy mierze nie dobrze cenił pisma moie. (41)
Niechay pisze, niech gada, co chce na przekorę.
Ja piszę *świeżuteńko*, nic z książek nie biorę: (42)

---

mianą, która powszechnie za iednę z naypięknieyszych mów w ięzyku polskim iest miana i mianą będzie.

(39) Nayniesprawiedliwszy zarzut ciemnoty, który mi autor *Zakusu* uczynił; bo ieżeli się gdzie niedosyć iasno po polsku wytłómaczę, natychmiast po łacinie, lub po grecku, lub po francuzku, lub po angielsku, lub po włosku, lub po niemiecku, myśl moię objaśnić staram się. Nie zna się na tém autor *Zakusu*, zwyczaynie iak *gieniuszek*.

(40) *Nota Edytora.* W całéy *Bicza* osnowie, a szczególniéy w przypiskach, JPan Przybylski ostatnią autorowi *Zakusu* okazuie wzgardę. Że nic nie umie, że mało czytał, że nawet książek w oprawie nie widział. Trzeba było to okazać, dowieść, wytknąć błędy: ale tego bynaymniéy nie czyni, i wątpię żeby to mógł dowodnie zrobić. Mimo bezstronności moiéy, obraża mię taki sposób postępowania; obrażać musi Powszechność (ieżeli to dzieło czyta): bo nie lubiemy, aby kto kogo potępiał, niczego sam nie dowodząc.

(41) *Nota Edytora.* Na karcie 7 autor *Bicza choć mu dymek z gieniuszowskiego kadzidła łzę wyciska*, oświadcza wdzięczność nawet *niewidzialnym iestestwom*, za przyznanie mu porządku; na k. 41 mówi, że go krytyk *głupio zganił i pochwalił*. Ja z tego ostatniego wyrazu wnoszę, że się nawet i do przyznanéy mu chwały porządku nie poczuwa.

(42) Tak iest, piszę oryginalnie, czyli *świeżuteńko*, iak to na k. 1 wyraziłem. Bo kręcę *Bicz*, iakiego nikt przedemną

Z nowych słów mię wyszydza; iakaż krzywa głowa!
Nie zna, że tak oyczysta zbogaca się mowa.
Tworzył ie *Adam*, *Grzegorz*, *Onufry*, *Ignacy*,
A *Jacka* będą za to obwiniać Polacy? (43)

---

nie ukręcił. Kręcili prawda *bicze* furmani krakowscy, ale móy *bicz* wcale iest innego gatunku.

Uwaga Edytora. Nie chcę tu autorowi *Bicza* obszernie przekładać, że co innego iest rzecz *oryginalna*, a co innego *świeża*. Oprócz tego ten wyraz *świeży*, podług pospolitego sposobu....

(43) *Nota Edytora.* Dobrze iest zręcznie i kształtnie zrobionym wyrazem zbogacić oyczystą mowę: ale szpetna i naganna dzikiemi ią słowy napychać. Szczyci się autor z utworzenia *Wszechnicy*. Niżéy dam uwagę nad tym wyrazem; ale za co milczy o swoich *Zapominach*, *Zakusach*, *Zaplotach*, *Zaciekach*, i tysiącznych innych, któremi Dyssertacyę swą nadział? Próżno się pod sławne w literaturze polskiéy imiona podszywa: Jeszcze podobno nie nabył *Jacek* prawa, żeby się obok z *Adamem*, *Grzegorzem*, *Ignacym*, *Onufrym* umieszczał. Ja który z uwagą dzieła tych zacnych i uczonych mężów czytałem, nie narachowałbym we wszystkich ich dziełach tyle wyrazów nowych, ile się w iednéy Dyssertacyi iego znayduie. JX. *Adam Naruszewicz* w poezyi pozwala sobie nowych wyrazów, lecz to mu prawo wolność poetycka nadała; w prozie zaś tłómaczy się polskiemi dawnemi wyrazami, które może autor, dla nienaywiększéy podobno w języku polskim biegłości, za nowe poczytał. JX. *Onufry Kopczyński*; układaiąc Grammatykę Polską, same tylko *techniczne* wyrazy po polsku zrobił, oprócz tego wszędzie się pospolitemi i wszystkim znaiomemi wyrazami tłómaczy. Co się tycze JXX. *Ignacego Nagurczewskiego* i *Grzegorza Piramowicza*, z których pierwszy przekładaniem

Dobrze! iuż ma niewinność, iasna iak na dłoni.
Teraz muszę kolegów ratować w złéy toni.
Ganisz mowcę naszego; nic twa złość nie zrobi,
Wybornie po łacinie *Vir saporis probi:*
I to dobrze: *facere periculum fidem:*
Jeźli zaprzesz toś pewnie *Cyganem* lub *Żydem.* (44)
Śmiesz i Fizyka ganić, głupiś naganiciel!
Cóż ci mógł ten zawinić, *doświadczeń robiciel?*
Cóż cię to proszę gniewa, cóż cię to obraża,
Że on przez *cienki rąbek* naturę uważa?
Wszakże, gdyby był gęsty, nieprzeyrzany oku,
Niby Fizyk nie widział, ni z przodu, ni z boku.
Spadł z konia: bo nie pozna, kto nie spadnie z koni,
Reactio æqualis że iest *actioni:*
Na imie *Lukrecyi* żądło twoie śwista,
Lecz czy *Lukrecy*, czy też *Lukrecya* czysta
Jest autorem *Poema*, powiem ci dokładnie,
Gdy mi w greckiém wydaniu, czytać ie wypadnie.
A teraz niech ci nad tém głowa się nie łupa,
Gdy ci *Hypponeńskiego* cytuie *Biskupa*,

łacińskich i greckich autorów wsławił się, drugi własnemi dziełami literaturę oyczystą zbogaca, mogę zaręczyć, iż ci uczeni mężowie w pisaniu, na dawnych wyrazach naywięcéy przestaią.

(44) *Nota Edytora.* Broni autor *Bicza*, Krakowskiego *Mowcę*, że wybornie umie po łacinie. a krytykowi naygrubszym wyrazem niewiadomość łacińskiego ięzyka zadaie: czemu wyiętemi z autorów klassycznych przykładami nie okazał, iż to co mu przeciw dobréy łacinie wytknięto, iest dobrze po łacinie? Nic taka obrona nie znaczy, która się tylko na szkalowaniu, i zapalonego mózgu marzeniu kończy.

I co o tém napisał *Hieronim Święty*,
Jeźli nie wierzysz, pewnieś *Heretyk* przeklęty:
A wiesz, że niebezpieczno usterknąć się w wierze,
I gdzieindziéy na stosy zwykli iść kacerze. (45)
Porządku w pismach nie ma: coś za rozum miałki?
Dla mądrych głów porządnie, źle dla twoiéy palki. (46)
Twierdzisz, że nie ma dobrych *Wszechnica* Pisarzów:
Czyż co rok nie drukuie nowych *Kalendarzów?*
Czyliście nas z tych rozpraw ieszcze nie poznali,
Które głośno czytamy w *Jagiellońskiéy Sali?* (47)
Lecz próżna z tobą mowa, próżne odpowiedzi:
Trudno tego przekonać, w kim zaciętość siedzi.
Źle u niego, choć piszesz gładko, mocno, cudnie,
I zdaie mu się czarna noc w samo południe.
Tak choć dzień Febus sprawi naypięknieyszy w lecie,
Choć na całém natura złotem błyszczy świecie,

---

(45) Jak mogę tak bronię fizyka, a nikt nad siły czynić nie może: zlałem, zbeształem, wreszcie zadaniem herezyi stosem pogroziłem. I on sam w *rozbiorze Zakusu* nie inaczéy bronić się myśli. Dobra broń, *pro candore Academico*, głupstwa, obelgi i potwarzy, gdy na broni rozumu brakuie.

(46) *Nota Edytora.* Porządek iest duszą wszystkiego. Zginą wszystkie piękności wymowy, ieżeli w nieładzie myśli wylane będą. Ten porządek naywięcéy winni nauczyciele uczniom zalecać; tego porządku domagał się krytyk w pismach akademików krakowskich; okazał onego niedostatek w loicznym rozbiorze ich dzieł, nic na to JPan Przybylski nie odpowiedział.

(47) *Nota Edytora.* Znamy Dyssertacye w Jagiellońskiéy Sali czytane.

Choć wszystkich bawi ludzi widokiem przyiemnym;
Ślepy, tak w dzień iak w nocy, zawsze będzie ciemnym.
Tak odparcie silnemi dawszy mu dowody,
Teraz bystro przebiegnę iego pióra płody:
Wad iak przez drobnowidło będę szukał wszędzie,
I tam nawet ie wytknę, kędy ich nie będzie. (48)
Pokażę mu to iawnie w grubym Kalepinie,
Że nie umie i słowa dobrze po łacinie.
Sześciołokciowy wyraz! stracił rozum cały!
Czyż należy tłómaczyć tak *Seskwipedały*?
Gdy to ostrym inkaustem napiszę iak ocet,
Na większą hańbę przydam: *Sus Minervam docet.* (49)

---

(48) Musiałem z naywiększą uwagą upatrywać wad w *Zakusie*, bo są ukryte, i pospolity czytelnik doztrzedz ich niepotrafi. Dla tego to pismo ze szkodą moią czytane iest, iż mało znayduie się tęgich głów, któreby w nim tyle, co ia wad, upatrzyć mogły. Ale spodziewam się, iż teraz po wytknięciu tylu w nim błędów, nie będzie więcéy czytane: a móy *Bicz* będzie ukontentowaniem rozumu ludzkiego.

(49) *Nota Edytora.* Autor *Bicza* iak przyrzekł w poprzedzaiącéy nocie. że będzie przez drobnowidło upatrywał błędów w *Zakusie*, tak w rzeczy saméy słowa dotrzymał. W tém go żałuię, że na fundamencie płonnéy suppozycyi naywiększego sobie grubiaństwa pozwolił. Mówi on na k. 23 prowadząc autora *Zakusu* na czterdziesto-godzinne nabożeństwo; *ieżeli używaiąc słowa* sześciolokciowy, *miał na celu wyłożyć owe wyrazy* Horacego sesquipedalia verba, słowa sesquipedalis *całe nie rozumiał. Sus Minervam.* JP. Przybylski na okazanie autorowi błędu, i na popisanie się z bieglością swoią w ięzyku łacińskim, wypisuie z Dykcyonarza Kalepina 12 wyrazów, tłómacząc co znaczy *sesqui* i iakiego znaczenia

O angielskim tłómaczu Homera powiada,
Nieuk, a nigdzie, że to iest Pop, nie wyklada;
A tak głupiec o wszystkim sądząc niedorzecznie,
Tam Popa imie kladzie, gdzie było bezpiecznie. (50)

---

wyrazom z któremi się łączy, udziela. Wszystko prawda co mówi, i iabym mu tu tyle drugie ieszcze przykładów wypisał; ale tu podziwienia i obrazy moiéy zataić nie mogę, że, iakom powiedział, na fundamencie płonnéy suppozycyi, krytykowi taką niewiadomość zadaie. Zkądże to wié, że przez wyraz *szesciołokciowy* chciał to po polsku wydać, co Horacy *sesquipedalia verba* nazywa? Autor *Bicza* wyraz *sześciołokciowy* za dobry w *stylu błazeńskim* uznaie, ia go zaś za dobry i w stylu poważnym sądzę, dla wyszydzenia długich a źle ukleconych wyrazów, iakie mi się zdaią *ostatnioczesny*; *przedtysiącowieczny*. Do tego Horacy te słowa *sesquipedalia* nazywa, które w wierszu półtory miary czyniąc, nie miłe w uszach brzmienie sprawuią, iako to *Tindaridarum*, *Pharmacopolæ*, *Ambubaiarum etc.* U nas *sześciołokciowe* wyrazy są te, które w rytmie połowę wiersza zaymuią, iako to *nieukontentowanie*, *nieuszanowanie*, i takie wyrazy bardzo wiersz psuią. Mam tę uwagę od wielkiego Poety: Powie JPan Przybylski, że prozą nie wierszem pisał. Prawda; ale i prozy nie zdobią długie, a źle uklecone wyrazy. Niech czyta prozę naylepszych naszych żyiących autorów, a obaczy iak oni są skromni, w tworzeniu nowych wyrazów.

(50) *Nota Edytora.* Oto zarzut na karcie 28 podobny do poprzedzaiącego. Dziwię się że autor *Bicza*, tak płoche śmie czynić zarzuty. Czyż niedosyć wspomnieć *angielskiego tłómacza Homera*, aby zaraz na pamięć przywieśdź imie *Popa?* Wiem ia że oprócz *Popa*, tłómaczyli na ięzyk angielski Homera *Chapman*, *Hobbes*, i *Ogilby*, a *Dryden* przełożył trzecią xiążkę i cząstkę szóstéy, iak bez wielkiéy *lektury*,

Gdzie zarzut będzie mocny, odpowiedzi trudne,
Powiem, ciężko przeczytać, bo iest pismo brudne: (51)
A dam mu w łeb iak oyciec *Makary* garnuszkiem,
Zowiąc go *Gieniuszkiem*, lub *Asmodeuszkiem*. (52)
I to duży argument, że przez takie druki,
Skrzywdzon urząd, który ma w opiece nauki.
A ta co czystém światłem cały kray oświca,
Pierwsze do laski iego ma prawo *Wszechnica*. (53)

---

każdy się o tém dowiedzieć może z przedmowy *Popa* do *Homera*. Ale przez wyborne tłómaczenie *Popa*, wszyscy tamci w niepamięć poszli; i imie *angielskiego tłómacza Homera*, zawsze nam na pamięć imie *Popa* przywodzi. Jak autor tak grubą niewiadomość śmie zarzucać temu, który uwagi *Popa* nad tarczą Achillesa cytuie? Czyż *Duncyada*, tak iest rzadkie i ukryte dzieło, że nikt o niéy, prócz JPana Przybylskiego, wiedzieć nie może? Że to dzieło nie do siebie, nie do swoich kollegów, lecz do krytyka stosuie, temu się nie dziwię; bo to wielka prawda. *Ut nemo in se se tentat descendere nemo.*

(51) *Nota Edytora.* Musiał się autor *Bicza* bardzo zabrudzić; gdy i krytyka w rękach iego brudną się stała. Ja ią miałem wcale bez brudu. W czém iednak zgrzeszyła, wytknę niżéy.

(52) *Nota Edytora.* Nayczęściéy takiego oręża autor w całym poemacie zażywa.

(53) *Nota Edytora.* Zapytuie się autor *Bicza* na karcie 42 czy można wady ludzi z professyi uczonych, i pod rządem światłéy magistratury zostaiących, krytykować? Odpowiadam że można, i że ta magistratura cieszyć się ieszcze powinna, że się przez krytykę dobry gust rozszerza. Niepotrzebnie się tu autor pod iéy opiekę ucieka. Dosyć dla niego opieki, że ma chleb, ma stan dla siebie zabezpieczony: ale tego pretendować nie może, aby pod wysoką téy magistratury

I w tém także krytyka zawstydzę niezmiernie,
Że pisząc o *Wszechnicy*, nie oddał iéy wiernie. (54)

---

opieką, wolno mu było i kollegom iego lichemi ramotami publiczność zarzucać.

(54) *Nota Edytora.* Zarzuca autor *Bicza* krytykowi na k. 19 że *Wszechnicę* nie wiernie oddał, ponieważ on napisał *Nauk Wszechnica*, *Universitas Studiorum*, a nie *Wszechnica*, *Universitas*. Powinienby wiedzieć JPan Przybylski, że nie zawsze przy wyrazie *Universitas*, dodaie się wyraz *Studiorum*, więc i przy *Wszechnicy*, niekoniecznie przydawać potrzeba *Nauk*. Lecz zawsze ten wyraz nienaylepsze ma brzmienie, a tém bardziéy znaczenie: Gdyby kto chciał ściśle rozbierać wyraz *Nauk Wszechnica*, wypadłoby *nauk wszech nic*, czyli ze wszystkiego nic. Zaiste wyraz tak się tłómaczyć daiący, krzywdzi honor Akademii Krakowskiéy: i samaż Akademia, zebrawszy się do Jagiellońskiéy Sali, na publiczném posiedzeniu, powinnaby go odrzucić. JPan Przybylski utrzymuie, iż wyraz *Wszechnica*, lepszy iest od wyrazu *Akademia* lub *Szkoła główna*, ponieważ pierwszy iest obcy, drugi przez oddzielenie iednego wyrazu od drugiego, mógłby mylce podpadać. *Wszechnica* zaś wszystko obeymuie. Oto iak autor *Bicza* na karcie 22 w ustach *Moryianka* i wielkość i stosowność tego wyrazu tłómaczy, i że on sam naywięcéy *gieniuszków zazdrość* oburzył.

« Duszno mi dłużéy taić, co mnie i was boli,
« Pókiż będzie téy szkoły krakowskiéy swawoli?
« Już nam wszystkie pierwszeństwa odjęła korzyście;
« Dziś się *Wszechnicą Nauk* zowie uroczyście....
« Jeszcze były zatarcia téy myłki nadzieie,
« Nie tak łatwo dwa słowa, iak iedno wszednieie.
« Mówić osobno *Główna*, a osobno *Szkoła*,
« Nie prędko się, ni każdy ięzyk wprawić zdoła....

A ieżeliby ciężko było na *Wszechnicę*,
Ja mu znowu z méy strony zarzucę *Xiążnicę*. (55)
Gdzie rzeczy do rozumnéy przygany nie staie,
Tam przynaymniéy nakrzyczę, nabesztam, nalaię, (56)
Jużem dobrze takiemi uzbroiony godły:
Chociaż pisze szlachetnie, powiem mu że podły, (57)

« Ale po iedném słowie tak łatwém *Wszechnicy*,
« Już się też wszędy dadzą znać *Akademicy*.
« Bogdayżeś był wprzód zginął ty *Wszechniku Jacku*,
« Niżeliś iął tłómaczyć czysto po *Sarmacku!* »

Każdy widzi że autor *Bicza* w usta *Moryonka* przelał wszystkie swe wielkie myśli o *Wszechnicy*. Winszuię mu, iż godnego siebie tłómacza znalazł. Ja się iednak z niego i z tłómacza iego śmieię, a maiąc przyiaźń z wielą Szkoły główney Professorami, nigdy ich Wszechnikami, ale zawsze Akademikami nazywać będę. Niech wyraz i *Wszechnicy* i *Wszechnika* samemu JPanu Jackowi Przybylskiemu służy. Ja tak sądzę, że mu go nawet żaden z kollegów zazdrościć nie będzie.

(55) *Nota Edytora.* Wyraz *Xiążnica*, który autor *Bicza* na *Xiężnicę* przemienił, aby mógł potém Jéymość Dobrodzieykę żonkę swoią *Xiężniczką* nazywać, znayduie się w dziele Włodka o *Naukach Wyzwolonych*. Dziwię się, że JPan Przybylski o tém nie wié, który 5628 książek greckich, 6012 łacińskich, 15020 francuzkich, 939 włoskich, 2282 angielskich, 816 niemieckich, a wszystkie prawie polskie przeczytał.

(56) *Scribit in marmore læsus.* Trudno się nie zapalić, kiedy kto ciężko obrażony.

(57) *Nota Edytora.* Nazywa autor *Bicza* krytyka podłym, przydaiąc, *bo iest klassa Anonimów szanownych, którą ia*

Chociaż mówi rozumnie, powiem mu że glupi,
Choć zyskiem gardzi, powiem, że go każdy kupi.
I ciało się przed memi nie zasłoni chlusty,
Zarzucę mu to iawnie, że pulchny, że tłusty. (58)
Choć przystoyność szanuie, prawdy mówi śmiele,
Powiem, że nim złość rządzi, fałsze i cherchele.
Że iest mistrz złego gustu, nic dobrze nie umie,
Cienki w literaturze, a błahy w rozumie.
Przegląday dzieło iego całemi oczyma,
Nic w niém całe prócz stylu, a bez rzeczy nie ma: (59)
Że *Wszechnica Krakowska* tak uczyć nie zwykła,
Boby z obyczaiami całość Państwa znikła. (60)

---

umiem dystyngwować. Nie znam ia tego Anonima, nie wiem kto iest, ale mi się niepodoba, aby go nie znaiąc *podłym* nazywać. Takowe *Epiteta* obrażaią czytelnika, a hańbią tego naybardziéy, który niemi tak hoynie szafuie.

(58) Tak iest *tłuściuchny*, *pulchniuchny etc.* Ale ubędzie mu téy tuszy, gdy go Biczem moim chłostać zacznę.

(59) *Uwaga Edytora.* Autor *Bicza* na każdéy karcie podłemi krytyka okładaiąc *epitetami*, mimo tego raz mu styl (choć bez rzeczy) drugi raz *dowcip* przyznaie. Ztąd wnoszę, iż dobrze o ludziach sądzić nie umie; bo ten w liczbie dzikich *gieniuszków* kładziony bydź nie może, który ma dowcip w wynalezieniu i ułożeniu rzeczy, i styl w napisaniu onéy.

(60) *Akademia Krakowska, nie może tak gustownie i tak gruntownie* (iak autor Zakusu) *nauczać młodzi narodowéy znaiąc że szczęście narodów zawisło od całości obyczaiów.* Oto są słowa Fabrykanta *Bicza* na karcie 43. Ja ztąd wnoszę, że albo autor *Zakusu* iest kazicielem gustu i obyczaiów, albo fabrykant *Bicza* rozumie, że się gust i rozsądek z obyczaiami pogodzić nie może. Jeżeli autor *Zakusu* iest kazicielem gustu

Zebym bardziéy płochego zawstydził krytyka,
Powiem, że błędy serca, nie pisma wytyka.
Powiem, że wtenczas na mnie cisnął grot stalony,
Kiedy człowiek iest naymniéy zdolny do obrony:
Tak Jakóba Synowie Sychemczyków rznęli,
Gdy ci po obrzezaniu na rany boleli.
Powiem, że nie dowodzi, ale tylko łaie,
Że krwawo żywych osób rani obyczaie; (61)
I do tak iawnych fałszów, do potwarzy tylu,
Słuszną krytykę ochrzczę imieniem paszkwilu. (62)

---

i obyczaiów, należało mu to w iasnym rozbiorze dzieła iego dowodnie okazać; toby było naylepszą dla skrytykowanych *Wszechników* obroną, naywiększém krytyka zawstydzeniem. Jeżeli zaś fabrykant *Bicza* rozumie, że się gust i rozsądek z obyczaiami pogodzić nie może, proszę go aby nam tę nową rzecz objaśnił, nie powtarzaiąc mowy *Russa* z którą się iuż dawno poznałem.

(61) *Nota Edytora.* Nic nie masz ohydnieyszego, iak targać się na cudze obyczaie. Zarzuca to autor *Bicza*, a nie dowodzi i dowieśdź nie może, bo nawet i słowa iednego w całym *Zakusie* nie masz, któreby czyiekolwiek obyczaie pokrzywdzało. Sam więc autor *Bicza* iest winnym, gdy tak fałszywe czyni zarzuty. Zarzuca także krytykowi, że go w *kanikule kiedy nerwy słodkiego człowieka słabieią* attakował. W téy mierze bronić go nie chcę, zwłaszcza że trudna obrona, bo samo poema *Bicza* przez dzikość myśli, i śmieszne uroienia prawdziwie *kanikułą trąci.*

(62) *Nota Edytora.* Co innego iest *Paszkwil*, co innego *Krytyka.* Paszkwil iest to złośliwy opis cudzych obyczaiów, skrycie zrobiony i rozsiany: a nad ten nic haniebnieyszego nie masz. Co podleyszego nad człowieka, który imie swoie

Chociaż w Herbarzach moie nie iest głośne imie,
Wytknę mu urodzenia podłość w moim rymie. (63)

---

ukrywszy, rozrzuca szkaradne pisma, w których naycnotliwszych nawet ludzi nayczarnieyszemi farbami maluie? co brzydszego nad tego, który wszystkie przystoyności i słuszności przestąpiwszy granice, wolne cugle złości swoiéy popuszcza, i zmaczanym w żółci piórem, nayniewinnieysze osoby szarpie? Na nieszczęście wieku naszego, na hańbę tych czasów, zagęścił się aż nadto ten sposób szkalowania ludzi. Użalał się na to niedawno w liście do Powszechności pisanym *Cycero Polski*, użala się tylu zacnych mężów, których złość piekielna w niepoczciwie rozrzuconych pismach, nayzbawiennieysze zamysły czarno tłómaczy: i należałoby pomyśléć rządowi, aby tak bezecnemu szkalowaniu drogę zagrodzić, aby tych paszkwilów więcéy nie wychodziło, i aby autorowie ich surowo karani byli. Gniew się w sercu moiém zapala, na widok tylu szkaradnych paszkwilów, któremi teraz zarzucona Warszawa. Nienawidzę paszkwilu, ale lubię krytykę. Krytyka iest to roztrząśnienie pism, z wytknieniem wad w nich znayduiących się. Taka krytyka nie iest *Paszkwilem*, ale iest potrzebną literatury częścią. Cóżby nikczemnych autorków od pisania hamowało, ieżeli nie rozsądna krytyka, która wytykaiąc im na oczy błędy, uczy ich lepiéy się na sobie samych poznawać? Idzie tu o pokazanie, czy *Zakus* słuszną krytyką, czy paszkwilem nazywany bydź powinien, iak mu to ohydne imie autor *Bicza* nadaie. Okażę się, iak powinienem bydź bezstronnym. Oczyszczę od niesłusznych zarzutów krytykę, ale i winom iéy nieprzepuszczę. Nie iest *Paszkwilem Zakus*, bo nigdzie obyczaiów nie tyka. Gdyby nim był, sambym przeciwko niemu był powstał, bo nigdy bezstronnie na obrażone czyieżkolwiek obyczaie patrzyć nie mogę. Cóż więc iest *Zakus*? oto iest krytyka. Cóż to

Może się Powszechnośei nie grzecznym pokażę,
Lecz cytuiąc greczyznę, całą winę zmażę.

---

iest krytyka? oto przetrząśnienie pisma z wytknieniem iego błędów. W tey treści napisany iest *Zakus*. Winienem tego w ścisłym rozbiorze dzieła dowieśdź. Okazawszy autor w wstępie iak iest pożyteczna krytyka, iakie we wszystkich wiekach i kraiach czyniła literaturze przysługi, oświadcza się iż tęż samę przysługę chce oyczystéy literaturze uczynić, i dla tego okiem krytyki dyssertacye akademickie przebiegnie. Czyni to podług reguł krytyki; uważa układ dzieła, wykonanie, myśli, styl, wyrazy etc. Chwali co warto chwały, gani co nagannego, nakoniec daie przestrogi: i należyte nauce, zwierzchności, uszanowanie oświadcza. Wszystko to dobrze, nie masz nic, coby z reguł rozsądku i gustu wykraczało. Ale nie daruię tu krytykowi, że się nadto żywością unosi. Wiem ia, że złe i nierozsądne pismo, niepodobna, aby w czytaiącym krwi nie wzburzyło, ieżeli ieszcze autor nadętością i samochwalstwem grzeszy. Jednakże, kto pisze dla publiczności, powinien się powściągać, i naywiększe umiarkowanie zachować. Ta iedna iest wada *Zakusu*.

(63) *Nota Edytora*. Autor *Bicza* który sam na karcie 12 powiada, że o imieniu iego ani Okolski, ani Paprocki, ani Niesiecki nic pisze, zarzuca komuś w osobie *Wintrabka*, niskość urodzenia. Gniewaią mię takie zarzuty. Zawsze wytykanie urodzenia iest niesprawiedliwe, a w ustach tego naybardziéy, który się sam familiantem nie urodził. W oczach filozofa i chrześcianina nie masz podłości urodzenia, bo wszyscy drogą natury na świat przychodziemy. W stanie politycznym, gdzie obywatele na różne są podzieleni klassy, i iedni się większemi, drudzy mnieyszemi przywileiami cieszą, iest wyższe i niższe urodzenie, ale to nikogo nie upadla; bo nayniższe urodzenie nikomu do zasługi i sławy drogi nie zagradza.

Achil gdy mu *Bryzeis* była uniesiona,
Piiakiem, psem i tchórzem zwał *Agamemnona*.
Jeźli Król Królów taką hańbę mógł wytrzymać, (64)
Możeż się *podły Zakus* o obelgę zżymać?
Nareszcie mu naysroższe zadaiąc pociski,
Powiem że na me życie chytre czynią spiski,
Że zbrodnie w niegodziwéy sprzysiężeni spółce,
Myślą mi dać podobno truciznę w pigułce.
I że ia śmiertelnego unikaiąc daru,
Niczego nie używam, oprócz *Rubarbaru*. (65)

Choćby się kto urodził synem żyda, nic to nie szkodzi. Przy talentach i pracy, może sobie na piękne imié zarobić.

(64) Oto iak Achilles rozjątrzony Agamemnona laie:

« Piiaku! psie masz ślepie, a serce ielenia:
« Przypasałżeś na woynę zbroię do ramienia,
« Poszedłżeś na zasadzki, gdy szły inne wodze?
« Nigdy, bałeś ze śmiercią spotkać się na drodze.

Albo to iaśniéy po grecku, iak iest w texcie:

Οἰνοβαρὲς, κυνὸς ὄμματ' ἔχων, κραδίην δ' ἐλάφοιο.
Οὔτε ποτ' ἐς πόλεμον ἅμα λαῷ θωρηχθῆναι,
Οὔτε λόχονδ' ἰέναι σὺν ἀρίστεσσιν Ἀχαιῶν,
Τέτληκας θυμῷ· τὸ δέ τοι κὴρ εἰδέται εἶναι.

(65) *Nota Edytora.* To wcale nowy sposób potępienia krytyka, przetrząsaiącego same błędy pisma, zadawać mu, iż na życie powstaie. Oto wyrazy autora *Bicza*. « Nie znam « dotąd innego lekarstwa prócz dozy *rhabarbarum in pul-* « *vero* czasem iak *sedentaryusz*, a nie ma też co dziedziczyć « po mnie, aby tracić i *exponować* się na *kompozycyą pewnych* « *pigułek etc.* » Czytaiąc te wyrazy na karcie 44 poczytałem autora za człowieka pomięszanego rozumu. Niech się tém wyrazem JPan Przybylski nie uraża. Pospolita iest pomię-

Takiemi potwarzami łatwo wszystko zburzę,
Chociaż mądrych rozgniewam, lecz głupich odurzę,
Rzekną: ten człek nie mało ma oleiu w głowie,
Gdy drugiemu że *głupi*, *podły*, śmiało powie.
Bo gdyby się do przywar sam poczuwał równych,
Nie otwierałby tak ust szeroko wymownych. (66)
I ty wziąść powinieneś odemnie po skórze,
Żeś się ważył drukować *Zakusu* Diufurze! (67)
Kto Wszechnikom uymuie, niech się tego wstydzi:
Zgniłby w ciemności *Zakus*, przez ciebie świat widzi.
Lecz i to naszéy zemsty rzecz iest slusznie warta,
Że nam przedrukowanie zarzucasz *Markwarta*.

---

szanych głów wada, iż sobie wystawuią, że ktoś na ich życie dybie. Przyznam się szczerze, iż długo w tém mniemaniu zostawałem i *pigułki* na które się autor *Bicza* exponował bardzo długo mi z głowy wyniść nie mogły; iaki bydź może (pomyślałem sam w sobie) związek krytyki dzieła z *pigułkami*? Człowiek rozumny takich rzeczy pokleić nie może. Pytałem się osób znaiących dobrze stan Akademii co przez te *pigułki* JPan Przybylski rozumie? Odpowiedział mi ieden; to rozumie: że ktoś na iego życie dybie. To bydź nie może rzekłem.— Odpowiedział: bądź WPan pewny, że innego znaczenia tym wyrazom dać nie można. Więcéy się nie tłómaczę....

(66) Zapewne że niepospolity gieniusz pokażę, szafuiąc hoynie podłemi wyrazami. Porówna mię kto może z Przekupkami Warszawskiemi. Ale mię to nic nie obchodzi. Miło gieniuszowi obok przy gieniuszach stanąć, *similis simili gaudet*.

(67) Wspomnę Pana Dufour w *Biczu* moim, bo nie powinien był *Zakusu* drukować.

Wszechnica do wszystkiego zręcznie się sposobi,
Przywłaszczy cudze pismo gdy swego nie zrobi. (68)
Już pobity przeciwnik i zwalon na głowę:
Ty wynalazek dzieła i dalszą osnowę
Poday mi Uranio! żebym twemi skarby
Zbogacony, różnemi ozdobił ie farby: (69)
Ty powoduy mą ręką, udziel twego ducha,
Ażeby się obfitą stała rzecz tak sucha, (70)
I aby ten *Bicz* został w późne wieki sławny,
Aby dla złych był straszny, dla dobrych zabawny. (71)
Ach! czuię, wysłuchały moie prozby nieba,
Bóstwo we mnie wstępuie, grzeie ogień Feba:
Oto się myśli roią, pełno ich w głowicy,
Jakże to łatwo bronić honoru Wszechnicy! (72)

---

(68) *Nota Edytora.* Pan Dufour żali się w publiczném piśmie, o przedrukowanie *Grammatyki* Pana *Markwarta*, przez Drukarnią Akademii Krakowskiéy, któréy on od autora za 75 czerwonych złotych nabył. Zaiste nie mała to krzywda cudze przedrukowywać dzieła. Jabym to nawet kradzieżą nazwał.

(69) Z całego serca życzę.

(70) Day Panie Boże.

(71) I to day Panie Boże.

(72) Prawda że łatwo. Ale co iest dla mnie łatwo, to możeby dla kogo innego bardzo było trudno. Bo też nie wszystkie głowy są równe. Moia iest wielka i bardzo wielka, gdy w tak krótkim czasie utworzyła Epopeię. Jak łatwy i prędki móy gieniusz w wynalezieniu! iak obfity w wyłożeniu! Homer całe życie wedle swoiéy Iliady i Odyssei pracował. Wirgiliusz kilkanaście lat na pisanie Eneidy poświęcił, Milton lat dziesięć Ray utracony pisał, Wolter ustawicznie Henryadę poprawiał,

Bóg sam na nię łaskawy: Oto wiersz się leie,
I na wielką wystarczyć może *Epopeię*.
Widzę iuż gieniuszków poczet niezliczony,
A widzę cechowany własnemi imiony:
Widzę *Asmodeuszka*, *Fakina*, *Blabera*,
Firca, *Kakomechana*, *Kieraunka*, *Spintera*,
Lalicza, *Panurgusa*, *Mataia*, *Krętosza*,
Szpotraycha i *Wintraba*, i przy nim *Onkosza*,
Szykanocha, *Munteka*, przy nim *Panerona*,
A przy nim siedzącego tuż *Leydoryona*. (73)

---

iam w kilku dniach odlał Poema i *bicz dosieczny* ukręcił. Sam sobie wydziwić się nie mogę. Daruy Publiczności temu do samochwalstwa zbliżonemu wyrazowi, bo go ze mnie szacunek samego siebie wyciska: bo muszę się znać na sobie samym: bo niepodobna, aby kochaiący oyciec swego dziecięcia nie poglaskał: bo... ale wstrzymuię się...

(73) *Nota Edytora.* Oto są imiona *gieniuszków*, na które Poeta *Bicz* kręci. Z siedmiu języków są brane, *których mu posiadanie autor Zakusu po gieniuszowsku przyznał.* Jak dobrane wyrazy! iak slodko w ucho wpadaią. Nie darmo autor radził się *własnego obrażonego lecz nie zagłuszonego ucha.* Ja iednak, prawdę szczerze mówiąc, mam ie za bardzo dzikie, i przypominam sobie tu uwagę Boalego Despréaux.

O! le plaisant projet d'un Poete ignorant,
Qui de tant de Heros va choisir Childebrand.
D'un seul nom quelquefois le son dur, ou bizarre,
Rend un Poeme entier, ou burlesque ou barbare.

Podług zdania tego prawodawcy Parnassu francuzkiego, eden *Childebrand* może twardém brzmieniem całe zepsuć poema. Mnie się zdaie że i w naszym języku *Blabery*, *Kakomechany*, *Panurgosy*, *Szpotraychy*, *Szykonochy*, *Pane-*

Oto bohatyrowie, oto przeciwnicy,
Co na zgubę Krakowskiéy czyhaią *Wszechnicy*.
Nie miał ich więcéy Homer, gdy na srogie boie
Liczył mężów i flotty idące pod Troię.
Lecz iako przed Hektorem Patrokl nie ostoi,
Chociaż w Achillesowéy potyka się zbroi,
Tak plemie *gieniuszków* mimo swych obrotów,
Mimo hartownych w ręce *Logomachów* młotów,
Pryśnie przed *Biczem* moim (widzę to na iawie)
A ia ten bóy śpiewaiąc, na wieki się wsławię.
Wydam co to robiło potomstwo *Achaba*, (74)
I mowę *Moryanka*, i projekt *Wintraba*,

---

rony, *etc.* niemiłém brzmieniem naylepszyby wiersz oszpeciły. Cóż dopiero gdy się ieszcze innych wad tysiąc znayduie. Niżéy o nich mieć będę. Chcę w téy mierze naśladować autora *Zakusu*, który co tylko zarzuca, wszystkiego dowodzi.

(74) Może autor *Zakusu* krytykować mię, że gieniuszków nazywam potomkami *Achaba*. *Nie obchodzi mnie bynaymniéy, że głowa krzywe o rzeczach wyobrażenie maiąca, nie może sobie prostych wystawić; ale znayduią się głowy dobrze organizowane;* te uznaią że mam *słuszność za sobą*. Proszę sobie przypomnieć że przez gieniuszki rozumiém tych, *którzy maią gust gorszący młodź w społeczności, i rozsądek blahy, a przy tém wykraczaią z wszelkich granic skromności*. Któż bardziéy gorszył nad *Achaba*, który zabił *Nabota* i winnicę iego wziął? Kto miał blahszy rozsądek nad *Achaba*, który odstąpił prawego Boga, i bałwanom cześć wyrządzał? Kto z granic skromności bardziéy wykraczał nad *Achaba*, który Proroków nie słuchał? Podług moiéy definicyi, *Achab* był naygorszym *gieniuszkiem*, i wszystkie *gieniuszki*, iego potomstwem bydź muszą.

I którego naybardziéy nie cierpi ma dusza,
Dyktatorską chytrego moc *Asmodeusza:*
Przyzwę, i *Głupadyi* na wsparcie Bogini;
Bo widzę, że mię lepszym Poetą uczyni.
I *Intrygi* bezecnéy sprężyny wyłożę,
Tak będę i zabawny, i dzieło pomnożę.
Paszkwil gniewu swoiego widzę nie zataia,
Biią się, lecz ugoda staie przez *Kiesaia;*
Tu widzę *Logomachy* silnie biią młoty,
Tu nowe o dodatki wyrazów zawroty:
Wypadł tytuł po długich zamachach w kuźnicy,
Zakus nad Zaciekami Krakowskiéy Wszechnicy. (75)
Co za tytuł fatalny! wszystkie moie słowa!
Któraż go to przewrotna ułożyła głowa?

Uwaga Edytora. Szczególnieysze rozumowanie! Dziwiłoby mię, gdyby iedno takie było, ale pełno podobnych mu w notach do *Bicza.*

(75) *Nota Edytora.* Rozumiem ia, że to naybardziéy JPana Przybylskiego boli, że krytyk tytuł dzieła z iego wyrazów ułożył. Prawda że śmieszny, ale sam JPan Przybylski winien, że tak śmieszne utworzył wyrazy; powiem to na pochwałę rzetelności krytyka, iż w takiém znaczeniu wziął te wyrazy, iakie im wynalazca nadał. *Zakus* wziął za *próbę* co francuzi zowią *Essai*, *Zaciek*, *za głębokie umysłu zastanowienie się*, *Wszechnicę pro Universitate.* Co JPan Przybylski mówi na karcie 44, *że z pewnego szyku słów Modlitwy Pańskiéy i Pozdrowienia Anielskiego mogą nayzłośliwsze gieniuszki tworzyć bluźnierstwa przeciw Chrystusowi i Maryi etc.* to i nieuważna iest obrona siebie, i fałszywa, i trochę nawet bezbożna.

Onczdyak go stworzył, umarł przez złe losy,
Ale przez wystawione wiekuie kolosy.
Drukuią brzydkie dzieło, w gazecie niém grożą;
Oprawiaią, przedaią, czytaią, rozwożą.
Oy Gazeto! iak ciężkie razy musisz znosić,
Żeś się ważyła *brudne to pismo* ogłosić!
Nie uydziesz przed mym *Biczem*, będą plagi sine:
Każdy tu pokutować musi za swą winę. (76)
Przychodzi *dzikie dzieło*, czytam niezmięszany,
Zasypiam i z Muzami zostaię poznany:
Filantropy mię cieszą, filozofy radzą,
Żeby się tam nie mieszać, gdzie się drudzy wadzą.
Nie słucham, i słusznego gniewu nie hamuię:
Kręcę *Bicz*, nayprzód siebie samego biczuię.
Od bólu okrutnego, wpadam w zachwycenie,
Przez Wawelską iaskinię idę w śmierci cienie.
Tam widzę *Gieniuszków* rozmaite męki:
I ia na ich skaranie nie żałuię ręki;
Bo choć im wielkie *Diabli* zadawali cięgi,
Jednakże im dogodził więcéy móy *Bicz* tęgi.
Nakoniec na *Elizu* dostaię się pole,
Gdzie następne oglądał Wódz Troiański Króle.

---

(76) Maiąc się mścić na Drukarzu, za wydrukowanie *Zakusu*, ślebym pociskami zemsty moiéy kierował, gdybym żadnych nie wymierzył na Gazetę, która go ogłosiła. Niebezpieczna prawda z Gazetą woyna; iak pamiętam, kto ią tylko zaczepił, to przegrał. Ale też to potykały się z nią *gieniuszki*, w niedobry oręż przybrane. Łecz ia *Doktor, Konsyliarz, Professor Starożytności*, Gieniusz wielki, pogromca *gieniuszków* i *Biczem* zbroyny, mogę na nią śmiało uderzyć.

Tu mi sławne z nauki na potomne wieki!
Stawiaią się przed oczy *Rzymiany* i *Greki:*
Tu *Demosten* i *Tully*, *Homer* i *Wirgili*,
Którym zrównać próżno się wiek następny sili.
Tu *Pindar* i *Horacy* chodzą sobie w parze;
Tu graiąc na *Sykulskiéy Teokryt* fuiarze;
Tu *Sokrates*, tu *Tacyt*, tu wymowny *Plato*,
Tu *Zenon*, tu podobny samym bogom *Kato*.
Śpieszę do nich czémprędzéy: lecz gdy *Bicz* postrzegli,
Wszyscy strwożeni w różne strony się rozbiegli.
W tém nagle głos usłyszę: « Śmiertelniku dumny!
« Śmiesz tu z *Biczem* przychodzić: iakżeś nierozumny!
« Uchodź, i nie trwoż cieni: a bądź pewny o tém,
« Że tylko próżnym głowy pracuiesz zawrotem: (77)
« Daremne twoie prace, pożal cię się Boże!
« Kto *Bicz kręci*, ten z nami mieysca mieć nie może. »

. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .

(77) *Nota Edytora.* Może ta prawda na polach elizeyskich słyszana, nie miła iest autorowi *Bicza*, ia iednak sądzę, że mu słusznie, za tak nieforemne dzieło powiedziana.

Otóż *Bicz* ukręcony, na którego chlusty (78)
Drżyć każdy człowiek musi i chudy i tłusty:
W taki oręż zamożny, będę zawsze czynny,
Dostanie tu po uszach winny i niewinny:
Macham na wszystkie strony, zbliżyć się nie życzę:
Może przy *gieniuszkach*, i kogo oćwiczę.
Przystąpcież teraz do mnie gromady zuchwalcze!
Tym dosiężnym orężem wszystkich śmialków zwalczę:
Przystąpcie, pokażcie się, wszystkich zaspokoię,
A zawsze lubię iawne, nie zaś ciemne boie.
Kto tylko mi wytyka *Zakusy*, *Zacieki*,
Ten odemnie ćwiczony zostanie na wieki.
Tego grube nazawsze ogarną ciemnice,
Kto się na Jagiellońską śmie targnąć *Wszechnicę!*
Przystąpcie! *Bicz* mam w ręku..... (79)

---

(78) *Nota Edytora.* Tu dziesięć wierszy tak było zatartych, iż ich żadnym sposobem przeczytać nie można, a tak nie wiemy co się daléy z autorem *Bicza* stało; i iak na świat powrócił. W następuiących kilku wierszach pokaznie się, iak autor uzbroiony *Biczem* gieniuszki na poiedynek wyzywa. Ostatni wiersz niedokończony. Więcéy nie znalazłem. Tak sądzę, iż podobno, gdy się Furmanowi *Bicz* w kawały zerwał, reszta się przy innym kawale została.

(79) Oświadczyłem w *Uwiadomieniu*, iż do Wierszy *Bicza* moie przyłączam uwagi. Niedotrzymałbym słowa czytelnikowi, gdybym niektóre szczególne przetrząsnąwszy tego Poematu mieysca, nieśmiał dotknąć iego całości: a może dałbym prawo autorowi *Bicza*, do położenia mię w liczbie dzikich swoich *gieniuszków*, gdybym to milczeniem pominął, co w sądzącym, większéy wiadomości rzeczy, powszechnieyszego gustu, i obszernieyszego rozsądku wyciąga. Nie iestem

Gieniuszem (bo *Gieniusze* prawie wszystkie do Krakowskiéy Akademii przeniosły się): nie chciałbym bydź *gieniuszkiem*, (nie dla tego, że przeciwko *gieniuszkom Bicz* kręci JPan Przybylski, ale dla tego, że raczéy nieumieiętnym niż na pół mądrym bydź pragnę); ale iestem człowiekiem prostym, który maiąc upodobanie w naukach wyzwolonych, lubi się nad tym zastanowić, do czego się od pierwszéy młodości sposobił. Z tém zdaniem, którego z lepszych autorów czytania nabyłem, będę przetrząsał Poema *Bicza:* żebym zaś i sam o nim lepiéy mógł sądzić, i drugim przez porównanie, obfitszą do sądzenia podał materyą, przebiegnę dzieła w tym rodzaiu pisane.

Poemata *Epiko-krytyczne* od naydalszéy starożytności początek biorą. *Homer* oyciec poezyi, pisał w tym rodzaiu; wspomina o tém *Arystoteles* w swoiéy poetyce; mówiąc, iż iako *Iliada* i *Odyssea* dała początek *Traiedyi*, tak owo ucieszne *Homera Poema*, dało pierwsze *Komedyi* wyobrażenie. *Margites* naypierwszym był głupcem, przeciw któremu *Homer* pisał: lecz ta naypierwsza *Duncyada* do czasów naszych nie doszła.

Długo literatura *Duncyady* nie miała; choć we wszystkich wiekach i narodach nigdy na *Duncach* czyli głupcach nie zbywało. Dopiero ten, który *Iliadą* i *Odysseą* język angielski zbogacił, *Duncyadę* także straconą wskrzesił. Namnożyło się w Anglii wiele Drukarni, a ieszcze więcéy Pismaków; zawalona była publiczność lada iakiemi książkami; komplementa, powinszowania, paszkwile, wszystko drukowano. Boleli nad tém ludzie prawdziwie uczeni; ale nikt z mędrkami woiować nie chciał. Na nieszczęście swoie zaczepili mędrkowie *Popa*, i drogo zuchwalstwa swego przypłacić musieli. Przełożenie *Homera* równie chwalebne, iako zyskowne dla *Popa* obudziło w nich zazdrość. Nie tylko więc nikczemnicy talentom iego uwłaczać ważyli się, ale nawet wadom ciała, iako; czyni autor *Bicza*, nie przepuszczali. Obrażony osobiście,

a do tego szlachetną chęcią usłużenia naukom poruszony, *rzucił się* (iak to dokładnie wyłożył autor *Zakusu*) *do oręża krytyki, nieporównany angielski tłómacz Homera, zgromił to szkolne mędrkostwo, iuż iuż nad gruntownem oświeceniem i dobrym gustem górę biorące; pocieszył wielkie dowcipy, zaracaiąc na nie oczy Publiczności, a tym niedowarzonym głowom, wieczne milczenie nakazał.* Krytyka ta pod tytułem *Duncyady* w układzie epicznego poematu zamknięta. Zaczęcie takowe.

Możną matkę i syna wieszczym śpiewam tonem,
Który *Smitfildzkie* Muzy śmie sławić przed tronem.
Wielcy! wszak wy iesteście narzędziem bogini!
Was głupstwo, los i Jowisz biegłemi w tym czyni;
Mówcie, bo próżno kłęty, przez wasze usługi,
Pierwszemu równien głupcu, głupiec rządzi drugi.
Mówcie, czem na Brytanny ona sen rozsiewa,
A swóy duch i na morzu i lądzie rozlewa.
W czasie gdy nie pisano, ni czytano mowy;
Nim z piorunuiącego *Pallas* wyszła głowy;
Głupstwo naywyższém prawem wszystko miało w mocy:
Głupstwo, córa zamętu, i odwieczney nocy.
Los ten płód, tę nieuczkę zostawił posażną,
Zrobił grubą iak oyciec, iak matka poważną:
Tak ciężka, pracowita, czynna, ślepa; śmiała,
W początkowym nieładzie umysły trzymała:
I teraz swe ustawnie państwo rozpościera,
Bo głupstwo bogów plemie, nigdy nie umiera.

Przywrócenie nazad panowania głupstwa i złego gustu, iest materyą tego oryginalnego poematu. Bogini głupców, Króla w tém Państwie chce obrać. Niepewna w początkach względem wyboru, namyśla się, kogo ma tak wysokim honorem zaszczycić. Wszyscy Poeci ubiegaią się o pozyskanie iéy łaski. Ten co wszystkich w głupstwach przewyższył, otrzymał koronę. Na iego cześć odprawuią się igrzyska.

Drukarze i źli pisarze popisuią się na nich. Nowy Król zasypia na łonie bogini, i we śnie na elizeyskie zaprowadzony pola, widzi i przeszłe tryumfy, i przyszłe nadzieie królestwa, którego iest głową. Ta iest treść *Duncyady Popa*. Mimo dziwacznych niektórych obrazów, dzieło to naytrefnieyszemi żartami zaprawne, spodziewany skutek odniosło. Dąsali się w początku mędrkowie, iak się dzisiay dąsaią *Wszechnicy* na autora *Zakusu;* pisali potwarze wierszem i prozą (bo tak się zwyczaynie bronią mędrkowie, gdyż rozumnie odpowiadać nie umieią) iak dziś potwarze i w *Biczu* i w *Rozbiorze* rozrzucaią *Wszechnicy;* ale poznała się na tych nikczemnikach powszechność, padli ofiarą wzgardy na którą zasłużyli, zapomniano o *Dennisach, Ralfach, Teubaldach, Nortonach, Cybberach, Blakmorach*, a prawdziwe dowcipy do należytéy sobie powróciły świetności, otrzymały sprawiedliwość, i imiona *Drydenów, Adyssonów, Swiftów* i samegoż *Popa*, nazawsze dla Anglików, i dla wszystkich oświeconych ludzi, szanownemi się stały.

Tak dowcipne i pożyteczne Poema, trudno aby u obcych naśladowców nie miało. Francya, która iak we wszystkich rzeczach, tak w dowcipie i literaturze przesadza się z Anglią, życzyła u siebie takowego Poematu, i miała tego przyczynę.

Po upłynionym wieku Ludwika XIV. po śmierci *Despra*, który orężem Satyry nikczemnych pismaków trwożył, powstało mnóstwo lichych autorów, którzy gardząc zostawionemi we wszystkich rodzaiach nauk, *Bossuetów, Fenelonów, Kornelów, Rassynów, Fontenów, Despréw, Molierów* wzorami, nie tylko ważyli się nikczemnemi publiczność zarzucać ramotami, ale ieszcze tym nieśmiertelnym mężom, uwłaczać śmieli, a na gruzach ich chwały swoie wynieść posągi. Trzeba było tych śmiałków postraszyć... Wyglądali wszyscy ręki, którąby ich zawstydziła. Wysłuchane gustu i rozsądku życzenia. Pokazała się nowa *Duncyada* we Francyi.

Autor iéy Karol *Palissot* znany z Komedyi *Filozofów*. Czuiąc się na siłach, nie chciał bydź naśladowcą Popa. Zmyśla Satyryk że dostawszy lorynetki *Merlina*, widział przez nię ludzi i autorów iakiemi są w rzeczy saméy.

« Osądźcie proszę iak się zadziwiłem,
« W iakiem wpadł myśli na to widowisko:
« Gdy do Paryża oczy obróciłem,
« Postrzegłem głupstwa obszerne siedlisko.
« Ileż mu lubych autorów liczyłem;
« I tych u iego nóg leżących nisko:
« Których ia przedtém w grubym będąc błędzie,
« W pierwszych dowcipów umieszczałem rzędzie. »

Tak Poeta dostrzegłszy głupstwa siedliska, i poznawszy iego kochanków, wylicza po imieniu autorów, którzy maią honor téy się Bogini podobać. Widząc ich zgromadzonych przy sobie, żali się głupstwo nad losem swoim we Francyi, i zaklina ich, aby iego krzywdy się mścili, i panowanie utrzymywali. Tym celem obrany Król, któremu wielu tego szczęścia zazdrościło. Naiadłszy się nikczemna kupa, uchwala wyprawę przeciw *Parnassowi*. Ale na gwizdanie *Appolina* z placu ze wstydem pierzchnęła. Dzieło to bardziéy iest Satyrą z kilku pieśni złożoną, niż Poematem. Jednakże mimo częstych ustępów, dąży autor do tego, aby i samo głupstwo i złych autorów zawstydził. Cel arcy-chwalebny, bo też prawdziwie zaczynał się bardzo psuć gust dobry we Francyi, przez mnóstwo nierozsądnych, a wiele o sobie uprzedzonych pisarzów.

Nie wiem czy taki miał powód do napisania *Bicza* JPan Przybylski: nie wiem czy dla utrzymania dobrego gustu puścił się drogą satyryczney Poezyi. Wydany *Zakus* przeciw dyssertacyom niektórych Akademików Krakowskich, ściągnął ten *Bicz* na siebie. Nie należało iednak autorowi brać się do oręża zemsty, gdy i cale nie był obrażony, i słusznie mu wady wytknięto. Ale gdy mu wolno sądzić samemu o

swoiéy urazie, przypuśćmy że miał sprawiedliwe powody do ukręcenia *Bicza*. Nad tém się zastanówmy, czyli to Poema dobrze ułożył, czy dobrze choć w części wykonał.

Nie będę tu autorowi wytykał, że się nadto prędkim w tak znaczney robocie pokazał. Pozwalam, że ma żywy i prędki w napisaniu dowcip; lubo wiem że dzieło takie, nie mało potrzebuie czasu. Nasz zaś fabrykant *Bicza*, w kilku godzinach plan iego ułożył, a co miesięc po książeczce, kilkaset wierszy zamykaiącéy, wydawać obiecuie. Z okazyi tak prędkiego pióra JPana Przybylskiego, możnaby to do niego przystosować co *Despro* o *Scuderym* napisał.

O ty szczęśliwy Jacku! o Pisarzu tęgi!
Głowa twoia co miesiąc może rodzić księgi:
Lecz za to mdłe twe pisma, bez sztuki, porządku,
A grzeszą przeciw prawom gustu i rozsądku.

Ale nie stosuymy tego przed czasem. Może JPan Przybylski tak iest szczęśliwy, że i prędko i dobrze napisać potrafi. Przetrząśniymy to *świeżuteńkie* Wszechniczego rozumu Poema, abyśmy dokładne o nim zdanie powzięli.

Napisał X. *Trzciński*, *że każda rzecz ma swóy cel do którego się odnosi*. Jest to zdanie prawdziwe, i iedno prawie ze wszystkich iego dyssertacyi, którehy zacytowania warte było, gdybym go w tylu książkach od wszystkich dobrych autorów wprzód iuż powiedzianego nie widział. Tak iest, każda rzecz ma swóy cel, do którego dąży, więc i pismo ma swóy cel, a przynaymniéy mieć powinno; więc i *Bicz* ma swóy cel a przynaymniéy mieć powinien. Jakiż iest cel *Bicza?* Oświadcza się autor w *Przedpieniu*, że się myśli sam *ochłostać*, a gdy mu się kto nawinie, dać mu po nosie. Bardzo dobrze. Jakże autor do tego celu dąży? Opisuie rady *Gieniuszków* iakby szkodzić *Wszechnicy*, i to iest Pieśń I. Tu sobie autor ani iednéy plagi nie zadał. Ma ciągnąć daléy ten opis, iak Gieniuszkowie krzątaią się około robienia *Zakusu*, i iak go drukuią: iak go autor odbiera; zasypia

potém. Filozofia i filantropia mu się objawia; Epopeia go passuie rycerzem. Już w treści VI. Pieśni, żadnego dążenia do zamierzonego celu nie widzę. Nareszcie budzi się autor, kręci *Bicz*, i biczuie się. Tu dopiero i zaczyna i kończy razem swóy zamiar. Bo kiedy się iuż ubiczował, iuż tedy po wszystkiém. Nie, ciągnie daléy autor; może dla tego aby drugim dał po nosie. Idzie z *Biczem* do piekła. Ma się widzieć z Grekami, Rzymianami, Sarmatami, a naywięcéy z Akademikami Krakowskiemi; a wszędzie z *Biczem*. Nakoniec powraca na świat, i *Bicz* zawiesza. Taka treść Poematu.

Mogłoż się komu śmieszniéy w głowie marzyć? gdzie tu cel? gdzie zamiar? gdzie użyte do onego dopięcia sprężyny? ieżeli Poeta ma za cel ochłostać siebie, wszystko do tego dążyć powinno: ieżeli chce uroione *gieniuszki* ochłostać, za cóż sam siebie biczuie? za co z *chudym mięsem swoie suche kosci chłosta?* Dzieło to maiące bydź w XII. Pieśniach, tak zdaie się bydź nieforemne, iż nigdy ludziom dobrego gustu podobać się nie może. Sam ie tylko przyiaciel JX. Trzcińskiego w wydanym świeżo *Rozbiorze Zakusu* uwielbia, i płodem *dowcipnego i obfitego pióra* nazywa. Nawiasem przypomnę mu, co *Cycero* o takich mówi, którzy cudze głupstwa chwalą i powtarzaią: « *Minus stultus est is, cui nihil in mentem venit, quam ille, qui quod stulte alteri venit in mentem, comprobat.*

Tak nieforemnie ułożone Poema, nie mogło bydź dobrze wykonane. Sama pierwsza Pieśń przeświadcza mię o dalszych. Tak iest nudna, tak sucha, tak samemi słowy tylko nadziana, i rozwleczona, bez ozdób, bez okras poetyckich, iż wcale się czytać nie daie. Jakże ieszcze odraża grubiaństwo w używaniu naypodleyszych wyrazów! iaka twardość wiersza! Nie tylko że się mu ustawicznie rwie, i do *Alexandryyskiego* toku przystępuie, ale ieszcze żadnego wyrazów wyboru, żadnéy harmonii niema.

Nie piszę tego żebym autorowi uwłaczał. Pozwalam, że iest dobrym człowiekiem, ale widzę że złym Poetą, i mówię z *Desprem*:

Moia Muza z téy zawsze chlubna iest zalety,
Człowieka poczciwego różnić od Poety;
Niechay kto tysiąc pochwał iego cnocie daie,
Niechay w nim nieskażone wielbi obyczaie;
Że słodki, że uczynny, że dobry, że grzeczny;
Chętnie się piszę na to, i nie iestem sprzeczny.
Ale kiedy mi pisma swoie za wzór mieni,
Kiedy siebie iednego wyżéy wszystkich ceni,
Kiedy sobie tron nauk przywłaszcza samemu;
Żółć mi się burzy, muszę pisać przeciw niemu.

Wiem ia że JPan Przybylski iest pięknych talentów człowiekiem, ale mu życzę z serca, aby ich lepiéy używał. Lepiéy iest rozumną i uczoną Dyssertacyą o Starożytności zrobić, niż liche i nieforemne poema napisać. Wyznaię to szczerze, iż większe o autorze, przed wydaniem tego Poematu, niż teraz miałem wyobrażenie. Może nie ieden ia iestem, u którego sobie autor szacunek zmnieyszył. Do niego samego należy chronić się tego, coby go pokrzywdzać mogło, i tą drogą do świątyni chwały i nauk dążyć, którą mu własne talenta wskazuią. Kto się z nią minie, mogąc bydź w iednym rodzaiu wielkim człowiekiem, w drugim bardzo miernym zostanie. Sztuka pisania wierszy szczególnieyszego daru wyciąga, mogę tu o niéy powiedzieć z Popém.

To all but Heaven diretet Hands denied:
The Muse may giversec, but the Gods must guide.

JPan Przybylski umie dobrze po angielsku, więc téy grzeczności odemnie nie potrzebuie, którą sam dla autora *Zakusu* oświadczył.

O cnotach Towarzyskich

i

Występkach im przeciwnych.

O CNOTACH
TOWARZYSKICH
I WYSTĘPKACH IM PRZECIWNYCH.

Membra sumus corporis magni: Natura nos cognatos edidit: illius imperio, paratæ sunt omnium manus, ad se invicem juvandos.
SENECA.

§ I.

Potrzeba i źrzódło nauki o pożyciu z ludźmi.

SAMO przyrodzenie, człowieka w społeczności osadza, życie zatém społeczne z saméy natury wynika. Musimy żyć z innymi ludźmi: bo się bez nich obeyść nie możemy; a z saméy natury do życia towarzyskiego usposobieni iesteśmy. Maiąc zaś ustawicznie przestawać ze stworzeniami, we wszystkiém nam, co do natury równemi, ze stworzeniami, tak iak my, czułemi,

i rozumem obdarzonemi; wiele nam na tém zależy, abyśmy poznali; iak sobie z niemi przyzwoicie postępować mamy. Od dobrego bowiem lub złego na świecie postępowania, szczęśliwość, lub nieszczęśliwość życia naszego zawisła. Pilne zastanowienie się nad nami samymi, czego żądamy, a czém się brzydzimy, czego po innych wyciągamy, a czego nienawidzimy, łatwo nas oświeci, iak się nam względem innych ludzi sprawować należy. Czuli iesteśmy na życzliwość i przywiązanie drugich, mile nam iest dane wsparcie w potrzebie, żądany w nędzy i niedostatku ratunek; więc i inni ludzie czuli na to wszystko bydź muszą: więc podług pospolitego, ale powszechnego i nigdy niewzruszonego prawidła: *czyńmy to dla drugich; czego po nich wyciągamy, a tego nikomu nie czyńmy czegobyśmy nie chcieli, aby nam samym czyniono.* Zrzódło zatém obyczayności, którą względem ludzi zachować powinniśmy, znayduie się w saméy naturze człowieka, a potrzeba iéy z koniecznego życia w społeczności wypływa.

Co ta nauka obeymuie?

Pragniemy z natury dobrego, nienawidzimy złego. Podobaią się nam dobre postępki, które cnotami zowiemy, nie lubimy złych, i daiemy im imie występków. I pierwsze i drugie znać nam potrzeba, żebyśmy się ćwiczyli w iednych, a drugich unikali. Dla tego też nauka obyczaiowa, która nas uczy przystoynego z ludźmi pożycia, zamyka wszystkie towarzyskie cnoty, które przywięzuią do nas innych ludzi; daią nam prawo do ich miłości i pomocy, i czynią

nas dobremi i godnemi członkami społeczności. Ze zaś człowiek wolny, podług obrania czyniący a daiący się uwieść namiętnościom, może źle czynić, i aż nadto często źle czyni; przeto taż nauka obeymuie i te wszystkie występki, które kłócą i zarażaią społeczność, odwracaią od nas innych ludzi, i nas na wzgardę i nienawiść ich wystawuią. Ta nauka okazuie szczęśliwe cnot towarzyskich, a nieszczęśliwe przeciwnych im występków skutki; aby nas tak do zamiłowania się w tamtych, iak do chronienia się tych pociągnęła.

§ II.

Wyobrażenie Cnoty.

Mówiąc o cnocie, i kladąc ią za fundament szczęśliwości życia społecznego, a chcąc wcześnie do niey serca zaprawić, trzeba naprzód dokładne iey uczynić wyobrażenie: bo to samo wiele do niey umysły zagrzać potrafi. A pominąwszy definicye cnoty, które pospolicie ciemne i suche bydź zwykły, okażmy ią w obyczaiach. Kiedy człowiek dobrze dostatków swoich używa, ieżeli ie posiada, a ieżeli nie ma, prawą drogą maiątku nabywa; kiedy oddaie co się komu należy, i nikogo nie krzywdzi; kiedy rzetelnie dotrzymuie słowa, i nikogo nie oszukuie, kiedy pracuie na dobrą sławę, a nikomu iey nie zazdrości, kiedy nie ma ściśnioney ręki na nędzę i niedostatek, a z dobrych uczynków swoich chluby nie szuka, kiedy się ani z maiątku, ani z urodzenia, ani z talentow swoich nie wynosi, ale każdego ludzkością i grze-

cznością obowiązuie, kiedy kocha zgodę i pokóy, i na każdego przychylność zarobić pragnie; kiedy dla tego czyni dobrze, że się tak czynić należy, a nie dla tego, żeby się tylko dobrym w oczach ludzkich pokazał; kiedy strzeże się złego, nie dla tego tylko, aby na siebie hańby i niesławy nie ściągnął, ale że się źle czynić i w naywiększéy skrytości nie godzi; słowem, kiedy pełniąc wszelkie obowiązki stanu swoiego, trwa w dobrém statecznie, i nigdy się na złą stronę nie skłania; taki ma cnotę, taki godzien imienia poczciwego człowieka. Zkąd widać oczywiście, że cnota nie co innego iest, tylko stateczne w dobrém ćwiczenie się; że nauka dobrego z ludźmi pożycia, iest nauką cnoty, i że to wszystko obeymuie, co sprawiedliwością, ludzkością, dobrocią, grzecznością zowiemy.

Moc Nałogu.

Człowiek nie rodzi się złym ani dobrym; ale przez edukacyą, przykład i nałóg, albo tym albo owym się staie. Nayważnieyszą więc iest rzeczą w edukacyi człowieka, prowadzić go do dobrego, i przez częste w dobrém ćwiczenie, prawie mu ie koniecznem i przyrodzoném uczynić. Tém go usilniéy zawczasu do dobrego wkładać potrzeba, że przez powszechną słabość serca ludzkiego, większą do złego ma skłonność; które, gdy się serca raz chwyci, z nieskończoną ie potém trudnością wykorzeniać przychodzi. Wiek dziecinny, wiek młody, naysposobnieyszą iest porą do zaszczepienia cnoty. Napoienie z młodu rozumu dobremi zdaniami, włożenie serca do ich wykonywania,

pewny owoc dobrych obyczaiów w przyszłém życiu człowieka zaręcza. Ponieważ zawsze pierwsze iest pokazanie rzeczy, niżeli iéy czynienie; staraymy się iak naylepiéy wszystko to poznać, co nas do przystoynego z ludźmi pożycia sposobi; to iest, co w życiu towarzyskiém czynić, a czego się wystrzegać mamy: potém iak nayściśléy to w postępach naszych wykonywaymy, żebyśmy tak nałogu dobrze czynienia nabyli, i nigdy potém od niego w całém życiu nie odstępowali.

§ III.

Jak obszernie bierze się Sprawiedliwość.

Ściśle rzecz uważaiąc, cała moralność nad zaleceniem ludziom iednéy tylko cnoty się bawi, która się nayobszerniéy rozciąga, na któréy się wszystkie inne cnoty zasadzaią, i którą iednę maiąc, wszystkie cnoty ma człowiek, a ta iest sprawiedliwość. Bydź sprawiedliwym, iest to mieć wszystko, czego przystoyne z ludźmi pożycie wyciąga. Człowiek sprawiedliwy, ściśle dopełnia obowiązków życia towarzyskiego, poskramia swoie passye, rzetelnie zachowuie umowy, miarkuie miłość własną, bezstronnie sam siebie sądzi, nie przywłaszcza sobie cudzego, owszem oddaie ściśle co się komu należy. A ztąd się pokazuie, że sprawiedliwość iest wszystkiego zasadą. Z iéy źrzódła wszystkie cnoty płyną, i do niego się wracaią. Ludzkość, rzetelność, poczciwość, dobroczynność, wdzięczność, idą za sprawiedliwości, albo raczéy samą są sprawiedliwością pod różnemi względami uważaną.

Staraymy się więc bydź sprawiedliwymi; a będziemy mieli to wszystko, czego po nas życie towarzyskie wyciąga.

Co iest Sprawiedliwość ile prawami opisaną.

Uważaymy ieszcze sprawiedliwość, ile prawami opisaną: ztąd się niemniéy do poważania iéy zachęcimy, gdy obaczymy, że choć w ścisłych praw granicach zamknięta, téy iednak iest wagi, że bez niéy społeczność ludzka stać nie może. Ona wytyka kres należytościom ludzkim: ona pokazuie, co mogą czynić ludzie dla swego dobra, a od czego się powściągać maią, ażeby drugich nie krzywdzili. Każdy człowiek iest niesprawiedliwy, kiedy nad zamierzony kres od sprawiedliwości, prawa swoie rozciąga, a przez to drugich prawa nadwątla. Ponieważ częstokroć ludzie własnego się tylko radzą interesu, z pokrzywdzeniem drugich, przeto społeczność musiała pewnemi opisami ścisnąć każdego obywatela, aby tak wszystkich w granicach powinności swych utrzymała. Temi opisami są prawa: są one wyrokiem sprawiedliwości przepisuiąc wszystkim członkom społeczności, iak się maią zachować: to iest, iak daleko prawa swoie rozciągać mogą, i iakim karom za przestępstwa powinności swych podpadaią. Tych się praw trzymać należy, aby bydź sprawiedliwym. Ale sprawiedliwość, konieczne tylko obowiązki przepisuiąc, w szczuplych bardzo granicach zamknięta będzie, ieżeli ich ludzkość i dobroczynność nie rozszerzy.

Co człowiek winien sobie przez Sprawiedliwość.

Jeżeli winien człowiek drugim sprawiedliwość, winien ią sobie: nie godzi się innym szkodzić, nie godzi i sobie. Nie może człowiek niszczyć siebie, nadwerężać zdrowia, lub utracać życia swoiego, bez popełnienia strasznéy niesprawiedliwości. Bo naypierwszém prawem natury iest starać się o zachowanie iestestwa swego, i ile można, w dobrym ie stanie utrzymywać. A tak wstrzemięźliwość w pokarmach i napoiach, tudzież w używaniu wszelkich uciech i rozrywek umiarkowanie, idzie z przyrodzoney sprawiedliwości; która przykazuie człowiekowi, aby się wszystkiego tego wystrzegał, czémby mógł sobie zaszkodzić.

§ IV.

Co to iest mieć Ludzkość.

Między towarzyskiemi cnotami, po sprawiedliwości, ludzkość pierwsze bierze mieysce, bo się do całego narodu ludzkiego rozciąga. Winniśmy ludzkość wszystkim iestestwom rodzaiu naszego, iako członkom powszechney społeczności. Powinniśmy tym dobrze życzyć i dawać pomoc, od których wzaiemney pomocy i życzliwości potrzebuiemy. Mieć ludzkość, iako iéy samo imie okazuie, iest to znać i pełnić to wszystko, co każdy człowiek inszym powinien. Ludzkość, iest to cnota człowieka, z saméy natury iego wynikaiąca.

Co człowieka pociąga do Ludzkości.

Jestestwo kochaiące miłe czucie, a uciekaiące od bólu, pragnące pomocy w potrzebach swoich, kochaiące siebie, i chcące bydź kochane od drugich, niech się tylko cokolwiek zastanowi, a uzna że wszyscy ludzie są iemu we wszystkiém podobni, też same maią pragnienia i też same potrzeby. To podobieństwo okazuie każdemu człowiekowi, iak się ma interessować dla bliźniego swego, ieźli chce wzaiemnie iego życzliwość i wsparcie pozyskać. Powinienem bydź dla każdego człowieka życzliwym i dobrym, bo sam życzliwości i dobroci po innych wyciągam. Każdego kraiu, każdéy religii człowiek, ma prawo wyciągać po mnie ludzkości, bo i ia iako człowiek, mam także prawo do iego ludzkości. Ludzkość zasadzaiąca się na sprawiedliwości, potępia te narodowe nienawiści, te obrzydłe przesądy, które przed inszymi ludźmi serce człowieka zamykaią; ale wszystkich każe kochać, i do wszystkich się losu, iako do braci, interessować.

§ V.

Zkąd pochodzi Litość? kto się naywięcéy lituie.

Litować się nad ludzkiemi nieszczęśliwościami, iest to czuć to, co oni czuią, iest cierpieć z nimi, iest to dzielić się ich umartwieniami. Początek litości znayduie się w czułości człowieka. Tak z natury ułożeni iesteśmy, że znieść widoku nieszczęśliwych bez po-

ruszenia nie możemy. Ale nie wszyscy ludzie maią litość: są takie osoby, które w ustawicznem szczęściu i wygodach od dzieciństwa zostaiąc, nie znaią, co to iest nieszczęście, i ledwie wiedzą, że są ludzie nieszczęśliwi. Naywięcéy ci się litować umieią, którzy sami nieszczęścia doznali. Dobrze to w złotym wierszu wyraził *Wirgiliusz* w ustach *Dydony* mówiącéy do *Eneasza: Non ignara mali miseris succurrere disco.* Im więcéy kto ma fortuny, tém więcéy pospolicie, lub mniéy ma skłonności do wspierania tych, którzy iéy nie maią. Ubodzy więcéy pomocy od ludzi, tak iak i oni ubogich, niż od bogatych odbieraią: i zdaie się, że na te tylko nieszczęścia tkliwymi są ludzie, których sami po części doznali. Ci zaś, którzy ich nie doznali, doznać ich ieszcze mogą: i nic nie masz w życiu ludzkiém pospolitszego, iak koleyne szczęścia i nieszczęścia odmiany. Nie może sobie człowiek obiecywać stateczney szczęśliwości: niechże w szczęściu gotuie sobie takie ręce, któreby go potém w nędzy wspierały.

Pomniymy zawsze na odmiany losów,
Co ów dziś cierpi, to mnie iutro czeka:
Gdy mię przyciśnie pogrom twardych ciosów,
Trudno mieć wtenczas wsparcie od człowieka.

Ta uwaga nayskuteczniéy nas może pociągnąć do politowania nad nędzą drugich; abyśmy ile możności, to pocieszeniem, to wsparciem, to radą, to wziętością, ratowali bliźnich naszych; a sobie na naypięknieysze imie ludzi litościwych zarobili.

---

§ VI.

Jak nieludzkość i twardość serca naganna?

Jeżeli ludzkość, ieżeli litość, są tak potrzebne cnoty w życiu społecznem, iż są węzłem, podporą i słodyczą życia ludzkiego; tedy ich niedostatek dla społeczności iest nayszkodliwszy, a dla człowieka nayhaniebnieyszy. Człowiek któryby nikogo nie kochał, któryby nikomu nie dał pomocy, któryby był nieczułym na nędzę bliźnich, albo, co ieszcze gorsza, wesołém okiem na ich nieszczęścia poglądał; taki człowiek byłby potworą; taki człowiek niegodzien byłby żyć z ludźmi w społeczności. Ale też nie masz takiego natury; i sam zbóyca, który rozmyślnie ludzi zabiia, mdleiącego człowieka na drodze orzeźwia. Nic nie masz nieznośnieyszego, nic bardziéy poniżaiącego człowieka, nad dzikość i twardość serca; nic okrutnieyszego, nic bardziéy sprzeciwiaiącego się ludzkości. Człowiek nieludzki przestaie bydź człowiekiem: bo ludzkość z samego imienia że się ludźmi zowiemy, wynika: i nie można nieludzkości z imieniem człowieka pogodzić. Ludźmi będąc, bądźmy ludzkimi: wprawiaymy od młodości serca nasze do tych cnot, które są ozdobą natury naszéy, które uszczęśliwiaią życie społeczne, a przez które my sami w społeczności szczęśliwymi będziemy.

§ VII.

Jak dzielna Dobroczynność do pozyskania serc ludzkich.

Wielkiéy się ten niesprawiedliwości dopuszcza, który mogąc, nie chce czynić dobrze ludziom, z któremi

żyie w społeczności. Wszystko iest zamianą między ludźmi. Dobroczynność iest naylepszym sposobem do pozyskania serc ludzkich. Ci którzy iéy skutków doznaią, dobrze się za nie miłością, szacunkiem, i podziwieniem wypłacaią. Dobroczynność, iest to owa szczęśliwa skłonność, pociągaiąca nas, abyśmy się do tych szczęśliwości przykładali, z którymi nas wyroki złączyły, a to celem pozyskania ich życzliwości i wdzięczności. A tak i dobroczynność ma swóy interes i swoie powody. Jeżeli każdy człowiek pragnie z natury pozyskać przywiązanie drugich; toć naturalna iest, aby pewne do tego środki przedsiebrał. To prawda, że nie zawsze dobrodzieystwa taką zapłatę odbieraią, iakąby odbierać powinny. Ale mimo złości niewdzięczników, człowiek dobroczynny, zawsze iest szacowny w oczach społeczności. Wszystkie serca czułe szczęśliwym iego skłonnościom pochwałę daią: a sąd ich sprawiedliwy, dobrze mu złość niewdzięcznych nagradza.

Czy łatwa iest w wykonaniu?

Dobroczynność, iest to sztuka częstokroć bardzo trudna: trzeba bowiem w dobrze czynieniu delikatność ludzką ochraniać. Nie umie ten dawać, który daie z wzniosłością: nie umie i ten, który wyświadczone dobrodzieystwa wymawia, ani dać nie umie ten, który w łaskach swoich zastawia sidła na wolność człowieka. Taki dobrodziéy więcéy krzywdzi, niż dobrze czyni. Duma podła i przedayna chciwie bierze z każdéy ręki: ale człowiek poczciwy, i sam siebie szacować umieiący, wtenczas tylko dobrodzieystwa przyymuie,

gdy widzi, że one z szlachetnéy pobudki wypływaią, i że się może za nie wypłacić wdzięcznością. Sam tylko czuły i cnotliwy człowiek umie prawdziwie zobowiązać: sam tylko czuły człowiek iest prawdziwie wdzięczny. Trzeba zapomnieć o tém dobru, które się czyni drugim: a o tém tylko pamiętać, które się odbiera.

Co o niéy sądzić bez wyboru?

Dobroczynność, nieznaiąca w łaskach swoich wyboru, bardziéy iest słabością, niż cnotą: kto bez braku dobrze czyni, ten pokrzywdza społeczność: kto z tém dobrze czyni, ten ich w złości utwierdza: kto głupim dobrze czyni, ten ich liczbę pomnaża. Żeby była sprawiedliwa dobroczynność, trzeba, aby miała za cel dobro publiczne, prawdziwe cnoty i talenta nadgradzała. A występek wartże nagrody? Nie obleway, mówi Mędrzec, złych łaskami; bo to iest iedno, co rzucać ziarno na mur.

Jak w każdym stanie można bydź dobroczynnym.

Nie trzeba rozumieć, że sami tylko królowie, możni i bogacze dobrze czynić mogą: i że dobroczynność samych tylko wysokich stanów iest cnotą. Każdy obywatel może bydź w stanie swym dobroczynnym, w którym go Opatrzność postawiła. Ten cnotą i talentem, ów pracą i przemysłem, służy pożytecznie oyczyźnie. Mędrzec, który oświeca współobywatelów,

rolnik, który opatruie potrzeby życia ludzkiego, rzemieślnik który około wygód ziomków swoich pracuie, godzien iest szacunku, i może sobie pochlebiać, że iest dobrodzieiem kraiu swoiego.

§ VIII.

Wdzięczność należy się za dobrodzieystwa.

Lubo prawdziwa dobroczynność nigdy własnego interessu nie szuka, ani się za łaski świadczone wzaiemnych łask nie domaga; iednakże pragnie pozyskać sobie ludzi; nabydź prawa do serca tych, których sobie obowięzuie. Ktokolwiek czyni dobrze: słusznie się miłości i wdzięczności spodziewa. A tak wdzięczność iuż idzie za dobroczynnością, i gdzie z iednéy strony zachodzi dobroczynność, z drugiéy się wdzięczność znaydować powinna. Nie iest to trudną rzeczą bydź wdzięcznym: i chyba tylko złe serce wiele wdzięczność kosztuie. Dobrze, kiedy się kto za dobrodzieystwa rzetelną posługą wypłaca. Lzcz kiedy nie wszyscy w takim stanie zostaią, aby się wzaiemnemi łaskami za łaski wypłacać mogli; tacy innego do wdzięczności środka, oprócz przychylności i życzliwości serca nie maią: a szlachetny dobrodziey, inney nad tę ofiary nie wyciąga; która zapewne wszystkie inne w cenie swoiéy przechodzi. Kto uznaie dobrodzieystwo, iuż ie tém samém na pół wypłaca. Sama sprawiedliwość każe kochać tych, którzy nam dobrze czynią: i nie możemy bez gwałcenia świętych praw ludzkości, serca naszego dobrodzieiom odmówić.

Jak szkodliwa i haniebna niewdzięczność?

Jakożkolwiek łatwa iest wdzięczność, mało się iednak dusz prawdziwie wdzięcznych znayduie, i niczego się tak prędko, iak dobrodzieystwa nie zapomina. Nic nie masz obrzydliwszego, a razem nic pospolitszego nad niewdzięczność. A ieżeli zapomnienie dobrodzieystwa iest haniebne; tedy nienawiść dobrodzieia swoiego, ostatnią dzikość serca oznacza. Ale ten występek ten nigdy bezkarnie nie uchodzi. Niewdzięcznik sam sobie staie się nieprzyiacielem, bo więcéy dobrodzieia nie znaydzie. Do tego, całéy społeczności ściąga na siebie nienawiść, bo dusze hoyne od dobrze czynienia odstręcza: i nie masz człowieka, ickożkolwiek on iest daleki i nieinteresowany, któryby dobrém okiem na niewdzięcznika poglądał.

§ IX.

Jak brzydkie Łakomstwo?

Obaczywszy, iak życie towarzyskie na wzaiemném ludzi wspieraniu stoi, i iak ztąd ludzkość, litość, dobroczynność nie odbicie potrzebnemi cnotami są w społeczności; łatwo uznać można, iak łakomstwo szpetne i naganne bydź musi, bo się wręcz tym tak wielkim i szacownym cnotom sprzeciwia. Ta passya nieugaszoną chęcią bogactw pożąda, a nigdy ich na własne, ani na bliźnich dobro nie używa. Bogactwa nie czynią szczęśliwości człowieka, ale są narzędziem w rękach rozumnych do pomnożenia swoiéy i drugich szczęśliwości: i cała ich cena od dobrego użycia

zależy. Łakomca zaś pragnie pieniędzy dla samych pieniędzy: one są iego bożyszczem: w tém naywiększe ukontentowanie znayduie, kiedy zamknąwszy się, na nie pogląda. Taki człowiek, ani dla siebie, ani dla drugich nie żyie. Nie da on nic nikomu: nawet dla samego siebie żałuie. Bo zwyczaynie skąpstwo trzyma się łakomstwa, i kto chciwy w zbieraniu, taki w wydawaniu iest skrzętny. Nie można tego obrzydłego zmindactwa nazwać oszczędnością: wielka bowiem między niemi zachodzi różnica. Oszczędność iest chwalebna z rozumném umiarkowaniem używaiąc maiątku, i na wszelkie się oglądaiąc potrzeby: skąpstwo zaś, zawsze maiąc ręce ściśnione, szpetne iest i obrzydłe, bo nawet i w potrzebie oszczędza. Trzeba się zawczasu na cenie wszystkich rzeczy poznawać: nie pragnąć tego nadto, ani się zbytecznie do tego nie przywięzywać, co z siebie oboiętne: i iak tylko od dobrego użycia bierze szacunek, tak bez niego albo iest niepożyteczne, albo ieszcze szkodliwe i niesławne.

Jak szkodliwa rozrzutność?

Rozrzutność iest wadą przeciwną łakomstwu: idzie ona z próżności. Rozrzutnik bez pomiarkowania i wyboru, dobra fortuny rozprasza, z wielką dla siebie szkodą, a z małym, albo żadnym pożytkiem dla społeczności. W tém on zdaie się bydź lepszy od łakomcy, że chociaż nierostropnie i złym sposobem, iednak bieg daie pieniędzom: które przez różne ręce przechodząc, mogą iakiś w towarzystwie ludzkiém przynieść użytek, a zaś w rękach łakomcy ściśnione, leżą bezpożytecznie.

Nie można rozrzutności pod cnotę dobroczynności podciągać, bo to iest wielkie głupstwo, czynić nierostropne wydatki; albo niby przez wzgardę, tracić nieuważnie maiątek, którego samo tylko dobre użycie warte pochwały. Lecz co naybardziéy rozrzutność obrzydzić powinno, to zapewne to, że niebaczna utrata maiątku, czyli rozrzutność, do wielu inuych występków, wrota otwiera. Roztrwoniwszy swoie, przyuczywszy się do okazałego i wygodnego życia, niepodobna cudzego nie pragnąć. A tak rozrzutnik iedną ręką rozpraszaiąc, zdziera drugą, i co przez niebaczność swoię utracił, tego na biednych i niewinnych ludziach poszukuie. Ztąd gwałty, zdzierstwa, zdrady, podeyścia i wszelkie niegodziwości. Niemałą to iest sztuką w życiu, nauczyć się przyzwoicie maiątku swego używać, i zawsze się tak w wydatkach swoich miarkować, aby ieszcze bydź w stanie ludziom potrzebnym a poczciwym, dobrze uczynić.

§ X.

Czego zabrania Skromność?

Skromność nie każe się nam wynosić, ani z talentów, ani z dóbr fortuny, ani z wszelkich innych zaszczytów, przez co byśmy obrazili społeczność. Nadto pochlebne zdanie o sobie, nie może się ludziom podobać: którzy iako sami nas przyzwoicie ocenić, i właściwy nam stopień szacunku naznaczyć potrafią: tak mocno są o to troskliwi, ażeby to prawo zawsze przy nich zostało. Przyrodzona iest człowiekowi miłość siebie samego: ztąd idzie, że się nikt uniżać nie chce: owszem

każdy pragnie iak naywięcéy na świecie przeważać. Lecz poczuwaiąc się do własnych wad i słabości, powinniśmy się sądzić sprawiedliwie, i wszelkie poruszenia pychy i wyniosłości powściągać. Przekonanie o swoich niedoskonałościach, naylepszém lekarstwem iest na zbyteczne o sobie mniemanie. Prawda, że człowiek maiący cnotę, poczciwość, talenta, musi się znać na swoim szacunku: nie może on gardzić sobą: i gdyby to uczynił (ieżeli może uczynić) wielkiéyby się niesprawiedliwości przeciwko sobie samemu dopuszczał. Ilekroć człowiek czuie, że dobrze uczynił, albo że szacowne duszy i serca przymioty dziedziczy, może sam siebie wewnątrz pochwalić i uznać, że ma prawo do drugich szacunku. Leczby to prawo utracił, gdyby ich lekce ważył; i rozumiał, iż dla tego, że więcéy nad innych posiada, może niemi pogardzać.

Jak się Skromność podoba?

Sama skromność wszystkim dogodzić umie: ona choć niechętną zazdrość, pospolitą wyższych przymiotów nieprzyiaciołkę, uspokoić potrafi. Kto chce więc na miłość i szacunek sobie zasłużyć, powinien się do słabości ludzkich stosować, i poskramiać własnéy miłości poruszenia, któreby nam wzgardę i nienawiść ściągnęły. Można przedziwnie chęć szacunku i chwały ze skromnością pogodzić: owszem cnota i talent ze skromnością połączone naylepiéy serca ludzkie obowiązuią. Dumny człowiek poniża ludzi wyniosłością, więc go wzaiemnie wszyscy uniżyć pragną: skromny, uniżeniem swoiém zdaie się drugich

podwyższać, przeto go radzi podnosimy, i to samego siebie uniżenie, naszym szacunkiem nagrodzić pragniemy.

§ XI.

Co iest Pycha? iakich ludzi oznacza?

Pycha iest przeciwnym występkiem cnocie skromności; a iak ta każdego obowięzuie, tak pycha wszystkich oburza. Wystawmy żywe pychy wyobrażenie, aby tak nienawistny występek każdemu obrzydzić. Pycha, iest to wysokie o sobie samym rozumienie, z pogardą dla drugich złączone. Pyszny człowiek nadto sam siebie szacuie, a nadto drugich poniża: sam tylko chce odbierać od wszystkich poszanowanie: a nie maiąc téy ufności, która prawdziwéy wartości towarzyszy, zawsze musi bydź troskliwym, aby mu go nie uchybiono. Pycha iest dowodem małego rozumu, i małych duszy przymiotów, bo prawdziwy talent, prawdziwa cnota, zawsze się łączy z skromnością. Niepodobna iest, aby człowiek, samego siebie tylko za cel publicznych względów kładący, drugim się nienaprzykrzył: maią bowiem to ludzie z natury, iż się uniżać nie chcą, a wywyższaiących się cierpieć nie mogą. Zawsze duma i wyniosłość nienawistna, a nieobyczayność, niegrzeczność, grubiiaństwo, nieoddzielnie od pychy chodzą. Choćby miał człowiek i prawdziwe duszy przymioty, ustawicznie wystawuiąc ie, śmiesznym i przykrym się staie: a bardziéy, kiedy ich nie ma, zamiast pozyskania czci, i dobrego o sobie mniemania, gdy się na nim poznaią, nie-

rozumnym się i nikczemnym pokaże. A tak nie tylko przez pychę nic nie zyska, ale i to, coby mógł mieć skromnie się utrzymuiąc, utraci.

§ XII.

Co iest Próżność? komu właściwa?

Gdy się kto z tego wynosi, co żadnego, albo ledwie iakiego warto szacunku, takiego próżnym zowiemy. Próżność iest pospolitym dusz małych udziałem. Człowiek rozumny nie chlubi się z tego, z czego nic pożytecznego dla społeczności nie wynika. Chlubienie się z wyższego urodzenia, prawdziwą iest próżnością, bo to od przypadku, a nie od własnéy zasługi zawisło. Człowiek dobrze urodzony, wtenczas godzien iest chwały, kiedy rozumem i cnotą zacność imienia swego utrzymuie. Chlubienie się z bogactw, maiątku, i dostatków, i wytworne ich publiczności wystawienie, niemniéy iest skutkiem próżności. Możnaż się sprawiedliwie z tego wynosić, co albo iest owocem przypadku, albo dziełem niesprawiedliwości? Bo iako uważa filozof chiński, z tysiąca bogaczów, ledwie iednego znaydziesz, któryby nie był nędznego ludu ciemiężycielem, albo synem ciemiężyciela. Chlubienie się z wyższych duszy przymiotów, i przysadne nauki swoiéy okazywanie, plamę ściąga próżności: bo i sam talent, nayczęściéy, a podobno zawsze darem iest natury; a cała iego cena od dobrego użycia zależy. Cóż mówić o tych chlubności, z których iedni pięknym i wytwornym stroiem, drudzy wiele sług trzymaiąc, inni wspaniale daiąc obiady, chcą się czymścić

pokazać? To oni tylko pokazuią, że maią za co suknie sprawić, sług płacić, i dawać ieść dla pasibrzuchów, aby próżności ich pochlebiali.

§ XIII.

Jak prawda, szczerość, rzetelność, otwartość, szacowne cnoty w społeczności?

W towarzystwie ludzkiém, gdzie ludźmi stoią, gdzie konieczne między nimi związki zachodzą, nic nie masz potrzebnieyszego nad prawdę. Bo iaka może bydź ufność, iaka wiara między ludźmi bez prawdy? Jak możemy zasiągnąć w wątpliwości oświecenia, ieżeli od prawdy iest dalekie? Jak mieć w potrzebie ratunek, ieżeli szczerość nie kieruie ręki wsparcie niosącéy? Jakie wspomożenie we wszystkich życia okolicznościach pozyskać, ieżeli go rzetelność nie daie? Zaiste, prawda, szczerość, rzetelność, wszystkim uczynkom daią szacunek, i bez nich ostać się żadna cnota nie może. Lecz cóżto iest prawda? Oto zgodność myśli ze słowami, zgodność serca z uczynkami; słowem, zgodność sentymentów, ze wszelkiemi w życiu postępkami: to iest, kiedy mówimy to w słowach, to wykonywamy w uczynkach, co czuiemy w sercu, o czém w duszy naszéy przekonani iesteśmy. Prawda w obcowaniu z drugiemi, kiedy nic nie masz w słowach naszych zmyślonego, kiedy to mówimy, co czuiemy, tak opowiadamy, iak wiemy; kiedy od wszelkiego fałszu, kłamstwa, udania, dalecy iesteśmy, zowie się szczerością. Prawda w dotrzymaniu słowa, kiedy ściśle wykonywamy nasze przyrzeczenia, kiedy raz dawszy

słowo, iuż go potém nie cofamy, kiedy nigdy drugich w obietnicach naszych nie zawodzimy, zowie się rzetelnością. Prawda w szczerém słów i uczynków ludzkich przyymowaniu, kiedy nie lubimy się domyślać, ani przypisywać innych pobudek w działaniu, ale na tych przestaiemy, które widzimy: kiedy nie tłómaczymy opacznie cudzych słów i uczynków, ale ie tak, iak się wydaią, przyymuiemy; kiedy czuiąc się do swego serca szczerości, równie drugich za szczerych i rzetelnych uznaiemy, zowie się prostotą. Prawda w łatwém myśli swych wynurzeniu, kiedy nie lubimy bydź skryci, kiedy to mamy w ustach, co w sercu, kiedy nie taiemy swych myśli, owszem radzibyśmy, aby o nich wszyscy ludzie wiedzieli, zowie się otwartością. Widać iak w tych wszystkich cnotach prawda szacowana: iak ludziom cnotliwym i nienaruszonym właściwa, iak wysoki charakter serca, iak rzadką dobroć duszy oznacza. Jak wiele na prawdzie i tych cnotach, które z niéy wynikaią, w życiu towarzyskiém zależy, wszyscy to znamy. Lubimy mieć sprawę tylko z ludźmi szczerymi: a ci nawet którzy sami szczerymi nie są, nie radzi mieć co do czynienia z chytrymi. We wszystkich sprawach do tych się naywięcéy garniemy, którzy z szczerości, rzetelności, prawdy dobrze są znani. Ten pożytek szczérym prawda przynosi, że wszyscy ich towarzystwa szukaią, że obietnicom ich wierzą, że na ich radzie polegaią, że pewni są ich przyrzeczeń, że więcéy ich słowom, niż nierzetelnych przysięgom ufaią. Wielki to iest pożytek: bo razem z nim poszanowanie, i miłość całéy społeczności zyskuią.

§ XIV.

Jak Kłamstwo występne?

Prawdzie sprzeciwia się kłamstwo, kiedy inaczéy kto myśli, inaczéy mówi. Ten występek samo użycie ust i języka przewraca. Na to bowiem głos ludziom od przyrodzenia nadany, ażeby sobie wzaiemnie myśli otwierali, i iedni drugich pożytecznych prawd uczyli, a nie na to, żeby się wzaiemnie oszukiwali. Tak kłamca grzeszy przeciw samemu przyrodzeniu, kiedy tego na złe używa, czego ludziom natura dla wzaiemnego ich dobra udzieliła: bo lepiéy byłoby nie umieć mówić, niż mowy na oszukanie i szkodę ludzką używać. Lecz iako wszystkie występki, długo się taić nie mogą, i prędzéy lub późniéy odkryte i ukarane bywaią; tak i kłamstwo powoli się odkrywa, a ten tylko zysk dla kłamcy przynosi, że go każdy nienawidzi, i choćby potém prawdę mówił, wiary mu nie da. Ta wada podłym i niewolniczym duszom właściwa: i zawsze albo próżność, albo boiaźń oznacza. Próżność lubiąca chlubę, musi swą chwałę kłamstwem nadstawiać: a boiaźń kary za przestępstwa, w kłamstwie obrony szukać dla siebie zwykła. Człowiek poczciwy iest szczery, bo się boi prawdy, która zawsze iest dla niego pożyteczna. Naywięcéy pospolicie dzieci i sługi kłamią, bo tamte za płoche, a te za złe i przewrotne postępki, nagany się i kary od starszych obawiaią. Ale nie wiele na tém zyskuią, bo ieżeli się raz kłamstwem ocalą, drugi raz i za winę i za kłamstwo karę odniosą. Trzeba się o tém zawczasu przekonać, że kłamstwo nie wyydzie na dobre, że rzetelny pożytek sama prawda przynosi.

§ XV.

Pochlebstwo iak szkodliwe: iak się ludziom nie podoba; iak od niego uciekać.

Nie można gorszym ludzi oszukiwać sposobem, iak pochlebstwem. Pochlebstwo mami rozum, psuie serce, i prawdzie wszelkiego przystępu zabrania. A na nieszczęście prawie wszyscy lubią pochlebstwo; bo wszyscy prawie maią próżność i dobre o sobie mniemanie. Mała liczba iest takich, którzyby chytrych sideł pochlebstwa uniknęli. Owszem każdy ie chętnie przyymuie, wtenczas nawet, gdy ie za czyste kłamstwo uznaie: i ledwie nie każdy mówi z Terencyuszem: wiem ia, że ty kłamiesz; ale kłam ieszcze, kłam, bo mi się to bardzo podoba: *Mentiris dave perge tamen places.* Lecz kto nie chce bydź całe zaślepionym, powinien się mieć na pilnéy straży od pochlebstwa; nigdy bowiem ten poznać siebie ani poprawić wad swoich nie może, którego pochlebcy wszystkim bez braku postępkom poklaskuią. Jakoż doświadczenie naucza, iż ci nie wiele rozumu, ieszcze mniéy maią cnoty którzy się kochaią w pochlebstwie. Bo pochlebstwem nadyma się głupstwo, a złość śmiałości nabiera. A iako sami uciekać od pochlebstwa powinniśmy; tak się nam starać należy, abyśmy sami pochlebcami nie byli. Nic nie masz nad pochlebców rzemiosło podleyszego. Traci ten całą szlachetność duszy, który się iak niewolnik, czołga przed drugim.

§ XVI.

Jak zła i wiele kosztuiąca Obłuda?

Równie może się kłamstwo w postępkach, iako i w mowie znaydować. Są tacy ludzie, których postępki, są ustawicznem kłamstwem. Obłuda i w mowach i w postępkach kłamstwem iest, oszukuiąc powierzchownem cnot okazywaniem których wewnątrz nie ma. Naygorszy człowiek, ale zły otwarcie, nie tak iest niebezpieczny, iak ów obłudny, który nas pod maską cnoty uwodzi. Można się mieć na ostrożności względem pierwszego, a prawie niepodobna uchronić się takiego człowieka, który nas zdradną powierzchownością oszukuie. Obłuda wielkiéy potrzebuie sztuki, ażeby długo zwodziła, a sama siebie nie wydała: mniéyby kosztowało rzetelnych cnot nabycie, niżeli zmyślonych udanie. Ileżby sobie trosków, ile trudów oszczędzili ludzie, gdyby się więcéy w prawdzie kochali, i takimi chcieli się okazywać, iakimi są rzetelnie! Bądźmy dobrymi i szczerymi; a to nas i mniéy kosztować będzie, i prawdziwą nam chwałę w społeczności, z imienia poczciwych ludzi przyniesie.

§ XVII.

Jak Potwarz brzydka, a iak częsta?

Nayszkodliwszym kłamstwa rodzaiem iest potwarz. Ona oczernia niewinność, i fałszywie przypisuiąc wady i złe sprawy, odbiera cnocie szacunek publiczny. A tak sprawiedliwość, ludzkość, litość i wszystkię

cnoty nayświętsze gwałci. Jakożkolwiek ten występek iest straszny, bardzo się iednak pospolicie zdarza na świecie. Nic się prędzéy iak potwarz między ludźmi nie rozchodzi. Wszyscy się brzydzą potwarzą, a ustawicznie iéy wspólnikami bywaią. Żeby się nie dadź iéy uwieść, trzeba się bacznie nad namiętnościami ludzkiemi zastanawiać, które i same skłonne są do potwarzy, i łatwo przez potwarz uwiedzione bydź mogą. A do tego doświadczenie nas uczy, że mało ludzi dobrze się umie nad rzeczami zastanawiać, których są nawet świadkami: mało ludzi opowiada rzetelnie i dokładnie to, co widzieli. Jedna okoliczność dodana lub uięta, czyni występek, którego w rzeczy saméy nie było. Strzeżmy się więc łatwowierności; nie ufaymy nadto i sobie i drugim, ażebyśmy tak czarnego występku wspólnikami nie byli.

§ XVIII.

Jak chwalebna w swych skutkach, a oraz iak rzadka wielkość duszy.

Jest cnota wielkiéy wagi w życiu społeczném, ale bardzo rzadka: bo oprócz szczęśliwego daru natury, wyciąga ieszcze szczególnieyszego serca ku dobremu nawyknienia, a ta iest wielkość duszy. Mało się ludzi wielkością duszy zaszczyca, bo mało ludzi ma wyższe rozumu i serca przymioty; wielkość duszy aby godna była sprawiedliwego podziwienia, powinna mieć za fundament cnotę, inaczéy byłaby tylko próżną nadętością. Zaufanie w swéy cnocie do wielkich rzeczy człowieka pociąga, ani się naywiększemi zawadami

nie odstręcza, na których samo weyrzenie dżą ludzie pospolici. Wielkość duszy wyżéy człowieka nad krzywdy, obelgi i wszelkie złości pociski wynosi, które małe serca tak srodze ranią. Wielkość duszy umie darować krzywdę, odpuścić urazę, a mało dbaiąc na zazdrość, obmowę i potwarz, gardzi ich niedołężnemi strzałami, które iéy dosięgnąć i zmieszać iéy spokoyności nie mogą. Wielkość duszy iest szczera i prawdziwa, bo znaiąc się na swoiéy cenie, nie potrzebuie zdrady i oszukania: sama tylko nikczemność takich się środków chwyta, aby się z błota dźwignęła. Nakoniec wielkość duszy iest hoyna i dobroczynna, bo ona sama własne dobro swoie dla dobra drugich poświęcić umie. Szczęśliwy kto się tym przedziwnym darem natury zaszczyca. Szczęśliwy, który go przychodząc na świat, z rąk przyrodzenia odebrawszy, starał się wcześnie do dobrego przywykać! On sam będzie wielkim człowiekiem, on dziełami swoiemi podniesie i wsławi oyczyznę, on cnotami swemi rodzay ludzki zaszczyci.

§ XIX.

Zkąd idzie Szlachetność? obraz szlachetnego człowieka.

Szlachetność iest owocem wielkości duszy. Sami tylko ludzie szlachetni mogą bydź wielkimi ludźmi. Człowiek szlachetny zapomina o sobie, aby wielom dobrze uczynił, a przez to sobie na nieśmiertelną chwałę zarobił. Nie dba on o własny interes: dobro publiczne hasłem iest wszystkich starań iego; nie może on sam pokątnie dobra swego używać, musi go i

drugim udzielać. Widok potrzebuiących zaraz serce iego porusza: póty nie ma w duszy swéy spokoyności, póki widzi cierpiących; nędza ludzka staie się ćwiczeniem i zabawą iego dobroci: i zdaie się, że nie może bydź szczęśliwym, ieżeliby się z drugimi szczęśliwością swoią nie dzielił.

§ XX.

Czemu do cierpliwości przywykać trzeba.

Drugim owocem wielkości duszy iest cierpliwość, i cudzych wad znoszenie. Wiele na tém do szczęśliwości życia ludzkiego zależy, aby dusze swe umacniali i zawczasu do wytrzymywania nieszczęść i przykrości, od życia tego nieoddzielnych, przywykali. Cierpliwość koniecznie potrzebna iest abyśmy i ciosy fortuny, i słabości ludzkie, i nieszczęścia życia tego znosić potrafili. Taki iest stan natury naszéy, że wiele i od ludzi, i przez słabość ciała, i od rzeczy zewnętrznych cierpieć musimy. Nic nie masz trwałego na świecie: odstępuią nas ludzie, odchodzi pomyślność, psuie się zdrowie, żywioły same, które raz przyiemne w nas sprawuią czucie, drugi raz dolegaią. W téy więc ustawiczney rzeczy ziemskich odmianie, trzeba bydź gotowym do stałego wszelkich przykrości wytrzymywania: ani się na to próżno w gorzkich żalach nie rozwodzić, czego uniknąć nie podobna.

Unoszenie wad cudzych.

Cierpliwość iest matką cudzych wad unoszenia: nad co nic nie masz potrzebnieyszego w ludzkiém

pożyciu. W cóżby się obróciła społeczność, gdyby składaiący ią ludzie iedni drugim ulegać nie chcieli? Głupia tylko próżność rozumie, że nic nie powinna wycierpieć: że znosząc cudze wady, dopuszcza się podłości: i że daruiąc słabościom ludzkim, wiele siebie uniża. Ale codzienne doświadczenie naucza, że człowiek słodki i cierpliwy nic na tém wcale nie traci; owszem szacunek i miłość drugich w zysku odbiera. Trzeba młodość, a młodość pospolicie burzliwą, do cierpliwości przyprawiać, wkładać ią do stałey zrządzenia losów wytrzymałości, i zawczasu ią cierpliwością przeciwko wszelkim przeciwnościom uzbroić, od których nikt w tém życiu wyięty bydź nie może.

§ XXI.

Co iest Gniew? iak go powściągać trzeba i kiedy gniewać się przystoi?

Te widząc dobra wynikaiące z wielkości duszy, szlachetności, cierpliwości; obaczmy, iakie za sobą skutki przeciwne im wady, gniew, zemsta, zazdrość, obmowa pociągaią. Jeżeli w cnotach widzieliśmy pożytek i chwałę, w występkach nikczemność i szkodę postrzeżemy.

Gniew iest to nagłe poruszenie przeciwko tym którzy nas obrazili. Naturalna iest gniewać się człowiekowi, wszędzie szczęśliwości swoiéy szukaiącemu; ale nic nie masz potrzebnieyszego, iako nauczyć się powściągać gniewu zapędy, który, ieżeli umiarkowany nie będzie, miesza rozum, odeymuie rozsądek, i człowieka do rzędu dzikich zwierząt poniża. Kto żyie

w społeczności powinien wiedzieć, że iest otoczony ludźmi pełnymi słabości, passyi i próżności: powinien ie więc dla dobra swego znosić, ieżeli chce, aby drudzy słabości iego unosili, od których zapewne nie iest wyięty. Naylepszym środkiem do powściągnienia zapędów gniewliwego człowieka, iest spokoyność i umiarkowanie. Są iednak tacy ludzie, których spokoyność ta bardziéy ieszcze rozjątrza. Zaiste nie z innéy to idzie przyczyny, tylko ze wstydu, widząc, iż oni ślepo idą za namiętnością, a drudzy nią gardzą, swoię zaś rozumem powściągać umieią. Człowiek w gniewie popędliwy, we wszystkiém iest straszny a częstokroć samemu sobie. Nigdy on nie iest pewny, do czego popędliwość może go przyprowadzić. Zwyczaynie gniew się zaczyna od głupstwa, a kończy się na żalu. Są iednak takie przypadki, w których nie gniewać się byłoby nikczemnością, a gniew iest sprawiedliwém poczciwéy i szlachetnéy duszy wzruszeniem. Jak się nie gniewać na występki? na niegodziwość? iak się nie gniewać na zdrady, podeyścia, oszukania? Jak się nie gniewać na gnuśność, niedbalstwo, swawole? Natenczas niepodobna, aby się ten gniewem nie uniosł, który się prawdziwie dobrem ludzkiém interesuie: a ktoby się nie gniewał, pokazałby się nikczemnym i złym człowiekiem.

§ XXII.

Zkąd idzie Zemsta, iak w swych skutkach straszna?

Gniew ukryty i długo w sercu zachowany do zemsty prowadzi. Ta straszna namiętność przez imaginacyą

zapalona, a przez rozmyślanie umocniona, niebezpieczniejsza iest w skutkach swoich, niż gniew nayżywszy. Pospolicie żywy człowiek, nie długo trwa w gniewie, iak się prędko zapali, tak prędko ostygnie, i zawsze mu ufać można. Lecz skryty człowiek, który gniew w sercu utrzymuie, nigdy nie iest bezpieczny; czeka on tylko sposobnéy okazyi, żeby się pomścił. Trudne z nim poiednanie, bo nigdy pewnym bydź o iego szczerości nie można. Passya ta małym tylko sercom właściwa. Nie maią one szlachetności, która sama umie odnieść zwycięztwo i urazę darować. Bo choć tacy ludzie czasem z niebezpieczeństwem własnego życia zemsty poszukuią, to raczéy dzikość serca, a nie szlachetność duszy oznacza. Nikczemnik może się bić, nikczemnik może zwyciężyć; ale nigdy nikczemnik zwyciężyć siebie i darować nie może.

§ XXII.

Zkąd idzie Zazdrość? w iakie się maski przybiera, aby kształtniéy złość swoię wywarła?

Zazdrość iest naywiększą zasługi, talentów i cnoty nieprzyiaciołką. Cierpieć ona tych nie może, którzy większe dobra fortuny, albo duszy przymioty dziedziczą. Pycha iest źrzódłem zazdrości. Każdyby się chciał wyższym nad innych pokazać, a nie mogąc się wynieść nad wszystkich, chciałby ich do siebie przyciągnąć, a tak swoię wyższość na ich uniżeniu postawić. Namiętność ta sama się na swoiéy hańbie poznaie, dla tego się ukrywa, i różne na siebie postaci przybiera. Nikt nie chce się publicznie zazdro-

śnym pokazać: ukrywa on swą namiętność maską dobra publicznego, kiedy chce tych poniżyć, którzy się mu nie podobaią. Natenczas gniewa się, że ludzie mniéy godni na wysokich urzędach zostaią: stęka, że się dostatki w rękach nieumieiętnych znayduią: udawaiąc czystą miłość prawdy szpera w skrytościach serc ludzkich, ażeby naypięknieyszym sprawom podłe pobudki znalazła, tego wszystkiego szuka w postępkach ludzkich, czémby ich mogła poniżyć. A wtenczas naywięcéy śmiałości nabiera, kiedy złość swoię płaszczykiem gorliwości i cnoty okryć potrafi. Pod pozorem dobrego gustu wszystkiemu przygania, nic dobrego nie znayduie: chciwie szuka przegryzek; nayostrzeysza satyra iest dla niéy naysmacznieyszym pokarmem: przyymuie bez roztrząśnienia potwarze, bo wie, iż one po sobie głębokie blizny zostawuią, które trudno ugoić. Słowem: złość, niegodziwość, są godnemi zazdrości towarzyszkami; z któremi się związawszy dręczy i prześladuie talenta, kiedy ich przytłumić nie może. Takto iest szpetna i tak w chytrych wybiegach swoich obrotna zazdrość.

§ XXIV.

Jak podła Obmowa?

Obmowa iest skutkiem zazdrości, komu kto zazdrości, tego obmawia, aby go w mniemaniu ludzkiém poniżył. Próżno się obmowa chce prawdą zasłonić: prawda nie w czasie powiedziana złości plamą się skala i żadnym iéy sposobem usprawiedliwić nie może. Nie służy więc obmowcy, imie prawdę kochaiącego

człowicka; raczéy go zazdrośnikiem, złośnikiem i niepoczciwym nazwać należy, którego słowa podobnego tylko iemu gatunku ludziom do smaku przypadaią. Obmówca iest to człowiek próżny, który wydaiąc i ogłaszaiąc cudze słabości, swoie chce ukryć. Gdybyśmy sprawiedliwie o ludziach sądzili i każdemu przyzwoite mieysce naznaczyć umieli, zaiste obmówca nie powinienby mieć mieysca w ludzkiéy społeczności; bo on iest powszechnym wszystkich nieprzyiacielem. Jednakże go słuchaią, i ledwieby nie można powiedzieć, iż na to tylko schodzą się ludzie, aby źle o drugich gadali. Żeby sobie obrzydzić obmowę, trzeba uważyć, ile to iest naypodleysze rzemiosło na świecie. Żadnego dobra nie przynosi, a wielkie za sobą szkody pociąga. Obmowy są płodem nieprzyiaźni, kłótni, podeyrzenia: ona miesza pokóy publiczny, ona nayściśleysze związki rozrywa: rzuciwszy wszelkiego złego nasienie, sama nakoniec wzgardy ludzkiéy ofiarą zostaie. Bo choć częstokroć ludzie z upodobaniem obmowy słuchaią, zawsze iednak gardzą obmowcą. Czczość umysłu, nieumieiętność bawienia się pożytecznie, nienawistny występek ten utrzymuie. Nie umieiąc mówić o rzeczach, gadamy o ludziach. Wielka iest umieć milczeć, nie szarpać ludzkiéy sławy, żeby swoiéy ochronić. *Nie mów źle o nikim, nie będą o tobie.* Kto nie może utrzymać języka, i zawsze o czémśćiś gadać musi, taki wiele złego w społeczności narobi. Bo niepodobna, aby mówiąc ustawicznie o ludziach, zawsze się w granicach prawdy i sprawiedliwości, i przyzwoitości utrzymał.

§ XXV.

Co iest przyiaźń, i zkąd pochodzi.

Przyiaźń, iest to skoiarzone między pewnemi osobami towarzystwo, które z większém i szczególnieyszém są wzaiemnie ku sobie, niż ku innym ludziom przywiązaniem. Lubo zaś moralność do powszechnéy życzliwości ku wszystkim członkom społeczności pociąga, lubo z ludzkości przepisów powinniśmy mieć przychylność ku wszystkim iestestwom rodzaiu ludzkiego: z tém wszystkiém szczególnieysze ku niektórym osobom przywiązanie czuiemy, a to z ponęty miłego pożycia, które przestaiąc z niemi znaleźć się spodziewamy. Przychylność wiążąca przyiaciół, zasadza się na podobności zdań, skłonności charakterów, bo to ich czyni do wzaiemnego szczęścia swego potrzebnemi. Kto kogo kocha, znać, że go za sposobnego do pomnożenia szczęśliwości swoiéy uznaie.

Jak wysoko Przyiaźń cenić należy?

Szczera przyiaźń iest iedno z naywiększych dóbr, których człowiek na ziemi używać może. Nic nie masz nieszczęśliwszego, iako owe twarde i ponure serca, które w samych sobie zamknięte do nikogo się nie przywięzuią. Nie masz nędznieyszéy samotności, iako nie mieć przyiaciół, bez których świat cały byłby samą obszerną pustynią. Kto nie ma skłonności do przyiaźni, więcéy ma podobności do bydlęcia, niż do człowieka. Przez przyiaźń człowiek podwaia, ieżeli tak mówić można, iestestwo swoie: bo przyiaźń sta-

nowi owę cichą ugodę, przez którą obowiązuią się przyiaciele, oświadczać sobie wzaiemną ufność, dawać pocieszenie w utrapieniach, radę w wątpliwościach, pomoc w potrzebach, i dzielić się zobopólnie tak szczęściem iak i nieszczęściem, tak pomyślnością iak przeciwnością, tak uciechą iak umartwieniem. I cóż w życiu milszego, iako mieć takiego człowieka, w którego sercu można bez trwogi złożyć wszystkie myśli duszy naszéy, wszystkie czucia serca naszego, o którym zapewnieni iesteśmy, iż się szczerze i statecznie do nas interessuie. i pomaga nam w wytrzymywaniu szturmów życia naszego. Przez przyiaźń los nasz, szczęście nasze, iestestwo nasze staie się losem, szczęściem i iestestwem przyiaciela naszego, staie się on nami samymi: iego rozum, roztropność, mądrość, cnota, osoba, do nas należy, nasze skłonności i ukontentowania są iedneż; wspieramy się wzaiemnie, i bezpieczniéy w ślizkich drogach życia naszego chodzimy.

Poufałość przyiacielska zkąd się bierze?

Poufałość przyiacielska zasadza się na poznaniu przymiotów w osobie drugiego, które w nim szacuiemy, i o otwartości ich sądzić możemy. Te skłonności powinny bydź pożyteczne w związku przyiacielskim, a tém samém cnotliwe. Ztąd idzie, że sama cnota kładzie niewzruszoną przyiaźni zasadę, i ona sama prawdziwych czyni przyiaciół. Źli maią tylko spółeczników złości, rozpustni maią tylko towarzyszów rozpusty, ludzie interesowani liczą w towarzystwie

swém ludzi interesowanych: sami tylko ludzie poczciwi maią przyiaciół.

Dla czego są rzadcy prawdziwi przyiaciele?

Zawsze się skarżono na rzadkość przyiaciół, a tém samém zawsze na rzadkość cnoty narzekano. Ale gdzie się zepsucie powszechnie rozszerzyło, tam prawdziwa yrzyiaźń nazawsze wypędzona została. Nie masz przyiaźni dla przewrotnych ludzi, którzy wszędzie własnego interesu swego szukaią. Nie masz przyiaźni dla tych, których samotne serce nie czuie potrzeby przywiązania. Nie masz przyiaźni dla bogaczów, którzy tylko pasibrzuchów, pochlebców i zauszników szukaią. Nie masz przyiaźni dla płochych i niestatecznych, którzy serca swego nie są panami. Owe zaś ich związki, które iak prędko się kleią, tak ieszcze się prędzéy rozrywaią, niegodne są świętego imienia przyiaźni. Ileż to wyboru, ile przymiotów wyciąga przyiaźń! Wszyscy chcą mieć przyiaciół: A wieluż iest takich, którzyby i znali obowiązki przyiaźni, i umieli sobie przyiaciół obierać! Jeżeli chcesz pociągnąć serce szlachetne do kochania siebie, pokaż mu w sobie samym serce godne kochania: ieżeli chcesz, aby przyiaciel wiele czynił dla ciebie, czyńże sam wiele dla niego: bo nie pełniąc obowiązków przyiaźni, nie możesz ich po drugich wyciągać: ieżeli sam nie umiesz bydź przyiacielem, nie będziesz miał przyiaciela.

Jakie są prawa Przyiaźni?

Pierwsze prawo przyiaźni, mówi Cycero, nie wyciągać rzeczy nieprzystoynych po przyiaciołach, i nie

czynić ich, gdyby oni wyciągali. Przyiaźń, mówi tenże gdzieindziey, dała natura za podporę cnoty, a nie za towarzyszkę zbrodni. Jeżeli sama cnota umacnia węzły prawdziwey przyiaźni; przyiaźń ta niknąć musi, skoro się tylko występek pokaże. Prawdziwy przyiaciel nie może rzeczy nieprzystoynych po przyiacielu wyciągać. Ludzie bez charakteru, przyiaciele fałszywi, pospolicie towarzyszami zbrodni bywaią. Lecz poczciwy przyiaciel spostrzegłszy występek przyiaciela, albo go poprawi, albo widząc twardego w złości, zerwie z nim węzeł przyiaźni. Takie prawidła moralność przyiaźni przepisuie.

Co człowiek winien nieprzyiaciołom.

Fałszywie ci utrzymuią, którzy żadnych obowiązków ku nieprzyiaciołom nie przypuszczaią. Nie winniśmy im tyle, ile przyiaciołom, ale winniśmy im tyle, ile się od nas wszystkim ludziom należy, to iest winniśmy mieć względem nich ludzkość i sprawiedliwość. Nic lepiey dobroci serca nie oznacza, iako oddawanie sprawiedliwości tym, na których się słusznie uskarżać możemy. Nic iaśniey prawdziwey duszy wielkości nie okazuie, iako gdy kto krzywd zapomina, a tym nawet dobrze czyni, którzy mu źle uczynili. Prócz tego człowiek rozumny z samych przyiaciół może korzystać; i częstokroć więcey nam dobrego czynią rozumni nieprzyiaciele, niż oziębli, lub fałszywi przyiaciele. Maią oni zawsze ostre oko na nas obrócone, my pilniey około siebie chodzimy i staramy się, abyśmy abyśmy się niczego takiego nie dopuścili, coby słusznéy naganie podpadało: zamiast co fałszywi przy-

iaciele mamią nam oczy, i chytrém pochlebstwem częstokroć i poniewolnych w złem utrzymuią.

§ XXVI.

Potrzeba Pracy.

Człowiek rodzi się z potrzebami; musi więc koniecznie na dogodzenie im pracować i życia swoiego bez pracy utrzymać nie może, Póki zostaie w dzieciństwie, dobrotliwa ręka rodziców lub opiekunów potrzeby iego i wygody opatruie; lecz skoro do sił przychodzi, powinien sam na siebie pracować, i ieszcze pracą swoią wypłacać się za dobrodzieystwa tym, którzy go w dzieciństwie iego, to iest w stanie niemocy i słabości pielęgnowali. Jest to dług zaciągniony, który koniecznie wypłacić trzeba, a nie można go wypłacić bez pracy.

Różność pracy według różności stanów.

Różne są stany ludzi: ten się rodzi bogatym, ów się rodzi ubogim: tego Opatrzność na wysokim stopniu posadziła, owego się iéy w gminie umieścić podobało. Atoli mimo téy różności, kiedy się wszyscy rodzą ludźmi, wszyscy zarówno pracować muszą, i żadnego nie masz stanu, któryby był wyięty od pracy. Prawda, że praca ta iest różna, ale iednak zawsze iest praca. Król rządząc narodem, Senator przemyślaiąc o dobru oyczyzny, Sędzia czyniąc sprawiedliwość pokrzywdzonym, żołnierz ćwicząc się i sposobiąc do obrony kraiu, nauczyciel oświecaiąc młode

umysły nauką, a seraa cnotą napawaiąc, gospodarz przemyślnie chodząc w domu około maiątku swoiego, rolnik ziemie kopiąc pracuie; a wszyscy wspólnemi siłami do powszechnego dobra rodu ludzkiego zmierzaią. Każdy stan ma swoie powinności, a tych wykonanie, które się cnotą nazywa, nie może bydź bez pracy, owszem samą iest pracą. Jeżeli cnota koniecznie czynną bydź musi, toć tedy bez pracy ostać się nie może, i tyle w każdym stanie iest człowiek cnotliwy, ile iest pracowity. Wielką więc iest rzeczą w edukacyi człowieka, wcześnie go przyuczyć do pracy, bo cała dalszego życia iego poczciwość na pracy polega. Kto z młodu pracować lubi, i nigdy nie iest w dopełnieniu swych powinności leniwym, ten się na dobrego i pożytecznego kraiowi obywatela sposobi. W iakimkolwiek go stanie potém Opatrzność pomieści, zawsze on w pracy kochać się będzie, a tém samém zawsze będzie użytecznym członkiem społeczności.

Jakie są skutki próżnowania?

Jako praca i potrzebna i pożyteczna iest, tak szkodliwe niedbalstwo i próżnowanie. Lecz fałszywym przesądem omamieni ludzie, prawie powszechny wstręt czuią od pracy, a całą szczęśliwość życia na nieczynności i próżnowaniu zasadzaią. Praca zdaie się bydź przykrym ciężarem, od którego każdy się pragnie uwolnić. Człowiek pracowity, który w pocie czoła swoiego na kawałek chleba zarabia, zazdrości losu bogaczom we wszelkie dostatki obfituiącym, gdy częstokroć los ich bardziéy politowania, niż zazdrości

iest godzien. W rzeczy saméy praca, byle nie była nad siły człowieka, gdy do niéy przywyknie, staie się prawie rozrywką: a użycie spoczynku, iako też wszelkiéy zabawy i uciechy zaprawą. Próżnowanie zaś na ustawiczne nudy i tęsknoty wystawia; i gdyby inszych gorszych za sobą skutków nie pociągało, dla tego iedynie każdyby się go chronić powinien. Ale co ieszcze gorsza, próżnowanie iest matką wszystkich występków. Nie masz takiego złego, do któregoby przyprowadzić nie mogło. Skoro praca wynika z natury człowieka, sama utrzymuie cnotę, albo raczéy sama iest cnotą: skoro w każdym stanie iest nayprzyzwoitszą zabawą, więc próżnowanie, przeciwne pracy, sprzeciwia się naturze człowieka, rodzi wszystkie występki, i całą szczęśliwość życia zaraża. Próżnowanie w młodych niszczy wszelkie umysłu przymioty, któreby przez pracę rozszerzyć, oświecić i na dobro swoie i drugich obrócić mogli. Próżnowanie sług, iest zdradą i oszukaniem panów, którzy ich dla pracy i potrzebnych sobie usług kosztem swym podeymuią. Próżnowanie niższego stanu ludzi, którzy wyrobkiem rąk swoich chleba szukaią, albo ich do głodu i ostatniéy nędzy przywiedzie, albo o śmierć haniebną przyprawi, za występki, które za sobą pociąga. Próżnowanie możnych, bogatych, w wyższym stanie zostaiących ludzi, iest źrzódłem owych dzikich fantazyy, owych próżnych, kosztownych a na mało przydatnych rozrywek, któremi czas zabiiać, a siebie od tęsknoty i nudów uwolnić szukaią: zgoła nie masz stanu w którymby próżnowanie złém nie było, i szkodliwych za sobą dla społeczności skutków nie pociągało. Kto nie pracuie krzywdzi społeczność, bo darmo jé chléb,

do którego się wcale nie przykłada. Trzeba więc od młodości nauczyć się dobrego czasu używania, zabrać chęć do pracy, a wstręt do próżnowania, aby nie bydź potém złym człowiekiem, złym kraiu obywatelem i ciężarem dla społeczności.

§ XXVII.

Potrzeba podległości i posłuszeństwa.

Nie masz takiego stanu, któryby był od wszelkiéy podległości wyięty. Dzieci rodzicom, słudzy panom, panowie zwierzchności, a sama zwierzchność prawu podlega. Gdyby każdemu wolno było iść za swoią skłonnością, i człek nikomu za postępki swoie nie był w odpowiedzi, iakiéżby ztąd pomieszanie nastąpić musiało? Jakaby była spokoyność w domach, iedność w familiach, zgodność w narodach bez posłuszeństwa? Od niego więc cały porządek zależy, i bez urządzonéy podług potrzeby stanów i wieków podległości, społeczność ludzka stać nie może. A zatém cokolwiek prawa, cokolwiek zwierzchność, cokolwiek starszyzna przykazuie, zaleca, naucza; wszystko to pełnić trzeba, chyba żeby się oczywiście rozumowi i sprawiedliwości sprzeciwiało. Nie na to się ludzie uwiązali w społeczność, aby żadnego nie znaiąc woli swoiéy prawidła, wszystko według swego upodobania czynili, ale żeby słuchaiąc prawa, które każdemu pewne obowiązki przepisuie, każdego bezpieczeństwo zaręcza, powolni będąc zwierzchności która iest prawem żyiącém, powoduiąc się radami starszyzny, która wiekiem i doświadczeniem oświecona lepiéy ich dobro poznaie, szczęśliwe i spokoyne życie iedni z drugiemi pędzili.

Jak się do nich wkładać należy?

W młodym zaraz wieku trzeba się przyuczać do posłuszeństwa; bo bez niego dorosłszy nie można bydź dobrym w kraiu obywatelem. A im mniéy wiek młody ma poznania i uwagi: tém powolnieyszy bydź powinien na rozkazy tych, którzy i lepiéy widzą, co iest dobrego dla niego, i tego tylko po nim wyciągaią, co dla niego potrzebnego i pożytecznego upatruią. Któż może lepiéy życzyć dzieciom iak rodzice, którzy na nie, iako na krew swoię, następców imienia, na dziedziców fortuny poglądaią? Kto może lepiéy ich serca ku dobremu prostować, i pożyteczne im dawać przestrogi, iako nauczyciele, którzy nie dla podłego zysku, ale dla dobra narodu prace swoie na edukacyą młodych oyczyzny obywatelów poświęcili? Bądźmy więc tym podlegli, bądźmy powolni, bądźmy posłuszni, którzy naylepiéy nam życzą, i którzy nam co zalecaiąc, lub zakazuiąc czego, prawdziwie własnego naszego dobra szukaią. Tak się do podległości koniecznéy w życiu ludzkiém przyuczaiąc, nigdy się od winnego prawu i zwierzchności posłuszeństwa wyłamywać nie będziemy, na którém się cały porządek społeczeństw ludzkich zasadza.

Uszanowanie dla Starszych.

Do posłuszeństwa należytego zwierzchności, łączyć się ma starszych uszanowanie. Wiek doyrzały, wiek sędziwy, wiek laty i doświadczeniem oświecony, godzien szczególnieyszych względów niedoyrzałéy i nieoświeconéy młodości. Nic sprawiedliwszego, iak aby

ci cześć i poszanowanie odbierali, którzy nas i wiekiem, i rozumem, i doświadczeniem przechodzą. Naypierwszą zaletą młodych iest powolność dla starszych. W dawnych narodach, które cnotami swemi potomne wieki dziwią i dziwić będą, osobliwszą cześć, sędziwość odbierała. Każdy starszy mógł młodego napomnić. Ztąd na ten czas dobre obyczaie kwitnęły, bo młodzież zapatrywać się na starszych i w ich ślady wstępować musiała. Bogdayby się u nas wieki wróciły! Jakby się wiele poprawiły obyczaie, gdyby młodzież ze starszymi przestawać, ich przestrog słuchać, i na nich się zapatrywać lubiła! W rzeczy saméy ten młodzieniec naywiększą o sobie czyni nadzieię, który wzgardziwszy swawolném współrowienników obcowaniem, rad ze starszymi przestaie: on zapewne będzie miał cnotę; bo takimi się pospolicie staiemy, z iakimi przestawać zwykliśmy.

Krnąbrność w młodzieży haniebna.

Nic bardziéy serca nie obrusza, iak krnąbrność i wysokie o sobie rozumienie, na które w młodzieży dzisieyszego wieku tak często narzekamy. Już tam po obyczaiach, gdzie często starszyzna nie ma żadnego od młodszych poważania. Pogarda rad i przestróg starszych, a co gorsza naśmiewanie się z ich poważnéy sędziwości, ostatnie zepsucie serca oznacza: i nic dobrego po takim młodym obiecywać sobie nie można, który nie ma żadnego dla starszych uszanowania.

Czciymy więc starszych, okazuymy zawsze należyte względy sędziwości, szukaymy od niéy prawdziwego oświecenia. Ludzie podeszli, ludzie na usługach oyczyzny

stargani, naylepiéy nas oświecą względem tego, co nam szkodliwego, co pomocnego bydź może. Długo oni żyli na świecie, więc naylepiéy sztukę dobrego pożycia z ludźmi własném doświadczeniem nabytą umieią, i nas iéy nauczą.

§ XXVIII.

Kto ma prawo do dobréy Sławy?

Wszyscy ludzie pragną dobréy sławy, ale nie wszyscy na nię zasługuią. Ten ma do niéy prawo, który sobie i na własny i na drugich szacunek zarobił. Ztąd idzie, że sam tylko człowiek pożyteczny, człowiek poczciwy, dobrą sławę mieć może: a czuiąc, że na sprawiedliwy u drugich szacunek zasłużył, sam nawet może siebie szacować. Nic nie masz milszego a razem nic droższego nad wewnętrzne sumienia przeświadczenie. Jakże to słodko pomyślić: czynię dobrze, muszę więc mieć dobrą sławę u ludzi. Ale żeby tak prawdziwie pomyślić można, trzeba się ćwiczyć we wszystkich cnotach towarzyskich, a wystrzegać się wszelkich przeciwnych im występków: dobra sława iest saméy cnoty nadgrodą: trzeba bydź ludzkim, sprawiedliwym, dobroczynnym, aby sobie na szacunek u drugich zarobić.

Póki człowiek ma Poważanie?

Póki człowiek stoi przy cnocie, zawsze do dobréy sławy ma prawo. Wtenczas tylko na niego pada niesława, kiedy odmieniwszy postępki, do swego i do

innych szacunku prawo utracił. Lecz kiedy trzyma się cnoty, ieżeli nie ma u ludzi poważania, ma ie w duszy swoiéy. Może go potwarz oczernić, może złość, zemsta, zazdrość, na czas sławę iego przyćmić, mogą nieszczęśliwe okoliczności uczynić tego występnym, który godzien całego świata poszanowania, ale nie maiąc u ludzi szacunku, ma go wewnątrz serca swoiego, którego mu żadna siła na ziemi wydrzeć nie może.

Co człowiekowi honor odbiera?

Co ludzie przesądem omamieni honorem nazwali, to raczéy pychą, a pychą niespokoyną, pychą niepewne i niezasłużone prawa do szacunku publicznego rozciągaiącą, nazwać należało. W tém bezrozumném mniemaniu ieden giest, iedno słowo, honor odbiera, i żeby go ocalić, trzeba koniecznie życie na harc wystawić. Lecz prawdziwego honoru żadna obelga nie splami. Sam tylko człowiek może honor swóy nadwerężyć. Kto się złych i zakazanych spraw dopuszcza, ten honor traci. Ale człowiek poczciwy i w wykonywaniu powinności swoich stateczny, zawsze przy honorze zostaie.

Jak chęć sławy pobudza do cnoty?

Kto gardzi chwałą, ten i cnotą pogardzi. Zdanie to iest prawdziwe, i codzienne doświadczenie ie stwierdza. Chęć pozyskania szacunku publicznego, iest niby bodźcem człowiekowi, do wykonywania rzeczy dobrych i pożytecznych. Niczego zaś dobrego po tym spodziewać się nie można, który iest nieczuły na chwałę.

Tak chwała i na cnocie się zasadza, i do cnoty pociąga.

§ XXIX.

Zkąd idą przymioty miłe w pożyciu?

Z cnót towarzyskich pochodzą miłe przymioty w ludzkiém pożyciu, które niby są okrasą towarzystwa ludzkiego, a posiadaiącym ie szczególnieyszą miłość i przywiązanie iednaią. Lubo te przymioty nie są cnotami, iednakże z nich idą: a w tém są dla społeczności pożyteczne, że członki iéy przybliżaią do siebie, a obcowanie z sobą ludzi milsze, okazalsze, i przyiemnieysze sprawuią. Kto chce bydź prawdziwie towarzyskim, powinien się starać o nabycie tych przymiotów, bo przez nie szczególnieysze zyska przywiązanie u ludzi, czém zapewne wiele szczęśliwość życia swego pomnoży. Mówmy o nich w szczególności.

Łagodność i przyiemność.

Łagodność i przyiemność są wielce potrzebne przymioty w życiu społeczném: one same unosić wady i słabości ludzkie umieią. Zasadzaią się zaś na słuszności, która nas uczy, iż byśmy wad i słabości naszych, którym podlegamy, otrzymali przebaczenie, trzeba abyśmy cudze niedoskonałości unosili. Ten tylko może się tak szacownemi przymiotami zaszczycać, który się sam siebie zwyciężać nauczył. Trzeba mieć passye umiarkowane, trzeba gniew na wodzy utrzymywać, żeby bydź łagodnym i przyiemnym. Wiele to, prawda,

kosztuie, ale też łagodność i przyiemność do wszystkich serca prawo swoie rozciąga. Im więcey ma człowiek oświecenia, tém lepiéy czuie potrzebę unoszenia ludzi. Lecz żeby ich prawdziwie unosić, trzeba do tego zawczasu przywykać. Nieumieiętność i głupstwo sztuki téy nie zna; ani ów, który się nigdy sam siebie przelamać nie starał. Człowiek wspaniałomyślny gardzi temi drobiazgami, na które się pospólstwo oburza; bo go słabości ludzkie mało tykaią: a ludzie pospolici chcąc się pomścić za swoie głupstwa, nie maią żadnego dla siebie cudzych ułomności pobłażania.

Chęć podobania się.

Chęć podobania się, kiedy się zamyka w granicach uczciwości, za piękny przymiot w życiu społecznem uznana bydź powinna. Na tém ona zależy, ażeby się do cudzych chęci, ale chęci sprawiedliwych: do cudzych smaków, ale smaków rozumnych, stosować. Kto nie umie pobłażać ludziom, ale we wszystkiém chce się osobliwszym okazać, taki pyszną ma duszę, i niewart ażeby się iemu podobać. Przymiot ten iest naysłodszym węzłem obcowania ludzkiego. Ale nie trzeba go brać za iedno z podłém dla występków pobłażaniem. Granice pobłażania i podobania się ludziom, opisane są przez sprawiedliwość, która nam przychwalać złym sprawom, i stosować się do występnych skłonności ludzkich zabrania.

Grzeczność.

Do miłych przymiotów w pożyciu należy grzeczność. Ta się na tém zasadza, aby ludziom podług każdego

stanu, zasługi i talentu, należyty wzgląd oświadczać; żeby nikogo ani giestem, ani słowem, ani naymnieyszym uczynkiem nie obrażać. Człowiek grzeczny na wszystko ma uwagę. W zapytaniu, w odpowiedzi, w przywitaniu, pożegnaniu, w rozmowie, ukłonie, i we wszelkiéy okoliczności tak stara się postępować, aby nikogo nie obraził, owszem każdego sobie zobowiązał.

Przystoyne utrzymywanie siebie.

Przyzwoite utrzymywanie siebie, piękne ułożenie ciała, kształtne chodzenie, przystoyne poruszenie ściąga się do obyczayności. Kto się nie stara o to, taki w uczciwém towarzystwie mieysca mieć nie powinien. Bo iako czuli na to wszystko są ludzie, co przystoynego widzą; tak przeciwnie obrażaią się wszystkiém tém, co się przystoyności sprzeciwia.

Gdzie się uczyć Obyczayności.

Wiele iest ieszcze rzeczy, które lubo się w sobie drobne i małéy wagi bydź zdaią, iednak pilnie ich w ludzkiém pożyciu postrzegać należy. Ale tego naylepiéy używanie świata, znaydowanie się w uczciwych towarzystwach, i zapatrywanie się na ludzi dobrze edukowanych, i obyczaynych nauczy.

§ XXX.

Wady przeciwko Obyczayności.

Uważywszy przymioty, które nas miłymi czynią w ludzkiém pożyciu, obaczmy ieszcze wady te, które

odstręczaią ludzi, a życie społeczne, ieżeli nie nieznośném, to iednak przykrém i niemiłém sprawuią. Kto chce się na człowieka prawdziwie towarzyskiego sposobić, nie tylko ma powściągać swe passye, i nieporządne skłonności, nie tylko ćwiczyć się w prawdziwych i pożytecznych cnotach, a wystrzegać się przeciwnych im i szkodliwych występków; ale powinien ieszcze i pomnieysze nawet wady w sobie popoprawiać, i strzedz się wszystkiego tego, coby dla niego przychylność w sercach ludzkich osłabić mogło.

Jak z cudzych wad swoie poprawić.

Każdy prawie iest ślepy na swoie wady; bystry ma wzrok w postrzeganiu cudzych niedoskonałości, a na swoie oczy zamyka. Lecz ten co się sposobi na człowieka miłego w ludzkiém pożyciu, powinien wnisć w siebie samego; temi na siebie patrzać oczyma, iakiemi drudzy na niego patrzą: tak sądzić niedoskonałości swoie, iak sądzi te, które w drugich postrzega. Co komu się nie podoba, co go w drugich obraża; to zapewne, ieźli się w nim samym znayduie, podobać się drugim nie może. A więc co w ludziach nagania, tego niech się sam usilnie wystrzega. Tak człowiek rozumny z cudzych niedoskonałości korzysta. Uczy się poprawiać siebie, poglądaiąc na drugich, i niczego nie opuszcza, czémby sobie ludzi zjednać, czémby ich sobie zobowiązać potrafił.

Wyszczególniymy iuż te wady, których się w pożyciu ludzkiém wystrzegać potrzeba.

Zły humor.

Jeżeli co czyni nieznośnym człowieka w społeczności, to zapewne humor. Taką pospolicie wadę przypisuiemy tym, którzy się o cokolwiek gniewaią; którym nigdy dogodzić nie można, i którzy w sercu swém niemaiąc spokoyności, nie chcą, żeby się nią drudzy cieszyli. Tacy ludzie są biczami towarzystwa ludzkiego: Nie masz dla nich miłości, życzliwości, przyiaźni. Jakże tych kochać, którzy nikogo nie kochaią? którzy się każdemu naprzykrzaią? Jak z tych może bydź kto kontent, którzy z nikogo i sami z siebie nie są kontenci? Zyiąc z ludźmi starać się trzeba, aby nie mieć tego dzikiego humoru, który leśnym zwierzętom a nie ludziom w społeczności żyiącym, przystoi. Dobroć, cierpliwość, przyiemność, chęć podobania się, nayściśléy wiąże ludzi, a zaś zły humor, dziki, niespokoyny, mięsza spokoyność i na samotność ludzi skazuie.

Podeyrzliwość i nieufność.

Podeyrzliwość bardzo złą wadą iest w życiu społecznem. Człowiek podeyrzliwy i sam iest nędzny i drugim nienawistny; zawsze sobie coś opacznego wystawuiąc, nikomu nie ufa, i dla tego zawsze sam w sobie zamknięty zostaie. Ani on roskoszy przyiaźni, ani słodyczy spokoyności, ani korzyści towarzystwa ludzkiego nie kosztuie. Tak więc podeyrzliwość i nieufność samemuż iest szkodliwa podeyrzliwemu człowiekowi; ztąd zaś dla drugich nienawistnym go czyni, że ich częstokroć niesprawiedliwie posądza, przypisuiąc im to, o czém oni nie myślą: a w tém

całą ludzkość pokrzywdza, że sobie samemu tylko doskonałość przyznaiąc, żadnéy cnocie nie ufa.

Zbyteczna ufność.

Lecz ieźli podeyrzliwość i nieufność naganna, tedy i zbyteczna ufność nie więcéy warta pochwały. Znakiem ona iest słabości serca i małego doświadczenia. Poznawszy ludzi, dopiero im można zaufać. Nieszczęśliwy, kto nikogo nie znalazł, komuby mógł zawierzyć. Nie można ufać wszystkim, ale nędzna rzecz nie ufać nikomu: I wszystkim ufać, i nikomu nie ufać wadą iest: bo i nadto dobrze trzymać o ludziach, i nadto ich potępiać nie trzeba. Pierwsza rzecz iest uczciwsza, druga bezpiecznieysza.

Niestateczność.

Niestateczność wielką iest wadą w człowieku. Człowiek niestateczny zawsze się chwieie: nie będąc panem samego siebie, każdemu się da powodować. Trudno na takim polegać. Można go kochać i litować się nad nim; ale go nie można szczerze szacować. Dobrym on bydź może, ale cóż! kiedy ta dobroć iego nietrwała! za odmianą osób i okoliczności idzie, a czasem się i do występku nakłania. *Trzeba bydź takim, iakimi są ludzie.* Maxyma ta naylepsze początki cnoty w młodości zabrane przewraca. Nie takim bydź trzeba, iakimi pospolicie są ludzie, ale takim, iakimi są dobrzy: opierać się złemu przykładowi, a w dobrém raz powziętém trwać aż do końca.

Płochość.

Płochość iest siostrą niestateczności. Odmienność i niestałość w słowach, obietnicach, przyrzeczeniach, uczynkach, iéy iest owocem. Wada ta wnet zapłatę należytą sobie odbiera, to iest pogardę: bo każdy rozumny nic z płochymi do czynienia mieć nie chce.

Niebaczność w mówieniu.

Trzeba mieć ięzyk na pilnéy straży. Niebaczność iednak w mówieniu aż nadto pospolita. Chociaż ona nie zawsze złe serce oznacza; iednak częstokroć bardzo złe skutki za sobą pociąga. Głupia próżność czyni sobie zaletę, nasycać drugich ciekawość, a nie uważa, iakie ztąd szkody nastąpić mogą.

Ciekawość.

Ciekawość albo chęć docieczenia cudzych taiemnic, pewnym iest pustéy głowy dowodem. Próżniak zawsze bywa ciekawy, żeby się u podobnych sobie poszczycił z tego, co widział, lub słyszał. Gadatliwość nieoddzielną iest ciekawości towarzyszką.

Wielomówność.

Trudno iest dobrze mówić, wiele gadaiąc, a iak przykro uszom ustawicznie słuchać niewiedzieć o czém gadaiącego. Cóż nudnieyszego, iak owe niclitościwe gaduły, które bez przestanku rozprawiaią, a nigdy przestać nie raczą? Ciężko ten własną miłość drugich

obraża, który im mówić nie pozwala. Ale niektórzy są tego uprzedzenia: że wiele gadaiąc, wielki rozum, i obszerną rzeczy znaiomość okażą: nie pomniąc na owo proste, ale dobre przysłowie: *Próżna beczka głośno brzęczy.* Jeżeli rozmowa iest dla nauki lub zabawy, każdy ma prawo przykładać się do niéy: wyłączać kogo od niéy, iest mu iawną obelgę wyrządzać.

Samochwalstwo.

Do gadatliwości, łączy się bardzo często samochwalstwo. Nieznośna gadatliwość, nieznośnieysze ieszcze samochwalstwo. Jeżeli nawet z rzeczy, prawdziwie chwały godnych, chlubić się nie przystoi, cóż z obojętnych? Po co ustawicznie wyieżdżać z rodowitością, fortuną, pokrewieństwem?

Przychwalaiące milczenie.

Drudzy znowu sami nic nie mówią, ale innym radzi przychwalaią, chcąc przez to dać poznać, iak dobrze się na rzeczach znaią. Tamci wielomówstwem, ci misternem milczeniem chcą rozum pokazać. Ale ieźli iedno mało rozumu oznacza, i drugie go nie czyni. Kto zawsze milczy, znać że nie ma co powiedzieć. Wszakże lepiéy milczeniem, niż gadatliwością grzeszyć.

Upór, przeciwność w zdaniu.

Upór i sprzeciwianie się w zdaniach, są bardzo wielkie wady w rozmowie. Ten zasadzony na mnie-

maniu swoiém, naymocnieyszemu przekonaniu nie ustąpi: ów od naylepszego nawet zdania rad się oddziela, aby się różnił od drugich, i przeto się czémśćiś pokazał.

Niedotkliwość.

Niedotkliwość iest wadą tych, którzy się naymnieyszą rzeczą obrażaią. Jeżeli z iednéy strony starać się trzeba, aby niczém nie obrazić ludzi, z drugiéy nie trzeba bydź nadto czułym, i lada czém się nie obrażać. Kto iest tak niedotkliwy, że go wszystko obraża, taki naylepiéy i dla swego i drugich pokoiu uczyni, kiedy się z ludźmi wdawać nie będzie.

Roztargnienie w słuchaniu.

Jeżeli iedni nadto gadać lubią, drudzy są nadto nieuważni w słuchaniu. To roztargnienie krzywdę czyni mówiącemu. Czasem trzeba mieć to pobłażanie dla ludzi, żeby i nienaylepiéy gadaiących słuchać cierpliwie.

Żartobliwość, Szyderstwo.

Jako żart dowcipny podoba się słuchaiącym, a nawet tego, którego się tyka, do śmiechu pobudza; tak nic bardziéy nie obraża uszu, iak żart nieprzystoyny i grubiiański. Humor wesoły obfity iest w uczciwe i niewinne żarty; humor złośliwy ostre żarty iak iadowite strzały wypuszcza: on wyszydza ludzi, on radby wszystkich śmiesznymi i głupimi uczynić. Pierwszy

godzien zalety i w uczciwych towarzystwach upragniony, drugi wart tylko nienawiści i wzgardy.

Śmiech zbyteczny.

Wstrzymywać się trzeba od zbytecznego śmiechu. Niepodobna iest nie rozśmiać się, gdy się co wesołego i trefnego usłyszy. Śmiech iest znakiem wewnętrznego ukontentowania umysłu. Ale wylewać się w śmiechu i nie znać umiarkowania, nierozsądek rozumu, i iakąś prostotę serca okazuie.

Natrętność.

Mówiąc o wadach niemiłych w ludzkiém pożyciu, nie należy opuszczać natrętności. Wadą to iest, a ieszcze wielką wadą, wszędzie bydź, wszędzie się znaydować, do wszystkiego się wmieszać, o wszystko się naprzykrzać. Człowiek delikatny nie odmówi o co go proszą, zniesie z czego niekontent, ustąpi o co nie ma pokoiu, ścierpi, co go dotyka; ale nie może kochać natręta, który mu się tak ciężko naprzykrza.

Zbytek grzeczności.

Wiele iest wad, któremi się obyczayność obraża. Każdy chce za grzecznego i towarzyskiego uchodzić; ale mało się ludzi prawdziwie towarzyskich znayduie. Niemiłe są wady w obcowaniu, ale i wytworność obrusza: niedbałe utrzymywanie siebie nagannne iest: ale czyż zgadza się z obyczaynością ową wykwintność w ułożeniu? ową misterność w spoyrzeniu? ową

przysada w postępowaniu? Równie się niedostatek obyczayności, iak zbytek w grzeczności podobać nie może.

§ XXXI.

Cnota wyrozumiałości.

Jeszcze w towarzystwie ludzkiém potrzebna iest wyrozumiałość. Jest to cnota przez którą człowiek ma wzgląd na stan innych ludzi, wchodzi w ich potrzeby i rozmaite dolegliwości. Nie okazuie wesołości w pośród smutnych, ani przydaie goryczy rozrzewnionym; lecz owszem dzieli z niemi smutek i na wszelką ku ich uldze zdobywa się przychylność. Żalącemu się rad ucha nadstawia, a milczącego z wolna ośmiela do wynurzenia, co go boli. Kiedy daie komu ratunek, ochrania go od upokorzenia, i tak się ostrożnie i skromnie zachowuie w świadczeniu swéy łaski; tak wyświadczoną pokrywa, żeby ta zdawała się bydź raczéy nagrodą niż wspaniałą ze strony dobroczynnéy szczodrotą. Jeżeli gani winę, winnego nie potępia, pamiętaiąc na swoię własną i każdego ułomność.

Ten u niego dobry w kim więcéy znayduie dobrego niż złego; a ten cnotliwy który za upadkiem dźwiga się i powstaie. Wyrozumiały unosi przywary ludzkie, umie rozróżnić wadę od występku, małą winę od zbrodni, błąd od rozmysłu, wolą od uczynku, pierwszy zapęd od rozważnéy złości i uporu. Nie wyciąga po ludziach więcéy niżeli ich zdolność zmoże; zgoła postępowanie swoie z nimi stosuie do przyiemnego obcowania.

§ XXXII.

Towarzystwo z dobrymi.

Chcąc się przy nabytku cnot towarzyskich utrzymać, chrońmy się pilnie złego obcowania, wdawaiąc się tylko z dobrymi i poczciwymi. Jakoż zły dobrego może zepsuć, dobry złego naprawić, nie tak namową i rozumowaniem, iako raczéy przykładem. Bo zły czy dobry przykład zawsze uczy, wpada w oczy, wbiia się w pamięć, przyzwyczaia umysł, i z tém lub owém nas oswaia. Nadto, pociągani zwolna przykładem do naśladowania, nabywamy nieznacznie trudnego do pozbycia się nałogu, i w nim mimo woli naszéy coraz bardziéy się utwierdzamy.

Chrońmy się więc nieuczciwego towarzystwa i iego przykładów: bo chcieć uniknąć co iest złém, a nie strzedz się ponęt do niego, iest to iedno, co zbliżać się do ognia, a niechcieć bydź sparzonym. Niemyślmy iż się nie damy uwieśdź przy naszéy ostrożności: nikt bowiem nie iest tak mocny żeby nie upadł, nikt nagle złym nie został. Ci zaś których zgubiło zgorszenie, zepsuli się naybardziéy spoufaliwszy się ze złymi. Zkąd naprzód wzięli pochop, otuchę, śmiałość, oswoienie i nawyknienie. Daléy stracili smak do cnoty, wstręt od złego i łatwość do poprawy. Stali się nieczułymi na swoię hańbę, a głuchymi na głos sumienia, rozumu i wiary.

Przeciwnie poszukujmy towarzystwa z dobrymi: bo to nas zachowa w niewinności, utwierdzi w cnotliwém usiłowaniu, i posłuży za straż przeciw złemu, za pomoc do dobrego, za lekarstwo do poprawy. Słowem

żyiąc z dobrymi znaydziemy zawsze według potrzeby ratunek w nieszczęściu, i zabawę w pomyślności.

Zakończenie o stałości w cnocie.

Wszystkie cnoty, na których się szczęśliwość ludzka zasadza, i wszystkie występki, które ią truią, nie na to są tu wytknięte, żebyśmy ie tylko poznali: lecz abyśmy poznawszy wiedzieli co czynić a czego unikać mamy. Wiedząc zaś, żebyśmy tak ściśle wykonywali w postępkach, iżby nabywszy nałogu dobrze czynienia, nigdy potém od niego w całém życiu nie odstępowali. Do czego bowiem człowiek w pierwszych latach życia ciałem i umysłem nawyknie, z tém pospolicie wchodzi do grobu, albo z wielką bardzo pracą i trudem odwyka krzywo chodzić w drodze życia i opacznie myślić.

Dla tém skuteczniejszego zachowania téy przestrogi, zbierzmy pod ieden ogólny widok cały wykład nauki. Tym sposobem przeyrzana, powtórną uwagą i głębiéy utkwi w pamięci, i mocnieysze na rozumie sprawi przekonanie. Doświadczenie uczy, iż ze wszystkich postępków życia towarzyskiego widzimy że iedne obrażaią w każdym czasie i mieyscu, drugie zaś są przyiemne i podobaią się zawsze i wszędzie. Tamte *nieprzystoynych* czyli występków, te *przystoynych* czyli cnot maią nazwisko. Unikać więc pierwszych, a trzymać się drugich, iedyném powinno bydź dla każdego prawidłem. *Declina a malo et fac bonum.* Inaczéy czynić byłoby postępować przeciw przyrodzeniu, i temu zamiarowi, dla którego ludzie żyią w społeczności. Wszakże niedosyć chronić się

występków i wad społeczności szkodliwych, co nas obroni aby drudzy nie mieli przyczyny dla nas bydź złymi; trzeba ieszcze tak czynić, aby dla nas chcieli bydź dobrymi. Do czego niczém pewniéy i szlachetniéy nie trafimy, iak trzymaiąc się przepisów cnoty. Jakoż wnidźmy w siebie samych, posłuchaymy ludzi rozsądnych a uważaymy w przykładzie, czyli komu, w kim, i kiedy nie smakowała sprawiedliwość, ludzkość, litość, dobroczynność, wdzięczność, skromność, prawda, szczerość, rzetelność, otwartość, cierpliwość, i znoszenie wad cudzych, prawdziwa przyiaźń, zamiłowanie pracy, podległość i posłuszeństwo dla rządzących, czyli nie była miłą każdemu łagodność i przyiemność, chęć podobania się, grzeczność, obyczayność, wyrozumiałość i inne cnoty, których przez towarzystwo z dobrymi nabywamy. Tak iest bez wątpienia: podobaią się wszystkim te cnoty tak dalece, iż nawet źli ludzie nie przeczą cnocie tych własności, kiedy wolą zawsze z cnotliwymi, niż z podobnymi sobie mieć do czynienia. Gdy tedy cnota, spokoyność sumienia zapewnia wewnętrzną pociechę; kochaymyż więc tego ducha cnoty i sprawiedliwości, którą mędrzec duchem boiaźni Boga nazywa.

Cnota szacowna w sobie a wszystkim w społeczności dla swych pożytków miła, utrzymać się nie może tylko w sercu ugruntowaném prawidłami religii i trzymaiącém się statecznie dobroci wskazanych prawideł; niechay lichy zysk, nierozumny gniew, namiętność lub nieprzyzwoite przywiązanie do rzeczy lub osób nie zabiera nigdy cnocie mieysca w umyśle. Kto zrzuci iarzmo religii, kto na naymnieysze powaby lub do złego wiodące przykłady, odstępuie powziętego cnoty

nałogu, ten targa śmiało wszelkie inne związki, a niebaczny na siebie, chwyta się przeciwnych środków, które do zguby prowadzą. Chęć chwalebna i do dobrego, skora rządzić naszym umysłem powinna, abyśmy wziąwszy się ochotnie do tego, co za pomocą podanych prawideł iest przez nas uznane dobrém, trwali w tém dotąd, póki życie nasze będzie składem rozmaitych powinności, do których nas stan przywięzuie. Zgoła, maiąc za fundament religią zabrać się szczerze do cnoty, chęcią się do niéy prawdziwą przywiązać, nabydź w niéy nałogu, aby nam zawsze miłą była, zachować w niéy stateczność, przezwyciężać w życiu przeszkody odważnie: to iest czego potrzeba do tych wszystkich cnot, a co nam zapewnia szczęśliwość i chwałę.

Z Życia
Oczowych ludzi.

Ex libris
Octavius Lugo.

WIADOMOŚĆ O ŻYCIU I PISMACH

STANISŁAWA KONARSKIEGO.

Na czele odrodzoney literatury polskiéy, sprawiedliwie pierwsze mieysce powinien mieć Stanisław Konarski: on ią zreformował, on dowcipom swego narodu skazał prawdziwą ścieszkę, któréy się w naukach i umieiętnościach trzymać powinny. Nim przystąpimy do roztrząśnienia w tym względzie iego zasługi, zrobiemy krótki opis stanu nauk naówczas w Polszcze, a potém przebieżemy życie tego znakomitego człowieka.

Gust w Polszcze za Zygmuntów, na wzór złotego wieku pisarzów łacińskich ukształcony, pod Wazami znacznie się psuć zaczął: pod Sobieskim, i następném Augusta II. panowaniem zepsuł się zupełnie. Historya nauk okazuie, że gust przyszedłszy do naywyższego stopnia, nie utrzymuie się długo w iednéy wysokości: nie lubi umysł ludzki tą samą postępować drogą, którą szli drudzy: zbacza z niéy, i chcąc przewyższyć dzieła poprzednicze, przybiera się w blask fałszywy i zwodniczemi tylko wdziękami iaśnieie. Widzimy tę odmianę w autorach rzymskich. Styl Seneki i Pliniusza, nie iest stylem Cycerona i Liwiusza, lubo ci znako-

mici pisarze wielą zaletami wady swoie okupuią. Późnieysi autorowie, daléy ieszcze odchodzą od swoich wzorów.

Ale nie wiem, ieźli w którym narodzie zepsucie stylu i gustu poszło tak daleko, iak w Polszcze. *Bartochowski* w penegiryku Jana III. iest szumny i nadęty, ma iednak gdzie niegdzie szczęśliwe i mocne wyrażenia. Z tém wszystkiém styl iego, mimo całey przysady i nadętości, można ieszcze uważać za prosty i naturalny w porównaniu z tém, co nam zostawili następcy. Zaraza iakaś ogarnęła wtenczas dowcipy polskie. Wzgardzono autorami, na których wzór formować się należało. Cycero był żakiem względem mowców tamtego czasu. Ubiegano się za wielkością i świetnością, ale fałszywą; im kto mniéy był zrozumianym, tém więcéy sobie zalety przyznawał. Naieżone i brzmiące wyrazy, w naydalszym sposobie z sobą połączone, uchodziły za naywspanialsze ozdoby wymowy. Niewczesna erudycya, chęć powiedzenia rzeczy nadzwyczaynie, skupiała ciemności do ciemności. Co Krasicki w usta defendensa włożył w przemowie do wicesgerenta: *Przeszedłeś w sławie Sfinxy i Fenixy, w dziełach Eurypy, Bocentaury, dixi;* nie iest igraszką dla rozśmieszenia: iest to prawdziwa krytyka. Pełno takich uczono naieżonych, a dziko powiązanych wyrazów, w ówczesnych penegirykach znayduiemy. Do tego w naypoważnieyszych materyach ubiegano się za śmiesznemi konceptami. Ambony, ławy senatorskie i poselskie, kratki trybunalskie, zmieniły się na teatra krotofilników, którzy raz przez podłe i niezgrabne żarty, starali się rozśmieszyć słuchaczów; drugi raz wziąwszy postać głębokich gieniuszów, i wznioslszy

się między chmury, ginęli w ciemności, od nikogo, a nawet sami od siebie nie doyrzani.

Jednakie było zepsucie w łacińskiéy i oyczystéy mowie. Tamtę naieżono dzikiemi wyrazami, którychby się klassyczni autorowie przelękli, tę zeszpecono makaronizmami i niesforną mieszaniną frazesów i sentencyy łacińskich. Język oyczysty, tak piękny, tak obfity pod piórem Jana Kochanowskiego, Górnickiego, Januszowskiego, Błazowskiego, Szymonowicza, Fredra, Petrycego, Skargi, był ubogi, niedostateczny, nieokrzesany, niekształtny, do wyrażenia ich wysokich myśli. Jednego okresu skończyć nie mogli, żeby go kilką łacińskiemi wyrazami nie upstrzyli; iedney nie wyłożyli myśli, żeby iéy kilką źle lub dobrze przystosowanemi zdaniami nie okrasili. Dosyć iest przeczytać: *Wdzięk na dźwięk*, którego autor za piękny dowcip swego czasu był miany; dość przeyrzeć kilka ówczesnych panegiryków, mow i kazań, aby się o tém przeświadczyć. Słowem, skażenie gustu i stylu, skaziło mowę, a mowa zepsuta i niezrozumiana, w grubszych ieszcze ciemnościach pogrążyła umysły.

Niepodobna, żeby przy zepsuciu mowy kwitnęły umieiętności: bo iak tam można rozumować, gdzie się zrozumieć nie można? Język iest narzędziem do rozbioru myśli, a czegoż można dokazać przy zepsutém narzędziu? Umieiętność niezrozumiana, nie iest umieiętnością, ale czczą gadaniną, którą się durzy piszący, i chce drugich odurzyć. Gdzie za nayglębszą uchodziło umieiętność, co naymniéy było, albo raczéy wcale nie było zrozumianém, tam zdrowa filozofia mieysca mieć nie mogła. Dla tego Bakon, Galileusz, Kartezyusz, Newton, Lock, nie byli znani. Szkolna

metafizyka, wyrodna córka Arystotelesa, była świątynią mądrości, i do reszty zaciemniała głowy, iuż i tak przez zepsucie mowy nie będące w stanie żadnego wyobrażenia ani objąć, ani wyłożyć.

W takim stanie, mowa, styl, gust i rozum znaydowały się w Polszcze, gdy przyszedł na świat Konarski.

Urodził się w roku 1700 w Woiewództwie Krakowskiém z Jerzego *Konarskiego* Kasztelana Zawichostkiego. Kiedy pierwsze czynił kroki w naukach, iuż to w szkołach publicznych, iuż w Zgromadzeniu Piiarskiém, do którego wszedł w roku piętnastym, panował natenczas w Polszcze w całéy swoiéy mocy gust, iakiśmy dopiero określili. Nie trzeba się więc dziwić, że mimo wybornego dowcipu, mogącego się podnieść do prawdziwych piękności, wypłacił dług swoiemu wiekowi, iak się to w początkowych iego pismach okazuie. Są zaś następuiące: *Panegiryk* Piotra Tarla Biskupa Poznańskiego po łacinie w Warszawie 1721 roku. Mowa na pogrzebie tegoż Tarly po łacinie 1722. *Mowa pogrzebowa* w polskim ięzyku po śmierci Konstancyi ze Słuszków Denhoffowéy Woiewodziny Malborskiéy. *Panegiryk* Jana Tarla Biskupa Poznańskiego po łacinie 1723 roku. *Panegiryk*, na ślub Karola Wielopolskiego Starosty Krakowskiego z Elżbietą Mniszchówną, córką Mniszcha Marszałka W. K. 1725 r. *Mowa* na pochwałę S. Tomasza z Akwinu po łacinie 1723. *Trzy Xięgi Elegiy* po łacinie na lata Nay: Maryi Panny, i iedna xięga pieśni na iéy cześć 1724. Pisma te niegodne są czytania, niegodne tego znakomitego człowieka, lecz dla tego wspomnieć ie tu należało, aby łatwiéy widzieć można, iakiéy mocy duszy trzeba było Ko-

narskiemu do przetworzenia naprzód siebie, aby się usposobić do przetworzenia narodu.

Wysłany w trzydziestym przeszło roku do Włoch Konarski, w towarzystwie ludzi uczonych, w iakich natenczas Rzym opływał, oświecił się o wadach stylu i gustu Polaków. Zwrócił się więc na dobrą drogę i taki postępek uczynił, że tamże w Kollegium Nazareńskiém, przez dwa lata był nauczycielem wymowy. Powróciwszy do kraiu, wyznaczony na Professora młodych Piiarów, zaczął zaszczepiać gust lepszy w ich umysłach: i mimo przeszkód doznawanych od własnych współbraci, do dawnego sposobu przywiązanych, dokazał tego, że w znacznéy części ze szkół Piiarskich zły sposób uczenia i pisania wywołał. Niedługo przysłużył się kraiowi zbiorem praw, z uczoną przedmową, w któréy początki wolności narodowéy, prawodawstwo i formę rządu dokładnie opisał.

Tém dziełem zrobiwszy sobie niemałe znaczenie w kraiu, otwartą wypowiedział woynę barbarzyńskiemu stylowi, wydaiąc xiążkę w łacińskim języku, o *Poprawie wad wymowy: De emendandis Eloquentiæ vitiis* 1741 roku. Dwa prawidła zakłada autor pięknéy wymowy. Rozsądek gruntowny w objęciu i rozkładzie; i wybór wyrazów w wyłożeniu rzeczy. Podług tych prawideł roztrząsa pisma w złym stylu wydane, a obok nich kładzie lepsze wzory, iuż z klassycznych pisarzów wzięte, iuż od siebie utworzone. Często autor dla osłodzenia krytyki swoiéy drugim, których dzieło przetrząsa, umieszcza swoie własne roboty, dawniéy w złym stylu wykonane, i z nich się naśmiewa. Na końcu dzieła znayduie się list do Wielopolskiego, w którym odpowiada na krytykę X. Wieruszewskiego Jezuity.

Trudno wyrazić, ile hałasu narobiło w Polszcze to śmiałe Konarskiego przedsiewzięcie. Niczego tak przykro nie przyymuią ludzie, iak gdy się im na oczy ich nierozum okaże. Wielu narzekało, że iuż zupełnie do popisywania się zamknięte pole dowcipom, gdy stylem prostym i od każdego zrozumianym tłómaczyć się będą (*). Ale próżno starzy, przywykli do dawnego sposobu pisania, chcieli przytłumić wznoszące się nowe światło. Wzięła górę dobra sprawa, prawdziwy gust w naukach i umieiętnościach zaczął się szerzyć w narodzie; do czego naywięcéy pomogło ukształcenie przez Konarskiego nauczycielów, którzy obeznawszy się sami z gruntownemi naukami. między młodzieżą prawdziwe oświecenie krzewili. Dla tém prędszego i lepszego nauczycielów usposobienia, nakładem swoim i zebranemi od przyiaciół pieniędzmi, wysyłał do cudzych kraiów zdatnieysze ze swego Zgromadzenia osoby, iako to X. *Ożgę*, X. *Wiśniewskiego* i innych, przepisuiąc im, w któréy umieiętności każdy z nich podług zdolności swoiéy, miał się szczególniéy doskonalić.

W Ordynacyach, które przepisał Konarski dla Piiarów, a które dla pewnieyszego skutku, powagą Rzymu umocnił, widać iego obszerną naukę. W nich skazuie źrzódła, z których czerpać trzeba: w nich wymienia naylepszych autorów w historyi, w filozofii, w matematyce, w naukach wyzwolonych, aby nauczyciel

(*) Wąsowicz Piiar, człowiek w swoim czasie za mocnego miany literata, z płaczem narzekał na Konarskiego, że gubił nauki w Polszcze.

powziąwszy z nich gruntowne oświecenie, był potém w stanie przelewać ie w umysł młodzieży.

Miał ieszcze Konarski wydać drugą część dzieła przeciw złemu stylowi, ale gdy pierwsza pożądany skutek sprawiła, odmienił przedsiewzięcie, a natomiast napisał xiążkę o *Sztuce dobrego myślenia*, *bez którego dobrze mówić nie można*. *De arte cogitandi*, *ad artem bene dicendi*. Jest to Retoryka iedna z naylepszych. Uwagami rozsądnemi prostuie rozum młodego, a w licznych i dobrze dobranych przykładach, stawia wzory prawdziwie pięknéy wymowy. W tém zaś szczególna dzieła tego zaleta, że zawiera mnóstwo materyy arcy-potrzebnych wtenczas dla Polaków. Traktuie rzeczy stosowne do potrzeb kraiu, a w licznych założeniach, dla ćwiczenia w stylu młodzieży, napomknionych, widać szlachetny cel autora, aby panuiące przesądy osłabić, a do prawd użytecznych usposobić umysły.

Na kilka lat przedtém, wydał Konarski grammatykę łacińskiego ięzyka. Reguły od Alwara wierszem zamknięte, zatrudniały poięcie dziecinne. Konarski uprzątaiąc tę trudność, wykłada prawidła łacińskiego ięzyka, sposobem krótkim, prostym i iasnym. W przedmowie do téy grammatyki mówi, iż czystéy łaciny nie z reguł grammatycznych, ale z autorów łacińskich, klassycznemi zwanych, uczyć się trzeba. Dzieło to późniéy w polskim ięzyku wydane, stało się ieszcze pożyteczniejsze dla uczącéy się młodzieży.

Tak znakomitą uczyniwszy przysługę kraiowi co do nauk, uczynił równie wielką, powstaiąc przeciw wadom rządu. Wprowadzone zostało do Polski, nie

prawem iakiém, bo niepodobna, aby tak nierozsądne prawo stanąć mogło, ale zwyczaiem, *liberum veto:* tak dalece, że ieden szlachcic czynność seymików, a ieden poseł obrady całéy rzeczypospolitéy mógł zniszczyć. To prawidło, które naywiększym bezrozumem w polityce nazwać można, wywracaiące wszelki rząd wolny, bo iednego człowieka stanowiące samowładzcą wszystkich, tak z czasem zasmakowało Polakom, że ie za naypierwszy grunt swoich swobód, za źrzenicę wolności poczytywali. Jego skutki nader okropne okazały się, gdy rzeczpospolita przez lat kilkadziesiąt zostaiąc bez seymów, bez rady, do ostatniéy przyszła anarchii. Nikt atoli przeciw niemu powstać się nie odważył. Konarski dopełnił tey powinności śmiałego przy cnocie i prawdzie obywatela. Wydał obszerne dzieło, okazuiąc nierozum i nieprawość tego przesądu, a razem podaiąc sposoby lepszego obrad seymowych odbywania. Łatwo się domyśleć, ile mu ta obywatelska odwaga zrobiła nieprzyiacioł, w ciemnych i uprzedzonych umysłach. Krzyczała na niego nieoświecona szlachta, iak na iakiego Herostrata, który świątynią swobód i wolności szlacheckich zniszczyć usiłował. Na niektórych zjazdach spalono xiążkę, a pewnieby nie oszczędzono autora, gdyby się tam znaydował. Jeden obywatel, pod imieniem Sienickiego, Burgrabiego Nurskiego, staiąc przy obronie *liberi veto:* naywięcéy zarzucał Konarskiemu, że będąc w Zgromadzeniu Zakonném, mieszał się do rzeczy politycznych: iak gdyby mógł iaki stan usuwać człowieka od pełnienia obowiązków względem oyczyzny. Przeszła iednak ta burza, uderzyło światło umysły zdolne podnieść się do prawdy, i Konarski miał niemałą pociechę, wi-

dząc przyięte i pochwalone myśli swoie, od nayznakomitszych w kraiu mężów, dostoieństwem, oświeceniem i powagą.

Dzieło o *Skutecznym rad sposobie* można bezpiecznie umieścić między temi, z których się naywięcéy ma prawo rozum polski zaszczycać. Przebieglszy autor historyą seymów, i okazawszy, że żadnego zerwanie nie było z dobrem narodu, lecz iedynie dziełem szczególnych osób lub partyy, swoiego w tym szukaiących pożytku; opisawszy dokładnie różne kształty organizacyi społecznéy w wolnych narodach; wykłada prawdziwe zasady rządu wolnego. Moc rozumu, głębokie objęcie, zastanawia tam, gdzie autor porządną organizacyą dla narodu przepisuie: tam zaś gdzie ubolewa nad iego anarchią, gdzie wytyka panuiące w nim wady, gdzie przepowiada niechybny iego upadek, ieżeli się nareszcie nie spostrzeże, i nie wyydzie z bezrządu; widać serce obywatela, zaięte całe losami swego kraiu, palaiące miłością oyczyzny. Przyznać potrzeba, że to dzieło iest bardzo rozciągnione, że się autor zbyt powtarza, i ustawnie się wraca do wykładu iednéyże rzeczy. Czyniono te uwagi Konarskiemu: trafny rozum iego uznawał ich słuszność; lecz tém się sprawiedliwie wymawiał, że pisząc dzieło swoie dla narodu, w którym, prócz małéy liczby osób, zasady polityki były wcale nieznane; że ogłaszaiąc prawdy, wstecz przeciwne panuiącym przesądom w szlachcie; musiał ie przez różne sposoby objaśniać, tłómaczyć, stosować, aby ie do powszechnego zbliżył poięcia.

Dziełem Konarskiego iest założenie Konwiktów,

w Wilnie, we Lwowie i w Warszawie, gdzie młodzież we wszystkich naukach i umieiętnościach przyzwoite bierze ćwiczenie. Wspaniały gmach *Collegii Nobilium* w Warszawie, iego kosztem i kredytem wystawiony. Teatr w Polszcze prawie był nieznany: Konarski lepsze sztuki Kornela, Rasyna, Woltera, iuż przez siebie, iuż pod okiem swoiém tłómaczone, na scenę polską wprowadził, a sam oryginalną Traiedyą, pod tytułem *Epaminondas* napisał.

Inne dzieła Konarskiego są: I. *Kazanie* na pogrzeb Józefa Sapiehy Woiewodzica Podlaskiego 1731 roku. Rzecz rozsądnie zrobiona; nie masz w niéy tych konceptów, tych fałszywych ozdób, w które natenczas przybierano wymowę: iednak mnóstwo textów i cytacyy, w których zbytkować gust dobry nie pozwala, okazuią, że autor lubo otrząśniony z wad dawnego pisania, daleko iest ieszcze, aby sam mógł bydź za wzór uważany. II. *Mowa* do Panów Polskich i Litewskich przy założeniu pierwszego kamienia Collegii Nobilium, 1750 roku. III. *Mowa* o poczciwym człowieku i dobrym obywatelu 1754. IV. O *Religii* poczciwych ludzi. W tém dziele dowodzi autor, że bez religii moralność nie ma stałego gruntu, a zatém wszystkie cnoty słabe i niepewne tam bydź muszą, gdzie na religiynych przeświadczeniach nie są oparte. Xiążka ta napisana była w polskim ięzyku. Niechętni oskarżyli autora w Rzymie o zdania podeyrzane. Dla ich zawstydzenia przełożył Konarski po łacinie swe dzieło, które u Zwierzchności rzymskiéy zupełne zyskało potwierdzenie, a Klemens XIV. Papież z pochwałą i oświadczeniem ukontentowania do autora napisać zalecił.

V. *Wiersze liryczne* pełne pięknych myśli i szlachetnych uczuciów.

Ogólnie mówiąc, w pismach Konarskiego, widać dowcip bystry, imaginacyą żywą, wiadomość rzeczy obszerną, a nadewszystko moc rozumowania z gruntownego rzeczy poznania, i wielkiego rozsądku wynikaiącą. Styl iego łaciński nie ma zawsze téy czystości w wyrażeniach, ani tego obrotu łacińskiego, który kilku z późnieyszych łacinników, a niektórzy i między Polakami utrafili. Równie i styl polski, lubo gładki, płynny, ale dość wyrazów z łaciny wziętych maiący, daleki iest od téy czystości, iaką mieli Pisarze za wieku Zygmuntowskiego, albo do iakiéy doszli późniéy po Konarskim piszący autorowie. Ale wyciągać tego nie można po człowieku, który sam przez czas nie mały do złego stylu przywykł, i w nim celował. Dziwić się owszem należy, że przyzwyczaiwszy się do zepsutego pisania, w trzydziestu przeszło leciech, mógł Konarski zły nałóg zwyciężyć, i do tego stopnia swóy styl łaciński i polski ukształcić. Wszakże pisma iego, ze zdrowych wyobrażeń, z mocnego rozumowania i ważności rzeczy zalecone, zawsze godne będą czytania. Niektórzy zaprzeczaią ducha poetyckiego Konarskiemu; iest to zdanie zupełnie fałszywe, bo trudno iest mieć więcéy ognia i mocy. Kto przeczyta iego rytmy, a szczególniéy Odę na zdrayców oyczyzny, albo wiersz, który przeszło siedemdziesięcioletni napisał na ślub Ignacego Potockiego, musi go w rzędzie znakomitych Poetów umieścić. Gładkości w iego rytmach nie znayduie zawsze czytelnik, iaka zachwyca go w Sarbieskim; lecz za to więcéy postrzega myśli, niż w tym sławnym liryku, którego wiersze zawsze

przyiemnie glaszcząc ucho, często bardzo mało mówią do umysłu.

Wziętość Konarskiego równa była iego talentom i chęciom dla kraiu; miał przyiaźń i ścisłe zachowanie z pierwszemi w rzeczypospolitéy mężami i ze wszystkiemi prawie celnieyszych mocarstw Europy Posłami, którzy w rzeczach ważnieyszych częstokroć zdania iego zasiągali. Zgoła dom iego był domem rady i szkołą nauki statystycznéy. Prócz Włoch, odprawił podróż do Francyi, Holiandyi, i Niemiec. Znany był i szacowany od Benedykta XIV. Papieża, Augusta II. i III. Królów Polskich, od Stanisława Leszczyńskiego Króla, który umarł Xiążęciem Lotaryngii i Baru. Z łaski Ludwika XV. Króla Francuzkiego, miał na dwóch Opactwach pewny dochód dla siebie naznaczony. Stopni duchownych, które i za granicą były mu ofiarowane, gdy w charakterze Sekretarza, Ożarowskiemu Posłowi Polskiemu do Paryża towarzyszył, i od Królów Polskich dawanego sobie po dwakroć krzesła senatorskiego przyiąć nie chciał. Król Stanisław August zaszczycił go medalem złotym, z napisem: *Sapere auso*, to iest temu, który się bydź mądrym ośmielił. Mąż w obcowaniu bardzo słodki i przyiemny, miał wszystkie cnoty dobrego człowieka, obywatela i chrześcianina: szczególniéy zaszczycała go tęgość charakteru, przymiot, bez którego nic wielkiego zrobić nie można. Umarł 3go Sierpnia 1773 roku, życia 73. Xięża Jezuici z własnéy ochoty pogrzebowe nabożeństwo za niego odprawili. Kazanie miał JX. Zacharyaszewicz, które do druku podane, zamyka dokładny opis prac i zasług tego wielkiego i nadzwyczaynego w Polszcze człowieka. Śmierć iego opłakiwali w rytmach, Jakubowski

Brygadyer, Kniaźnin i Kobylański. Michał Kraiewski napisał iego pochwałę (*). Ignacy Krasicki zrobił mu nagrobek następuiący:

Ten co pierwsze zdziczałe ciął gałęzie wzniosłe,
I śmiał ścieszki odkrywać wiekami zarosłe:
Co nauki, co miłość kraiu wzniósł i krzepił,
W cieniu laurów spoczywa, które sam zaszczepił.

(*) Ta pochwała wyszła na widok publiczny roku 1783 w Warszawie w Drukarni Piiarskiéy.

WIADOMOŚĆ O ŻYCIU I PISMACH

KAROLA WYRWICZA.

Karol Wyrwicz urodził się roku 1717 w Xięstwie Żmudzkiém. Pierwsze nauk początki odebrał w Szkołach Jezuitów: w roku życia siedemnastym wstąpił do tego Zakonu, gdzie przy bystrym dowcipie, wielkiéy pamięci, niezmordowanéy usilności, i wytrzymałém na wszystkie uczone prace zdrowiu, w naukach i umieiętnościach, do których się w Zgromadzeniu przykładał, między naypierwszemi celował. Odbywszy w różnych mieyscach obowiązki publicznego Professora, był przez lat kilka prywatnym nauczycielem Józefa z *Eklów Hulzena*, potém Woiewody Mścisławskiego, z którym podróż do Francyi i innych obcych kraiów odprawił.

Po powrocie swoim do oyczyzny, sprawował urząd Rektora Konwiktu Jezuickiego w Warszawie. Rządząc tym domem, oswobodził go z długów, które do kilkudziesiąt tysięcy złotych wynosiły, i dobre gospodarstwo, istotnie w ustanowieniu tego rodzaiu potrzebne, zaprowadził. Porządny układ edukacyi, dawanie młodzieży prawdziwie pożytecznych umieiętności, całą gorliwość tego światłego męża zaymowały. Sprowadził,

sobie do pomocy ludzi, talentami i nauką znakomitych, o iakich w tém sławnym Zgromadzeniu nie trudno było. Ci stosownie do ułożonego przez Wyrwicza układu, każdy w swoim przedmiocie pracowali. Przodkował im i torował drogę swoim przykładem uczony rządca, wydaiąc rozmaite pisma do użytku młodzieży przeznaczone, o których niżéy mówić będziemy. Tym sposobem przez lat kilkanaście rządzony Konwikt Jezuicki, przyszedł do téy zalety, iż przybywaiącéy ze wszystkich stron młodzieży objąć nie mógł. Dla tego Stanisław August Król obszernieyszy gmach wystawić przedsiewziął. Budowa ta iuż zaczęta, przez upadek Jezuickiego Zakonu, przerwana została.

Imie Wyrwicza przez liczne dowody obszerney nauki, zyskało dla niego powszechny szacunek. Król nagradzaiąc usilne iego prace, w edukacyi młodzieży podeymowane, kazał bić dla niego medal. Na iedney stronie było iego wyobrażenie, z napisem: *Carolus Wyrwicz Rector Collegii nobilium Varsaviensis Societatis Jesu.* Na drugiéy stronie te wyrazy: *Juventatis institutione scriptisque de Patria et literis bene merenti Stanislaus Augustus Rex MDCCLXXII. Wychowaniem młodzieży i pismami, wiele w oyczyznie zasłużonemu Stanisław August Król* 1772. Aż do zgaśnienia Zakonu był Wyrwicz rządzcą Konwiktu, i ten urząd do roku 1776 sprawował. Potém został Proboszczem Kościoła S. Andrzeia, a późniéy Opactwo Hebdowskie otrzymał. Dzieła Wyrwicza są następuiące:

Krótki zbiór historyi powszechney w ięzyku francuzkim pod tytułem: *Abregé de l'histoire universelle.* Tom pierwszy wyszedł w roku 1766, drugi 1771. Dzieło to i dla ćwiczenia się w ięzyku francuzkim

i dla nabycia początkowych w historyi wiadomości, bardzo iest dla młodzieży przydatne.

W tymże roku, gdy Franciszek Bohomolec zbiór dzieiopisów polskich wydawał, a w drugim tomie historyą rossyyską przez *la Combe* napisaną, a przez Kniaziewicza Jezuitę przełożoną, umieścił; Wyrwicz znaczne w tém dziele omyłki sprostował, przydaiąc na końcu swoie uwagi, z reiestrem pisarzów, którzy o Państwie Rossyyskiém od naydawnieyszych aż do dzisieyszych czasów traktowali. Ktokolwiek ten szacowny dodatek czyta, winien oddać hołd obszernéy wiadomości, krytyce i rozsądkowi autora.

Inne dzieło Wyrwicza we dwa lata późniéy r. 1768 wydane, ma tytuł *Jeografia czasów teraźnieyszych. Tom pierwszy.* Dzieło to podług obszernego bardzo planu przedsiewziął autor. W części pierwszéy wykłada ieografią naturalną ziemi: w drugiéy ieografią astronomiczną, w trzeciéy polityczną, gdzie opisuie różne kształty rządów, wywodzi początek prawa i iego rodzaie, wykłada różne wiary i sekty, różne ięzyki, kolory i postaci mieszkańców cztérech części świata. Daléy opisuie każde państwo w szczególności, naywyższą w nim władzę, rozmaite urzędy, rolnictwo, handel, przemysł, rękodzieła, postępki w naukach i umieiętnościach. W tym sposobie znayduie się opis wszystkich Państw europeyskich, wyiąwszy Polskę, którą autor w zamyśle obszernego o niéy traktowania, do drugiego tomu zachował. W tymże tomie umieścić miał opisanie innych trzech części świata. Dzieło to napełnione iest obszernemi notami i przypiskami, w których widać rozległą naukę, i wielkie autora szperania. Przyznać trzeba, że można z niego dokładną

w materyach politycznych i statystycznych powziąść wiadomość, któréyby długo z wielu xiążek czerpać przychodziło. Wiedzieć nie można, iakie autora skłoniły powody, że drugiego Tomu nie wydał: bo trudno mniemać, aby tak pracowity literat, przez opuszczenie się zaczętego dzieła nie skończył. Słyszałem od osób świadomych owoczesnych okoliczności, że wykład prawdziwy rządu iednego sąsiedzkiego mocarstwa nie podobał się iego Posłowi, i z téy przyczyny dzieło nie tylko nie było dokończone, ale pierwszego tomu exemplarze prawie zatracone.

Cóżkolwiek bądź, dzieło swoie wydał Wyrwicz w odmiennym sposobie 1773 r. pod tytułem *Jeografia powszechna*. W przedmowie przyczynę téy zmiany, naznacza autor w tych wyrazach: *Iż pierwsza praca, dla poważnych materyy, do pospolitego młodzieży kraiowéy w szkołach publicznych i domach prywatnych edukuiącéy się, nie była stosowana używania.* Przyczyna ta iest pozorna, bo z textu dzieła mogła korzystać młodzież, a z uczonych przypisów doyrzali czytelnicy. Nowa edycya w tym iest od pierwszéy odmienna, że część astronomiczna i polityczna iest na koniec przeniesiona, że całéy ziemi opisanie w iednym tomie zamknięte, że uczone szperania w notach, zupełnie usunione, i małe ich tylko części pod różnemi artykułami w texcie utrzymane. Wszakże i w tym nowym kształcie, Jeografia Wyrwicza iest dziełem iedném z naylepszych, iakie w tym rodzaiu w różnych ięzykach znaydować się mogą.

Odpowiedź na pretensye dworów zagranicznych do Polski, którą pisał Łoyko, była w znaczněy części dziełem Wyrwicza. Szacowne pismo ekonomiczne pod

tytułem *Zbiór wiadomości gospodarskich*, którego tom pierwszy wyszedł w Warszawie w Drukarni Jezuickiéy 1770 roku, od wielu Wyrwiczowi przyznawane, nie iest iego pracy, ale Albertrandego. Wiem to z ust samego autora.

W starości wydał Wyrwicz pismo krytyczne przeciw Switkowskiemu pod tytułem *Pro memoria*. Zbyt śmiałe, a częstokroć zbyt lekkie redaktora twierdzenia, warte były przygany, i publiczność mile przyięła uwagi Wyrwicza, pełne nauki i rozsądku. Daléy to pismo przybrało ton zbyt surowy, a czasem zaostry. Łuskina, nie cierpiący żadnego publicznego pisma obok swoiéy uprzywileiowanéy gazety, był przyczyną, że szanowny Wyrwicz nie zawsze utrzymał się w granicach powagi, których mu i wiek i nauka i powszechny szacunek, trzymać się nakazywały.

Miał w zamiarze Wyrwicz z dobranemi pracownikami, przelać na nowo i wydać w oyczystym ięzyku zbiór historyi powszechnéy: iakoż część pierwsza pod tytułem *Historya ludu bożego*, za staraniem Stanisława Szymańskiego wyszła na widok publiczny. O monarchiach i królestwach starożytnych, przygotowane w rękopismach zbiory do druku, częścią u autora, częścią u współpracowników pozostałe, a których do tego czasu, wydobyć nie można, podobno na zawsze dla użytku publicznego są zatracone.

Są ieszcze Wyrwicza dwa kazania z druku, iedno na pogrzeb Młodzieiowskiego Kanclerza 1780, drugie na zaczęcie Seymu tegoż samego roku. Służą one do okazania, iak z obszerną nauką nie zawsze, a podobno nawet bardzo rzadko, łączy się talent pięknego pisania. Trudno iest bydź cięższym i niesmacznieyszym,

Chęć powiedzenia rzeczy nadzwyczaynie wprawia autora w nadętość, a nawet czyni go niezrozumiałym. Jakoż styl Wyrwicza rozwlekły, wyrazami nasadzony, (lubo co do mowy czysty, niekiedy aż do przysady) nie ma owéy łatwości i naturalności, która iest naywiększą każdego pisma zaletą. Oto, iak zaczął Wyrwicz swoie kazanie seymowe:

« Jako stworzenia ogólność z przepaścistych niczego wszechmocną Boską ręką wyprowadzona w czasie taiemników, początek swóy do mocy twórniczéy odnosząc, koniecznie byt onéy od istoty nadwieczněy niedzielny stanowi, i tym iedynym wywodem uważnie i bez uprzedzenia rozebranym w nayupornieyszém rozumy niedowiarstwie zacięte do uznania iestestwa nadprzyrodzonego nakłania; tak w przedziwnym rzeczy przyrodzonych szyku i układzie, mądrość Boska niepoięta się wydaie, a zamiar stworzenia naznaczony, miłość Stworzyciela chętną do czynieuia dobrze narodowi ludzkiemu oznacza i t. d. »

Całe prawie Kazanie w podobnym sposobie iest pisane. Ale ieźli w rzędzie pięknie piszących autorów, trudno umieścić Wyrwicza, zawsze liczyć go potrzeba między nayuczeńszemi ludźmi, któremi się Polska za dni naszych zaszczycała.

Żałować należy, że wiele rękopismów w różnych materyach od niego przygotowanych, nad któremi dni i nocy trawił, z śmiercią iego zaginęło. Wiadomo iest, że dwa pisma, na których wydatek drukarski Król Stanisław August i niektórzy panowie dzieł tych świadomi, z chęcią łożyć chcieli, były iuż ukończone: pierwsze pod tytułem: *Liga Kambreyska*, wyiaśniaiące głęboką politykę rządu Weneckiego: drugie pod tytułem:

Konfederacya Gołębiowska. W tém dziele przymioty, zdatność i polityka, Króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego, któremu nieprzyiaciele iego niezdatność do rządu zarzucali, arcy-chwalebnie dla tego Króla były wystawione, a z ówczesnych dzieiów następne kraiu okoliczności wyiaśnione.

Był Wyrwicz w szczególnych względach u Stanisława Augusta. W początkach swego panowania wysłał go do Wiednia w zamiarze negocyowania sekretnie małżeństwa z Arcy-Xiężniczką domu austryackiego, ale to skutku nie wzięło. Młodzieiowski, Okęcki Kanclerz, Ostrowski Prymas i wielu innych poufałą przyiaźnią zaszczycali Wyrwicza. Dom Hilzenowéy Woiewodziny Mińskiéy i iéy familii, gdzie się zacni ludzie zgromadzali, był dla niego nayprzyiemnieyszy: tam po uczonych pracach, znaydował rozrywkę i wytchnienie. Po śmierci Młodzieiowskiego, gdy Rada nieustaiąca wybierała ze stanu duchownego kandydatów do podkanclerstwa, Wyrwicz między niemi był policzony. W wielu mieyscach Polski i Litwy zaprowadził światłą ekonomikę, niepozorne ale gruntowne użytki przynoszącą. Zgromadził znaczny zbiór xiąg rzadkich i wyboraych, które na kilka lat przed śmiercią posiadacza, kupił Jenerał Działyński. W postępowaniu swoim był prosty i otwarty: miał nawet pewną szorstkość, która iednak bynaymniéy od niego nie odrażała: bo człowiek całe życie w xięgach zatopiony, nie mógł nabydź, a tylą gruntownemi przymiotami ozdobiony, mógł nie mieć téy grzeczności i wysmukłości, którą się ludzie wielkiego, iak mówią świata, tak bardzo zaszczycaią.

Znaczny maiątek stracił na bankach: gdy się użalał

na to przed swoim dawnym kolegą i przyiacielem Łuskiną, który podobnéy podpadł stracie, ten mu powiedział: nie my o to, lecz nasi niech się troszczą sukcessorowie.

Przeniklość dowcipu w dociekaniu prawdy, rozsądek trafny i doskonały o rzeczach; pamięć nadzwyczaynie szczęśliwa, porządna, żywa i zawsze aż do ostatnich chwil wieku zgrzybiałego przytomna, te były charakterystyczne przymioty męża tego. Mógł on się nazywać encyklopedyą nauk, ale gruntowną i porządnie ułożoną. Mało mówiący, wiele myślący, kiedykolwiek głos podniosł, zawsze okazał się prawdziwym uczonym swego wieku, i wyrocznią rozumu. Umarł pełen zasług i chwały starzec roku 1793 życia swego 76.

WIADOMOŚĆ O ŻYCIU I PISMACH

TEODORA WAGI.

Teodor Waga urodził się w Mazowszu w Ziemi Wizkiéy r. 1739. W Szczucinie wziął pierwiastkową edukacyą w Szkołach Piiarskich, i tamże został członkiem tego naukom i edukacyi młodzieży poświęconego Zgromadzenia. Życie Piiara, po skończonym kilkuletnim biegu nauk, i usposobieniu się do urzędu nauczyciela, składa się z liczby lat, na dopełnieniu tego trudnego obowiązku przepędzonych. Nie wystawia ono żadnych zdarzeń, mogących ważnością lub rozmaitością interesować publiczność. Jest to iednostayny ciąg pracy, mało kogo zastanawiaiącéy, wtenczas nawet, kiedyby naychwalebniéy dopełniona była. Sprawował Waga przez lat kilkanaście urząd nauczyciela z pożytkiem uczniów, z zaletą dowcipu swego, z okazaniem obszernych, które posiadał wiadomości.

W młodych zaraz leciech był polubiony od Stanisława *Konarskiego*, sławnego nauk w Polszcze Reformatora. Widział on w Wadze niepospolitą zdatność,

powziął więc do niego szczególne przywiązanie, upatruiąc w nim człowieka zdolnego, utrzymywać i rozszerzać światło nauk, które sam z taką pracą, w pośród ciemności powszechnéy, szczęśliwie rozniecił. Jakoż Waga nie zawiódł powziętych zacnego starca nadziei. Literaturę dawną i teraźnieyszą doskonale posiadał. Szczególniéy zaś poświęcił się nauce prawa i historyi narodowéy. Zwiedzenie obcych kraiów przyłożyło się do ukształcenia iego umysłu i rozszerzenia pożytecznych wiadomości. Był Waga lat kilka Nauczycielem literatury, historyi i prawa. Właśnie to było w owych czasach w Polszcze, kiedy te nauki głębszym daléy umieiętnościom nakształt zorzy przewodniczyły, i ięzyków umarłych długie panowanie w Szkołach zastępować zaczęły.

Naypierwsze dzieło, które dało poznać Wagę publiczności, iest *Historya Xiążąt i Królów Polskich* w iednym tomie. Krótki ten zbiór i *Dzieie roczne* przez *Schmita* porządkiem lat zebrane, a przez *Albertrandego* po polsku przełożone, poprawione i powiększone, są iedynemi dziełami, w których historya narodu polskiego, aż do naszych czasów doprowadzona. Zrobił to dzieło *Waga* dla użytku iedney Damy, iak to sam w przedmowie wyraził, z przyłączeniem ieografii polskiéy, które bez iego wiedzy w Supraślu do druku podane było. Poprawił potém ten zbiór, powiększył i powtórnie wydał. Odtąd kilkakrotnie przedrukowany okazuie, iak wielce był i iest do edukacyi młodzieży pożyteczny. Zbierał autor dzieło swoie z naylepszych pisarzów: styl w niém iasny i gładki: tego tylko żałuie czytaiący, że nie iest obszernieysze.

Wydał także xiążkę o ustanowieniu Zakonu Maltańskiego i różnych iego Komanderyach, z wiadomościami interessuiącemi familie polskie, do tego Zakonu należące.

W nauce prawa polskiego nie mało zasłużył się Waga przez nową i poprawną edycyą Inwentarza, nad którym *Maciey Ładowski*, *Andrzey Załuski*, *Arnolf Zeglicki* pracowali. Dał on dziełu temu lepszy porządek, z wielu omylek oczyścił, wiele niedokładności sprostował.

Mała xięga co do grubości, ale wielka co do principiów i zasad sławnego *Beccaria*, *o Występkach i karach*, pracy i gorliwości Wagi winniśmy, że się pokazała w ięzyku polskim, a ile za granicą, tyle u nas przyczyniła się do sprostowania opinii w materyi kryminalnego prawodastwa. Tłómaczenie to iest dobrze wykonane. Przełożył Waga inne dzieło o *Cnotach* i *nadgrodach*, które za przydatek do tamtego uważać można.

Miał Waga szczególną wiadomość familiy polskich do czego mu służyła wielka iego pamięć. Zostawił wiele przypisków do Herbarza Niesieckiego, którego dzieło, gdyby było kiedy przedrukowane, dodatki Wagi i Krasickiego (bo i ten mąż szacował pracę Niesieckiego); nie małoby się do iego zbogacenia i wydoskonalenia przyczyniły.

O drobnych pismach Wagi wierszem i prozą, szczególniey w łacińskim ięzyku nic nie wspominam. Są to prace szacowne, bo okazuią, ile był biegły w tym uczonym ięzyku. Lecz teraz sławę pisarzów szczególniey stanowią dzieła w oyczystey mowie wydane: gdyż dzisieysi uczeni wyszli z tego uprzedzenia, iakoby

można było dobrze pisać w umarłym ięzyku. Może to bydź dobrze dla dzisieyszych czytelników, ale coby na to powiedzieli dawni klassyczni pisarze?

Był nareszcie Waga z liczby tych uczonych ludzi, którzy na sławę więcéy przez światłą edukacyą, i udzielanie innym z nauk swoich pomocy, niż przez wielkie i okazałe pisma zasługuią. Sprawował pierwsze urzędy w swoiém Zgromadzeniu. Obcowanie z nim było przyiemne dla różnych anegdot i powieści, któremi mowę swoię zaprawiać umiał. Umarł w Warszawie roku 1801, życia 63.

WIADOMOŚC O ŻYCIU I PISMACH

TEODORA OSTROWSKIEGO.

Teodor Ostrowski urodził się roku 1750 w Lubelskiém Woiewództwie. W Zgromadzeniu Piiarskiém cały się zaiął nauką prawa. Był kilka lat w *Collegium Nobilium* téy nauki Professorem, a przez wydane dzieła zasłużył sobie znakomite mieysce między ludźmi, którzy w naszym narodzie naywięcéy się w nauce prawa ćwiczyli, i one objaśnić, ułatwić i rozszerzyć starali się. Ważna zaiste nauka dla rządów i społeczeństw ludzkich. A ile dla rządzących z porządku i sprawiedliwości wynika chwały, tyle należy uwielbiać pożyteczne prace uczonych, którzy się pismami swemi do tak wielkiego dzieła przyczyniaią.

Znayduiąc się Król Stanisław August na publicznym popisie Konwiktu Warszawskiego, oświadczył żądanie podobnego Inwentarza konstytucyy i praw, za iego panowania uchwalonych, iaki dla dawnieyszych był zrobiony. Podjął się téy pracy Ostrowski, wydał ią w roku 1782, za co od Króla medalem *merentibus* był udarowany. Ta robota oznacza tylko iego pilność i pracowitość: dla tego się nad nią nie zastanawiamy, a idziemy do pism iego ważnieyszych.

Wydane przez Wincentego Skrzetuskiego wyborne dzieło pod tytułem *Prawo polityczne narodu polskiego*, zagrzało Ostrowskiego do napisania podobnego o *Prawie cywilném*. Oświadczył był, prawda, Skrzetuski wygotować xięgę prawa cywilnego, iak iuż zrobił politycznego: ale gdy inne zatrudnienia tego znakomitego pisarza odwlec to przedsięwzięcie zniewoliły; Ostrowski usiłował go zastąpić, i wydał swoię pracę na widok publiczny, we dwóch tomach roku 1784. W dziele tém autor, w każdéy materyi, czyni naprzód wywód z prawa rzymskiego, a potém wykłada, co w niéy prawa kraiowe stanowią. Dotąd prawo rzymskie uważane było za źrzódło polepszonego prawodawstwa w Europie. A lubo wydane niedawno uczone dzieło o litewskich i polskich prawach, usiłuie dowieśdź inny początek praw naszych, to iest z północy; nie można ganić Ostrowskiego, że zgodnie ze zdaniem uczonego *Robertsona* prawo rzymskie naznacza za wzór lepszego i u nas prawodawstwa: bo chociaż narody, ktore państwo rzymskie zniszczyły, miały swoie zwyczaie i prawo, dopiero iednak po odkryciu prawa rzymskiego powzięły doskonalsze wyobrażenia w téy materyi, i zaczęły się otrząsać z dawnego barbarzyństwa. Gdy w pierwszéy edycyi, mimo wszelkich starań autora, i zasięganéy porady biegłych prawników, znaczne omyłki popełnione były, nie zrażony tém Ostrowski, nowéy dołożył pracy, i powtórne wydanie tak z błędów i pomyłek oczyścił, iż dzieło to w rzędzie naylepszych dzieł polskich iest umieszczone. Niedawno dla użytku magistratur pruskich, wytłómaczono ie na ięzyk niemiecki; wyszło w Berlinie roku 1800.

Żaden podobno naród nie może się porównać z angielskim, w doskonałości kryminalnego prawodawstwa. Nigdzie życie człowieka nie iest więcéy cenione. Nigdzie więcéy nie używaią ostrożności w tak ważnéy rzeczy. *Blakston* ieden z nayznakomitszych prawników tego narodu, wydał szacowne dzieło o *Prawie kryminalném angielskiém*, Ostrowski przełożył ie na ięzyk polski, aby narodowi swemu, od lat kilkunastu myślącemu o ułożeniu xięgi praw cywilnéy i kryminalnéy, wystawił, co do ostatniéy, godny wzór do naśladowania. Co zaś ten wykład szczególniéy zaleca, są uwagi tłómacza i stosunki czynione między polskiemi i angielskiemi prawami.

Pisma te zjednały Ostrowskiemu sławę biegłego męża w nauce prawa. Przeto gdy wyznaczona na seymie konstytucyynym deputacya, do napisania xięgi praw cywilnéy i kryminalnéy, pod prezydencyą *Kołłątaia*, naówczas Podkanclerzego, pracować zaczęła; między innemi znakomitemi ludźmi, wezwała do wspólnictwa roboty Ostrowskiego. Piękny to był czas, kiedy urzędy kraiowe, maiąc ważne polecone obowiązki, otaczały się nayoświeceńszemi w różnych naukach mężami, aby godnie rozkazom seymu i oczekiwaniu publiczności odpowiedziały.

Ostatnie dzieło Ostrowskiego, iest *Historya Kościoła Polskiego* we trzech tomach, z nowości materyy i cnotliwego zamiaru bardzo szacowne. Szkoda, iż niedostatek oryginalnych materyałów, boiaźń użycia krytyki, wzgląd na stan, w którym pisarz zostawał, a podobno i pośpiech w robocie, nie pozwoliły dać mu téy gruntowności, iakiéy ta materya wymagała. Znał sam autor, czego temu dziełu nie dostawało. Myślał

zaiąć się iego poprawą, śmierć nagła nie pozwoliła mu tego dokonać przedsiewzięcia.

Co do charakteru, miał Ostrowski mocną duszę i szlachetne serce. Surowy przestrzegacz sprawiedliwości, lubo mu stan iego zakraniał, bydź czynnym iéy w iakimkolwiek bądź rodzaiu wykonywaczem, oburzał się na to wszystko, cokolwiek iéy przeciwnego widział. Dla tego prawdę powiedzieć, nawet z narażeniem osobistém, nigdy się nie lękał. Otwartość była panuiącym iego przymiotem. Obcowanie bardziéy z powagi i użyteczności rzeczy, o których mówił, niż z przyiemności miało zaletę. Umarł we Lwowie 1802 r. maiąc lat 52.

WIADOMOŚĆ O ZYCIU I PISMACH

IGNACEGO ZABOROWSKIEGO.

Xiądz Zaborowski Ignacy ze Zgromadzenia Piiarskiego, urodził się w Ruskiém Woiewództwie r. 1754.

Wziąwszy przystoyne od rodziców wychowanie w dziecinnym wieku, był oddany do Szkół Złoczowskich Piiarskich w témże Woiewództwie, a po skończoney edukacyi szkolney, gdy oświadczył chęć żyć i pracować w Zgromadzeniu Piiarskiém, tym miléy od niego był przyięty, im zdatnieyszego w nim talenta iego obiecywały nauczyciela.

Po skończonym biegu edukacyi na Professora, poruczona mu była Szkoła Jeometryi w Łomży w Mazowszu: była to nowa Kolonia Piiarów po Jezuitach. Tam okazawszy w młodym ieszcze wieku rzadką sposobność do nauk matematycznych, przeniesiony został na obszernieysze pole swym talentom.

Użyty iuż w Konwikcie Piiarskim, iuż w Szkołach publicznych Warszawskich do dawania matematyki, zasłużył sobie na imie doskonalego w swoiéy umieiętności nauczyciela.

Przydał nowego sławie swoiéy szacunku, i narodowi korzyści, przez przyczynienie mu bieglych Jeometrów i Matematyków z młodzieży, którą przez lat 16 formował.

W roku 1786 wydał znaiome, a pierwsze prawie w polskim ięzyku ieometryi praktyczney dzieło, które powszechną zyskało u publiczności zaletę, i powtórnie wydrukowane zostało. Stanisław August nadgrodził autora medalem *Merentibus*, a Kommissya Edukacyyna wyznaczyła go publicznym Jeometrów kraiowych Examinatorem. W późnieyszym czasie zamyślał wydać osóbne dzieło matematyki wieyskiéy, do czego wiele xiąg w różnych ięzykach był sobie przysposobił.

Bydź bieglym w nauce matematyki, było wielką zaletą, lecz umieć bydź nauczycielem téy i innych nauk, było to prawie szczególnym Zaborowskiego przymiotem i talentem. Miał on sztukę osobliwszą poruszania w młodych uczniach wszystkich sprężyn umysłu do nauk, a serca ich do cnoty. Dosyć iest powiedzieć, że ile miał uczniów, tyle przyiaciół, tyle wdzięcznych, tyle kochaiących, i tyle czcicielów nauczyciela swego.

Zręczny ten mistrz czas nawet zabawie i spoczynkowi młodzieży poświęcony, umiał obracać na iéy pożytek, i to z naywiększém iéy ukontentowaniem. W roku 1791 podczas wakacyy dawał uczniom swoim praktykę inżenieryi, którą w ciągu szkolnym do teoryi stosował. Wysypał na Dziedzińcu Żoliborskim redutę, założył minę i fugas: które naylepiéy się udały w przytomności Króla, Panów i wielkiego zbioru ludzi. Attak młodzieży dobywaiącéy, wzięcie z naywiększą zręcznością reduty, bronionéy od gwardyi i

artylleryi, i dokładna znaiomość sztuki, iaką cała robota wskazywała, dała pochlebną miarę o talentach nauczyciela.

Taki nauczyciel udzielaiący się wszystkim publicznie, szukany był od wielu uczniów prywatnie i od samych uczonych porady iego zasięgaiących. Rzadkim przykładem Dam kraiu naszego, Xiężniczki Stolnikówny Czartoryyskie, szukaiące przewodnika w nauce matematyki, i niektórych panów synowie, znaleźli go w nim do lekcyy prywatnych, i znakomity pożytek odnieśli.

Nie przestawał na tak usilnych dla młodzieży pracach będąc nauczycielem: lecz bydź nauczycielem na urzędach samych, które piastował w Zgromadzeniu, miał sobie za naywiększy zaszczyt urzędowania. Był on iuż to Przełożonym Szkół Warszawskich, iuż iednym ze czterech poradników Zgromadzenia Piiarskiego, iuż Rektorem Akademii szlachetnéy młodzi, iuż nakoniec Prowincyałem Zgromadzenia: co trwało przeszło lat dziewięć. W tym przeciągu czasu nie zaniechał zwiedzić Wiedeń, aby swe prace, któremi się ieszcze zatrudniał, kraiowi swemu korzystnieyszemi uczynił, a tych w uczeniu na rektorstwie i prowincyalstwie do śmierci nie zaniechał. Zbiór xiąg i instrumentów matematycznych własnym kosztem nabyty, darował Zgromadzeniu dla powszechnego użycia.

Tak biegłego matematyka i rzadkiego nauczyciela, Towarzystwo Przyiaciół Nauk w Warszawie, za Członka przybrało, i dzieła elementarnego matematyki zrobienie mu poleciło, którego sam tylko plan ułożyć śmierć dozwoliła.

Nie można w tych pracach iego, o rządach tak

Akademii szlachetnéy młodzi, iako i całéy Prowincyi Piiarskiéy nie wspomnieć, i charakteru niepospolitéy duszy krótko nie dotknąć.

Naywiększe przymioty umysłu zawsze cóś utracaią, gdy im przymiotów charakteru do ich posady brakuie. Rzadkie to oboyga połączenie znaydowało się w Zaborowskim, i godnym go czci i przywiązania wszystkich co go znali, czyniło. Był humoru zawsze słodkiego i wesołego, skromnego umysłu, szczeréy i otwartéy duszy. Umiał zdania i chęci swe w rostropném milczeniu utrzymywać; karcić podległych własném ich przekonaniem i zawstydzeniem, lecz chęć do poprawy łagodnością ożywiać; pracować, a drogich przyiaciołom godzin swoich nie żałować; dobro wspólne nad swoie własne w rządach swoich aż do zapomnienia o sobie przekładać; obyczaiami i nieskażoną cnotą uczniom i podległym przyświecać; czynić dobrze nędznym, których łagodność i szlachetność serca do niego ośmielała; przenosić stanu i powołania nauczycielskiego powinności, nad obawę śmierci, którą mu przyiaciele przedstawiali.

Umarł dnia 10 Stycznia 1803, w roku 49 wieku swego. JP. *Maleszewski* w mianéy mowie na publiczném posiedzeniu Towarzystwa Przyiaciół Nauk, okazawszy ważność matematycznych umieiętności, ich wpływ w rozum ludzki i w losy narodów, oddał sprawiedliwość uczonym pracom Zaborowskiego, a nie będąc rozrzutnym w pochwałach, tém większą zjednał wiarę tym, które temu znakomitemu mężowi przyznał.

WIADOMOŚĆ O ŻYCIU I PISMACH

MIKOŁAJA WOLSKIEGO.

Mikołay Wolski urodził się w Litwie 1762 roku. Maiący z przyrodzenia wielką zdatność do nauk, oddany był od rodziców do Wilna, aby się w nich w tamteyszéy Akademii doskonalił. Jakoż pod światlemi nauczycielami tego zacnego Zgromadzenia, znaczny uczynił postępek. Jeszcze będąc uczniem w Akademii Wileńskiéy, napisał dyssertacyą o historyi, w któréy obszerną wiadomość rzeczy, i niepospolity rozsądek okazał. Astronomiczne prace JX. Poczobuta, wzbudziły ciekawość młodego Wolskiego. Zaczął się przykładać do téy wysokiey umieiętności, a pod przewodnictwem znakomitego mistrza, powziąwszy dokładne iéy poznanie, napisał wiersz pod tytułem *Dwie Nocy*, w którym opiewa zaszczyty téy umieiętności, a razem wdzięczność swoię dla zacnego nauczyciela wyraża.

Skończywszy nauki w Akademii Wileńskiéy, przybył do Warszawy, i w osobie szanowanego powszechnie Ministra naówczas Prowincyi Litewskiéy Joachima Chreptowicza, znalazł opiekuna i Dobroczyńcę. W domu

iego lat kilka przepędził, korzystaiąc tak z obcowania tego oświeconego męża, iak z biblioteki iego, w naywybornieysze dzieła obficie opatrzonéy. Jest to szczególny przymiot Joachima Chreptowicza, że uczonych bogactw nie chowa dla siebie, ale wszystkim, chcącym z nich korzystać, z łatwością użycza. Był Wolski Dozorcą licznéy iego biblioteki, co mu nie mało do nabycia rozległéy wiadomości dawnych i późnieyszych autorów posłużyło.

W czasie tych uczonych zabaw, dał się poznać Publiczności Warszawskiéy, przez tłómaczenie znanéy Komedyi *Beaumarchais* pod tytułem *Wesele Figara*. Jest drugie tłómaczenie téy Komedyi przez Franciszka Zabłockiego, którego sprawiedliwie Oycem Teatru Polskiego nazwać można.

W czasie Seymu Konstytucyynego, obrany był Członkiem Deputacyi Litewskiéy, wyznaczonéy do układania xięgi praw cywilnéy i kryminalnéy. Co dowodzi, iak wysokie miano o talentach Wolskiego wyobrażenie, gdy go do téy pracy zdatnym osądzono.

Wolski wszedłszy w związki ślubne z Kownackich Krasuską, przeniósł się do domu Pani Branickiéy Kasztelanowéy Krakowskiéy: wkrótce został Szambelanem Króla Stanisława Augusta. Zostawał nieodstępnie prawie przy boku tego Króla, aż do zaszłéy iego śmierci w Petersburgu, i słodził tęsknoty w ostatnich iego chwilach, wierną usługą i przyiemném towarzystwem. Powrócił potém do Białegostoku, gdzie ostatek dni swoich poświęconych naukom, przyiaźni i wdzięczności, w domu Kasztelanowéy Krakowskiéy przepędził. Umarł w Lutym roku 1802 maiąc lat 40.

Z dzieł, które Wolski niedokonane zostawił, nayznacznieysze iest przekładanie Georgików Wirgiliusza. Wyznać potrzeba, że lubiąc wiele czytać i zastanawiać się, nie lubił sobie zadawać dosyć pracy w pisaniu, chociaż do tego hoynie od natury był opatrzony; a obowiązki w których zostawał, i które chciał naygorliwiey dopełnić, zabierały mu naylepsze chwile do robot uczonych. Mamy przez niego z francuzkiego wyiątek z listów do Emilii o Mitologii, o *Wychowaniu Wenery*. Widać w nim słodycz i gładkość stylu, iak w wierszu o Astronomii, szlachetność i wyniosłość.

Był Wolski charakteru milego, w obcowaniu przyiemny i zabawny. Miał ścisłe związki z wielą uczonemi w Polszcze. Zostawił po sobie żal szczery w sercach przyiacioł, i z wielu względów na chlubne zasługuie wspomnienie. Gdyby bieg iego życia w saméy mocy wieku nie był przecięty, był zdolny zasłużyć sobie na wysokie mieysce w naukach polskich, i w tém przeświadczeniu Towarzystwo Warszawskie Przyiaciół Nauk, w gronie go swoim umieściło.

WIADOMOŚĆ O ŻYCIU I PISMACH

JOZEFA ROGALIŃSKIEGO.

Józef Rogaliński urodził się w znacznym Łodziów domu w roku 1728, w dawnéy Prowincyi Wielkopolskiéy. W piętnastym roku życia swego wstąpił w Krakowie do Zakonu Jezuitów; po odbytych pierwszych naukach, był posłany do Paryża, gdzie się uczył matematyki i fizyki experymentalnéy przez dwa lata. W Rzymie ćwiczył się w naukach teologicznych.

Tak udoskonalony w słynących naukami kraiach, oddany miał urząd w Poznaniu Professora fizyki experymentalnéy, przełożonego Muzeum i Obserwatoryum astronomicznego, na którym urzędzie trwał do samego końca zniesienia Zakonu Jezuickiego. Obserwatoryum Poznańskie, po większéy części kosztem iego familii stanęło.

Uważaiąc go iako nauczyciela, był nieporównanéy iasności w uczeniu, i pełen gorliwości, o usposobienie dla oyczyzny uczonych i pożytecznych obywatelów. Prócz zwyczaynych lekcyy, dawał we Czwartek publicznie dla wszystkich posiedzenia w Muzeum, na które przypuszczał i rzemieślników, umieiąc się zniżyć

do ich poięcia, w tłómaczeniu im i opisywaniu narzędzi mechanicznych.

Muzeum w machiny wyborne i instrumenta matematyczne opatrzył. Sławny w Europie matematyk *Euler*, przeieżdżaiąc przez Poznań do Petersburga, w roku 1765 przeglądał rzeczone Muzeum; i dał zdanie swoie, że w takiéy liczbie i w takim wyborze nie spodziewał się widzieć instrumentów matematycznych w Polszcze.

Wydał w pięciu tomach pierwszy raz widzianą w języku polskim fizykę doświadczaiącą; pod tytułem *Doświadczenia skutków rzeczy pod zmysły podpadaiących.* Jasność w tłómaczeniu się, porządek w rozłożeniu, i przykład w pokazaniu rzeczy na oko, szczególniéy to dzieło zaleca. Przywiązany autor do oyczystéy mowy, zbogacił ią licznemi w fizyce i matematyce wyrazami. « Po polsku (mówi) większą częścią tłómaczyć się « zechcemy. W czém nie tylko łatwieyszego zrozumie- « nia, lecz i zalecenia oyczystego języka szukamy. « Żal bowiem wspomnieć, że gdy wszystkie inne kraie « swóy język utrzymuią, czyszczą i doskonalą, pisząc « nim mądre xięgi; sami Polacy maiąc język tak « poważny, tak obfity, tak dawny, cale go zaniedbu- « iemy, i częstokroć iednéy myśli wyrazić słowy nie « możemy, żeby w niéy nie było cokolwiek, lub « łacińskiego, lub francuzkiego. Gdyby powstali przod- « kowie nasi, ledwieby nas podobno zrozumieli, i « słusznieby nam na oczy wyrzucać mogli, że iak « synowie marnotrawni, po wielkiéy części utraciliśmy « tylu właściwych słów dziedzictwo, nam zostawione. « Do cudzych języków potrzeba, do swego miłość « nas powinna przywięzywać. Niech będą cudze języki

« obfitsze (lubo i na to się nie piszę), niech będą « francuzkie, lub włoskie wyrażenia i wdzięcznieysze « i dobitnieysze, ale słodsze bydź maią polskie, bośmy « ie z mlekiem wyssali. »

Dzieło to obszerne, podzielone iest na posiedzenia: w pierwszych, służących za wstęp, wykłada autor powszechne własności ciał, i przywodzi filozofów dawnych zdania o ich ukształceniu. Wykład ten zabrał ośm posiedzeń. W następuiących dwunastu usposabia czytelnika do zrozumienia teoryi machin, przez tłómaczenie biegu ciał, po czém w powszechności wykłada teoryą machin, tak poiedyńczych, iak złożonych. W dalszych tomach wraca się znowu do biegu, aby przez iego teoryą ułatwił sobie wykład obrotu ciał niebieskich, i usposobił do zrozumienia architektury militarnéy, która zabiera cały tom ostatni. Że autor założył sobie naymniéy używać matematyki, przeto postawił się w potrzebie zbyt obszernego rzeczy wykładania, a nawet i częstego powtarzania. Mimo tego iednak, dzieło to pierwsze w ięzyku polskim po reformie nauk, będzie szacowną pamiątką i ięzyka i pracy autora, który nauki fizyczne chciał zbliżyć do powszechnego poięcia.

Praca ta dała poznać *Rogalińskiego*, iako bieglego fizyka. Król Stanisław August udarował go za nię kosztownym pierścieniem, a późniéy Orderem S. Stanisława.

Niemniéy wsławił się *Rogaliński* przez swoie Kazania. Przeięty rzeczą o któréy mówił, wlewał ią w słuchaczów mocą przekonywaiącéy i czuléy wymowy. Zostaiąc na urzędzie Prałata Kapituły Poznańskiéy, dał przykład cnot, które zdobią kapłana, a razem są

cechą oświeconego męża. Obcowanie iego, było razem i przyiemne i uczące, posiadał bowiem obszerną wiadomość łacińskiey, francuzkiey i włoskiey literatury, i posłuszną sobie miał pamięć, w poddawaniu mu dowcipnych anegdot, naypięknieyszych wyrazów poetycznych, i wybornych kawałków teatralnych. Maiątek swóy pieniężny do tysiąca czerw: złot: wynoszący, między osoby uczciwe, a żebrać się wstydzące, tudzież między podupadłe, ale trzeźwe i pracowite rzemieślniki, testamentem rozdać rozkazał. Umarł 1802 roku, życia 74.

WIADOMOŚĆ O ŻYCIU I PISMACH

GRZEGORZA PIRAMOWICZA.

Piramowicz urodził się we Lwowie roku 1733. Początkowe nauki wziął w Szkołach Jezuickich: a czuiąc w sobie zapał uczynienia iak naywiększego w nich postępku, ciągniony z drugiéy strony od Jezuitów, którzy w młodym Piramowiczu, przyszły zaszczyt Zgromadzenia swego upatrywali, został Członkiem tego sławnego naukami, pracami, a późniéy upadkiem towarzystwa.

Odbywszy bieg nauk dawanych w zgromadzeniu, użyty był we Lwowie na nauczyciela w szkołach publicznych. Wtenczas dla ułatwienia młodzieży nauki łacińskiego ięzyka, wydał Bayki Fedra pod imieniem Potockiego ucznia swego. Umieścił text łaciński, z położonemi nad każdém słowem liczbami, oznaczaiącemi grammatyczny porządek, dał tłómaczenie polskie, naybliżéy ile można, do textu łacińskiego przystępuiące, przydał dwoiste tłómaczenie francuzkie, iedno słowne, drugie w lepszym stylu, tudzież przypiski i objaśnienia mieysc zawilszych. Wyszło to

dzieło we Lwowie 1767. Trudno wykonać co pożyteczniejszego i więcéy ułatwiającego początkową naukę języków, nad tę robotę. Życzyćby trzeba, aby ta edycya zbyt rzadka dzisiay, powtórnie drukiem na widok publiczny wyszła, bo dzieł tak pożytecznych nigdy nadto pomnażać nie można.

Odprawił Piramowicz kilka razy podróż do obcych kraiów, co mu pomogło i do wykształcenia iego umysłu, i do rozszerzenia iego wiadomości, a osobliwie usposobiło go do czynnego wpływu, iaki miał, gdy po zniesieniu Jezuickiego Zakonu, zaprzątała się Kommissya Edukacyyna około reformy Szkół i nauk w Polszcze.

Sprawował z wielką chwałą przez znaczny czasu przeciąg urząd nauczyciela, iuż w szkołach publicznych, iuż daiąc lekcye filozofii młodzieży swego zgromadzenia; iuż w czasie bytności swoiéy w Rzymie wybrany od swoich młodych współ-towarzyszów do wykładania im nauki teologii. Wezwany był do edukacyi Potockich Kasztelana Lwowskiego Synów. Opatowi Rzewuskiemu towarzyszył w podróży do obcych kraiów w celu poratowania zdrowia przedsiewziętéy.

Wrócił do oyczyzny w tym właśnie czasie, kiedy Zakon Jezuicki, którego był członkiem, skasowany został. Ustanowiona podówczas Kommissya Edukacyyna, z porady i pod przewodnictwem mężów, których cnotę i wysokie światło, dotąd, mimo wszystkich zmian opinii i wypadków, wdzięczny tak pięknego dzieła naród uwielbia; tworząc towarzystwo do xiąg elementarnych, pomiędzy innemi znanemi z oświecenia mężami, wezwała do tego składu Piramowicza,

i mianowała go Sekretarzem tego uczonego towarzystwa.

Urząd ten niemniéy wyciągał rzetelnego talentu, jak niezmordowanéy gorliwości. Okazał to oboie Piramowicz. Towarzystwo elementarne szczególniéy zaprzątało się roztrząśnieniem dzieł, pisanych dla użytku szkół, bądź przez same członki towarzystwa, bądź przez obce osoby. Piramowicz co dwa lata zdawał sprawę w obliczu Króla i Narodu, z prac elementarnego towarzystwa, i co w tym przeciągu czasu było zrobione dla polepszenia edukacyi narodowéy. Mamy kilka mów iego w druku: można im zarzucić czasem zbytnią rozciągłość, ale razem przyznać należy autorowi obszerną naukę, doskonały rozum, głębokie zastanawianie się nad wszystkiemi częściami instrukcyi. O czém tylko mówi, mówi z gruntownem rzeczy poznaniem. Mowy te poiedynczo drukowane, godne są, aby ie razem zebrano; takby się prędzéy zachowały, i byłyby szacowną i talentów autora, i upłynionych czasów pamiątką.

Należał Piramowicz w znacznéy części do układów statutu szkolnego: dzieło którém się śmiało wiek dzisieyszy w oczach potomności szczycić może, iest nieśmiertelnym przybytkiem chwały dla tych, którzy ie objęli, i do użytku narodowego podali. Nic dotąd równego w żadnym kraiu Europy nie uczyniono.

Dykcyonarz Starożytności dla Szkół narodowych, iest owocem pracy Piramowicza, po większéy części z francuzkiego tłómaczony. Dzieło bardzo pożyteczne i potrzebne do zrozumienia starożytnych rzeczy. Cokolwiek obszernieysze, więcéyby ieszcze było przydatne.

Nauka obyczaiowa dla ludu. Mała xiążeczka, lecz prawdziwie szacowna, iak okazuie gorliwą chęć Piramowicza, stania się użytecznym naylicznieyszéy klassie społeczności, tak daie mu prawo do wdzięczności przyiaciół cnoty. Podzielona iest na siedm nauk, obeymuiących wszystkie powinności człowieka, tak względem drugich, iak względem siebie samego. Dzielko to wchodzi do składu elementarza wydanego z rozkazu Kommissyi Edukacyyney, na użytek Szkół parafialnych. Oprócz iasności i prostoty, która istotnym iest przymiotem każdego pisma, a szczególniéy do tego celu przeznaczonego; ieszcze ie zaleca ton przybrany od autora, który nie tak przekłada, iak raczéy wlewa do duszy i serca prawidła moralności. Towarzystwo Warszawskie Przyiacioł Nauk dzieło to przedrukowało w licznych exemplarzach, i rozesłało po prowincyach; toż samo uczynił mąż z cnoty i nauki znakomity dzisieyszy Biskup Wileński.

Napisawszy Piramowicz dzielko dla użytku dzieci wieyskich, wydał wkrótce drugie dla użytku osób przeznaczonych do uczenia tychże dzieci, pod tytułem: *Powinności Nauczyciela, mianowicie zaś w Szkołach parafialnych, i sposoby ich dopełnienia. Dzieło użyteczne pasterzom, panom i ich namiestnikom, o dobro ludu troskliwym, rodzicom i wszystkim edukacyą bawiącym się, w Warszawie roku* 1787. Dzieło równie, iak poprzedzaiące, potwierdzone od Kommissyi Edukacyyney. To co na czele o iego użytku położono, każdy chętnie przyzna, ktokolwiek ie przeczyta. Jestto zbiór uwag bardzo rozsądnych nad sposobem prowadzenia dzieci, nad dawaniem początkowych nauk, i zaszczepieniem w młodém ich sercu prawideł moralności. Nie mogą

się nad nim dość zastanawiać wszyscy, którzy na siebie trudny obowiązek nauczycielstwa przyymuią.

Mało iest znane pismo Piramowicza pod tytułem ogólnym: *Przestrogi dla czytaiących gazety, dzienniki, podróże* i t. d. Szczególniéy zaś zrobione dla obrony uczonych włoskich, o których z pokrzywdzeniem mówił w piśmie swoiém Switkowski. Świeżo zwiedziwszy Włochy, poznawszy się z pierwszemi literatami tego kraiu, maiąc przytém nadesłane sobie dokładne o nich wiadomości, nie trudno było Piramowiczowi odpowiedzieć na zbyt lekko uczynione zarzuty.

Ale nayważnieysza Piramowicza praca, do któréy on mianowicie sławę imienia swego przywięzywał, iest dzieło o *Wymowie* i *Poezyi*, dzieło ze zlecenia Kommissyi przedsiewzięte, i od niéy potwierdzone. Długie lata poświęcił téy pracy Piramowicz: przeczytał i strawił *Arystotelesa*, *Cycerona*, *Kwintyliana*, *Rolina* i innych sławnych mistrzów, którzy w téy materyi pisali. Jakoż dzieło to okazuie godnego ucznia tych znakomitych mężów, i wysokie mieysce autorowi między naylepszemi retorami zapewnia. Wszystkie iego uwagi o sztuce krasomówskiéy, są pełne rozsądku; wykłada naukę z iasnością, wspiera powagą naywiększych mistrzów. Odrzuca drobne przepisy ścieśniaiące dowcip, ale nie każe im buiać samowolnie, lecz ie w ścisłych rozumowania i przyzwoitości prawidłach zamyka. Nadto podobno autor rozwodzi się przeciw szkolnéy retoryce. Przynaymniéy ia nie znam żadnéy retoryki używanéy w szkołach polskich, którąby takie podawała przepisy, iakie sprawiedliwie Piramowicz nagania. Chyba że mówi o retorykach dawnych, ieszcze przed reformą nauk, wydawanych. Druga wada

iest, że autor w dziele o krasomówstwie ustawnie o cnocie i poczciwości mówi.

Napisał Kwintylian rozdział dowodząc, że mówca powinien bydź poczciwym człowiekiem, ale nie powtarza tego w ciągu dzieła: lecz swego przedmiotu pilnuie. Nie masz kunsztu ani sztuki, w któréyby się obeszło bez poczciwości i cnoty. Ale czyż dla tego wykładaiąc ich przepisy, trzeba razem mówić o poczciwości i cnocie? Chwalebna, lecz niewczesna gorliwość autora sprawiła, iż dzieło z innych miar szacowne, z tego względu o nieprzyzwoitość obwinione bydź może. Wszakże ma ono tyle rzetelnych zalet, że ie między pierwsze pamiątki literatury polskiey umieścić należy. Żądać potrzeba, aby dzieło to zostało przedrukowane, a szczególniéy, aby druga część, która nie wyszła ieszcze na widok publiczny, dłużéy w ukryciu nie zostawała. Obiecało Towarzystwo Przyiaciół Nauk starać się o iego wydanie, podwoiłoby swoię przysługę dla nauk, gdyby się prędzéy w tém przyrzeczeniu uiściło.

Ogólnie mówiąc, Piramowicz był z ludzi gruntownie uczonych. Wiadomości miał obszerne, pamięć wielką, rozsądek trafny, gust pewny, dowcip żywy, a łatwość w pisaniu nadzwyczayną. Ta zbytnia łatwość była przyczyną panuiącéy wady w iego pismach, a tą iest rozwlekłość. Prawda, że pisał dla dzieci, dla uczniów szkolnych, dla nauczycielów wieyskich; lecz iest sposób zniżenia się do poięcia powszechnego, bez powtarzania, bez rozciągłości. Rozsądek iest główną cechą pism iego. Piękna zaiste zaleta, bo ten przymiot choć zdaie się bydź pospolity, iest iednak bardzo rzadki. Nie ma Piramowicz podniesienia w stylu; przykłady nawet

wysokości, przytoczone z Longina, w iego retoryce, słabo są oddane. Cokolwiek wyszło z pióra iego, bardziéy ma kształt, pięknego mówienia, niż wymowy. Dla tego w liczbie (*) mównych, lecz nie mowców; w rzędzie rozsądnych krytyków i retorów, ale nie gieniuszów mieszczony bydź powinien. Lecz ieżeli w poczcie pisarzów drugie obeymuie mieysce, w rzędzie zasłużonych edukacyi i oświeceniu publicznemu, między naypierwszemi i wiek dzisieyszy go kładzie, i późna go na tém szanownem mieyscu utwierdzi potomność.

Charakter Piramowicza był ieden z naypięknieyszych. Przyiemny, grzeczny, wesoły, czynił roskosz towarzystw, które się słusznie o niego ubiegały. Sam prawdziwemi udarowany talenty, nigdy nie poniżał talentu w drugich, owszem go ożywiał i zachęcał: różny w tém od wielu, którzy na poniżeniu drugich wysokość swoię zasadzaią. Przy niewielkich sposobach, przy szczupłym maiątku, umiał bydź szlachetnym i dobroczynnym. Przywiązanie iego do matki, do braci, za wzór służyć powinno. Miał prawo mówić o cnocie, będąc iey sam żyiącym obrazem. W różnych Kościołach a naydłużéy w Kurowie sprawował obowiązki Pasterza ludzi; trudno się z nich gorliwiéy uiścić! W podeszłym wieku dostał bogate Probostwo Międzyrzeckie od Xięcia Adama *Czartoryyskiego*, który opatruiąc w nim tych

(*) Użyłem tu wyrazu nowego, który podał *Włodek*, na oznaczenie tego, co Łacinnicy przez wyraz *disertus*, dla różnicy od mówcy *orator*, wyrażali. Jak różnica ta iest sprawiedliwa, tak wyraz zdaie się bydź dobry.

cnot i talentów męża, dał przykład możnym, że dobroczynność mądrze użyta, więcéy iest ieszcze daiącemu, niż odbieraiącemu chwalebna. Trzydziestoletnią przyiaźnią złączony był z Ignacym *Potockim*. Godni ci ludzie byli kochać się wzaiemnie, i ta przyiaźń iest równym dla obudwu zaszczytem. Zawiązane Towarzystwo Przyiaciół Nauk, zapisało między pierwszemi członkami swemi Piramowicza; lecz nie długo nim się cieszyło. Gdy zabierał się dzielić iego prace, umarł w Międzyrzeczu roku 1801, życia 68.

WIADOMOŚĆ O ZYCIU I PISMACH

JOZEFA SZYMANOWSKIEGO.

W dniu 15 Lutego roku bieżącego straciła Publiczność szacownego ze wszech miar męża, Józefa *Szymanowskiego*, a literatura kraiowa ieden z pierwszych swoich zaszczytów.

Urodził się Józef *Szymanowski* roku 1748 z Macieia Szymanowskiego niegdyś Starosty Wyszogrodzkiego, a potém Kasztelana Rawskiego i Anny z Łuszczewskich. Pierwsze w naukach początki wziął w domu rodzicielskim. Oddany był potém do Konwiktu Nobilium Xięży Piiarów. Tam przeszedł cały bieg nauk, w młodym zaraz wieku daiąc dowody pięknego dowcipu i szczególnego gustu do nauk wyzwolonych. Nie dla próżnéy ciekawości i zabawy, lecz dla nabycia obszernieyszych wiadomości zwiedził znacznieysze Europy kraie, iako to: Niemcy, Anglią, Francyą, Włochy, Moskwę. Duch własnych podróży wyluszczył w krótkiém piśmie, zrobioném na rok przed swoią śmiercią dla młodego przyiaciela, który szukał od niego oświecenia, aby z prawdziwą korzyścią przeyrzał obce krainy.

Talenta iego zjednały mu powszechny szácunek. Naypierwsze osoby w narodzie ubiegały się o iego przyiaźń: szczególnie był poważany i kochany od Xięcia Adama Czartoryyskiego, którego wzaiemnie był stałym przyiacielem.

W roku 1778 wydał poema pod tytułem: *Świątynia Wenery w Knidos.* Oryginał iest Monteskiusza: małe poema pisane prozą; w niém autor dáie obrazy delikatne i żywe miłości, która się w nowéy duszy zaymuie. Dzieło to nie iest z naymnieyszych tytułów chwały sławnego pisarza xięgi o *Duchu Praw.* Poeci francuzcy, a między niemi *Colardeau*, znany z *listu Heloizy do Abeillarda*, starał się przybrać ie w ozdoby poezyi rymowéy. Ale iakoźkolwiek iest wiersz iego piękny i gładki, nie dochodzi mocy oryginału; rozciąga wyrażenia i obrazy autora, i często ie osłabia. Józef Szymanowski przelał to poema na ięzyk polski, z taką gładkością, delikatnością, naturalnością, że się zrównał z oryginałem, a ieszcze ma tę zaletę, że ie oddał wierszem, który więcéy zamyka trudności, a zatém więcéy wyciąga pracy, niż naylepsza proza. Nadał ięzykowi polskiemu delikatność, iakiey dotąd nie miał, zrobił go miłości i czułości ięzykiem. Zacny autor *Kawy* uprzedził zdanie potomności, nazywaiąc to dzieło *wzorem smaku dobrego i naydelikatnieyszego sposobu pisania.*

Przed dwudziestą i kilką laty, naypięknieyszy zapał podniesienia nauk w Polszcze, ogarnął umysły. Zaczęły wychodzić liczne dzieła: ale iak bywa pospolicie, przy małéy liczbie dobrych, wychodziło mnóstwo miernych, a wiele i niższych od mierności. Osobliwie tłómaczenia psuły oryginały, i kaleczyły ięzyk oyczysty,

Pośpiech w robocie, nieporadzenie się własnéy możności, nieznaiomość prawideł, brak gustu, a szczególniéy bezkarność, gdy i naygorsze pismo nie lękało się rózgi krytyki, zawalały publiczność xięgami, więcéy wstydu niż sławy przynoszącemi polskim naukom. Dla wstrzymania tey nieprzyzwoitości, dla wprowadzenia na dobrą drogę umysłów, mogących użytecznie pracować, potrzeba było krytyki. W tym celu uformowało się towarzystwo. Osoby, które ie początkowo zawiązały, znane są uczonéy powszechności. Żałować należy, że tak zbawienny zamiar skończył się na dobréy chęci. Józef Szymanowski, członek tego towarzystwa, zostawił pamiątkę przedsiewziętéy pracy. Napisał dwa listy o *Guście:* w pierwszym daie określenie: *co iest gust, czyli smak dobry;* w drugim: *iakim się sposobem psuie i doskonali.* Pisma te są krótkie, ale okazują człowieka, który się doskonale nad swoią materyą zastanawiał. Można ie i teraz z niemałym pożytkiem odczytać.

Pisał Józef Szymanowski pieśni, wyrażaiące tkliwe uczucia serca. Sam malarz świątyni Wenery mógł ie naylepiéy w naszym ięzyku układać; lecz te od przyiaciół tylko znane, z wielką szkodą literatury polskiéy nigdy na widok publiczny wydane nie były. Zatrudniał się ieszcze napisaniem oryginalnego poematu w rodzaiu sentymentalnéy poezyi: ukończył dwie pieśni: udzielił ich przyiaciołom, którzy go w wieyskiém pomieszkaniu odwiedzić przyszli. W ich ręku to szacowne dzieło, niewiedzieć iakim sposobem, zaginęło. Te są mnie znaiome uczone prace Józefa Szymanowskiego.

Gust do nauk, a przytém słabość zdrowia, nie dozwoliły mu przyymować publicznych urzędów. Raz tylko

skłonił się sprawować urząd Kommissarza Skarbowego. Pokazał na nim własnym przykładem niesprawiedliwość tego uprzedzenia, iakoby ludzie naukami zaięci, nie byli zdatni do odbywania obowiązków rządowych. Bawienie się naukami, nie było mu na przeszkodzie do wchodzenia w naymnieysze szczegóły, do administracyi skarbowéy ściągaiące się. Rozum nad iednemi przedmiotami zaostrzony, łatwo obeymie innego gatunku przedmioty: bo działania iego zawsze są też same, chociaż rzeczy, nad któremi pracuie, mogą bydź nieskończenie odmienne. Odbył więc swóy urząd z świetną zaletą nie tylko cnoty, bezinteressowności, sprawiedliwości, ale ze sławą rzadkiéy zdatności: a w delikatném zdarzeniu, gdzie ważyć się trzeba było między interessem Króla i Rzeczypospolitéy, gdy na iego krésce rachował Skarb Królewski podciągnienie pod siebie korzyści z tabaki, oświadczył: iż lepiéy wierności i przywiązania swego dla monarchy okazać nie może, iak z obowiązków urzędu swoiego pilnie czuwaiąc, aby skarb narodowy naymnieyszéy straty nie poniósł.

Odtąd pędził życie prywatne na łonie nauk i przyiaciół. Dopiero w czasie Seymu zaczętego 1788, mimo słabości zdrowia, iuż ciągle natenczas czuć się daiącéy, wszedł do Deputacyi wyznaczonéy do ułożenia xięgi praw, cywilnéy i kryminalnéy. Podał zrobiony przez siebie układ xięgi ostatniéy; który kommunikowany Deputacyi powszechne zyskał pochwały, tém pochlebnieysze dla autora, że od ludzi gruntownie oświeconych, i zdolnych cenić iego pracę pochodziły (*).

(*) Członkami téy Deputacyi byli: Chreptowicz, Kollątay

W roku 1794 oddany mu był wydział sprawiedliwości. Umiarkowanie, ścisłe trzymanie się prawideł, przewodniczyło mu w tém trudném urzędowaniu, zwłaszcza w gwałtownych czasach, kiedy zapał zadaleko posunięty, szczególne iakieś sobie przepisy utwarza, a mało iest ludzi, którzyby mieli tyle mocy, aby się ściśle prawideł trzymali. Zdrowie iego coraz więcéy pogorszać się zaczęło, i nareszcie pomnażaiąca się codzień słabość wydarła go naukom i szacuiącéy powszechności w roku życia 52. Szacowny mąż w kraiu z dowcipu i pięknego stylu; uproszony od swoich i zmarłego przyiaciół, wziął na siebie obowiązek oddania hołdu pamięci Józefa Szymanowskiego. Nim ten bukiet złożony będzie na iego grobowcu, my nie możemy lepiéy zakończyć tego artykułu, iak wypisuiąc tu wyrazy, które podobno taż sama ręka do pism publicznych podała. Rzetelny w nich iest obraz zasług, cnot i talentów tego zacnego męża.

« Zszedł z tego świata *Józef Szymanowski*. Kray winien « mu był gorliwe i użyteczne usługi: Literatura Polska, « wzory smaku czystego i wydania delikatnych uczu- « ciów, w pismach oryginalnych prozą i rymem, tudzież « w przełożeniu na wiersz oyczysty Świątyni w Knidos: « winien mu był tyleż może pobocznie, przez pożytki « wynikaiące z przestróg, po które cisnęli się do « niego wszyscy, z szczerą chęcią zbliżenia się do dosko- « nałości, pracuiący. Ci, co mieli korzyść bydź do « niego krwią lub przyiaźnią zbliżeni, czerpali w obco-

---

Józef Szymanowski, Reptowski, Weyssenhoff, Wybicki, Januszewicz, Strzynowski, i inni z oświecenia znani mężowie.

« waniu z nim tę słodycz, którą kosztować daie czułość « bez zmyślenia i przesady, światło gruntowne i « obszerne, dowcip przyiemny i trafny. W ciągu życia « dał liczne przykłady cnot publicznych i domowych; « kończąc ie, dał przykład, iak się w ostatniéy i « nayważnieyszéy życia sprawie zachować należy. Od « wielu lat na zdrowiu zwątlony, a w teraźnieyszéy « chorobie wcześnie zgon swóy przeczuwaiący, dał « widzieć męztwo i spokoyność prawdziwie przykła- « dnego chrześcianina; człowieka, który mogąc się « obeyrzeć na przeszłość bez wstydu i zgryzoty, mógł « nieochybnie widzieć w przyszłości, pełne naydroż- « szych pociech nadzieie. Żałość powszechna nad iego « stratą, iest skutkiem zjednanego powszechnie za życia « szacunku. »

Mowy.

MOWA

O POTRZEBIE I SPOSOBIE UCZENIA SIĘ ŁACINY,

MIANA W ROKU 1790.

PRZY DOROCZNÉM OTWARCIU

SZKOŁ WARSZAWSKICH

XIĘŻY PIJAROW.

Cujus rei judicium ipsis illis, qui in hujusmodi artibus peritissimi sunt, permittimus. Cum enim plerique, qui multiscii videri volunt, hoc fere habeant, ut vocabula et exteriora artium passim jactantes, illarum ignaris admirationi, Magistris ludibrio sint; speramus nostra contrarium prorsus eventum habitura, ut peritissimi cujusque in artibus singulis judicium maxime detineant, cæteris minoris sint.

Baco de Aug. Sci. Lib. VI. C. I.

Cokolwiek w drodze nauk opóźnić, cokolwiek spodziewany owoc *Instrukcyi* publicznéy zawodzić może, to wszystko odwracać, to wszystko iak nayusilniéy z młodych umysłów uprzątać należy. Próżno ten rzuca

naywybornieysze ziarno, kto pierwey gruntu do iego przyięcia nie usposobi: próżno ten z naypożyteczniey-szą wiadomością do ciemnego umysłu się zbliża, kto go wprzód o potrzebie iéy nie przekona. Ciemny, lub co gorsza, uprzedzony umysł, gotów to odrzucić, coby do iego objaśnienia służyło. Gdy mi więc do ciebie Młodzieży, przy tém uroczystém Szkół otwarciu, mówić przychodzi, użyię téy sposobności do obalenia tych mniemań, które ci do nabycia prawdziwego oświecenia, na przeszkodzie bydź mogą.

Między inszemi wiadomościami, nauka *łacińskiego* ięzyka, iest kluczem do prawdziwego oświecenia i dobrego gustu, lecz ta nauka, w tych szczególniéy czasach, nie mało przeciwności doznaie. Słyszeliście Uczniowie, a i my sami nie raz słyszymy, mówiących przeciw ięzykowi *łacińskiemu:* słyszeliście podobno naganiaiących teraźnieyszy sposób uczenia *łaciny*. Może takie mniemania przylgnęły do prostych umysłów waszych: może iednych nieoświecenie, drugich uprzedzenie, odwodzi was od nauki tego ięzyka. Trzeba zawczasu tak niebezpieczne przesądy z umysłów waszych uprzątnąć.

Ja nie wiem, iakim losem się dzieie, że, co za początek, co za źrzódło nauki i umieiętności miane było, to z koleyną mniemania ludzkiego odmianą, ledwie za poboczną do nabycia nauki sprężynę poczytane zostaie: nie wiem, czém się dzieie, że zdania za pewne i niewzruszone w iednym czasie uznawane, w drugim za błahe, niepewne, a nawet godne śmiechu osądzone bywaią. Jeżeli takiéy mniemania, w złém na lepsze, odmiany życzyć sobie należy; tedy ciężko boleć potrzeba, kiedy zdania dobre, zdania gruntowne,

zdania za początki i zasady w naukach służące, bez obalaiących ie dowodów, lecz przez samę niestateczność opinii, tracą powagę, słabieią, a nawet u mniéy światłych idą w pogardę.

Taki iest los ięzyka *łacińskiego* w Polszcze. Po wprowadzeniu nauk do kraiu, iako klucz i źrzódło oświecenia i gustu powszechnie szacowany, wielą pięknemi od Polaków dziełami pomnożony, daléy przez zepsucie gustu skażony, na nowo potém odrodzony, nareszcie przez rozszerzenie się i powszechne prawie *francuszczyzny* używanie, lekce ważony i zaniedbany. Nie tylko ludzie nie wiele zdania, nie wiele gruntownego oświecenia maiący, ale nawet i ci, którzy za piękne dowcipy uchodzić pragną, uwłaczaią *łacinie*. I ta iest pierwsza odstręczenia szkolnéy młodzi od tego ięzyka przyczyna. Drugą znayduię w uprzedzeniu o sposobie dawania go teraz. Ta nowość (bo to nazwisko używane bywa, lubo tu podobno nie służy) do Szkół wprowadzona, ściągnęła uwagę gorliwych o ięzyk *łaciński* mężów, ale nadto do dawnego trybu przywiązanych. Utrzymuią oni, iż tym nowym sposobem gruntownego poznania ięzyka *łacińskiego* nabyć nie można. Zdanie ich im więcéy ma powagi, tym zdolnieysze do zrażenia młodzieży. Wszakże, iak pierwszych śmiało zawstydzić mogę i powinienem; tak drugim, iako znaiącym szacunek ięzyka *łacińskiego*, odpowiadaiąc, zawsze pamiętać będę, z kim mam rozprawę.

Otóż z iednéy strony mniéy oświeconych pogarda *łaciny*, oświeceńszych uprzedzenie o sposobie iéy dawania, od nauki ięzyka *łacińskiego* młodzież odwodzi. Ktoby się spodziewał, iż w narodzie, który wydał

Orzechowskich, *Kromerów*, *Warszewickich*, *Sarbiewskich*, i tylu inszych pięknemi w *łacińskim* ięzyku dziełami wslawionych mężów, stawać trzeba w obronie *łacińskiego* ięzyka? Ktoby się spodziewał, iż w tym wieku, kiedy nam światło filozofii iedyną do nabycia nauk i umieiętności drogę skazało, trzeba ieszcze odpowiadać na dawne uprzedzenia, i téy drogi, tak iasnéy, tak oczywistéy tor pokazywać? Ale to mieysce, ten czas i powinność moia, każą mi to czynić, czego dobro nauk, czego interes oświecenia młodzieży wyciąga; a sprawa ięzyka *łacińskiego*, którą przed wami uczeni mężowie, utrzymuię, iak ważną iest rzeczą dla przekonania i naprostowania młodych umysłów, tak może i równie godną waszéy uwagi.

Nie byłoby nic pożyteczniejszego do rozpostarcia i upowszechnienia światła nauki, iako pozbywszy się uciążliwego około czczych wyrazów mozołu, iedynie umysły nabywaniem samychże nauk i umieiętności zaprzątnąć. Ile bowiem zabieraią czasu ięzyki, tyle go tracą nauki. Młodość kwitnąca, w któréyby grunt naypierwéy należało rzucać pożytecznych umieiętności nasiona, na długiéy, a nieskończenie przykréy słów nauce upływa, i czczością wyrazów odstręczona, kiedyby się nayżywszą ku naukom chęcią zagrzewać powinna, niechęć częstokroć i niesmak do nich zabiera. Dla tego troskliwi o rozprzestrzenienie granic światła mężowie pracowali około wynalazku powszechnego ięzyka: aby wszystkie narody, ten ieden umieiąc ięzyk, używały go za klucz powszechny do skarbów umieiętności. Lecz dzieło to bardziéy pożądane, niżeli do wykonania podobne, dotąd nieuskutecznione, i podobno nigdy uskutecznione nie będzie. Ani bowiem

przypuścić można, aby podług różności języków, odmiennym sposobem myśląc narody (gdyż nie tylko do wyrażenia myśli, lecz i do samego myślenia są narzędziem języki) iednemi znakami swe myśli wykładać i podług iednychże znaków rozumieć się mogły, bo nigdy odmiennych narzędzi roboty iednakowego mieć kształtu nie będą. A zatém kosztowna języków nauka iest i będzie potrzebna: a w miarę postępu oświecenia w różnych narodach, w miarę zbogacenia wybornemi różnych języków dziełami, kto obszernieysze nauk poznanie mieć pragnie, ten więcéy języków uczyć się musi.

Ale przed nauką inszych języków, pierwsza iest nauka *łacińskiego* języka. Tę wam Uczniowie zalecam, téy wam potrzebę i szacunek przeciwko nieoświeconych naganie, okazać pragnę: bo tu całe przekonanie od poznania wartości rzeczy zawisło.

Język *łaciński* nie był tém w początkach, czém potém został. Historya nauk i rozumu ludzkiego nas uczy, że z wzrostem umieiętności wydoskonalaią się języki. Jak Rzymianie w początkach byli grubym narodem, tak grubym i ubogim mówili językiem. Poznawszy się z greckiemi pisarzami, z chęcią panowania nad światem mocą oręża, chęć panowania nad nim światłem nauki złączyli. Zatopili się w ich umieiętnościach, przenieśli ich ozdoby do swego języka, zbogacili go naypięknieyszemi we wszystkich rodzaiach dziełami. Kiedy uchylał się świat cały przed siłą oręża rzymskiego; Greczyn sprawiedliwie swém oświeceniem dumny, przenosił się rozumem nad grubego zwycięzcę: lecz potém w równi go z sobą postawić musiał, a inne narody świata, równie Rzymianina za Pana, iak

nauczyciela swego uznały. To panowanie rozumu i nauki, nierównie pięknieysze i trwalsze, niż panowanie oręża. Zginęło Państwo Rzymskie, zniknęli Rzymianie, ale nieśmiertelne ich rozumu dzieła zostały. Przez nie dotąd nad kochaiącemi naukę umysłami panuią: przez nie w nayodlegleyszéy potomności panować będą.

Ciężkobym zbłądził, gdybym wolnego narodu młodzi otwieraiąc skarby nauk *łacińskich*, od wymowy nie zaczął. Wymowa, ta sztuka nosząca na sobie cechę wolności, zapalaiąc przez długi czas greckie umysły, przeniosła się z całą mocą i pięknością do ust rzymskich. Czas, wielu mowców rzymskich dzieła zatracił lecz nam zostawił *Cycerona*, którego iednego maiąc, łatwo się ze wszystkich inszych straty pocieszyć możemy. Dzieła tego nieśmiertelnego męża stały się składem wymowy. Niech kto iak naywięcéy na prawidłach zasadza, nie zbłądzi ten, kto powie, że naywiększy postęp wymowy od uważania i naśladowania dobrych wzorów zależy. A gdzież są piękniejsze wzory, ieźli nie w dziełach rzymskiego mowcy? Urodził się mąż ten z naywiększemi do wymowy przymiotami: miał duszę wielką, rozum przenikaiący, imaginacyą obfitą, serce czułe, głos przyiemny, miłą ciała postawę: zbogacił umysł wszystkiemi wiadomościami. Oświecenie wieku, rząd państwa, układ rzeczypospolitéy, i insze ożywiaiące talent okoliczności, pobudziły *Cycerona* do wydoskonalenia wielkich przymiotów swoich. Od młodości stawał w obronie obywatelów, i wymową panował w sądach. Tą drogą przyszedł do naywyższych urzędów: I wtenczas miał nayobszerniejsze pole do obalenia złośliwych zamysłów, do

pokonania zdrayców rzeczypospolitéy, i do zasłużenia sobie na naypięknieysze imie oyca oyczyzny. Czyliżby pospolita wymowa Szlachcica Rzymskiego do tak wielkich zaszczytów wyniosła? Czyliżby sam *Cycero* mierną wymową tyle dokazać potrafił? Czytaymy dzieła iego, a tam się przekonamy, że wszystko to, co czyni doskonałego mowcę, a którego on sam naylepszy obraz odmalował, w nim się znayduie. Wszystkich rodzaiów stylu używa, a w każdym tysiącznemi wdzięki umysł kontentuie. Wzrusza z naywiększą siłą, porywa gwałtownie, bawi słodko, niezwyciężenie przekonywa, uczy dokładnie. Przygotowanie, ułożenie dowodów, porządek, zamiar, i co się tylko wynalezienia tyczy, w naywyższéy doskonałości posiada. A iakież dopiero wysłowienie? Już gładkość i harmonia *Izokrata*, iuż obrot i subtelność *Eschina*, iuż moc i gwałtowność *Demostena*. Jaki ciąg, iaka pełność, iaka okrągłość okresów! iaka obfitość, iakie bogactwa ięzyka! iak czuły wyraz przenikaiący serce, że go bez wzruszenia czytać nie można! Jemu współcześni, iemu następni przyznali, iemu naydalsza przyzna potomność, że iest naydoskonalszym wzorem krasomówstwa: że wszystkie w sobie przymioty w naywyższym stopniu połączył, które wielkiego mowcy chwałę iednaią. Czyliżby dla niego samego nie trzeba się uczyć *łaciny?* Czyliżby nie trzeba starać się o umieiętność tego ięzyka, którym przeświadczał, uczył, grzmiał, piorunował, rozrzewniał ów dowcip wielki i równy rozległości Państwa Rzymskiego? Z niego, młodzieży, ucz się wymowy, iego kochay, w nim sobie podobay: i zawsze miéy przytomną w myśli tę *Kwintyliana* przestrogę: iż ten niech będzie pewny nay-

większego postępku, komu *Cycero* naywięcey do smaku przypadnie.

Ale nie w samym *Cyceronie* zamknięte są skarby *łacińskich* umieiętności. Jeżeli z mowców, iego nam tylko, czas dochował, pocieszył nas w innym rodzaiu wybornemi pismami. Tu mi się stawia poczet historyków: którzy lubo różnemi przymiotami iaśnieli, dla wysokości iednak tychże przymiotow, równie są wszyscy godni pierwszeństwa. *Salustyusz* mocy, krótkości, bystrości stylu, dokładności w obrazach, żywości w opisach, nie naśladowanym iest wzorem. Zginęła prawda większa część nieoszacowaney pracy *Liwiusza*, lecz to, co nam z dzieł tego wielkiego Dzieiopisa zostało, dosyć iest dla nauki, dla wykształcenia naszego. Styl tego autora, ieden z naypięknieyszych. Powieści, opisy, mowy, wszystko ma cechę ręki wielkiego mistrza. Prostota bez zniżenia się, gładkość i ozdoba bez przysady, wysokość bez nadętości. *Tacyt*, filozof, historyk, i naywiększy gieniusz. Zna z gruntu serce ludzkie, docieka namiętności w nayskrytszych iey postaciach, równie czyni cnotę miłą, iak nienawistny występek: a iak głęboko myśli, tak się dzielnie tłómaczy. *Kurcyusz*, dla dowcipu, dla stylu, liczy się między pierwszemi historykami *łacińskiemi*. *Cezara* Kommentarze, lubo naprędce pisane, zdaniem samego *Cycerona* piękną są historyą. Znayduią się ieszcze i drudzy, którzy maią swoie zalety.

Nie mogę tu opuścić poezyi, która w rzędzie nauk wyzwolonych wysokie trzyma mieysce, a barwy i ozdoby innym naukom udziela. Jak wiele, i iak wybornych w tym rodzaiu ma ięzyk *łaciński* autorów! W wierszu bohatyrskim iedyny i sam godny Rywal

Homera Wirgiliusz: miły, słodki i wyniosły w Odach *Horacy:* trefny *Plaut*, delikatny w Komedyach *Terency*, Elegią *Tybullus*, *Propercyusz*, *Owidyusz*, Satyrą *Horacy*, *Pesyusz*, *Juwenalis*, wsławieni. Oto są naywięksi sztuki poetyckiéy mistrze, na których się wzór inni w różnych wiekach i narodach poeci kształcili. Lecz nie tylko poeci: czerpali ich piękności mowcy, historycy, filozowie. Wszystkie nauki wspólném wiążą się ogniwem, iedna drugiéy pomaga, iedna drugiéy ozdób udziela: a możnaby powiedzieć, iż nie wieleby ten w czasie ozdobnie napisać potrafił, któryby był w młodości na ponęty wiersza nieczuły. Długoby mi rozciągać się trzeba, gdybym chciał, we wszystkich rodzaiach, *łacińskich* autorów przebiegać. Wytknąłem wam Uczniowie znacznieyszych: czas, nauka, pilność, z innemi was pozna.

Takie wam, Uczniowie, skarby w literaturze wydrzeć chcą ci, którzy was od *łacińskiego* języka odwodzą: takich was autorów czytania pozbawić pragną. Jakież ich są zarzuty? Nie mogą powiedzieć, iżby wybornych pism w *łacińskim* języku nie było, bo zapewne sami nie zechcą siebie tak dalece pokrzywdzać. Trudność chyba języka zadadzą: lecz ta trudność, ieżeli iest taka, wspólna iest wszystkim obcym językom. Mówią: iż nikt z późnieyszych nie doszedł w pisaniu doskonałości *łacińskich* złotego wieku pisarzów. Możnaby odpowiedzieć, iż wiele w różnych narodach, i między Polakami znalazło się tak szczęśliwych dowcipów, iż objąwszy duch *łacińskiego* języka, nie trudno im było po *łacinie* dobrze mówić i pisać. Lecz ia szczerym będę, i nie zataię przekonania moiego. Próżno sobie pochlebiać, żebyśmy

tak *łacińskim* ięzykiem, iak dawni Rzymianie pisać mogli. Ten ięzyk, był ich oyczystym ięzykiem, iak polski iest naszym: napoili się duchem iego od dzieciństwa, używali go wolnie: gdy naywiększa teraz umieiętność *łaciny* na tym zawisła, żebyśmy zbieraiąc zręcznie sposoby mówienia *Łacinników*, niemi się tłómaczyli; a gdy oni panami byli swego ięzyka, my ich wyrazów niewolnikami iesteśmy. Ale też nie na tém prawdziwy z ięzyka *łacińskiego* pożytek zależy, aby nim pisać, lub mówić; lecz na tém, aby czuć dobrze iego autorów, i pięknościami *łaciny*, oyczystą mowę zbogacać. Żaden naród w obcym pisząc ięzyku, nie wygórował w naukach: ten naywięcéy postąpił, który zatopiwszy się w cudzych pięknościach, swoiemi ie potém zrobić potrafił. Można powiedzieć, że Polacy, póki nie zaczęli oyczystym pisać ięzykiem, mieli uczonych, ale nauk nie mieli.

Nikt mi tego zaprzeczyć nie może, iż gdziekolwiek powstały nauki, nie inaczéy, tylko przez naśladowanie powstały. Tak ie Rzymianie wzięli od Greków, tak się przez naśladowanie od Greków i Rzymian, do Włochow, do Francuzów, do Anglików, do nas Polaków, przeniosły. Tą drogą przelewaią się z iednego ięzyka do drugiego piękności: a z ich uważania, z ich uczucia, nowe dowcip w oyczystéy mowie utwarza. Czytaymy z uwagą naylepszych naszych autorów dzieła, a przekonamy się, ile oni autorom *łacińskim* są winni, ilą ich bogactwami oyczystą mowę pomnożyli.

Ale ci, którzy się nadto do *francuzczyzny* przywiązali, wszystkie te uwagi chcą iednem słowem obalić, mówiąc: iż równe albo ieszcze lepsze wzory we wszystkich literatury rodzaiach, w ięzyku *fran-*

cuzkim znayduią. Widzę iak w trudnéy zostaię okoliczności, gdy na którąkolwiek przechylaiąc się stronę, o niedostatek oświecenia, lub gustu posądzonym bydź mogę. Ma zaiste literatura *francuzka* wielkich pisarzów. Już ona w przeszłym ieszcze wieku naywyższego stopnia dosięgła. Możnaż co mówić przeciw temu ięzykowi, który dziełami swemi *Paskal*, *Bossuet*, *Fenelon*, *Kornel*, *Rassyn*, *Molier*, *Wolter*, *Russo*, zbogacili? Jak te są szanowne dla ludzi gust maiących imiona! Uwielbiamy ich dowcip, czytamy pisma, szanuymy te nieśmiertelne wieńce, które im wielkie na głowę włożyły talenta. Lecz w tych zapędach szacunku i uszanowania dla nich, nie zachodźmy aż do wzgardy *łacińskich* autorów. Bo zkądże ci wielcy mężowie do takiéy doskonałości przyszli? Komu laury swoie są winni, ieżeli nie dawnym autorom? Talent szczęśliwy (a też nic bez talentu bydź nie może) złączony z czytaniem i naśladowaniem dawnych, dał moc wymowy *Bossuetowi*, gust naywyższy i słodycz *Fenelonowi; Tomasowi* okazałość, czułość i siłę porywaiącą *Russowi; Massylonowi* obfitość, wyniosłość *Kornelowi; Rassynowi* przyiemność, trefność *Molierowi; Wolterowi* szlachetność i zręczność. Wszystkich tych pisarzów dzieła, dawnych duchem są ożywione. Sami ci wielcy mężowie nie przeczą, ile się od nich starożytnym autorom należy: i gdy wszczęła się sławna sprzeczka o wartość dawnych i teraźnieyszych autorów; gdy *Perrolt* zkądinąd mąż szanowny, śmiało przeciwko dawnym powstawał; ci sami autorowie, którzyby iedni mogli byli walczyć o pierwszeństwo z dawnemi, stanęli w obronie swych mistrzów, i te wieńce, w które ich wdzięczna od wieków ozdobiła potomność, na

głowach ich wstrzymali i utwierdzili. Jeżeli tak znakomici pisarze tyle starożytnym przyznawali autorom, któż im uymować ważyć się będzie? A ieżeli oni z ich czytania tyle korzystali, myż równie z tychże skarbnic korzystać nie mamy? To samo wygórowanie Francuzów, powinno bydź dla nas bodźcem do zakochania się w dawnych autorach. Kogóż nam bardziéy naśladować przystoi, czy tych, co byli twórcami, czy tych, co kształtnie do swego ięzyka cudze ozdoby przenieśli? Napisał ieden głęboki Literat, że dawni za pierwszym krokiem na drogę natury trafiwszy, prosto nią postępowali; późnieysi zaś ustawicznie téy drogi szukaią; a gdy ledwie na nię natrafią, iuż ci znowu zbaczaią. Jeżeli to zdanie iest prawdziwe, nie powinniśmy z ręki wypuszczać starożytnych autorów: chyba, że chcemy wolno imaginacyą puścić, a o prawidła natury, o przepisy dobrego gustu, wcale nie dbamy.

Nie masz nic niestatecznieyszego nad gusta ludzkie. Przez ileż to odmian przeszedł rozum ludzki, i przez ile ieszcze przechodzić musi? Jaka przerwa oświecenia i gustu od Greków i Rzymian do wieku Medyceuszów we Włoszech, Ludwików XIV we Francyi, Zygmuntów w Polszcze, Anny w Anglii! W tém powszechném oblakaniu rozumu ludzkiego, gdzież znaydziem prawidło do powrócenia go na dobrą ścieszkę? Czy w naturze? Natura iest wizerunkiem piękności. Nic nie iest piękne, tylko co iest zgodne z naturą. Lecz tę każdy w swoim widoku uważa, każdy sobie, że iest iéy uczniem, pochlebia: a w tylu miłośnikach natury, nie masz iéy żadnego wyrazu. Jakże się tedy w powszechnym gustu zepsuciu ratować mamy? Idźmy do

dawnych: Oni są probierczym kamieniem gustu: przyłóżmy do ich pism, nasze; zgodność lub niezgodność z niemi, naylepiéy nas przekona, czém iesteśmy.

Lecz gdyby młodzież nasza za tém się ubiegała, co ma naylepszego ięzyk *francuzki*, ieszczeby ią po części wymówić można. Dzieła *Fenelona*, *Monteskiusza*, *Biuffona*, *Kondyllaka*, i owych wielkich dopiero odemnie wspomnionych Pisarzów, bez pożytku czytane bydź nie mogą. Ale przeciwnie się dzieie: nie to ona chwyta, co gruntownością przekonywa rozum, co gust prawdziwą pięknością prostuie, lecz to, co pochlebia zepsutym skłonnościom, co serce wyszukanemi ponętami uwodzi. Romanse, romanse dzisiay tysiącami wydawane, naywięcéy młodzi smakuią; temi się bawi, tym się dziwi, a zaniedbuie dzieł nie tak powabnych w czytaniu, lecz za to prawdziwém oświeceniem zdobiących umysł; nie prowadzących myśli po niepodobnych imaginacyi przestrzeniach, lecz za to gruntowną wiadomością zbogacaiących rozum. Ztąd idzie upadek gustu, niesmak do dzieł prawdziwie pożytecznych, a zatém fałszywy rozum, albo raczéy próżne o sobie uprzedzenie.

Zapatruiąc się na gust narodu naszego, uważaiąc w iakich sobie dziełach naywięcéy smakuie, daleki iestem od przyznania mu tego oświecenia, którym się chlubnie bez przestanku szczycimy. Wieleż iest takich rąk, któreby się *Homerem*, *Wirgiliuszem*, *Demostenem*, *Cyceronem*, bawiły! Wieleż takich umysłów, którychby starożytność była roskoszą? Bardzo mało. Ztąd też tak skąpo dzieł gruntownych w ięzyku naszym wychodzi: a te lekkości, któremi nas zarzucaią Drukarnie, u lepiéy myślącéy potomności, zawstydzać nas

będą. Nigdy nie zmienię przekonania moiego, iż powszechny szacunek, powszechne czytanie dzieł starożytnych, iest nayważnieyszym znakiem gruntownego oświecenia i dobrego gustu w narodzie: to dopóki w małey liczbie spostrzegam, za zbliżaiącą się Polskę do oświecenia, nie za oświeconą poczytam. (1)

Te są uwagi, które służą do przekonania wszystkich o potrzebie i szacunku literatury *łacińskiéy*, a tém samém o szacunku *łacińskiego* ięzyka: z tych przyczyn ćwiczą się w nim wszystkie oświecone narody. Lecz my Polacy mamy nasze szczególnieysze pobudki do zakochania się w Rzymian ięzyku. Rzymianie byli wolnym narodem, Polacy są wolni. Gdzież lepszych wzorów wolni, ieżeli nie u wolnych szukać będziemy? gdzie się napawać tym duchem gorliwości, cnoty, miłości oyczyzny, szlachetności umysłu, ieżeli nie z dzieł tego narodu, w którym nayświetnieysze obywatelstwa przykłady iaśniały? W ich pismach widać sztukę władania umysłami, utrzymywania zgromadzenia, poruszenia serc, przekonania rozumów: w nich widać cały maiestat narodu, całą iego moc i powagę: ich rady są żywym obrad naszych obrazem. Jakiż to wspaniały widok wymownego męża w obecności poważnego

(1) Niedobrzeby ten myśl moię tłómaczył, ktoby ią za pokrzywdzaiącą naród osądził. Wiem ia, iż są w narodzie naszym mężowie pełni starożytności. Gust ten rozszedł się od tronu: ale ci ieszcze nie dali tonu narodowi. Zginęło nasze barbarzyństwo *łacińskie*, lecz natomiast rozszerzyła się lekkość *francuzka*. Są ieszcze wielkie przesądy, tamuiące drogę rozszerzeniu się prawdziwego światła i dobrego gustu.

zgromadzenia! tam wolny obywatel mocą dowcipu i wymowy, staie się panem umysłów: a panowanie iego tym słodsze, że nie siłą i gwałtem wyciśnione (chyba żeby moc wymowy i rozumu za gwałt poczytaną została) lecz przekonaniem i poruszeniem nabyte. Pełne są dzieie ludu rzymskiego téy wolnéy i obywatelskiéy wymowy. Otwórzmy *Liwiusza*, *Salustyusza*: tam obaczemy z iaką Rzymianie mocą, z iaką przezornością mówili: tam się nauczymy, że nie na tém wymowa zawisła, aby wiele mówić, aby miniéy stosownem rozumowaniem czas wycięczać, aby ustawicznemi ustępami i powtarzaniem, niczego nie dowodzić, i nudzić słuchaiących: lecz żeby tyle mówić, ile potrzeba, żeby tak mówić, aby przekonać, żeby rzecz zupełnie objąwszy (2), przelać ią w umysł drugich, i do swego przeświadczenia słodko nakłonić: żeby się upornie bez przyczyn nie sprzeciwiać, lecz dowodami odpierać, a oczywistości, prawdzie i dobru oyczyzny z uszczerbkiem nawet własnego interessu, szlachetnie się poddać! Takie nam przykłady prawdziwéy i republikanckiéy wymowy *łacińska* literatura podaie. Lecz nadewszystkich, ty nieśmiertelny *Cyceronie*, ty naywymowniieyszy z ludzi Rzymianinie, który zawsze oyczyznę i chwałę w sercu i ustach nosiłeś, który więcéy wymową twoią, niż drudzy orężem dokazałeś, który zostaiąc na czele Rzeczypospolitéy, uskromiłeś szaleństwo *Klodyusza*, wściekłość *Katyliny*, rozhukane *Antoniego* zapędy; ty bądź wzorem wolnych Polaków,

(2) Dicere bene nemo potest, nisi qui prudenter intelligit.
Cic. Orat.

z ciebie niech się uczą, i iakiemi obywatelami bydź maią, i iak wymowy używać powinni. Ale widziemy iuż po części uprzedzone życzenia nasze, brzmią na tym prawdziwie republikanckim seymie w izbie narodowéy głosy, równie dla oyczyzny zbawienne, iak z prawdziwéy wymowy ozdobne: a w tych ustach naypięknieyszy się wydaiące, które są ożywione *łacińskiemi* wzorami. Przyymiycie ten hołd uczucia i szacunku, zacni Mężowie: i gdy oyczyzna prace wasze, dla dobra i sławy swéy podeymowane głosi, niech się nam godzi wymowę waszę, bo i ta do sławy narodu należy, dla wzoru, dla zachęcenia młodych obywatelów, a przyszłych następców waszych uwielbiać.

Mógłbym ieszcze, dla zachęcenia młodzi do nauki *łacińskiego* ięzyka, i tę przydać uwagę, że naszego ięzyka natura blisko do *łaciny* przystępuie: mógłbym i to za zaszczyt iego powiedzieć, że iest źrzódłem wielu dzisieyszych ięzyków, że do ich umieiętności pomaga, że rozszerzony po całym prawie świecie, ułatwia obcowanie między ludźmi i narodami, że i w tych czasach od wielu znakomitych pisarzów używany, umysł czytaiącego ich nauką, ich wynalazkami zbogaca. Lecz mi się dłużéy rozwodzić nie godzi, żebym się *Herkulesa* pochwały mówić nie zdawał. Dosyć iest uważyć go, iako zbogacony naypięknieyszemi od Rzymian dziełami, dosyć iest uważyć, ile przez iego umieiętność literatura kraiowa zyskać może, ile będąc ięzykiem wolnego narodu, może podać naylepsze wzory dla wolnych Polaków; aby się do iego nauki zachęcić. Niechże się wstydzą ci, którzy przyganiaią *łacinie*, niech się wstydzą ci *francuszczyzną* napuszeni mędrkowie, którzy *łacinę* duchownym tylko, i prawnikom

za potrzebną sądzą. Zda się i dla nich wiele, ieżeli prawdziwie oświeconymi bydź pragną.

Przekonani iesteście, uczniowie, o potrzebie *łacińskiego* ięzyka, i łatwo się w téy mierze przekonać powinniście. Ale pewnie myślicie: co po naszéy chęci do tego ięzyka, kiedy się go dobrze teraźnieyszym sposobem nauczyć nie można? co po długiéy pracy, kiedy nam pomyślnego skutku odebrana nadzieia? Takie iest zdanie pospolite, takie nawet wielu uczeńszych, że po wywołaniu ze Szkół *Alwara* i staréy grammatyki, z fundamentów *łacina* upadła. Wiem ia, że uprzedzenie nayłatwiéy się chwyta młodych umysłów, wiem, że gdy ie powaga podpiera, tym mocnieysze się staie. Bądźcież cierpliwi, uczniowie, kiedy krótko, dla oświecenia waszego, o nauce *łacińskiego* ięzyka mówić będę: a ieżeli powaga czyia sprawiła iakie na umysłach waszych wrażenie, wiedźcie, iż powaga na dowodach nie wsparta, rozumowi i prawdzie ustąpić powinna.

Po wskrzeszeniu *łacińskiego* ięzyka z pod zawałów *barbarzyństwa* i *gotyzmu*, mniemali ludzie o doskonałą tego ięzyka umieiętność troskliwi, iż tak naylepiéy naukę *łaciny* ułatwią, gdy ią do pewnych ściągną prawideł. Dobry zamiar, gdyby go dobrze wykonać potrafili. Lecz nie maiąc pochodni prawdziwéy filozofii, nie umieiąc sięgnąć do pierwszych fundamentów ięzyków, a te są, natura myśli ludzkiéy i zwyczay narodowy, takie ustanowili prawidła, które ich w nieskończone wprawiły trudności. Widząc mnóstwo wyrazów z prawidłami swemi niezgodnych, nieskończone *excepcye* czynić musieli. Nie sięgaiąc do gruntu rzeczy, lecz każdy podług swego widoku rozbieraiąc ięzyk

łacińskiego, tak zawikłany grammatyczny labirynt zrobili, że się żadną miarą z niego sami wydobyć nie mogli. I ztąd to poszło tyle *reguł* zawiłych, ciemnych, niepewnych; ztąd tyle trudności na samym wstępie do *łacińskiego* języka, tyle przeszkod tamuiących postępek *instrukcyi*.

A gdyby przynaymniéy grammatycy sami z sobą byli zgodnymi, ieszczeby nas powagą swoią zastanowili: lecz niezgodni, kłótliwi, o *słowa*, o *syllaby*, iakby o oltarze i ogniska walczący, ostrzegaią nas sami, że nie od nich *łaciny* uczyć się mamy. Ileż kłótni o sam podział mowy? ile o liczbę *zaimków*? cóż dopiero o rodzay *imion*? o wyznaczenie *słów* natury? co o *składni*? co o *rządzie*? (3) Milczę o *Pryscyanach*,

---

(3) In ipso Grammaticæ limine nonne de Partibus orationis principes in hac arte Viri acerbissime pugnant?.. De pronominum causa, numero ac natura, quam varia, quam sibi contraria decernunt: Varro, Probus, Priscianus, Quinctillianus?.. Valla castigat Priscianum, quod *ficum* morbum quartæ Declinationis fecerit: rursus in Vallam arma movet Petrus Ramus, quod *ficum* fructum Masculo genere extulerit. Scaligero commune genus pessime, a Græcis *Epikoinon*, optime Latinis à *Promiscuum* appellari videtur. Sanctius Latinos damnat, Græcos absolvit. Impersonalia dicit Alvarus *decet, pœnitet, pluit*, et similia: Nulla esse impersonalia, testatus Deos hominesque, Scioppius affirmat. Si quis verborum modus statuat esse quatuor, ecce tibi qui quinque, qui sex, qui octo; qui multo plures inducit. Est, qui probet *Gerundia* ac *Supina*: non deest, qui pura Grammaticorum deliramenta dicat. Alii verbis in *or* Præterita tribuunt, alii adimunt. Quibusdam placent verba Neutra ac Deponentia, quidam toto

Donatach, Scyoppach: o samym mówię *Alwarze*, i starey grammatyce, która iest skróceniem *Alwara*. Mali, choć iedno takie *Alwar* prawidło, któregoby

---

Latio exulare jubent. Denique in tanta scriptorum multitudine neminem unum invenias, qui malit aliorum vestigiis insistere, quam nova comminisci, cæterosque omnes allatrare... Percurrite, si vacat, quæ solent homines libellorum suorum initio longissime præfari, ubi cæteris, qui ante se de re Grammatica scripsêre, diem dicunt, eorum lucubrationes mendosas, nugaces, sordidas, cloacinas (sit verbo Scioppiano venia) audacissime appellant, seque ex Deorum immortalium sede quasi delapsos, allaturos optima pollicentur. Cumque singuli et universi eadem recinant, quo se vertant miseri Adolescentes? cui se tanquam duci tradant germana latinitate instituendos? Numquid Varroni? At literarum porcus dicitur à Palæmone. Num Prisciano? At Græcum hominem latinæ linguæ fucum fecisse existimat Alvarus. Num Vallæ? At ejus elegantias Ramizerius de Prado inelegantes appellat. Num Donato? num Probo, num Servio, num Charisio? At hos omnes passim labi, et monstra effutire contendit Scioppius. Num denique Scioppio ipsi? At miserabilis literator dicitur ab Hornio, vir desultoriæ levitatis à Labbeo, canis Grammaticus à Lambecio. Indignamini ad hæc, Auditores? Sed artis, mihi credite, seu vitio seu fato quodam fieri solet, ut nec sua quisquam afferre possit nisi carpat aliena; nec aliena carpere, nisi modum excedat Quam indecoræ, quam pudendæ, quam prope insanæ fuêre contentiones illæ, Poggii cum Valla, Politiani cum Merula, Scaligeri cum Erasmo de rebus his minutissimis, quasi de aris et focis? Quam illa ridicula Francisci Philelphi cum Timotheo quodam Græco, qui de vi syllabæ pugnaturi, ea lege in aciem excomposito descenderunt, ut victus barba mulctaretur! O magnas nugas, magno conatu actas! O vos miseros, quicumque

licznemi *excepcyami* nie osłabił i nie zaćmił? Mąż ten, lubo biegły w *łacinie*, lecz nadto dokładnym bydź chcący, zrobił dzieło rozciągle, wierszami wymuszonemi zawiklane, do nauczenia się trudne, do zapomnienia łatwe: nie masz tam żadnéy gruntownéy zasady; samego *słowa czynnego* natura nie opisana. (4) Dowcipnie zażartował z *Alwara Faccyolat*, iż naypierwszéy swoiéy *reguły de Verbo Amo*, obronić nie może. (5)

---

ab his tanquam ex tripode de Latinæ Linguæ ratione responsa petitis!

Facciol. in Orat. ad Gramma:

(4) Nihil fere in tota constructionis ratione difficilius est, quam verbi activi naturam cognoscere. Ego, ut verum aperte, et ingenue confitear, nondum rationem inite potui, qua hanc præceptionem ita Tyronibus proponerem, facile ut intelligi posset. Nam illud tritum et pervulgatum præceptum Omne verbum significans actionem post se Accusativum postulat, ne ii quidem, qui Philosophiæ præceptis sunt imbuti, facile intelligent: neque mirum. Cur enim pugno, dimico, servio, nocco, malefacio, insidior, adversor, et sexcenta alia non habeant accusandi casum, cum actionem significent? Nisi vero quis existimat minorem ibi esse actionem, ubi res ferro et flammis agitur, quam ubi lingua et calamo. *De Institutione Grammatica, Coloniæ Agrippinæ.*

To wyznanie, ile okazuie szczerość Alwara, tyle dowodzi, iż bez światła filozofii, natury słowa opisać nie można: a cóż dopiero dobrą zrobić grammatykę?

(5) Varro ipse, analogiæ ceteroquin exactor molestissimus, aliquando cum didicisset, nullam esse observationem similium docuit, et in omnibus pene verbis unam consuetudinem domi-

Nie ma tych trudności stara grammatyka, ale od wady nie iest wyięta: bo i ta wielka znayduie się nieprzyzwoitość, że to nam za pewną podaie *regułę*, co nigdy *regułą* zwać się nie może: i nie wszystkie wyliczaiąc *excepcye*, w błąd nas wprowadza.

Cóż w takiém mnóstwie *reguł* fałszywych, niezgodnych, co w takiém mnóstwie *excepcyy* obciążaiących pamięć, dla postępku w ięzyku *łacińskim*, czynić należy? Oto nauczywszy się *deklinacyy*, *konjugacyy*, i tych pierwszych *reguł*, na których, iakby na iakich zawiasach obraca się gmach *łacińskiego* ięzyka, nauki

---

nari. Id vero quam mirum videri debuit Alvaro nostro, qui de sola nominum, verborum, ac participiorum constructione quingentas ferme regulas, non sine multis præterea observationibus concinnavit! Fuit ille certe magno ingenio, magna industria, magna latini sermonis peritia, cui ego de re tota libenter concedam, si suas regulas, non dicam omnes, non plurimas, non aliquas, sed principem illam, ac ceterarum caput de Verbo *Amo* adversus irruentem undique inimicorum impetum defendat, sartamque tectam ab omni detrimento conservet. Quid enim primum decernis, Emmanuel, de verbo *Amo?* Num esse activum, et inter Activa familiam ducere? At Ausonius ad Neutra rejecit: *ut apud Deum fieri amat.* Quid tum? Num esse primi ordinis, nec alium postulare casum, nisi quartum? At est, qui secundi faciat, eique Genitivum apponat: *Nolo Thaidem amare tanti.* Quid postea? Visne esse primi et secundi? At Cicero ad quartum refert: *Si quidquam me amas.* Quid deinde? esse etiam quarti? at idem in sextum conjicit: *De rauduſculo multum te amo.* Pro pudor! Ejus rei artem efficimus ac venditamus, cujus fundamenta prima tam facile corruunt.

Facciolati.

iego szukać w *klassycznych* autorach. Jakże się oyczystego, iak żyiących uczymy ięzyków, ieżeli nie z obcowania i rozmowy? Obcuymyż podobnie z *Łacinnikami:* i gdy ięzyk *łaciński* nie iest ięzykiem żyiącego narodu, gdy niezgrabne mówienie mogłoby nas wielą błędami zarazić, udaymy się do obcowania z temi, którzy nas w błąd wprowadzić nie mogą. Nie grammatyka, lecz ozytanie, i naśladowanie uczy ięzyków. Tym sposobem nabywamy obfitości w oyczystéy mowie, tym sposobem nabędziemy obfitości w *łacinie*, tym sposobem napoimy się duchem *łaciny*, którego nigdy sama grammatyka nie wleie. Znaiąc wszystkie grammatyki prawidła, można bydź naynikczemnieyszym *Łacinnikiem:* bo co innego iest, iak mówi *Kwintylian*, po grammatycznemu, a co innego po *łacinie* mówić.

Zastanówmy się bez uprzedzenia, zasiągniymy z doświadczenia światła. Uczyliśmy się *reguł* grammatycznych, obciążaliśmy niemi pamięć: na cóż nam się to przydało? wieleżeśmy przez to w umieiętności ięzyka postąpili? bardzo mało. Mnóstwo prawideł przytłacza rozum, a mnóstwo *excepcyy* pomieszanie w wyobrażeniach sprawuie. Na cóż więc dzieci mordować? na co wysilać ich pamięć nad tém, co do ięzyka mało przydatne? Na co temi suchemi prawidłami odstręczać umysł od nauki? Ja, gdy sobie czas szkolnéy młodości nie bez drżenia przypomnę, żałuię lat moich, winszuię dzisieyszéy młodzieży. Więcéy ona przez tłómaczenie i ćwiczenie się postąpić może, niżeli dawniéy lat kilka morduiąc głowę uciążliwemi prawidłami.

I teć to uwagi nakłoniły autora grammatyki, iż przedsiewziąwszy iść od rzeczy znaiomey do nieizna-

iomey, od *polszczyzny* do *łaciny*, odstąpił od trybu dawnych grammatyków: lecz wyłożywszy części mowy, opisawszy każdey naturę, dawszy wzory *deklinacyy* i *konjugacyy*, dawszy stosowne nad niemi uwagi, wyłożywszy *rodzaie* wyrazów, i założywszy fundament *konstrukcyi*, nie rozszerzał się w *excepcyach*, ale zalecił nauczycielom, aby szczególności ięzyka, przy tłómaczeniu autorów *łacińskich*, uczniom okazywali: bo wiedział, że suchość *reguł* odstręcza umysł, że czytanie, tłómaczenie autorów, bawi dzieci: że przy czytaniu wytykane *reguły*, czynione uwagi interessownieysze się staią, a przeto mocniey utkwią w pamięci. Tak dzieło grammatyczne, łatwe do zrozumienia, do spamiętania nietrudne, do prędkiego w ięzyku postępu pożyteczne uczynił. Nauczycielów zaś, aby dobrze dzieła tego użyć umieli, pełnemi zdrowey loiki i metafizyki przypisami oświecił.

Ten układ umysłom do starego trybu przywyklym, wielce nagannym się zdaie. Lecz takili iest? Nie byłże iuż dawno od ludzi uczonych żądany? Światli mężowie, którzy się nad wydoskonaleniem układu *instrukcyi* zatrudniać chcieli, tego życzą, to radzą, to zalecaią, aby, co się tycze *łacińskiego* ięzyka, mnóstwem *reguł* mózgów dziecinnych nie mordować, lecz ie zaraz, po wyłożeniu pierwszych fundamentów ięzyka, do autorów *klassyczoych* prowadzić (6).

Pisze o sobie biegły w ięzyku *łacińskim*, a wspomniony iuż odemnie *Faccyolat*, iż brzemieniem *reguł* przywalony, rady sobie dać nie mógł: dopiero zarzu-

(6) *Rollin*, *Febre*, *Condillac*.

ciwszy grammatyków, i wziąwszy do ręki autorów, tyle postąpił w *łacinie*, ile mu zdolność iego postąpić dozwoliła (7). To wyznanie mogłoby bydź wszystkich

---

(7) Quoties animo colligo exsucca illa, frugisque omnis ac delectationis expertia Grammaticorum præcepta, quibus tot annos impallescere vivida ingenia coguntur, quadam quasi miseratione commoveor, justoque dolori libentissime parco. Quotus enim quisque vestrum (juvat præterita repetere, et memoriam pueritiæ renovare ultimam) ita fuit ad omnes literarum labores recte compositus, ut ante cœperit æquo animo frequentare Scholas, ac domestico carere otio, quam positis Grammaticis, Latinos Scriptores tractaret, eorumque lectione et imitatione Latine aliquid conaretur? Ego sane, ut de me dicam, obruebar infinita illa atque implicatissima regularum strue; nec pluribus votis adversa tempestate jactati nautæ portum desiderant, quam ego inde me ut expedirem et improbi laboris terminum aliquando contingerem, Deorum hominumque opem implorabam. Ut autem ad amœniora paulo transivi, cœpique ex Oratoribus ac Poëtis delibare aliquid, tum vero quasi in novum orbem repente translatus, tanto animi ardore Latinæ linguæ Studium arripui, ut ludorum ac vacationis oblitus, magno etiam sæpe cum valetudinis incommodo libris diu noctuque inhærerem. Quodsi ardentissimæ illi proficiendi voluntati aliquando respondisset ingenium, ut certe (magno cum dolore dico) nunquam respondit; nec vos hoc tempore plebejo dicendi genere molestissime detinerem, nec ullus esset hac ætate Latinus Orator, cui de Orationis nitore numero, perspicuitate ullo pacto concederem. Nunc vero in magna virium infirmitate, si quid valeo, qui valeo sane minimum, totum Ciceroni, Terentio, Livio, Cæsari, Virgilio, Horatio, ceterisque ejus ætatis Scriptoribus elegantissimis debeo. Nihil a me repetundarum jure postulet Priscianus; nihil Donatus

późnieyszych *Łacinników* wyznaniem. Czyż z grammatyków uformowali się *Mureci*, *Bembowie*, *Widowie?* czyż grammatykom winniśmy naszych *Kromerów*, *Orzechowskich*, *Sarbiewskich*, *Koiałowiczów?* I wy uczeni mężowie, o których biegłości w *łacińskim* języku wątpić się nie godzi, powiedźcie szczerze, komuście biegłość waszę powinni? Czy *Alwarowi?* czy *Donatowi?* czy staréy Grammatyce? Nie zaiste: ale czytaniu, ale naśladowaniu *klassycznych* pisarzów. Z tych poznaliście znaczenie wyrazów, ducha mowy *łacińskiéy*, i piękność języka. Za cóż młodzież wracacie do téy drogi kolcami nabitéy, którąście sami próżno i z utrudzeniem chodzili, pókiście na wolny gościniec czytania i naśladowania *Łacinników* nie wyszli? za co nie chcecie ztąd młodzież prowadzić, zkądżeście sami z pożytkiem i ukontentowaniem postępować zaczęli? Nakoniec komuśmy winni wskrzeszenie w czasach naszych prawdziwéy *łaciny?* Komu pisma w *łacińskim* języku godne wieku

---

vindicet, nihil Valla, nihil Sanctius, nihil ille ipse, deliciæ quondam nostræ, Emmanuel Alvarus... Excidêre jam diu animo eorum monita, excidêre leges, n ihilque mihi potest ad stilum retardandum contingere infestius, quam tristis quædam eorum recordatio ac metus, unde solent arida omnia, sicca, exsanguia proficisci. Quid enim est aliud Grammatice loqui, quam omnino Latine non loqui, si credimus Præceptori maximo Quinctiliano? Nam ut omnia Grammatici vere dicant, utrum aliud efficiunt, nisi ut sine barbarismis, sine solæcismis, sit oratio? In quo si tota laus consistit latinitatis, jam ne ipse quidem Cicero Latinus est, cujus libri, si ad Grammaticorum cavillationes exigantnr, solæcismis non carent.

Facciolati.

Zygmuntów? Zapewne nie grammatyce, ale czytaniu *klassycznych* autorów, których ciągłe w szkołach używanie, ten, co się bydź mądrym odważył, nayszczególniéy zaleca (8)?

Nie utrzymuię ia, i daleki od tego zdania iestem, aby grammatyka wcale nie potrzebna była; ale tego dowodzę: aby się w pewnych zamknęła granicach, aby zamiast ułatwienia, nie była zatrudnienia przyczyną, aby loicznie mowy ludzkiéy, mowy *łacińskiéy* wyłożywszy fundamenta, nabycia języków w czytaniu i ćwiczeniu się, szukać kazała. Taką iest grammatyka dzisieysza. Lecz znayduią się tak niemiłosierni sędziowie, którzy utrzymywać śmieią: iż nie masz w niéy dostatecznie wyłożonych fundamentów *łacińskiego* ięzyka. Takie zdanie, albo z nieznaiomości dzieła, albo z niewiadomości prawdziwych ięzyka fundamentów pochodzi. Wyprowadza autor początki mowy z natury myśli; na téy zasadzie czyni podział mowy, kładzie wzory *deklinacyy* i *konjugacyy*, wykłada reguły *konstrukcyi*, we wszystkich iéy względach. Czegóż więc nie dostaie? Oto *excepcyy*. Ach! ieżeli tak nielitościwi na dzieci będziemy, że się im nieskończonych *excepcyy* uczyć każemy, tedy całego Dykcyonarza *Kalepina* uczyć się trzeba, gdyż tam się tylko wszystkie znay-

(8) Nie przez przychylność, lecz przez sprawiedliwość przyznać to trzeba Stanisławowi *Konarskiemu*, że znał dobrze sposób uczenia dzieci: znał, że sama Grammatyka nie nauczy *łaciny*: dla tego w swoich na Szkołę rozporządzeniach, na każdą klassę, stosownych do poięcia dzieci przeznaczył autorów: tych rozbierać i tłómaczyć Professorom zalecił.

dują *excepcye*. Ale nie masz *składni:* I owszem loicznie wyłożona z poznania myśli ludzkiéy. Lecz przydałby się obszernieyszy wykład *rządu słów*, iaki *Alwar* umieścił, a za nim stara powtórzyła grammatyka. Nie uymuię ia nic *Alwarowi*, iednakże twierdzić odważam się, iż w nim, co się tycze *słów rządu*, wiele iest *reguł* fałszywych. Na cóż więc było ten długi ciąg *reguł o rządzie słów* powtarzać, którego one nie maią? Na co tysiączne czynić *excepcye*, kiedy wszystko iedna *ellipsis* dobrze zgłębiona ulatwia? Mnóstwo *reguł*, mówi ieden *Encyklopedysta*, (9) z nieznaiomości prawdziwych fundamentów ięzyka *łacińskiego*, z nieznaiomości skróceń częstych bardzo w tym ięzyku, wynikło. Lecz po zgłębieniu ich przez *Sankcyusza* i grammatykę *de Port-Royal*, wszystkie upadaią trudności. A zatém przydać można, iż fałszywe o *rządzie słów reguły* w grammatyce mieysca mieć nie powinny.

Niechże ci, którzy tak gorliwie za *konstrukcyą* staią, uważyć zechcą, iak złéy trzymaią się strony, i iak prawdziwemu opieraią się światłu. Gdyby to uprzedzenie względem starego sposobu uczenia *łaciny*, dla nich tylko było szkodliwe, nicbym nie mówił. Wolno każdemu przy swoim, czy złym, czy dobrym, czy gruntownym, czy fałszywym rozumie zostawać. Lecz do tego punktu zachodzi, iż wielu nie chce dzieci do szkół posyłać: ale trzymaią dla nich w domu *Pedagogów*, nic częstokroć, oprócz *technicznych* wyrazów grammatyki, nie umieiących. Rozumieią, iż tak wszystkiego dzieci nauczą: a nie zważaią, ilu ie po-

(9) Czytay artykuł: *Etudes.*

żytecznych pozbawiaią nauk, zdobiących umysł człowieka, a wielce wolnemu obywatelowi potrzebnych: które z przepisu Prześwietnéy Kommissyi Edukacyynéy daią się w szkołach publicznych. W saméy nawet *łacinie*, o którą są tak troskliwi, nie wielki w dzieciach sprawuią postępek. Niech nam wierzyć raczą, którzy znamy się na tym, i mamy doświadczenie. Gdy z téy *pedagogskiéy* edukacyi przyydzie młody do szkół publicznych; wstydzi się, że co iuż insi dobrze umieią, on o tém nawet nie słyszał: *Łacina* iego na tym zawisła, że umie kilkadziesiąt *wokabuł*, i że iaką *lokucyą* wywrócić potrafi; lecz gdy przyydzie do użycia autora, gdzie się naylepiéy prawdziwy w *łacinie* okazuie postępek, tam się biedny obrócić nie umie.

Ta sama nieznaiomość fundamentów języków, ta sama ciemnota względem istotnych prawideł grammatyki, utrzymuie po wielu zakątach dawny sposób uczenia *łaciny*: nią samą mniéy świetli nauczyciele zaprzątaią dzieci: iakby wolnemu Polakowi, nic więcéy, oprócz obszernych *reguł* grammatycznych, umieć nie trzeba. Jaki zawód dla dzieci! dla rodziców! dla kraiu! Ale czasby się iuż poznać na sobie: czasby się poznać z prawdziwém oświeceniem: ieżeli zaś stare błędy tak bardzo smakuią, zachować ie dla siebie, a przynaymniéy w drugich nie przelewać.

Życzyłbym tym, którzy dzisieyszéy naganiaią grammatyce, żeby o niéy, nie z *Alwara*, nie z staréy grammatyki, ale z uwagi nad mową ludzką, ale z gruntownego poznania języka *łacińskiego*, z poznania innych grammatyków, sądzić raczyli. Niech się wprzódy z dobrą loiką i metafizyką poznaią, nim o niéy sądzić będą. Niech starych błędów uporczywie nie utrzymuią,

niech fałszywemi przyczynami nie ułatwiaią trudności, żeby się na nich nie prawdziła ta skarga wielkiego *Bakona:* « Tak dotąd dawane bywać zwykły nauki, « iakby zmówiwszy się uczeń i nauczyciel, błędy « same przybierać chcieli. Bo i ten co uczy, takim « sposobem uczy, ażeby nayłatwiéy wiarę swoiéy zjednał « nauce, a nie takim, żeby nauka iego łatwo pod « roztrząśnienie póyść mogła: i ten, co się uczy, « chce tylko mieć przykład dla siebie, a dokładnego « rzeczy roztrząśnienia wcale się nie domaga; i raczéy « o to się stara, żeby był od wątpliwości, nie zaś « od błędu wyięty (10). »

Nadtobym, zacni goście, cierpliwości waszéy używał, gdybym was dłużéy na podobne zarzuty odpowiedzią zatrudniał. Więc na to ieszcze tylko odpowiem, co pospolicie nieprzyiaźni dzisieyszemu trybowi *instrukcyi* mówić zwykli: iż więcéy dawniéy dzieci, niż teraz *łaciny* umiały. Wiem ia, iż iakim sposobem się kto uczył, ten za naylepszy uznaie: wiem, iż gdy kto tego nie umie, czego on się uczył, zaraz mu nieumieiętność zarzuca: a nie pamięta *Kwintyliana* przestrogi, że i to między zaletami grammatyka się kładzie, żeby

---

(10) Ita adhuc scientiæ tradi consueverunt, quasi ex pacto, tam docens, quam discens errores adsciscere cupiant. Etenim qui docet, eo docet modo, quo maxime dictis suis fides adstruatur, non quo illa commodissime examini subjiciantur: et qui discit, sibi exemplo fieri, non legitimam disquisitionem præstolari expetit; ut magis sit ei cordi non dubitare, quam non errare.

Baco de Aug. Sc. L. VI. C. II.

czegoś nie umieć; a nie zastanawia się, iż można niektórych rzeczy nie umieć, a nieprzeto o nieumieiętność bydź obwinionym. Zapewne dla tego dzieciom nieumieiętność zarzucaią, że nie rozprawiaią *de genere Dubio*, *Episano*, że nie umieią na wszystkie strony obracać *verbum Videor*, że nie uczą się kondycyy *ad vertendas locutiones*, że *Ablativus absolute positus* z grammatyki wywołanym został. Śmieszne zarzuty! które, gdybym nie znał mocy uprzedzenia, przyznałbym niewiadomości *łacińskiego* ięzyka. A gdzież to Rzymianie *finite* mówili? gdzie są rodzaie *wątpliwe*, *dwu-płciste*? gdzie są ślady w lepszych grammatykach obcych *de vertendis locutionibus*? Sami ie polscy grammatycy bez żadnéy utworzyli potrzeby. I także do ladaiakiego zwyczaiu przywiązywać się mamy? tak bez roztrząśnienia dawnych ślepo trzymać się prawideł? Za toż dzieci obwiniać będziemy, że nie umieią tego, czego umieć nie trzeba, i nie przystoi? O to się pytaymy: czy prawdziwy w *łacinie* uczynily postępek? Lecz że go uczyniły, dały tego tylokrotne dowody, dały w przytomności waszéy, przezacni goście, a dały przy tylu inszych naukach, których dawna *instrukcya* nie znała.

Zaczynacie, Uczniowie, prace wasze: przystępuycie do nich z nayżywszą ochotą. Odebraliście niektórzy szacowne waszéy *applikacyi* nagrody, staraycie się drudzy na podobne w ciągu tego roku zasłużyć. Słyszeliście w czasie popisu naypochlebnieysze dla siebie z ust nayszanownieyszych wyrazy: umieycie ie cenić, chcieycie się ich godnemi okazać. Ćwicząc się w innych naukach i umieiętnościach, przykładaycie się szczególniéy do *łacińskiego* ięzyka. Widzicie iego potrzebę

i szacunek: widzicie, iak mało są gruntowne tych zdania, którzy naganiaią dzisieyszy sposób uczenia *łaciny*. Bądźcie przekonani, że grammatyka sama nie nauczy *łacińskiego* ięzyka, ale ćwiczenie się, ale czytanie *klassycznych* autorów. Do tych się zawczasu bierzcie, z temi obcuycie, a możecie bydź pewni prędkiego i gruntownego postępku. Ten zawstydzi fałszywe wielu mniemania, ten prace nasze naypożądańszym skutkiem uwieńczy. Niech was zwyczaiu nie uwodzi powaga. Ufaycie mądrości Rządu przełożonego nad edukacyą. Ufaycie światłu mężów, którzy dla ułatwienia wam drogi nauk użyci zostali. Wiek wiekowi światła udziela. Wiek następny z błędów przeszłych wieków korzysta. Próżneby były prace w naukach, gdyby się starych błędów poprawiać, i co lepszego wynaleźć, nie godziło. *Supervacaneus foret in studiis longior labor, si nihil liceret melius invenire præteritis.*

MOWA

NA OBCHOD PAMIĄTKI

IGNACEGO KRASICKIEGO

ARCY-BISKUPA GNIEŹNIEŃSKIEGO.

MIANA NA POSIEDZENIU PUBLICZNÉM TOWARYSTWA WARSZAWSKIEGO PRZYIACIÓŁ NAUK, DNIA 12 GRUDNIA 1801 R.

Jeżeli z rzeczy ludzkich może co sobie rościć prawo do nieśmiertelności, to zapewne gieniusz. Inne zalety, bądź władzy, bądź bogactw, bądź urodzenia, przemiiaiącą maią trwałość. Rażą niekiedy pozornym blaskiem mniéy uważne oczy: ale zgon wraca ie do nikczemności, z któréy się niesłusznie wydobyć usiłowały. Sama nawet cnota, naypierwsze i naywiększe między ludźmi dobro, wkrótce nieznana gaśnie, ieźli pióro gieniuszu nie wydrze iéy zapomnieniu, i nie zapisze w xięgę nieśmiertelności. Sam tylko gieniusz żyie z siebie: on iest i przedmiotem i sprawcą swoiéy chwały: on sam tworzy dzieła godne wieków; a te same dzieła staią się dla niego niezatartą pamiątką.

Któż z współczesnych nad *Krasickiego* może bydź pewnieyszym tego gatunku chwały? kto nad niego może sobie dłuższe obiecywać życie w pamięci potomności? Póki się utrzyma ięzyk polski, ta znakomita i nayksztaltniéy okrzesana gałąź słowiańskiego ięzyka, póty iego imie wspominane będzie z tém uczuciem, iakie iego dzieła w każdym z czytaiących wzbudzaią. Co mówię! Dzieła iego przyłożą się do utrzymania tego ięzyka. Nayodlegleysi potomkowie, chciwi tych samych kosztować słodyczy, które w czytaniu *Krasickiego* ich pradziadowie czerpali, uczyć się będą ich mowy i prześlą ią swoim następcom.

Zaiste maż tak wysokich talentów, wyższy iest nad wszystkie pochwały. Żyie on i żyć będzie z siebie: i ten wieniec, który sam swoią ręką uplotł, nie potrzebuie żadnéy ozdoby z przydanych obcą ręką kwiatów. Ale posłuszny bydź winienem rozkazom Zgromadzenia, które uiszczaiąc się ze swoich obowiązków, aby pamięć uczonych ludzi winny hołd w gronie iego odbierała, mnie do téy posługi, tak dla mnie pochlebnéy, wezwać raczyło. Należy się od tego Zgromadzenia nayżywsza wdzięczność zmarłemu Xiążęciu, że imie swoie w reiestr iego nayskwapliwiéy zapisał; że w początkach zaraz, naywiększą gorliwość, względem iego ustanowienia, utwierdzenia i skutków okazał. Niestety! ieźli niewcześnie dla siebie, zanadto prędko umarł dla Towarzystwa, którego i naycelnieyszą był ozdobą, i byłby nayużytecznieyszym członkiem. Do tego, nie może bydź rzeczą oboiętną dla światłey publiczności, posiedzenia nasze tak liczną przytomnością zaszczycaiącéy, słyszeć rzecz o mężu, którego dzieła z takiém czyta ukontentowaniem: a ia naywiększy ztąd pochop,

naywiększą śmiałość biorę, że o Krasickim mówić będę.

Zyiemy w tym wieku, kiedy opiniia do prawideł natury i rozumu zwrócona, ceni ludzi podług osobistéy ich wartości. Wyschło dziś źrzódło owych pysznych pochwał, tak obficie szafowanych, a z takiém ununudzeniem słuchanych. Nie pytaią się teraz, iak długi szereg przodków liczyć kto może, ale iakim był i co uczynił. Szczęśliwa zaiste zmiana, która obaliwszy słabe podstawy, na iakich oparte dawniéy dumne bałwany, przywłaszczały sobie prawo do czci świata, każe szukać rzetelnéy chwały w talentach, zasługach i cnocie. Taką sobie zapewnił *Krasicki*. Miał on wszystkie zaszczyty panuiącéy dawniéy opinii: lecz tak ie zaćmił osobistą wartością, iż samo ich wspomnienie zdawałoby się uymą iego chwały. Dowcip iego, talenta, przymioty, stawią go w rzędzie nayznakomitszych ludzi, iakiemi się ta ziemia w oczach Europy i potomności zaszczycać będzie.

Urodził się *Krasicki* roku 1734. W dziecinnym zaraz wieku okazywał bystrość w poięciu, dowcip w zapytaniach, żywość i trafność w odpowiedziach. Troskliwi rodzice, widząc w dziecięciu szczęśliwy zaród talentów, starali się, przez naylepszą, iaka natenczas bydź mogła, edukacyą, zasilać ie i rozwiiać. Jakożkolwiek zdanie to prawdziwe, że natura daie nam przymioty, które się w dalszém życiu odkrywaią: zaprzeczyć nie można, że ich umocnienie i wzrost od edukacyi zależy. Ona ie uprawia, ożywia, krzepi: albo przydusza, umarza i niszczy. A lubo zdarza się niekiedy, że moc natury przełamie wszystkie zawady, starga wszystkie więzy, któremi ią krępować usiłowano; częściéy atoli złe

prowadzenie przytłumia iéy dzielność; wstrzymuie, lub zwraca iéy pęd; i zrobi dzieło nikczemne z tego, co pod zręcznieyszym kierunkiem, stałoby się przedmiotem podziwienia ludzi.

We Lwowie odbył bieg nauk szkolnych. Jeszcze naówczas dopiero co zaczynała się reforma, ieszcze lepszéy filozofii nie znano; ieszcze nauki wyzwolone nie były tém, czém bydź powinny. Niezrozumiane myśli, naieżone wyrazy, składały naywyższą ich piękność i ozdobę: zapewne z takich nauk nie wiele mógł korzystać Krasicki. Lecz gieniusz sam tworzy swoie oświecenie: z małéy on iskierki roznieca płomień, którego blask nie tylko iemu, ale i drugim przyświeca. Czytanie klassycznych pisarzów, dało mu poznać czczość owych mniemanych mistrzów, którzy nadętym i niezrozumianym mówiąc ięzykiem, z politowaniem, a ledwie nie z pogardą, na *Cyceronów* i *Liwiuszów* patrzyli. Takim sposobem kształcąc swóy dowcip, zostawił daleko swoich kollegów; a stał się celem podziwienia dla nauczycielów. Wspominaią ci, którzy razem z nim, tym zawodem nauk szkolnych biegli, iego wierszopiskie wyzywania. Już wtedy wyrywał się gwałtem iego przedziwny talent. W szkolnych igraszkach widać było dowcip, który w czasie miał bydź rozkoszą narodu.

Przeznaczony do stanu duchownego, posłany był do Włoch, dla doskonalenia się w naukach stosownych do swego powołania. Lecz gieniusz Krasickiego nie ograniczył się tego gatunku pracą. Zdolność iego rozciągała się do wszystkiego, i że tak powiem, pożerała wszystko. W tém to siedlisku nauk i kunsztów, wykształcił swóy gust, który w kraiu, gdzie dopiero

zreformowane zaczęły powstawać nauki, żadnegoby nie znalazł zasilenia. Tam z szanownych grobów wywoływał cienie *Fedrów*, *Horacyuszów*, *Maronów*, *Tassów*, *Aryostów*; tam zbogacił umysł prawdziwemi wzorami piękności: i na klassycznych brzegach *Tybru*, usposobił się do odżywienia w swoim narodzie i języku, owych dowcipów nieśmiertelnych, na których wzór formowały się i formować będą dowcipy wszystkich narodów.

Powróciwszy do oyczyzny, wszedł zaraz na wysokie swoiego stanu stopnie; przeznaczony, aby wnet stanął na naywyższych. Pomagało do tego zacne pokrewieństwo, lecz nadewszystko iego własne talenta. Obrany z Arcy-Kapituły Lwowskiey na Trybunał Małopolski, prezydował tey Magistraturze, i tam miał sposobność poznać wszystkie obroty prawnicze, które potém tak dowcipnie i trefnie w *Doświadczyńskim* opisał. Jeżeli z iedney strony to urzędowanie pożyteczne było, do poznania licznych wad i bezprawiów, które się u nas w administracyi sprawiedliwości popełniały; z drugiey chwalebne dla urzędnika: bo na nim dał dowód wysokiey cnoty, bezinteressowności, bezstronności, i wszystkich przymiotów, które prawy sędzia mieć powinien.

Gdy się pokazał w stolicy, zadziwiał wszystkich swoim dowcipem, który iaśnieiący w pięknéy ciała postaci, stał się duszą i roskoszą nayświetnieyszych towarzystw, iakie wtenczas liczyła *Warszawa*. Wszystkie posiedzenia brzmiały iego pochwałami. Zapewne kształtna postać nie iest iedną z pierwszych zalet człowieka: ale połączona z innemi rzeczywistemi talentami, nie mało się do iego wziętości przyczynia, i sprawia za

pierwszém weyrzeniem, przychylne, lubo niekiedy zawodne, dla niego uprzedzenie.

Tak świetne Krasickiego talenta ściągnęły uwagę Króla. *Stanisław August* umiał ie czuć i szacować. Poznał on w Krasickim człowieka, który swoim dowcipem był w stanie przyłożyć się wiele do chwały iego panowania. Starał się więc pozyskać go dla siebie, a razem zachęcić. Wyrobił mu indygenat w Prowincyi Prus zachodnich, dał Kanonią Warmińską, a wkrótce otrzymał Koadiutoryą Warmiúskiego Biskupstwa. Jemu był winien Krasicki swoie prędkie wyniesienie na dostoieństwa kościelne, i sam to nie raz z uczuciem powtarzał. Jakoż w rytmach swoich nieśmiertelną pamiątkę swoiey wdzięczności zostawił.

Wychodziło podówczas pismo peryodyczne, pod tytułem *Monitor*, na wzór Spektatora angielskiego, którego w znacznéy części było tłómaczeniem. Pismo to moralne, bardzo dobrze układane, osobliwie w pierwszych latach, przyczyniało się wiele do oświecenia narodu i prostowania iego opinii. W niém składał Krasicki pierwsze płody dowcipu swego. Chociaż wiele piór około tego pisma pracowało, i wszystkie artykuły są bez imienia umieszczone; po tonie lekkim, wesołym, zabawnym, nie trudno iest poznać Krasickiego robotę. Takto prawdziwy dowcip ma swoię cechę: wszędzie on wyryie swoie piętno, wszędzie iest do siebie podobnym.

Śmierć *Grabowskiego* w roku 1766 przyśpieszyła Krasickiemu objęcie Warmińskiego Biskupstwa. Zadna Katedra w Polszcze nie miała tylu ludzi z wielkiemi talentami, co Warmińska. W niéy słynął *Dantiscus*, szacowny Poeta w łacińskim ięzyku; w niéy iaśniał

Hozyusz, ieden z nayslawnieyszych ludzi swoiego wieku, który był Legatem Papiezkim na Soborze Trydentskim, a którego dzieła na wszystkie prawie ięzyki europeyskie przełożono. W niéy siedział *Kromer*, dzieiopis, ieograf, mowca i statysta, godzien stanąć w swoim rodzaiu obok pierwszych autorów Rzymu. Ją zaszczycił *Tideman*, że był przyiacielem i dobroczyńcą *Kopernika*, i usposobił go, aby został zaszczytem swego narodu, a nauczycielem wszystkich. Jéy był głową *Załuski*, którego listy są szacowną dzieiów owoczesnych pamiątką. Jéy chwałę utrzymał *Grabowski*, mąż oświecony i gorliwy o rozkrzewianie nauk. Szereg tak znakomitych ludzi godnie Krasicki zakończył.

Zawód życia publicznego, ten zawód, w którym obywatel ze wszystkiemi talentami nayświetniéy się okazuie; gdzie rozum, cnota, moc duszy, miłość oyczyzny, otwarte maią pole; gdzie staie na widoku to wszystko, co serce ludzkie nayszlachetnieyszego, co umysł naywyniośleyszego mieć może; ten, mówię, zawód nadto był krótki dla Krasickiego. Na iednym tylko znaydował się Seymie 1768 roku.

Przez podział kraiu 1773 r. z Prusami zachodniemi przeszło Xięstwo Biskupstwo Warmińskie, pod panowanie Królów Pruskich. Siedział wtenczas na tronie ów wielki Monarcha, iakich ledwie wydaią wieki; Rządzca, Filozof, Bohatyr, Literat, iaśniał wszystkiemi promieniami chwały. Okryty laurami zwycięztwa, głosem całéy Europy postawiony obok naysławnieyszych wodzów; nie przestaiąc na wysokości tronu, szukał téy, do któréy dowcip i nauki wynoszą. Utrzymywał ściśle związki z naypierwszemi ośmnastego wieku gieniuszami. *Wolter*, *Dalembert*, *Diderot*, *Helwecyusz*, byli iego

przyiaciołmi. Podobnéy przyiaźni godnym osądził Krasickiego: poznał iego dowcip, powziął wysoki dla niego szacunek, i szczególnemi względami zaszczycał. Jeżeli co utratę oyczyzny Krasickiemu cóżkolwiek osłodzić mogło, to iedynie, iż się zbliżył do wielkiego człowieka. Wiadome wszystkim ścisłe i poufałe obcowanie Krasickiego z Fryderykiem. W iego wesołym i miłym dowcipie szukał wytchnienia w swych pracach, szukał przyiemnéy dla swoiéy starości rozrywki.

Stawszy się obcym swoiéy oyczyźnie, i nie mogąc należéć więcéy do pełnienia obowiązków Senatora, Krasicki zatopił się cały w naukach. Zaczął wydawać iedne po drugich pisma, które obróciły na niego oczy powszechności, zjednały mu chwałę szczęśliwego dowcipu, i stały się naypięknieyszą literatury polskiéy ozdobą.

« A cnéy pisania sztuki z dowcipem i gustem,
« Tyś dał pierwsze przykłady pod naszym Augustem;

napisał sławny Poeta *Trembecki* w wierszu: *Gość w Heilsbergu*, a napisał szczerą prawdę, i był tylko powszechnego czucia tłómaczem. Rzućmy okiem na liczne dzieła Krasickiego: są one naydroższym upominkiem zostawionym powszechności, i składaią nayznacznieyszą część historyi iego życia. Zapomni potomność, że był Biskupem, Arcy-Biskupem, Xiążęciem, ale czytać i wielbić będzie szczęśliwego pisarza, i wielkiego poetę.

« We wszystkich prawie rodzaiach literatury doświadczał sił swoich Krasicki. Jeżeli nie we wszystkich iednako wygórował, wszędzie atoli dowcip niepospolity pokazał. Naywyższe iego zasługi są w poezyi. Te, żebyśmy lepiéy ocenić mogli, rzućmy okiem na stan

rymotworstwa polskiego, nim ie swoiemi dzieły ubogacił Krasicki.

« Poezya Polska to ma szczególnego, że prawie naznaczyć nie można epoki, kiedy się zaczęła, kiedy wzrosła i zbliżyła się do doskonałości. Znamy początki poezyi łacińskiéy: stworzył ią *Enniusz*, *Pakuwiusz*, *Liwiusz Andronik*; wykształcił *Terencyusz* i *Plautus*: *Lukrecyusz* ią posunął wyżéy; a *Wirgiliusz* i *Horacyusz* do tego stopnia wynieśli, że doskonałość i dzieła ich za iedno są poczytane. Francuzka poezya liczy *Marota*, *Ronsarda*, *Maynarda*, i wielu innych, nim ią *Kornel*, *Rasyn*, *Boileau* wykształcili i wydoskonalili. Polska poezya, w samych zaraz początkach, nosi cechę kształtu, poprawy i gustu. Dzieła Jana *Kochanowskiego* (że pominę *Reia* z *Nagłowic* spółczesnego, ale bardzo niższego), są razem i naydawnieyszym zabytkiem poezyi polskiéy, i naylepszym. Można nawet powiedzieć, że aż do dni naszych Jan *Kochanowski* pierwsze mieysce słusznie posiadał. Ale oddaiąc mu sprawiedliwość, co do gruntowności myśli, powagi stylu, dobrego toku wiersza, Jan *Kochanowski* nic prawie z siebie nie utworzył. Wykład *Psalmów Dawida* iest tylko dobrém tłómaczeniem, *Szachy* są naśladowaniem; i ledwie *Kochanowski* przy *Trenach*, kilku *Pieśniach* i *Fraszkach* zostaie. Bracia iego wsławili się samém przekładaniem, *Jędrzey Eneidę*, *Piotr Jerozolimę wyzwoloną* na ięzyk oyczysty przerabiaiąc. Prawda, że *Piotr* iest iednym z naylepszych naszych tłómaczów: lecz *Jędrzey* bardzo słaby, i ledwie kiedy sobie przypomni, że *Wirgiliusza* tłómaczy. Domagało się to boskie dzieło lepszego pióra: a wydane próby dowodzą, że oczekiwanie publiczności zawiedzione nie będzie. W starości *Kochanowskiego*

zaczął słynąć *Szymonowicz*. Przyznać należy, iż ten Poeta iest naylepszym w poezyi pasterskiéy pisarzem, *Zimorowicz* i *Gawiński* daleko są od niego. *Kochowski* z Liryków swoich z wielu względów ma słuszną zaletę, lubo mu nie zawsze gust towarzyszy. *Twardowski* pełen ognia, grzeszy nadętością. W téyże epoce *Otwinowski* i *Żebrowski Przeobrażeniami* Owidyusza, późniéy *Bardziński*, *Chrościński Farsalią* Lukana, *Traiedyami* Seneki, *Listami Heroidów*, i niektóremi własnemi dziełami język nasz pomnożyli. Ale uwielbiaiąc ich prace, nie można ich w rzędzie doskonałych tłómaczów umieścić. *Potockiego Argenida* i inne pisma, przy szczęśliwych wyrażeniach maią liczne wady. W tym właśnie czasie zepsuł się gust dobry w Polszcze. Co wtedy wyszło, nie warto wspomnienia. Wacław *Rzewuski* w swoich traiedyach, wierszem gładkim, choć nieco prozaicznym pisanych, od początku reformy nauk, zaczął lepszy gust w poezyi ożywiać. Niemniéy przyłożyła się do tego *Drużbacka*, rzadka naówczas kobieta: i choć materye od niéy traktowane po większéy części nie są poetyckie, znayduią się przecie w iéy wierszach, stylem gładkim i rymowaniem niepospolitém układanych, wyrazy prawdziwie piękne. *Minasowicz* tę ma zaletę, że pisarzów łacińskich z wiernością i dokładnością, lubo bez mocy i delikatności, przelewał.

Wszystkie więc bogactwa poezyi polskiéy zamykały się w Pieśniach *Kochanowskiego*, *Kochowskiego* i *Twardowskiego*; w Sielankach *Szymonowicza*, *Zimorowicza* i *Gawińskiego*; nareszcie w licznych autorów dawnych i niektórych późnieyszych, z mnieyszém lub większém powodzeniem, dokonanych wykładach. Szacowne to są skarby, drogie dowcipu oyczystego płody, godne za-

chowania, ięzyka rodowitego zabytki. Lecz iak ie obficie zbogacił, iak wysoko pomnożył Krasicki! Pozwólcie uczeni mężowie, pozwól oświecona publiczności, że w obszernieyszy dzieł iego rozbiór wnidę: wszakże rzetelna pochwała autora naywięcéy w iego dziełach zamknięta. Jeżeli zaś w tym rozbiorze powtórzę w części to, co iuż napisałem, wymówić raczy publiczność tę potrzebę, zwłaszcza, że w iednéy materyi odmiennego zdania bydź się nie godzi.

Naypowszechniéy znane i szacowane są *Bayki* i *Przypowieści* Krasickiego. Od naydawnieyszych czasów smakowali sobie ludzie w tym rodzaiu zmyślenia. Czy ono wzięło początek w niewolniczych rządach, gdzie człowiek nie śmieiąc prawdy powiedzieć panu, wystawiał ią w podobieństwie; czy że umysł ludzki znayduie ukontentowanie przedzierać lekką zasłonę, pod którą się ukrywa prawda, a przez to własnéy przyklaskiwać bystrości: bayki naymilszą były, są i będą dla ludzi zabawą. Rodzay ten poezyi zdaie się na pozór lekki i drobny: potrzebuie atoli zbiegu rzadkich talentów; rozsądku w obraniu, trafności w przystosowaniu, lekkości, żywości i delikatności w odmalowaniu. Stworzył go *Ezop*, wykształcił *Fedr*, a *La Fontaine* przez wdzięki prostoty i szczerości w rzędzie naypięknieyszych literatury płodów postawił. Powiedziano o nim, że malował naturę, a pęzel zatrzymał. Zdaie się iednak, że pozwolił tego pęzla Krasickiemu. Te dwa dowcipy godne były udzielać się sobie, i Poeta Polski zaufania baykopisa Sekwany nie zawiódł. Jakie wdzięki są w iego baykach rozlane! iak myśl szczęśliwa! iak trafne obroty! iak wyraz iego tchnie szczerością i niewinną prostotą! Trudno iest

w rozbieraniu okazywać to, czego samo uczucie iest iedynym sędzią. Już wartość dzieła tego zostaie pod pieczęcią czasu, i bayki Krasickiego od dwudziestu lat w ręku wszystkich będące, z ukontentowaniem czytane i odczytywane, zgodném zdaniem za dzieło naywybornieysze uznane zostały. Pracowali u nas różni w tym rodzaiu. Miiam *Sto i oko Baiek Jabłonowskiego. Minasowicz* przekładał *Fedra*, *Jakubowski La Fontena:* inni tych pisarzów naśladowali. Maią swoie zalety: lecz żaden nie doszedł Krasickiego, a ieden tylko, którego imie łatwo powszechność zgadnie, tuż przy nim stanął. (*)

Nie mnieyszéy są godne chwały *Satyry* Krasickiego. Rodzay ten nienawistny, gdy z granic swoich występuie i w paszkwil się zamienia, zamknięty w prawidłach przystoyności, iakie mu sam Krasicki określił:

« Satyra prawdę mówi, względów się wyrzeka,
« Wielbi urząd, czci Króla, lecz sądzi człowieka;

w tych mówię prawidłach zamknięty, bardzo iest pożyteczny i społeczności cywilnéy, i rzeczypospolitéy nauk. Dawni i niektórzy z późnieyszych umieszczali śmiało imiona osób, których wady, lub głupstwa wytykali. Tak czynili z starożytnych *Horacyusz*, *Juwenalis:* z późnieyszych *Boileau* i *Pope.* Krasicki naśladuiąc tych wielkich mistrzów, trzymał się własnego prawidła: gromił złe obyczaie, wytykał nieuwagi, żartował z śmieszności: lecz nigdy nie ranił osoby. Połączył on trefność *Horacyusza* z mocą *Juwenalisa.* Można silniéy powstać na hańbę wieku swego, iak

(*) Julian Niemcewicz.

w pierwszéy Satyrze *Wiek zepsuty?* albo z większym gniewem wybuchnąć na bezczelność zbrodni, iak w drugiéy pod napisem *Wziętość?* Chcemyli znowu co czytać w tonie lekkim, zabawnym, żartobliwym, czytaymy Satyrę przeciw *Pijaństwu*, czytaymy drugą o *Oszczędności*, a nadewszystko *Żonę modną*. Jan *Kochanowski* w swoim *Satyrze* iest tylko rozsądny. *Opaliński*, który chciał bydź polskim *Juwenalisem*, ma zapęd i ogień, ale iest rozwlekły, a pisząc bezrymowym wierszem, wcale niesmaczny. *Naruszewicz* ieden mógłby walczyć o palmę satyrycznéy poezyi z Krasickim. Pisze mocno, łaie, gromi: lecz w tym tylko celuie gatunku satyry; nie ma nic z téy szczypiącéy żartobliwie złośliwości, która iest tak przyiemną zaprawą Satyr *Horacyusza*. Sam Krasicki posiadał ten rzadki przymiot, i można powiedzieć, że Satyry iego nie ustępuią niczemu; co naylepszego w tym rodzaiu dawna i teraźnieysza literatura mieć może.

Jeszcze co do mnieyszéy poezyi, wiele winien nasz ięzyk Krasickiemu. On zostawił wzory listów wierszopiskich, on w drobnych wierszach dał ięzykowi naszemu lekkość i zwrotność, do któréy zdawał się bydź niesposobny. Jego podróż do *Bitgoraiu*, iego listy wierszami przeplatane, pisane z dowcipem, żywością, naturalnością, stały się dla nas tém, czém iest dla Francuzów *La Chapelle*, i lekkie poezye *Woltera*.

Gdyby Krasicki nic więcéy nie zrobił nad Satyry i Bayki, użby stanął na czele Poetów Polskich. Ale co większą ieszcze, a iemu tylko właściwą stanowi chwałę, on sam ubogacił ią poematami, w ściśleyszém znaczeniu wziętemi, których dotąd wcale poezya nasza nie miała: bo *Woyna Kozacka Twardowskiego*,

iest tylko historyą rozwlekłym wierszem pisaną. Ten rodzay poezyi większéy w imaginacyi objętości, większéy rozległości gieniuszu, śmielszego pędzla, wyniośleyszego stylu wyciąga, a zatém większe autorowi daie prawa do chwały.

Pierwsze poema Krasickiego, i naypierwéy w początku dzieł iego wydane, iest *Myszeis*. Zdaie się, że *Batrachomiiomachia* czyli *woyna myszy z żabami*, pospolicie przyznawana *Homerowi*, była wzorem tego poematu. Nie wiemy, czyli krótkie poema *Homera*, iest tylko igraszką wesołéy myśli, czy też miał ukryty zamysł Poeta wyśmiać kłótnie iakiego miasta. W Myszeidzie widocznieysze są stosunki do przywar narodowych. Spór szczurów i myszy o pierwszeństwo, wystawia kłótnie między naszym senatem i stanem rycerskim. Rada ministrów na dworze *Popiela*, osobliwie iéy konkluzum, wyraża pospoliste obrady polskie przed Seymem 1788. W charakterach myszy różnych krain, odrysowane są charaktery różnych narodów. Biblioteka zamieniona w śpiżarnią, iest szczęśliwą i stosowną fikcyą. W całém poemacie myśl trefna i zabawna. Wstępy na wzór *Aryosta*, z myśli moralnych: Rzucone uwagi wysokie z zastanowienia się nad rzeczami drobnemi, czynią skutek przedziwny. Obraz *Filusia* kotka, faworyta Xiężniczki *Duchny*, bardzo piękny: niemniéy dobrze zrobiony opis lichwiarza. Apostrofe o miłości oyczyzny stała się nieiako wyrazem świętym. Niektórzy mniemali, że Myszeis iest poematem zupełnie allegoryczném: że pod imionami *Gryzomira*, *Gryzandra*, *Rominagrobisa*, *Mruczysława*, *Filusia*, *Syrowinda*, ukryte były pewne osoby. Ale próżne ich były usiłowania w znalezieniu klucza do

téy allegoryi. Atoli podobna do prawdy, że poema to było w początku pisane w celu satyrycznym: potém odmienił myśl autor, i zrobił ie czystą igraszką wesołego dowcipu. Jakoż niepodobna rozumieć, aby gieniusz tak trafny i szczęśliwy, pisał rzecz bez celu. Mimo, że chciał zatrzeć wszystkie ślady pierwiastkowego zamiaru, zostało się iednak kilka, po których można dociec myśli autora. Ktokolwiek wczyta się dobrze w to poema, znaydzie nieiakie podobieństwa, kogo autor przez *Popiela*, kogo przez myszy i szczury, kogo przez koty i naczelnika ich *Mruczysława*, kogo przez dyzgracyowanego ministra, chciał oznaczyć.

Monachomachia czyli *Woyna Mnichów*, od tych nawet dzisiay z uśmiechem czytana, których przed dwudziestą laty dotykać zdawała się, taki miała początek. Fryderyk II. dał autorowi tenże sam apartament, w pałacu *Sans souci*, w którym mieszkał *Wolter*, mówiąc mu, iż w takiém mieyscu powinienby bydź natchniony i co pięknego napisać. Owocem tego wyzwania była Monachomachia. Poema to powszechném zdaniem za doskonałe w swoim rodzaiu dzieło iest miane. Są prawda niektóre przerwy w opowiadaniu: ale wesołość myśli, trafność obrazów, dosadność w wydawaniu obyczaiów, do tego płynność wiersza, dowcip w krytyce, w naywyższym stopniu ie zaleca, i zawsze będzie z ukontentowaniem czytane. Jeźli nie ma tyle poprawy, co *Pulpit Boileau*, więcéy ma wesołości i żywości. Wszyscy umiemy ie na pamięć. Przytoczenie iakiego mieysca z tego dzieła, nie raz w naybardziéy zasępioném towarzystwie odżywiło wesołość, i do przyiemnego śmiechu wzbudziło. Autor chcąc uspokoić rozjątrzone umysły poematem, którego niewinne

żarty tylko rozśmieszyć były powinny, napisał *Antimonachomachią*. W tém drugiém poemacie, nieustępuiącém co do tonu i sposobu pierwszemu, (mniéy tylko akcyi maiącém), wystawił konfederacyą osób rozjątrzonych. W niém iuż głaszcząc urażonych, iuż okazuiąc nieprzyzwoitość ich zapędów, przydusił szemrania, i swoie pierwsze dzieło usprawiedliwił.

Okazawszy w Myszeidzie i Monachomachii talent do poematów komicznych, chciał go autor pokazać w materyi poważnéy, zbogacić język polski epopeią, któréy on nie miał, i napisał *Woynę Chocimską*. Nie przeczę, iż dzieło to wspaniałego Epopei nazwiska nosić nie może. Zgadzam się na liczne w niém uchybienia: wyznaię, że materya sama nie iest do tego gatunku poematu, że to iest raczéy historya wierszem napisana, i niektóremi fikcyami ozdobiona. Ale możnaż odmówić sprawiedliwéy chwały autorowi, że się na epopeię odważył? Od trzech tysięcy lat gieniusz człowieka wysilał całą swoię dzielność na otworzenie tego boskiego dzieła. Trzy tylko dowcipy ten nieśmiertelny wieniec zyskały. *Homer*, *Wirgiliusz* i *Tasso* stoią na wysokości góry, na któréy wierzchołek tylu pisarzów próżno kusiło się o wstęp, a którzy za same tylko usiłowania znakomitą chwałę odnieśli. W takim względzie uważana bydź powinna Woyna Chocimska. Ci którzy z pogardą o tém dziele mówią, nie znaią, że i upadek w wielkim zamiarze, nie iest bez chwały. Jeżeli Woyna Chocimska nie iest dobrą epopeią, iest zawsze dziełem szacownem. Nie samę Eneidę, ale i Farsalią czytamy. Znayduią się w niéy mieysca przedziwne, obrazy wielkie, uczucia wysokie. Taki ies opis Woyny, Seymu, śmierć *Zawiszy*, Apostrofe do

wolności, Mowa *Chodkiewicza*. Wyraz zaś o pysze *Osmana*, nadętego widokiem woysk nieprzeliczonych:

« A dumny mocą swego maiestatu,
« Wzniósł się nad człeka i pogroził światu,

godzien iest bydź umieszczony w liczbie tych, które *Longin* za przykład naywyższego wygórowania wystawia.

Prócz tych licznych dzieł oryginalnych, winniśmy Krasickiemu przełożenie znacznieyszéy części *Pieśni Ossyana*, Szkockiego Barda. Na samo wspomnienie tłómaczenia, przywłaszczaiący sobie, choć zapewne nie bardzo słusznie, prawo do oryginalności, okrzykną mnie, że i o tym rodzaiu pracy Krasickiego wspominam. Ale wiedziećby powinni, że i naywyższe dowcipy takowéy zabawy za niegodną siebie nie miały. Téy chwały tylko tłómacz względem oryginalnego pisarza nie ma, że tłómaczony nie będzie: bo sztukę pisania w równym stopniu posiadać powinien. Jeszcze piszący rzecz swoię, tę ma korzyść nad tłómaczem, że byle z prawideł rozsądku i gustu nie wystąpił, nikomu się ze swoich myśli i wyrazów nie sprawia; gdy przeciwnie tłómacz ustawnie iest ważony z oryginalnym autorem: każdy iego obrot, każdy wyraz porównywa czytaiący, i wyrok surowy za każdym wierszem wydaie. Ale co naylepiéy oznacza prawdziwą cenę téy pracy, tak trudno iest zrobić dobre tłómaczenie, iako dobry oryginał utworzyć, i ci tylko dobrze przekładać umieli, którzy z siebie napisać byli zdolni. Dla tego *Pope* nie mnieyszą ma sławę z tłómaczenia *Homera*, iak z wiersza o *Człowieku: Delille* równie się szczyci poematem *Ogrodów*, iak przekładem *Georgików Wirgiliusza:* a naszemu *Szymanowskiemu*, *Świątynia Wenery* nieśmiertelną pamiątkę w literaturze

polskiéy zapewnia. Nie tu iest rzecz mówić o pieśniach *Ossyana:* dzieło to zupełnie iest innego toku od greckiéy i łacińskiéy poezyi; ani roztrząsać twierdzenie iednéy uczonéy i myślącéy kobiety (*), że iak *Homer* iest oycem literatury południowéy, tak *Ossyan* północnéy. To powiedzieć należy, iż pieśni *Ossyana* pełne są żywych opisów, tkliwych uczuciów, silnych wyrazów: osobliwie rozlany w nich ton słodkiéy melancholii, który rozrzewnia czytaiącego, i milém zasmuceniem serce napełnia. Takiego Poetę dał poznać Krasicki w oyczystym ięzyku: i chociaż dzieło to robił z pośpiechem, chociaż był szczęśliwszy w oryginalném napisaniu, niż w tłómaczeniu; w wielu mieyscach, iego przedziwny talent w całéy świetności widzieć się daie.

Pióro Krasickiego obfite w wierszu, niemniéy było obfite w prozie. W roku 1776 wydał *Przypadki Mikołaia Doświadczyńskiego.* W tém dziele autor wytyka pospolite wady dawnéy edukacyi: naprzód srogość w obchodzeniu się z młodym. Nie masz nic przesadzonego, co mówi w téy materyi. Przed lat czterdziestą surowe postępowanie z młodzieżą za istotną część edukacyi kładziono. Drugą wadę wystawia autor w braniu nieznanych cudzoziemców do prowadzenia młodzieży. JP. *Damon,* Kamerdyner w swoim kraiu, u nas udaiący się i uważany za Hrabiego, nie maiący żadnéy nauki, przepisuie prawidła edukacyi, daie ton całéy okolicy, kończy swoię rolę haniebném oszukaństwem. Ileż takich Damonów nie znaydowało się w kraiu! Kabały trybunal-

(*) Madame de Staël.

skie, przekupstwa, wymowa Mecenasów, przedziwnie wydana: iest to mieysce naylepsze w *Doświadczyńskim*. Dalsze iego przypadki są nadto romansowe, osobliwie rozbicie się na morzu i zaplynienie na wyspę *Nipuanów*. Prawda, że tam wziął nauki bardzo pożyteczne od *Xaoo*, ale czyż trzeba było ich tak daleko szukać? Cały ten kawałek nie naturalnie wprowadzony, i podobno też z obcego dzieła przeniesiony. Znalezienie pieniędzy, zdarzenia *Doświadczyńskiego* w Ameryce, poznanie się z Kwakrem, dary od niego, osadzenie wędrownika w domu szalonych, wszystko to wychodzi z granic powieści. Nic łatwieyszego, iak przez wymyślenie rozmaitych przypadków, przeciągnąć powieść, ale zamknąć ią w małéy liczbie osób, ograniczyć scenę rzeczy, a zrobić ią interessuiącą, to iest prawdziwie dzieło dowcipu. Mógł *Doświadczyński* i te same nauki odebrać od którego starego Polaka, i nadwerężony maiątek, sukcessyą iaką, lub ożenieniem z *Julianną* naprawić. Reszta powieści *Doświadczyńskiego* iest w tymże samym sposobie, co iéy początek. Roboty seymikowe, wymowa JP. Podkomorzego, kabały seymowe wybornie opisane.

W Panu *Podstolim* zamierzył sobie autor wystawić dobrego gospodarza, cnotliwego i rozsądnego człowieka, a razem wytknąć wady i przywary naszemu narodowi właściwe. We wszystkiém, co mówi i czyni Pan Podstoli, widać znaiomość gospodarstwa, zdania zdrowe, sentymenta obywatelskie. Osobliwie ton, tak zręcznie iest uchwycony, tak doskonale do obyczaiów narodowych przystosowany, że trudno iest lepiéy Polaka wystawić. Druga część Pana Podstolego, późniéy od autora wydana, nie naturalnie związana z pierwszą,

ale co do tonu i stylu te same ma zalety. Zrobił autor część trzecią, którą czytałem w rękopiśmie. Widać w niéy to samo pióro, lubo materya téy części mniéy iest ważna. Miał ieszcze Krasicki wygotować część czwartą. W niéy zamyślał wyprowadzić na scenę Wuia Pani Podstoliny, człowieka cnotliwego, z wielkim charakterem, ale Mizantropa: bo go długie życie i różne przypadki nauczyły, iak mało można polegać na ludziach. Śmierć autora dokonaniu téy myśli przeszkodziła.

W powieści pod tytułem *Historya*, dowcipna zamyka się krytyka na tego gatunku pisma. Wystawia w niéy człowieka, który nie mogąc umrzeć, znalazł sposób odmładzania się za pomocą pewnego balsamu. Ten człowiek, iako przytomny świadek, opisuie dzieie, wytyka błędy historyków, czyni uwagi nad charakterami ludzi. Myśl bardzo szczęśliwa, ale razem niezmierney wiadomości historyi i głębokiéy krytyki wymagaiąca, iak to oboie *Barthelemy* w podróży młodego *Anacharsysa* połączył. Dowcip autora okazuie się i w tém dziele bardzo świetnie: uwagi iego są zdrowe, epoki historyi, nad któremi się zastanawia, z rozwagą wybrane. Daleko iest iednak, aby z tak szczęśliwego planu wyciągnął wszystko. Powieść, o któréy tu mowa, nie była przyięta w publiczności, iak inne dzieła autora. Znać, że mało się ieszcze znaydowało umysłów, do czytania takiego dzieła usposobionych.

Opuszczam *Zbiór potrzebnych wiadomości.* Jest to Dykcyonarz nakształt Encyklopedyi. Trudno wyciągać, aby dzieło tak obszerne mogło bydź dziełem iednego człowieka. Chwalić należy gorliwość i poczciwość

autora, który z siebie co mógł uczynił dla rozszerzenia światła: pomiiam inne drobnieysze roboty, a śpieszę się do dzieł Krasickiego wygotowanych w rękopiśmie.

Zdaie się, iż po tylu i tak chwalebnych pracach uczonych, powinienby był sobie spocząć Krasicki. Nie: żywość iego dowcipu, nie mogła bydź na moment bezczynną. Zostawił on nam ieszcze rozmaite dzieła w manuskryptach, które tu wymienić powinienem, znaiąc, iak pisma tego rzadkiego męża, są szacowne w oczach przyiaciół nauk. 1. *Bayki nowe* pisane w sposobie *La Fontena*, z których iuż kilka udzielonych było publiczności (*). 2. O *Rymotworstwie* i *Rymotworcach*. W tém piśmie daie krótką teoryą o poezyi w ogólności, potém w szczegółach traktuie o różnych iéy rodzaiach, i przebiega Poetów, którzy w różnych wiekach, narodach i ięzykach wsławili się: przyłącza z nich wypisy, iuż przez siebie, iuż przez drugich przełożone. 3. *Życia sławnych ludzi z Plutarcha*. Nie tłómaczył autor słownie *Plutarcha:* wyrzucił gienealogiie i inne rzeczy, które Greków tylko i Rzymian interesować mogły, ale zachował to, co charakteryzuie wielkich ludzi, to iest ich mowy i czyny. 4. *Życia sławnych ludzi na wzór Plutarcha*. W dziele tém opisywał Krasicki dzieła sławnych ludzi, nie tylko swego narodu, ale i innych, tak ich dobieraiąc, żeby iedni z drugiemi porównani bydź mogli. Nakoniec: *Rozmowy*

(*) Bayki te maią mieysce w Tomie drugim dzieł poetyckich Krasickiego.

sławnych ludzi. Wziął autor do naśladowania *Lucyana*, *Fontenella*, *Monteskiusza*.

Tak ten żywy i płodny dowcip, pracował do ostatniego kresu życia. Naukami słodził swoię starość, i umarł na łonie nauk, a można powiedzieć z piórem w ręku, bo na kilka dni przed śmiercią ukończył *Listy o Ogrodach*, w których iego dowcip, a szczególniéy w ostatnim, miłym blaskiem iaśnieie (*). Wielu zacząwszy świetnie zawód nauk, przerywaią go w pół biegu: Krasicki szedł nim przez całe życie: Nauczał i bawił naród przez lat czterdzieści, konaiący prawie, ieszcze się iego nauce i zabawie poświęcił (**). Tak słońce, które cały dzień dobroczynném ciepłem ogrzewa ziemię, ieszcze i zachodząc miłym ią promykiem obdarza.

Bez nadwerężenia prawdy i poniżenia kogóżkolwiek bądź, można powiedzieć, że Krasicki był naydowcipnieyszym człowiekiem, iakiego Polska za dni naszych wydała. Styl iego iasny, płynny, naturalny. Inni z pracą dokazali, że zostali autorami pięknych wierszy, Krasicki urodził się Poetą. Imaginacya w nim żywa, dowcip obfity, zwroty szczęśliwe. A lubo rzadko Poeci maią styl dobry w prozie, Krasickiego dzieła zapewniaią mu znakomite mieysce i między temi, którzy mową niewiązaną pisali.

Ale przyiemność, ten wyraz słodki i lekki, który zdobi zdaiąc się ukrywać, który tyle dziełom daie zalety, iest naywiększą zaletą dzieł Krasickiego.

(*) Listy te umieszczone były w Pamiętniku.

(**) Umarł w Berlinie 14 Marca 1801 r.

Między tylą pisarzami, z Greków *Homer*, *Anakreon*; *Xenofon*; z Łacinników *Horacyusz* i *Wirgiliusz*; *La Fontaine* i *Feaelon* z Francuzów, z Włochów *Aryost*, ten przedziwny przymiot posiadali. U nas Krasicki nim był udarowany. Więcéy iest autorów, którzy znali piękność, niż tych, którzy mieli przyiemność, i ci ostatni więcéy maią miłośników. Te same skutki przyiemność w dziełach rozumu, co w płci, słusznie piękną nazwanéy, sprawuie. Sama piękność zadziwia, przyiemność pociąga i obowięzuie: na tamtę lubiemy się zapatrywać, z tą obcować i żyć pragniemy. Tamta nas surowemi zostawia sędziami, ta zniewala do pobłażania: zamykamy oczy na wady, kryiemy ie przed sobą, wymawiamy. Czytaiąc Krasickiego, widzimy w nim wiele, czegobyśmy widzieć nie chcieli; postrzegamy, że w rymowaniu czasem iest zanadto wolny, że polszczyzna nie zawsze w nim dość czysta, że w niektórych mieyscach widać pośpiech i niepoprawę; tylą iednak i tak świetnemi przymiotami, a osobliwie czaruiącą przyiemnością, te wady nagradza, że prawie czytelnikowi odbiera sposobność ich dostrzeżenia: a naysurowszy krytyk, uięty iego słodyczą, zapomina o wadach, dziwi się dowcipowi, i pismami iego nasycić się nie może.

Tacto słodycz, ten dowcip, ta sztuka podobania się, dała mu wpływ naywiększy w opinią swoiego wieku. Nie masz w kraiu tak usunionego zakąta, do któregoby iego dzieła nie doszły: nie masz człowieka, któryby umiał czytać, a nie czytał Krasickiego. On bawiąc i rozśmieszaiąc, był naylepszym nauczycielem. Każdy stan, każdy wiek znayduie w nim oświecenie i rozrywkę.

Opuściłbym iednę z naycelnieyszych zalet Krasickiego, gdybym nie wspomniał o iego guście do sztuk wyzwolonych. Nie mógł bydź nieczułym na piękności sztuki we wszystkich iéy rodzaiach, ten, co w naywyższym i w naytrudnieyszym iéy rodzaiu, w sztuce, mówię, myślenia i pisania mistrzem się okazał. Kochał się więc równie w wyzwolonych sztukach, iak naukach Krasicki: tym wybraną Xięgarnię, tamtym kosztownie zgromadzone obrazy i zbiór niezmierny kopersztychów poświęcił, godne miłości swoiéy dla nich ofiary. Nabrały te skarby w ręku iego nowéy ceny: przyozdobił ie tym gieniuszem, który umiał wszystkiemu ozdoby dodawać, i że tak rzekę, piękność pięknością okraszać. Znaydziesz, naprzykład, w tych bogatych ubiorach, wyobrażenie wszystkich znakomitych ludzi, a przy każdym prawie szczególnieyszą iakąś pamiątkę, którą mu poświęciło Krasickiego pióro. Znaydziesz przy wielu, mianowicie narodowych, listy własną ręką tych sławnych mężów pisane; znaydziesz wszędy hołd niepochlebny podobnego im człowieka, co ich szanuiąc, siebie szanował. Znaydziesz nakoniec przydane uwagi, lub wydarte zapomnieniu wiadomości ciekawe, któremi mąż ten światły, nie tylko zbiory tak bogate, lecz i literaturę pomnażał. Rozrywką były dla Krasickiego te szlachetne prace. Tak i w zabawach swoich umiał on bydź użytecznym, i w tém, ieźli go się tak nazwać godzi, uczoném próżnowaniu, dać rzadkiéy pilności dowody. Otóż iest cecha, którą człowiek niepospolity wszystkie życia swego dni, chwile, czyny i zabawy oznacza.

Miała razem dwóch ludzi Polska, których dzieła lubiła czytać i porównywać, a na których, iak na

dwie celne literatury swoiéy ozdoby, patrzyła: *Naruszewicza* i *Krasickiego*. Pierwszy wychowany w surowéy szkole uczonego Zgromadzenia, drugi wykształcony w polerowném szkole świata, wzięli odmienne na umysłach piętna, które na swoich pismach wycisnęli. Ztąd Naruszewicz poważny, a w samych żartach ciężki: ztąd Krasicki miły, zabawny, uymuiący. Obadwa obdarzeni świetnemi od natury talentami; lecz Naruszewicz więcéy sobie zadawał pracy, Krasicki więcéy szedł za swoim dowcipem. Naruszewicz miał więcéy głębokości, więcéy świetności Krasicki. Tamten się zapuszczał w nieprzebrane morze erudycyi, ten biegał po uśmiechaiących się imaginacyi przestrzeniach. Krasicki w pierwszéy zaraz młodości nabrał dobrego smaku: Naruszewicz w początkowéy edukacyi wyczerpnął coś z szumnego stylu, który niedawno panował w Polszcze, i nigdy się zupełnie z téy wady otrząsnąć nie mógł. Dla tego Krasicki zawsze gładki i naturalny: Naruszewicz często szumny, a czasem nadęty. Naruszewicza niezmierna z początku chwała wierszopiska, coraz w oczach ludzi gustownych zmnieyszała się, a natomiast wzrastała sława iego dzieł pisanych prozą: Krasicki mimo pięknych i dowcipnych dzieł, niewiązaną mową wydanych, utrzymał celnieyszy zaszczyt z poezyi. Obadwa ludzie rzadcy, wzaiemnie siebie szacuiący, byli ozdobą narodu, i światłem nauk polskich. Lecz Naruszewicz póydzie do potomności, iak tłómacz *Tacyta* i dzieiopis; Krasicki, iak Poeta. Naruszewicz będzie w ręku uczonych, Krasicki w ręku wszystkich.

Tak zaiął uwagę moię autor w Krasickim, żem prawie zapomniał uważać w nim człowieka. Nayświe-

tnieysze przymioty umysłu, wzbudziłyby podziwienie, ale nie zapewniłyby szacunku bez tych, których czucie iest źrzódłem. Lepiéy iest dla człowieka, lepiéy dla społeczności, aby bydź rozsądnym tylko, a cnotliwym, niż przy naywiększych talentach, złym człowiekiem. W Krasickim przymioty serca, równe były wysokim przymiotom umysłu: zadziwiał swoim naypięknieyszym dowcipem, a pociągał ku sobie miłość i przywiązanie naylepszém sercem. Bieg życia publicznego, wcześnie dla niego przecięty, pozbawił go sposobności okazania tych cnót w oczy biiących, które tylko na wielkim teatrze i w wielkich okolicznościach iaśnieć mogą. Ale miał wszystkie cnoty prywatne. Przyiemny, ludzki, umieiący w drugich szacować talenta, bo ie sam posiadał; uczynny, skoro mu tylko możność pozwoliła, i gdyby był więcéy chciał się rachować z szafunkiem swego maiątku, byłby zyskał sławę dobroczynności, bo miał serce prawdziwie szlachetne. Właściwa iest rzecz umysłom wyniosłym nie przywięzywać ceny do pieniędzy. Tę oboiętność Krasicki w naywyższym miał stopniu. Ludzie bogacili się przy nim, a on prawie zawsze był potrzebuiącym. Lecz mimo téy potrzeby, żadną podłością życia swego nie splamił: i sam na tém naywięcéy cierpiał, że nie zawsze był w stanie szlachetnemu sercu swemu dogodzić. Oderwany od oyczyzny, chował zawsze do niéy naytkliwsze przywiązanie. Dla niéy pracował, dla niéy w pismach swoich chciał naylepszych usposobić obywatelów. Kochaiący familią i od niéy kochany, z bratem ściśleyszym ieszcze od krwi węzłem, przyiaźnią złączony, dla synów iego z oycowskiém był przywiązaniem. Nic w nim tak miłego nie wzbudzało uczucia, iak gdy widział ich

z zapałem bieżących do usług oyczyzny, iak gdy słyszał piękne o nich wspomnienia. Wyniesiony na naywyższe stopnie, świetnemi ozdobiony tytuły, zaszczycony względami, a można powiedzieć, przyiaźnią i poufałością Królów, daleki był od dumy, którą pospolicie w małych duszach pomyślność rodzi. Znał on się bydź wyższym nad to wszystko, i dla tego dla nayniższych był grzeczny i przystępny. Dom iego można było nazwać domem gościnności. Naymilsza iest roskosz dla wyższego rzędu człowieka, żyć z ludźmi i dla ludzi. Lubo w zdaniach politycznych miał odmienny sposób myślenia, interessowali go ci wszyscy, którzy wypłacaiąc się z długu obywatelstwa, zostali nieszczęśliwemi. Krasicki przez dawną swoię wziętość wstawiał się za niemi, przykładał się do osłodzenia ich losu. Mnie samemu (wszak godzi się tam wspomnieć o sobie, gdzie wdzięczność wyrywa się z ust gwałtem), ułatwił powrót, ofiarował swóy dom za przytułek, i los życia obmyślić przyrzekał. Śmierć, iego szlachetne chęci i moie nadzieie zniszczyła.

Mógłbym tu wiele mówić o cnotach iego stanu i iego stopnia: o religii połączoney z filozofią, o pobożności czystéy, dalekiéy od naymnieyszego cienia obłudy: o czuléy staranności w szukaniu i pozyskaniu ulgi dla niższego duchowieństwa: lecz tę materyą, tak poważną, tak obfitą w pochwały, właściwém sobie prawem zaięły ambony.

Do cnot wysokich łączył Krasicki naymilsze przymioty obcowania. Trudno bydź zabawnieyszym od niego w towarzystwach: wesołość malowała się na iego twarzy, a uśmiech w iego ustach osiadł. Pełen anegdotów, obfity w dowcipne wyrazy, był roskoszą wszy-

stkich, którzy mieli szczęście z nim obcować. Mimo częstych słabości, którym w podeszłym wieku podlegał, wesołość humoru zachował do śmierci.

Takiemu mężowi, członkowi swemu, Towarzystwo Przyiactół Nauk, w obecności kochaiących nauki współziomków, winny hołd uwielbienia oddaie. Ale nie na tém iedynie chce ograniczyć swoie ku niemu czucia, ani swoię dla narodu przysługę. Dzieła Krasickiego, iedne wydrukowane, ale iuż bardzo rzadkie, inne grubemi w druku pomyłkami skażone; inne nakoniec w rękopismach ieszcze zostaiące, godne są poprawnéy dokładnéy i pięknéy edycyi. Téy żądał autor, znaiąc, że w samych płodach dowcipu zostawi trwałą imienia swego pamiątkę: téy oczekuie naród, iako naydroższego zabytku; tę przyśpieszyć, Towarzystwo Przyiaciół Nauk za pierwszy cel starań swoich wzięło. Ja sądzę się za nayszczęśliwszego, iż maiąc sobie ten poruczony obowiązek, zadosyć czynię zaufaniu autora, rozkazom kollegów, i głosowi publiczności.

Szanowny cieniu! przyymiy ten słaby głos, iako wyraz winnego uszanowania dla ciebie i powszechnéy wdzięczności: lecz daruy, ieżeli w obliczu oświeconych i kochaiących twoie dzieła spółziomków, okazuiąc ich zalety, śmiałem oraz zastanowić się nad tém, co w zdaniu moiém względem nich powiedzieć można. Nie ustępuię nikomu w podziwieniu dla twego dowcipu, w szacunku dla pism twoich, w przywiązaniu do twoiéy pamięci; ale chciałem, aby głos móy, przy iéy uczczeniu, był godny ciebie, będąc głosem prawdy. Miernych ludzi pochwały wyciągaią téy ostrożności, aby mówiąc o ich zaletach, zamilczéć o wadach; bo wspomnienie tych, możeby nadwerężyło, lub zepsuło

całe wrażenie, któreby na ich stronę uczynić chciano. Prawdziwy gieniusz nie lęka się, aby wytknięcie plam lekkich, blask iego przyćmiło. Tego prawdziwie ugruntowana chwała, ten pewny iest nieśmiertelności, który mimo wszystkiogo, co szczerość o nim powiedzieć może, ieszcze iest wielkim.

Sztuka Rymotworcza

Poema w Czterech Pieśniach.

DO

NAYIAŚNIEYSZEGO MIŁOŚCIWEGO PANA

STANISŁAWA AUGUSTA

KRÓLA POLSKIEGO, WIELKIEGO XIĄŻĘCIA LITEWSKIEGO, etc. etc.

Do Twego, Panie łaskawy, Tronu,
W którym Nauki maią schronienie,
Zbliżam się z snopkiem nowego plonu,
Sztuki Poetów niosąc Ci pienie.

Ci Bayki piszą, owi Satyry,
Inni Sielanki i Pieśni krasne:
Ja chciałem obraz ich sztuki szczéry
Wydać, i prawa odlać iéy własne.

Wszystko się w pewnéy mieści osnowie,
Złe to bydź musi, co ślepo leci:
Maią przepisy Filozofowie,
Maią ie Mowcy, maią Poeci.

Dowcip, co śmiałym buia polotem,
Puściwszy wolne Malowni skrzydła;
Żeby opacznym nie poszedł zwrotem,
Musi szanować sztuki prawidła.

Czy śpiewa Królów przeważne sprawy,
Uderzy w trąby, czy zabrźmi w lutnie,
Czyli na flecie nuci murawy,
Albo na gęśli narzeka smutnie:

Zawsze się w pewnych zamyka szrankach,
Aby do rzeczy wydał dźwięk sfornie,
Ani tam może grać na multankach,
Gdzie trzeba głośnéy użyć waltornie.

Cóż, gdy poważny Koturn wystawi,
I strasznym serca widokiem zmiesza;
Możeż tak śpiewać, iak ten, co bawi,
I trefną ludzi scenę rozśmiesza?

Wiele kosztuie Poety imie:
Trzeba znać różnych rodzaiów tony.
Sam tylko może w treściwym rymie
Wsławić się dowcip sztuką ćwiczony.

Mędrzec z Stagiry prawa iéy mierzył,
Horacy zwięzłym rymem przestroił:
Wida Włoch gładkim pędzlem rozszerzył,
Pop Anglom, Despro Frankom przyswoił.

Tych Mistrzów ia się trzymałem toru,
Naturę maiąc na oku ściśle:
Jeźlim nie doszedł moiego wzoru;
Nie wstyd mię upaść w dobrym zamyśle.

Czcią przenikniony wszystek głęboką,
Tobie oddaię dzieło to Panie!
Jeźli łaskawe rzucisz nań oko,
Zyskałem świata całego zdanie.

Jestem
z naygłębszém uszanowaniem
WASZÉY KRÓLEWSKIÉY MOŚCI
Pana Mego Miłościwego

Wierny Poddany

FRANCISZEK DMOCHOWSKI.

Przedmowa do pierwszéy Edycyi z r. 1788.

Co język łaciński między pierwszemi ozdobami swemi kładzie, co Francuzi u siebie za cudo literatury poczytuią, to ia teraz samo polskiemu ięzykowi przywłaszczam. Zaiste, może się w oczach wielu zbyt śmiałym pokażę: ale mnieysza o to, bylebym szczęśliwie zamiaru mego dopełnił. Jeżeli śmiałość iest czasem naganna, tedy gorsza iest boiaźń. Prawda, że się częstokroć śmiałemu usterknąć zdarzy: a też znowu boiaźliwy nigdy nic znacznego nie zrobi.

Wszakże przewaga niech będzie
Wiadoma, kto nie waży, wysoko nie siędzie:
Śmiałego szczęście dźwiga, szczęściu okręt daie
Żagle, i rym za szczęściem przyiemnym się staie (*).

Przypatruiąc się pismom, któremi piękne dowcipy, iużto zręcznem sławnych pisarzów naśladowaniem, iuż wyborném tłómaczeniem, iuż też z własnego płodu, ięzyk polski, za dzisieyszego panowania, zbogaciły, dziwiłem się, a razem i sam ochoty nabrałem. Szukałem więc materyi, któraby ieszcze piórem oyczy-

(*) Szymonowicz w Przemowie do Wolskiego.

stém traktowaną nie była. Taką mi się zdała Sztuka Rymotworcza.

Między mnóstwem autorów, którzy o sztuce rymotworczéy pisali, i naywiększą maią sławę Arystoteles, Horacy, Wida, Boalo Despro, i Pop angielski Poeta. Arystoteles, filozof, idzie porządnie, stanowi powszechne prawidła, a wniosków i stosunków z nich czynienie, każdego rozumowi zostawia. Horacy człowiek wielkiego dowcipu, umyślnie zdaie się nieporządek udawać, a iako Poeta mówi do Poetów. Wida pisze podług prawideł sztuki o sztuce, ale zdaie się bardziéy Wirgiliusza niż natury trzymać. Boalo Despro iest nauczycielem, który chce razem dać i naukę i przykład uczniowi swemu. Pop myśli oryginalnie, unosi się wysoko, ale nieporządkiem swych wyobrażeń bardzo czytelnika zatrudnia.

Nie iest to dzieło samém tłómaczeniem, ani też sobie oryginalności nie przyznaie. Zagrzany czytaniem dzieł o Sztuce Rymotworczéy, osobliwie Horacego i Despra, chciałem podobném ięzyk oyczysty zbogacić. Z obudwóch czerpałem myśli: do drugiego układu szczególniéy się przywiązałem. Żem wiele winien dwóm tym wielkim nauczycielom, chętnie wyznaię: ale się też i moich myśli nie zapieram. Bardzo sobie winszować będę, ieżeli u rozsądnego czytelnika znaydą zaletę.

SZTUKA RYMOTWORCZA (*).

PIEŚŃ I.

Munus et officium, nil scribens ipse, docebo:
Unde parentur opes, quid alat formetque Poetam
Quid deceat, quid non: quo virtus, quo ferat error.
Horatius, de Arte Poëtica.

Co istotną iest cechą dobrego Poety,
Jaką drogą iść trzeba do wskazanéy mety,
Czego szukać, a czego chronić się należy,
Przedsiebiorę opiewać, dla światła młodzieży.

(*) Przerobieniem tego dziela zaymował się był autor w ostatnich miesiącach życia swoiego. Zebranie i ułożenie dość licznych poprawek, było powodem, że Poema to na końcu

Guście! dzieł pięknych sędzio! darze niebios drogi!
Bez którego, w ozdoby sam dowcip ubogi!
Gdyż ieźli piórem twoie nie kieruie tchnienie,
Twarde będzie naywyższe geniuszu pienie;
I komu twa skazówka toru nie oznacza,
Ten w biegu z prawéy ścieszki nieustannie zbacza:
Natchniy mię, niech pod twoiéy przewodnictwem ręki,
Pieśń moię kształci sztuka, sztukę zdobią wdzięki.
A wy zacne dowcipy, którym zawód świetny
Z niezwiędłego wawrzynu dał wieniec szlachetny,
Którym się wiek ten dziwi i potomny będzie,
Jeżeli śmiem was ścigać w zbyt śmiałym zapędzie;
Jeźli mierzę się z wami w niebezpiecznéy probie,
Przyymiycie to wyznanie za hołd winny sobie.
Próżno ten rymotwórca na Parnaskie góry
Chce się bystrolotnemi śmiało puścić pióry,
Którego świętym ogniem nieba nie obdarzą,
Komu się Feb przychylną nie uśmiechnie twarzą;
Kto ma dowcip ścieśniony, i geniusz suchy.
Temu Pegaz poziomy i Apollo głuchy.
Więc ty! co niebezpiecznym ogniem zapalony,
W śliskie się rymotworców zapuszczasz przegony,
Nie siłuy nad tém czego natura ci wzbrania,
I chroń się brać za dowcip chęci rymowania;
Lecz żeby cię pochopy zwodne nie myliły,
Mierz się długo sam z sobą, i doświadczay siły.

---

całego zbioru, po różnych pismach prozą, umieszczam. I ta uwaga móy układ usprawiedliwić powinna, że *Sztuka Rymotworcza* iak była iedną z naypierwszych, tak i ostatnią pracą Dmochowskiego. *Przypisek Wydawcy.*

Na wszystkie względna wieki i na wszystkie kraie,
Natura wiele pięknych talentów wydaie:
Ten w męzkim śpiewa rymie bohatyrskie dzieie,
Ten wdzięcznym nuci tonem, łąki, lasy, knieie:
Ten piękne przypowieści, i baieczki prawi,
Ten trwoży, ten rozrzewnia, unosi lub bawi:
Lecz dowcip zwykle sobie zaufaniem szkodzi,
I nie znaiąc swéy sztuki, często się zawodzi.
Ten że zdoła przyiemnie wieyskie nucić pienie,
Chce walkę namiętności wystawiać na scenie,
Lub upoiony dymem zwodniczych nadziei,
Oglasza się za twórcę nowéy Epopei,
Rzecz wielką przedsiewziąwszy rymy zuchwałemi,
Zamiast wznieść się pod nieba czołga się po ziemi.
Jaką rzecz przedsiebierzesz, skromna, czy wysoka,
Nie spuszczay z rymowania troskliwego oka,
By naturalne było, wolne od przysady.
Gdy rym wiele kosztuie, nie będzie bez wady.
Komu trudno przychodzi w rym związać dwa słowa,
Tego, ieźli ma dowcip, wolna wzywa mowa:
Wiersz go nie chce, bo musu żadnego nie lubi.
Lecz i ten niech się z próżnéy łatwości nie chlubi,
Który iakobądźkolwiek rad końca dosięga,
A zawsze kontent z siebie, gdy dwa słowa sprzęga.
Słabość rymu nie małą w pisarzu iest wadą (1).
Ci którzy lada wyraz w końcu wiersza kładą,

(1) Rymy zbyt łatwe, iakie są, na *sci*, *go*, *wszy*, *la*, *iąc*, osobliwie, gdy są często używane, czynią wiersz płaski: ztąd, i to niektórzy za prawidło rymów kładą, żeby się takiego rymowania wystrzegać.

Mogąż w sądzie potomnych godni bydź zalety?
Nikt łatwo nie pozyskał imienia Poety.
Niech cię w zawodzie wieszczym praca nie odstręcza,
Większa ci trudność, większą nagrodę zaręcza.
Ale trzebali dźwigać tak przykre ciężary?
Nie możnaż bydź Poetą bez rymu i miary?
Nie, w rymie naszych wierszy iest główna ozdoba,
Niewiem czy wiersz bez rymów komu się podoba (2).
Pełen satyrycznego Opaliński ducha,
Przemawia do rozumu lecz nie głaszcze ucha,
Gdyż wierszem bez-rymowym swe myśli wykłada.
Dźwięk miarowy dwóch rymów słodko w ucho wpada.
Niech więc ie z ostrożnością pióro twoie kryśli;
Nie myśl zginay do rymu, ale rym do myśli.
Pierwsza zaleta z rzeczy: kształt iéy daie sztuka,
Rymy szukaią rzeczy, nie rzecz rymów szuka.
Wielu idąc za zwodnym blaskiem farb pozornych,
Nie tak z myśli prawdziwych iak raczéy wytwornych

---

(2) « Znaioma iest wszystkim Traiedya Jana Kochanowskiego pod napisem: *Odprawa Posłów Greckich*, wiadome Satyry Łukasza Opalińskiego, bezrymowemi wierszami napisane. Wszakże czytaiąc te i tym podobne wiersze, czegoś w nich zdaie się braknąć. Jakoż braknie im iedney miary, którąby na ucho pokazała, liczbę dwóch wierszy zakończoną. Odpoczynek ucha na dwu podobnych dźwiękach proporcyonalnie od siebie odległych, zaspakaia słuchacza, i nieiaką mu w uszach sprawuie roskosz: a przeto rymy za potrzebną wierszów ozdobę poczytane bydź maią. We wszystkich narodach, gdzie zupełnego nie masz Iloczasu, czyli Prozodyi, wiersze rymami zdobiono i zdobią. »

X. Kopczyński w Przyp. do Gram. na Klas. III.

Szukaią swéy zalety, i szumnemi słowy,
Chcą zastąpić ubóstwo niemyślącéy głowy.
Tak fałszywy dostatek dziela nie zbogaca:
Niech obfitością myśli iaśnieie twa praca.
Inni wsławionych mistrzów pogardzaiąc torem,
Uwodzą się fałszywéy piękności pozorem,
I gdy ich wyobraźnia za nadto uniesie,
Dzika maluią w morzu, a Delfina w lesie.
Trzeba prawa natury mieć zawsze na względzie,
A pomysł wykonaniu odpowiadać będzie.
Wiele iest dróg do błędu: lecz iedna prowadzi
Do prawdziwéy piękności. Tą rozum iść radzi.
Natura iest iedynym wszystkich ozdób wzorem,
Byleś z nich umiał trafnym korzystać wyborem;
W niéy się zielenią lasy, w niéy się łąki śmieią,
Grzmią pioruny, wrą morza, dmą wiatry, dżdże leią;
Pasą się liczne trzody, młode kózki skaczą,
Zamki zwalone w gruzach swéy wielkości płaczą,
Ryczy w odległych puszczach głodem zdjęte zwierze,
Rybak chytre w ieziorach zastawia więcierze,
Tysiącami gwiazd, nieba zdobi się sklepienie,
W cichéy nocy okropne panuie milczenie,
Gdy trwoga i samotność przyrodzeniem włada,
Jutrzenka gwiazdy dziennéy powrót zapowiada,
I w zdrętwiałą naturę nową dzielność wlewa;
Widzisz pola żyiące, śpiewaiące drzewa:
Wszystko może w naturze do twych pieni służyć,
Byleś tylko miał dowcip i umiał iéy użyć. (3)

(3) Wszystkie poezyi rodzaie są naśladowaniem natury.... Wrodzona iest ludziom naśladować; a każdy kocha się w naśladowaniu. *Arystoteles w Poetyce.*

Zmyślenie iest żywiołem i duszą Poety,
Gdy wytkniętéy rozumem nie przechodzi mety.
Czyż można Delfinami zaludniać źwierzyńce,
Lub po morzu płynące wystawiać odyńce?
Czyliżby zaiąć zdołał obraz téy osoby,
Do któréy brałbyś zewsząd niesforne ozdoby,
I z różnych części skleił nieforemną całość?
Dobór rysów stanowi dzieła doskonałość.
Lecz niechay zdrowy rozum zawsze cię prowadzi:
Ten który mi dzielnego bohatyra zgładzi,
A potém zapomniawszy że wziął raz śmiertelny,
Wiedzie go na plac, w rękę kładzie oręż dzielny,
Znaydzieli u mnie wiarę? Poeci! Malarze!
Umieycie żywość myśli w pewnéy trzymać miarze,
I zamiast wdzięcznych tworów nie róbcie straszydeł.
Kto się z wiecznych rozumu wyłamie prawideł,
I łudząc się zwodnemi piękności pozory,
Bez prawdopodobieństwa kreśli dziwotwory,
Na chwilę tylko zyska głów niebacznych zdanie,
Lecz w wieczném pośmiewisku u mądrych zostanie.
Pierwszy przymiot trafnego rzeczy wynalazku,
A drugi utrzymania. Co po złotym blasku,
Po sztuce purpurowéy która pięknie świeci,
Jeźli ią brzydka łata i szych podły szpeci?
Niech się piętno rozumu w każdym wyda rysie:
I cóż w obrazie twoim po pięknym cyprysie,
Gdy tonącego w morzu maluiesz rozbita?
Każda rzecz z siebie saméy niech będzie obfita,
Obce krasy ią szpecą, a ieżeli sucha,
W twardy kamień czułego wlać nie można ducha,
I kto się na wyborze dzieła swego myli,
Źle zaczął, próżno dobrze wykonać się sili.

Jak stos głazów niekształtnym iest zawsze ogromem,
I by został porządnie ułożonym domem,
Potrzebuie biegłego Architekta ręki,
Tak i dzieło ma tylko rozsypane wdzięki,
Błyszczące nie na mieyscu, świecące bez ładu,
Jeżeli potrzebnego nie masz w nim układu;
Ten który ma porządek w przyzwoitym względzie,
Wie co na którem mieyscu stosownieyszém będzie;
Wie, iakich gdzie kolorów używać przystoi;
On się w swoich utworach usterku nie boi,
Nie braknie mu wymowy, na wdziękach nie schodzi;
Zna co dzieło ozdobi, zna co mu zaszkodzi,
Co w początku, co w środku, co położyć potém;
Tak zawsze doświadczonym puszczaiąc się lotem,
Dąży do celu swego i gładko i snadnie,
Nie wzbiia się zbyt górno, zbyt nisko nie padnie:
Zawsze dzieła osnowę maiąc przed oczyma,
Przyzwoitego toku swéy rzeczy się trzyma.
Zbytnie dokładny pisarz w dziele przedsiewziętém,
Póty pisze, aż wszystko wyczerpnie ze szczętem,
I żeby czytaiących hoynie ubogacić,
Naymnieyszego szczegółu nie radby utracić.
Maluie pałac? zewsząd chce go wydać oku,
Obchodzi go i z tyłu, i z przodu, i z boku:
Idą na plac, zrobione pięknym kształtem blanki:
Idą bindy, i rzeźby, i okna, i ganki;
Cóż gdy zacznie prowadzić od schodu do schodu?
Dziesięć kart czytam, niźli zaydę do ogrodu.
Nuż tam dopiero liczyć ozdobne kwatery,
Nuż drzewa, i dziczyzny i pyszne szpalery;
A daléy i owoce i zioła i kwiaty;
Piękny widok lecz nudny bo nadto bogaty.

Sucha to iest obfitość, gust iéy nie dozwala,
Niech się drudzy nią chlubią, ty omiiay zdala;
Wszystko co iest zbytecznem, nie może zachwycić,
A umysł ie odrzuca gdy go zacznie sycić.
Kto nie zna przystoynego ścieśnienia się sztuki,
Ten nie ma o pisaniu naypierwszéy nauki.
Oddziel istne bogactwo od próżnych dostatków,
I nie szukay ozdoby z obfitości kwiatków.
Częstokroć wstręt od złego na gorsze nawodzi,
I co miało bydź lepszém to ieszcze zaszkodzi.
Słaby wiersz chcąc poprawić, zrobisz nieforemny,
Chroniąc się rozwlekłości, natomiasteś ciemny.
Ten zbyt ciężki, potrzebnéy ten nie ma powagi,
Ten nadto ustroiony, tamten wcale nagi,
Ten chcąc się z niebieskiemi duchami pobratać,
Zginął z oczu i zaczął po obłokach latać.
Kto pragnie spodziewanym ucieszyć się plonem,
Niech zawsze iednostaynym nie przemawia tonem,
Ale piękną różnością krasi swą osnowę:
Jeźli zawsze iednaką zachowuiesz mowę,
Choć będzie naywspanialsza i w wybornym rymie,
Z początku słuchać będę, nakoniec zadrzymię.
Szczęśliwy ten, co w rytmie do wszystkiego zdatnym,
Umie bydź wzniosłym, prostym, zręcznym, delikatnym,
Słodycz łączy z powagą, wdzięk z mocą iak trzeba;
Taki pisarz kochanym bydź musi od Nieba,
Wieczną chwałę pozyska, sam czas ią uświęci,
A potomność uwielbi w kościele pamięci.
Płaskość stylu naywiększą iest skazą Poety,
Wszelkie bez szlachetności niczym są zalety,
I piosnka wśród wieyskiego śpiewana gaika,
Jest skromna, lecz nie podła, prosta, lecz nie dzika.

Chroń się brać za szlachetność nadętych wyrazów,
Słów dziko powiązanych, niekształtnych obrazów;
Niknie tam światło grubym przygaszone dymem,
I nayczęściey ten karłem, kto chciał bydź olbrzymem.
Miey smak, a nie zdrożnego tobie się nie zdarzy,
Będziesz znał co i komu przypadnie do twarzy,
Będziesz mocnym, wysokim, ozdobnym, i świetnym,
I prostym, i zniżonym, a zawsze szlachetnym,
I w sądzie mądrych znawców, prawą zyskasz wziętość.
Same niebaczne tłumy uwodzi nadętość,
Które nieznaiąc na czém prawdziwe są wdzięki,
Chwalą obraz że wielki choć niezgrabnéy ręki.
Myśl iest matką wielkości, styl, nakształt koloru
Nie da iéy, gdy iéy nie ma w zarodzie utworu,
Trzeba znać dobrze wszystkie przyrodzenia skarby,
Różne rodzaie, różnéy potrzebuią farby.
Nic ten dobrze nie zrobi, kto bierze bez braku;
Jedno u niego pasterz, co rycerz w szyszaku.
Każdy rodzay pisania ma ozdoby swoie,
Insze gdy lasy śpiewasz, a insze gdy boie.
Ten który iest zaszczytem oyczystéy Kameny,
Co odrodził Ezopy, Fedry, Lafonteny,
Wszystkie wdzięki dowcipu, w dziełach swoich mieści,
Szlachetnie bayki prawi, przystoynie się pieści (4);

---

(4) Oprócz innych wybornych dzieł Krasickiego, bayki i przypowieści szczególnieyszéy godne zalety. Owa przyiemność, owa zwięzłość i iasność wyrażenia, owa stosowność do obyczaiów ludzkich, i rozumnego czytelnika kontentuie, i nawet dzieciom uczuć się daie.

Niechayże nigdy gminność pism twoich nie szpeci,
Można pisać szlachetnie i dla samych dzieci.
Gdy nie chcesz czytelników obudzić niechęci,
Miéy zawsze układ wierszy na baczney pamięci:
Niech myśl z wyrazów tokiem idąca niezwłocznie,
Na środku się zatrzyma, a na końcu spocznie;
Niech z wiersza na wiersz skoki ustawne nie trudzą;
Niech iedno-tonem wiersze parzyste nie nudzą;
Niech coraz innym kształtem myśl twoia się zwraca,
Niech okresy koleyno przedłuża i skraca;
Niechay głoska przy głosce przyiemnie odbiia;
Niechay wyraz dobrany wyrazowi sprzyia;
Niech się głos iednobrzmiący po sobie nie schodzi,
Gdyż to miłéy zgodności naywięcéy zaszkodzi.
Niezliczone przymioty nasz język posiada (5):
Jest dźwięk pewny co słodko w ucho nasze wpada,
Jest dźwięk co nieforemném zgłosek połączeniem,
Chrapliwie nas uderza, przykrém głuszy brzmieniem.
Cokolwiek chcesz opiewać, do twoich obrazów
Dobierać odpowiednich pamiętay wyrazów.—
Gdy matka przy kolebce nuci swéy dziecinie,
Tkliwie, cicho, łagodnie, każden wyraz płynie;
Gdy serce, namiętności sprzeczny wir porywa,
Niech zagrzmi wiersz, i spada iak rzeka burzliwa;

---

(5) Względem miłéy harmonii mowy znayduią się z natury języka wyciągnione uwagi w Grammatyce X. Kopczyńskiego. W dziele o Wymowie i Poezyi X. Golańskiego i w Xiąźce o Prozodyi i harmonii Języka Polskiego, mało wprawdzie czytanéy, ale dla nowych i dobrych postrzeżeń godnéy czytania.

Gdy się oręż z orężem, mąż się z mężem zetrze,
Niech w wierszu grot świszczący przecina powietrze;
Huczące z paszcz śpiżowych powtarzay nam gromy;
Niech słyszym spadaiące warowni ułomy,
I głuchą ciszę śmierci i oręża szczęki,
I odgłosy zwycięzców, i ginących jęki.
Wstępuieszli w spokoyną rolników zagrodę,
Miéy w wierszu, ich prostotę, szlachetność, swobodę;
Z nią także nam opieway miłéy wiosny wczasy,
I pola chleborodne, i milczące lasy,
I niewinne igraszki, i słodkie uśmiechy,
I poczciwych Skotarzów pasterskie uciechy;
Wiersz choć pełny, iest błędnym kiedy ucho razi,
On myśl twoię zepsuie, i całą rzecz skazi.
Muz dźwięku, długo nasze nie słyszały przodki;
Szablą działać umiały, nie pisać rym słodki.
Zamkniętą dla nas była Kastalska Krynica:
Pierwszy płód wierszy polskich, iest *Boga Rodzica* (6);
Walcząc przodkowie nasi za kray, wolność, sławę,
Tą pieśnią Bogu świętą polecali sprawę.
Zarażeni powszechną wieków swoich winą,
Późnieysi, samą tylko pisali łaciną.
Długo mowa oyczysta w małéy była cenie
Jako do pism niezdolna. Szczęśliwe natchnienie
Oświeciło nas z czasem. W tém gieniusz dzielny,
Powstał Jan Kochanowski, w rytmach nieśmiertelny;
Jego gdy boskim ogniem Apollo zapalił,
Sam stworzył sztukę wierszy, sam wydoskonalił,

---

(6) Pieśń Boga Rodzica naydawnieyszym iest zabytkiem Poezyi polskiey: ułożona, iak iest podanie, od S. Woyciecha.

On na Sławiańskiéy lutni nawiązawszy strony,
Wdzięcznie powtórzył greckie i łacińskie tony;
Zabrźmiał w arfy Dawida niezrównane głosy,
Muzom Słowiańskim stroyne pozaplatał kosy.
Dway godni iego Bracia, słodkiém tłómaczeniem,
Wiekiem późniéy, Kochowski miłém lutni pieniem,
Twardowski silnym tonem, Chrościński obfitym,
Bardziński, Otwinowski, rytmem pracowitym,
Bystremi kroki biegli śladem tego męża;
Wielu się doń przybliża, żaden nie zwycięża.
W Sykulskiéy Muzy wdzięki Szymonowicz płodny,
Zimorowicz sioł ruskich po nim skotarz godny,
I Gawiński w pastusze wdzięcznie dmąc multanki,
Chwalebny spór z dawnemi wiedli o Sielanki.
Z czasem styl się nam popsuł, za gustu skażeniem,
Przykrém się tylko muzy odzywały brźmieniem,
I ten pisał naylepiéy, ten naywięcéy umiał,
Kto mało siebie, iego zaś nikt nie rozumiał.
Ale teraz pod mądrém berłem *Stanisława*,
Zakwitła starożytna Muz oyczystych sława.
Przez długi czas uśpione dowcipy zabłysły,
Chwała do pracy dzielne zagrzewa umysły.
Obok Kochanowskiego dway stanęły wieszcze (7),
I może drudzy z niemi zrównaią się ieszcze.
Lecz co grozi upadkiem, to pewnie niestety,
Nadto się zagęściły dziś w kraiu Poety;
Nie iedno narzekanie trafnych sędziów słyszę,
Że zdolny i niezdolny bez braku wiersz pisze;

(7) Powszechne zdanie Krasickiego i Naruszewicza na czele wszystkich żyiących Poetów kładzie. Wszakże i ci nie są bez chwały, którzy w swoim gatunku celuiąc, idą za niemi.

Nie wszystko to iest wierszem, co się nim nazywa:
Są tam rymy, są słowa, lecz na duchu zbywa;
Czeka ich zasłużona z rąk czasu nagroda:
Czas dobre w laur uwieńczy, złe w niepamięć poda.
Tak nie tylko rymami i wyrazów szykiem,
Lecz Poeta oddzielnym różni się ięzykiem:
Wyniosły w swych pomysłach, śmiały w wyrażeniu,
Chwałę ziomków zapisze na niebios sklepieniu:
Kiedy mowca spokoyniéy miarkuiąc swe słowa,
Rzecze, że ią potomność w pamięci zachowa.
Prawego gieniuszu popęd nie omyli,
Lecz kto do rymowania gwałtem umysł sili,
Dzieła iego zepsuie wymus i przesada:
Czego natura wzbroni, sztuka mu nie nada.
Jasność, iest pierwszy przymiot; iuż to źle oznacza
Kiedy dla zrozumienia potrzeba tłómacza;
Jeźli, żebym cię dociekł, suszę myśl daremnie,
Nie ma w tobie iasności, lub poięcia we mnie.
Są takowe dowcipy w myślach zawikłane,
Są w obrotach przysadne, w wyrazach zatkane,
Że im trudno przychodzi co pragną okryślić;
Niechże nim zaczną pisać, uczą się wprzód myślić:
Myśli ciemne w twéy głowie pod piórem zagasną,
Gdy dobrze sam obeymiesz, wyłożysz się iasno.
Wyraz idzie za myślą. Myśl dobrze, czuy żywo,
A będziesz miał w pisaniu dosadność szczęśliwą.
A nadewszystko szanuy twą mowę oyczystą;
Nie znać ięzyka swego, hańbą oczywistą.
Co mi po tém, że dobrze rymy twoie kształcisz,
Jeżeli zgodę łamiesz, ieźli ięzyk gwałcisz.
Sztuka ma wolność swoię, lecz iak tylko można,
Winna bydź w iéy użyciu skromna i ostrożna.

Czytać dawne języki i obce rozumieć,
Dobrze iest, lecz oyczysty trzeba nayprzód umieć.
Cała zaleta z myśli i łatwości znika,
Nie może dobrze pisać, kto nie zna języka.
Zdarzy się, że ci braknie właściwego słowa,
A żadna ieszcze wszystkich nie objęła mowa:
Natenczas do nieznaney myśli i obrazu,
Możesz stworzyć i użyć nowego wyrazu.
Lecz względem téy wolności, tę zachoway miarę,
Póty nie twórz słów nowych, póki zdatne stare.
Częstokroć na nasz język, płoche słychać żale,
Jest to skarb, lecz nie wielu zna go doskonale.
Pracuy na osóbności, bez zgiełku, hałasu,
Trzeba żeby co zrobić i mieysca i czasu.
Niechay cię próżney chwały nie zwodzą pozory,
Nie szukay z tego chluby, żeś w pisaniu skory.
Cóż zyskał prócz śmieszności, ten autor dziwacki (8)
Co więcéy sam napisał, niż przeczytał Czacki?
Rzadki ten, kto i prędko i dobrze napisze;
Wy przeto, w sztuce wierszy moi towarzysze,
Nie chcieycie ani czasu, ani pracy skąpić,
Jeźli prawdziwéy chwały pragniecie dostąpić.
Kto bez spoczynku dzieło wydaie po dziele,
Nie tak bystry ma dowcip, iak smaku nie wiele.
Wolę ia strumień czysty, który cichym biegiem
Płynąc, orzeźwia kwiaty, rosnące nad brzegiem;
Niż ten gwałtowny potok, co deszczem wezbrany,
Z piaskiem i mułem toczy nieczyste bałwany.
Śpiesz zwolna, pierwszych myśli ślepo się nie chwytay,
Popraw, zostaw czas iaki, i znowu odczytay,

(8) Jacek Przybylski.

Nie ustaway w robocie, trudność zniknie z pracą,
A nic na opóźnieniu twe dzieła nie stracą;
Czemu dziś nie wydołasz, to iutro dokażesz,
Z czasem przydasz co trzeba, a co nadto zmażesz.
Cóż po tém że się w dziele iaka piękność świeci,
Jeźli ią tysiąc błędów i tysiąc wad szpeci?
Mieysce sobie właściwe niech wszystko posiędzie,
Niech środek z wstępem zgodny, koniec z środkiem będzie,
Niechay się wszystko ściąga do iednego celu,
Niechay się piękna całość złoży z części wielu;
Każda rzecz z siebie saméy własnych ozdób czeka,
Nie przylgnie do niéy wzięta okrasa z daleka.
Pracuy sam: szuler z drugim więcéy wygra w karty,
Bagnet silnieyszy, bliskim bagnetem podparty,
Ale w sztuce pisania inaczéy się dzieie;
Niechay zawsze Poetę własny zapał grzeie:
Gdzie naywiększych dowcipów dwa lub trzy zasiędzie,
Zrobią rzecz piękną, ale iedności nie będzie.
Nigdy wielcy mistrzowie swych prac nie łączyli:
Horacyusz sam pisał, sam pisał Wirgili,
Pop sam kreślił człowieka, Jung sam składał Nocy,
Rasyn, Wolter, pisali bez cudzéy pomocy,
Naruszewicz w swych szumnych Odach sam się wzmagał,
Trembecki Krasickiemu Satyr nie pomagał,
Nawet żadnéy pomocy nigdy nie użycza,
Marewicz Bielawskiemu, ten dla Marewicza.
Trudno zgadnąć, iak robią tacy towarzysze,
Czy co ieden wymyśli, to drugi napisze;
Czyli też w tym ich rzadka ukrywa się sztuka,
Że tamten da rym ieden ten drugiego szuka;
Czyli ci Apolina ubodzy synowie,
Oba się na wiersz ieden składaią po słowie.

Prawy talent ma swoie znamiona osobne,
Głupstwo tylko iest zawsze do siebie podobne,
Jemu zostaw te spółki, niech nikczemne plazy
Kleią myśli zbyt różne, niezgodne obrazy,
Ty sam śpiesz w twoim biegu, twóy duch cię poniesie,
I szczęśliwie postawi na wytkniętym kresie.
Boiszli się publicznéy pism twoich obmowy,
Nayprzód więc sam na siebie wyday sąd surowy;
Szczęśni, których przyiaciół oświecaią rady,
Wskazuiąc bez ogródki wszystkie dzieła wady,
W obliczu przyiaciela, złóż dumę pisarza.
Lecz, że często pochlebców znaleźć się wydarza;
Jeźli nie chcesz zawodu w twych nadzieiach doznać,
Umiéy przyklaskiwaczów od chwalców rozpoznać.
Ten ci w oczy przychwala, za oczy powstaie,
Ten cię w duszy ocenia, choć na pozor łaie,
Lecz ciężéy zawsze pochlebstw niż krytyk przypłacisz,
W tych znaydziesz oświecenie, w tamtych ie utracisz.
Pochlebca się twoiemu zdaniu nie sprzeciwi,
Każdy go wiersz porywa, każdy wyraz dziwi,
Wsyystko iest pięknym, cudnym natury obrazem,
Z tobą drży, i łzy roni, i śmieie się razem;
Każde słowo u niego wielki pomysł znaczy:
Lecz nie takim sposobem prawda się tłómaczy.
Prawy krytyk sędziego dopełnia urzędu,
I żadnego w twém dziele nie przepuści błędu.
Wytknie co zaniedbane, oświeci nie iasne,
Myślom nieco zmieszanym wskaże mieysce własne;
Od męzkich ozdób zwodne odłączy błyskoty,
Zgani zbytnią wytworność, obce zmaże zwroty:
Tak poczyna w krytyce przyiaciel prawdziwy;
Ale częstokroć autor nazbyt obraźliwy

Niechętny za przysługę do broni się bierze,
I za złość poczytuie, co wytknięto szczerze.
—Cóżto mówisz, w tym wierszu, ten wyraz iest podły?
Daruy mi przyiacielu! iakieś cię tu zwiodły
Omylne przywidzenia.— Ten wyraz niezgrabny,
Jabym go nie chciał użyć.— I owszem powabny.
—To nie dobrze.— Lecz wszyscy wynoszą pod nieba.
—To ciemno — Bo się dobrze zastanowić trzeba.
—To płasko wyłożone.— Przepraszam, wysoko.
—To mi się niewydaie.— Bo krzywe masz oko.
Jednak daszli mu wiarę, ieszcze duma płocha
Nie posiadła mu głowy, w krytyce się kocha,
Szuka światła u ludzi. Nie zgaduiesz czemu?
Oto chce swoie wiersze przeczytać każdemu.
Zganiszli? to gdzieindziéy dziwicielów chwyta,
I kto tylko da ucho, temu wiersze czyta.
Znaydzie ich ieszcze dosyć! Nie ieden iest głupi,
Co pochwali autora, xiążkę iego kupi.
Nie tylko to po Ziemiach, są nawet w stolicy,
Nie czuiący wartości dzieła czytelnicy.
Niechay się autor poci, nic nie zyska przecie.
Dobrze pisze, lecz nudzi. a ów bawnie plecie,
Naynędznieysza ramota, pomimo krytyków,
Znaydzie wszędy drukarzów, znaydzie swych stronników,
Rzadki, kto rzeczy waży na przystoyney szali.
Głupi znaydzie głupszego, który go pochwali.

PIEŚŃ II.

Jako młoda pasterka w piękny dzień wiosnowy,
Wykwintnemi stroiami nie obciąża głowy,
Ani pereł na śnieżnych piersiach rozpościera,
Lecz na kwiecistym polu ozdoby swe zbiera,
W których choć nie bogato, przystoynie wygląda,
Każdy iéy chętny, każdy ią chętną mieć żąda;
Tak się piękna w swym toku, w okrasie niewinna,
Doskonała Sielanka wydawać powinna.
Kazi ią słów nadętość, styl górny oszpeca,
Szlachetna skromność zdobi, przyiemność zaleca.
W słodkie wdzięki przybrana, mile głaszcze uszy,
I nigdy nastrzępionym wyrazem nie głuszy.
Wszystko w niéy tchnie prostotą: sam głos przyrodzenia,
I zdobić i ożywiać ma pasterskie pienia.
Czylito zbiera kwiaty, czy zgania barany,
Czy oprząta obfitą paszą hoyne łany:
Czyli Bogi wystawia w darach dobroczynne,
Czyli z Fillidą nuci zabawy niewinne,
Czyli stanu swoiego szczęśliwość wystawia,
Zawsze głosem natury Sielanka przemawia (9).

(9) Obraz szczęśliwości życia pasterskiego przedziwnie pięknie wydany iest w Sielance X. Naruszewicza, przy ofiaro-

Lecz często, próżnym autor ogniem zapalony,
Porzuca proste fletnie i wieyskie bardony,
I tam, gdzie tylko służy dźwięk muzy pieskliwy,
Zabrzmi choć niedorzecznie w głos trąby hukliwy.
Pan nie rad takim pieśniom, uchodzi z daleka,
A strwożone Nimf grono w głąb lasu ucieka.
Ten nie znaiąc natury, opak iéy rzecz wiedzie,
Jakoby szorstkie w tany prowadził niedźwiedzie.
Inny w wieyskich Sielankach zbytecznie uczony,
Wie o czém radzi Senat, co myślą Korony:
I żeby wiadomością dzieło przyozdobić,
Z Dametów i Menalków Ministrów chce zrobić.
Nie może się to w ustach pasterskich osiedzieć,
O czém oni w swym stanie nie powinni wiedzieć.
Żebyś mówił szlachetnie ale bez przysady,
Żebyś nie miał podłego grubiiaństwa wady,
I na fletni pasterskiéy miłym nucił tonem,
Naśladuy Teokryta i póydź za Maronem (10).

---

waniu Xięciu Jenerałowi Ziem Podolskich, Sielanek dawnych Poetów naszych.

(10) Teokryt Greczyn Pisarz Sielanek. Wirgiliusz Maro naśladowca iego. Niewiedzieć komu przyznać pierwszeństwo. Szymonowicz przypisuiąc Sielanki swoie Wolskiemu Marszałkowi Nadwornemu, takie śmiał o nich dać zdanie:

« Zkąd i Maro, co męże, co woyny, co zbroie
« Śpiewał, nayprzód rozgłosił wielkie imie swoie:
« Cienką tę pracę zowie, ale Maronowy
« Wysoki duch nie zniży się moiemi słowy.
« Lubo Homera rymom głośnym wyrównywa,
« Lubo przed Askreyczykiem w górę wylatywa;

Godzien nasz Szymonowicz chodzić z temi w parze: (11)
Tak więc iak on, na wieyskiéy wygryway fuiarze:
Tych skotopasów pieśni, natchnięte przez wdzięki,
Nie trać nigdy z pamięci, nie wypuszczay z ręki.
Ci sami, byleś z niemi starał się oswoić,
Nauczą, iak głos wynieść, iak lirę nastroić,
Jak do natury ozdób naylepiéy się zbliżyć,
Jak się podnieść bez pychy, bez podłości zniżyć,
Zwierzać się swych taiemnic, mówić poufale,
W radości grać wesoło, w smutku nucić żale,
Flory wdzięki, owoce Pomony opiewać,
Do walk o wyższość w śpiewie, skotarzów zagrzewać,
Narcyssa w kwiat przemienić, Dafnę odziać korą,
Głosić ognie miłości, płakać nad Lindorą, (12)
Dobroczyńców ofiary wdzięczném sławić pieniem,
Dziwić się darom niebios ze wszystkiém stworzeniem,
I rzadką sztuką, lasy i pola swobodne,
Uczynić miłe Królom i Konsula godne:

« Gdy mu przyszło, mym zdaniem, na Sykulskie Muzy,
« Niedogania Pasterza pięknéy Syrakuzy. »

(11) Szymonowicz ieden z naycelnieyszych Rymotworców Polskich. Sielanki iego czyli własne, czy z dawnych naśladowane (wiele bowiem brał z Teokryta, Moscha, Biona, Poetów Greckich, iako też z Wirgiliusza) mogą się nazwać naywybornieyszém tego rodzaiu pisma prawidłem:

« Słodkie iego Sielanki który tylko czyta,
« Czuie zsłowiaczonego wdzięki Teokryta. »

Krasicki w Tomie I. Listów i Pism różnych. To zdanie iest zdaniem wszystkich ludzi, gust maiących.

(12) Pod imieniem Sielanki *Lindory* oddaie się winna pochwała ślicznéy Poezyi wieyskiéy Fran. *Karpińskiego.*

Wydać, iak Amaryllis bolała strapiona,
Nad smutnym kochanego ciosem Palemona,
Jak Dameta smutnemi odezwał się głosy,
Jęczał Hippolit, Mirtyl rwał na głowie włosy. (13)
Tak wielkie pasterskiego wiersza są zaszczyty,
Że i wdzięku przydaie rzeczy pospolitéy,
I naywyższa w nim z mocy swoiéy nic nie straci,
Kiedy ią w przyzwoitéy wystawia postaci. (14)
Wyżéy trochę, atoli niezbyt okazale,
Rozwodzi Elegiia tęsknoty i żale:
I na siebie stróy czarnéy przybrawszy żałoby,
Czułe serca przenika, martwe wzrusza groby:
Roskoszą nęci umysł, to znów łzy wylewa,
Obarcza wyrzutami, do statku zagrzewa:
To wesele maluie, to żałość i smutek,
Ale żeby odniosła pożądany skutek,
Nie dosyć rymotworstwa mieć talent szczęśliwy,
Lecz przytém czułą duszę, i serca głos tkliwy.
Nie lubię ia tych wierszy, gardzę tym autorem,
Który mi ognie swoie zimném kryśli piórem,

---

(13) Ta Sielanka pod napisem Palemona, iedna z naypięknieyszych, w któréy autor smutny przypadek J. K. Mości opłakuie, iest ręki X. Eyssymonta, Pisarza wielu Sielanek.

(14) Sielanki dawnieyszych Poetów naszych Szymonowicza, Zimorowicza, Gawińskiego, dzisieyszych Minasowicza, Naruszewicza, Eyssymonta, Karpińskiego, smak maiącego czytelnika mile zabawić mogą. I w tym gatunku poezyi, starożytnych Teokrytów, Moschów, Bionów, ięzykiem naszym śpiewaiących widzimy. Zwłaszcza, że i samego Wirgiliusza Sielanki, doskonale przez X. Nagurczewskiego, przełożone mamy.

Udaie smutek, chociaż w sercu go nie miesci;
Ma zawsze w pogotowiu ięki i boleści,
Cierpi, a iednak zawsze z swoiey kontent doli,
Jęczy w więzach, a przecię kocha się w niewoli:
Błogosławi przykrościom, choć srodze mu ciężą;
I całuie kaydany, które go ciemięzą.
Gdy mu dziwaczna miłość w głowie mózg przewróci,
Ustawnie się z rozumem i z myślami kłóci:
Ztąd szuka swéy zalety, ztąd czeka pochwały. (15)
Czyż takim Tybul tonem swe śpiewał zapały?
Czyż w tkliwych iego pieniach nie czuć serca głosu?
A Nazo, który doznał tak przykrego losu,
Który sztukę kochania tak wdzięczną zostawił,
Czyż się na własną zgubę takim tonem wsławił?
Propercyuszu, Gallu, którzyście daremnie
Chcieli bydź w zimie życia kochani wzaiemnie,
Tak martwym dźwiękiem brzmiałaż wasza gęśl ponura?
We wszystkich waszych pieniach przemawia natura.
W tém was tylko winiemy, że piórem swawolnym
Częstokroć wykraczacie: i pędzlem zbyt wolnym
Maluiąc swe roskoszy, miękkości uczycie. (16)
Jeżeli opiewasz nędze, którym ludzkie życie

---

(15) Zarzuceni iesteśmy w tym wieku zimno-miłośnemi wierszami. Ja nikogo nie wymieniam, nikt się więc na mnie gniewać nie może. Co o nich sądzić, każdy czytelnik ma wolność.

(16) Tybullus, Owidyusz, Propercyusz, Gallus, wiersza Elegiackiego Pisarze. Pierwszeństwo w tym rodzaiu przyznane Tybullowi.

Ustawicznie podpada, i smutnéy Kameny,
Czułym głosem płaczliwe chcesz wywodzić treny;
Serce mówić powinno, z niego wyraz żywy,
Nim się dzielnie tłómaczy człowiek nieszczęśliwy.
Ten, co go na wygnanie August obrażony
Wyrzucił, w iak żałośne opisuie tony
Swoie nieszczęśliwości! Nie znaydziesz człowieka,
Co z nim żałów nie dzieli, co z nim nie narzeka.
Jest Pisarz, albiońskiéy mieszkaniec krainy,
Którego zdobią łzami oblane wawrzyny,
Co płakał zabranego od śmierci haraczu
W miłych dzieciach, od niego nauczmy się płaczu (27).
Czuy sam dobrze twą nędzę, i my będziem czuli:
Jak ten, co płakał zgonu naydroższéy Urszuli (18),
I ten, który nam wydał *żale Orfeusza* (19):
Sama tylko do płaczu wzbudzi czuła dusza.
Pieśń, równie moc wyrazów, i myśli wspaniałość,
I naywyższą przyymuie wiersza okazałość:
Śmiało swóy zapęd wznosi niczém niewstrzymany,
Rada z nieśmiertelnemi obcuie niebiany:

---

(17) Edward Jung, Anglik, w *Nocach* swoich opłakuie stratę dzieci. Zapęd imaginacyi w nich wielki, czasem aż do zbytku: a gieniusz oryginalny wszędzie się wydaie.

(18) *Treny* Jana Kochanowskiego na śmierć Urszuli córki, są naypięknieyszą pamiątką, którą kiedy żałość rodzicielska dla kochanych dziatek wystawić mogła.

(19) *Żale Orfeusza po śmierci Eurydyki*, dzieło Kniaźnina. Dla delikatności pióra, czułości wyrazów, mogą iść obok z Trenami Kochanowskiego.

Jéy tonem wielkość twórczéy prawicy się wyda,
Gdy głosi cuda Boże, na arfie Dawida (20).
Bogata w myśli, pełna ognistego ducha,
Leci iak bystra rzeka, iak płomień wybucha.
Ona szermierzom w Pizach zapory otwiera,
Śpiewa chwały zwycięzcy co wieniec odbiera:
Głosi, co zdziałał Aiax, co Achilles krwawy,
Lub iak własnych morderców bronił Król łaskawy (21).
Raz iak pszczołka obiega wonne w polu kwiaty,
I z nich na swą ozdobę znosi plon bogaty;
Maluie żarty, śmiechy, wesela i skoki (22);
To znowu niespodzianie bierze ton wysoki:
Trwoży w wielkich obrazach, w świetnych myślach błyska;
W niéy staie w całym świetle sztuka rymopiska.
Nie lubi się poddawać pod prawa nauki,
I nieład w niéy szczęśliwy, wyskokiem iest sztuki.

---

(20) Psalmy Dawidowe słusznie są nazwane wybornem Poezyi Liryczney dziełem. Boskim duchem przeięty, ukoronowany Prorok, w zapędach swoich myśli, w wspaniałości obrazów, podnosi się do wielkości dzieł boskich: co też szczególniéy w Psalmie setnym trzecim czuć można. Mieliśmy ie od dwu wieków przez Jana Kochanowskiego rytmem oyczystym dobrze przełożone. Nie dawno Fr. Karpiński, oddaiąc winną sprawiedliwość pierwszemu tłómaczowi, drugi raz ie przełożył: a mieszcząc w krótszych wierszach, stosownieyszemi do muzyki, i śpiewania uczynił.

(21) Wzmianka tu iest o wybornéy Odzie X. Naruszewicza, napisanéy z okoliczności mowy J. K. Mości za Królobóycami.

(22) Takie są Pieśni Anakreonta, których słodycz i w polskiém tłómaczeniu przedziwnie się wydaie.

Precz ztąd niech owe drżące rymopisy idą,
Co z hańbą Apolina, z Parnasu ohydą,
Prawie nie znaią w pieniach ogniem się zapalić.
Czyliż można te pisma nikczemne pochwalić,
Gdzie nic prócz słów nie widzę i nazwiska Ody?
Owe suchych rozumów ieszcze suchsze płody,
Które możnym w ofierze nikczemnie zanoszą,
Śpiewaią urodziny, ślubne związki głoszą?
Naywiększe ich ozdoby, naypięknieysze kwiaty,
Że z oyczystych herbarzów liczą Antenaty (23),
I z mężnego Jakóba, z nadobnéy Krystyny,
Wielkie na wsparcie kraiu obiecuią syny (24).

---

(23) « Bogdayto szlubne pienia z miłym towarzyszem!
« Burmistrzowa Wenera, a Burmistrz Jowiszem,
« Gra Apollo na Cytrze, Kupidyny swaty,
« Fauny w pląsach, Dryady śpiewaią wiwaty,
« A Lucyna się krząta o nowe przybysze,
« A nasz Poeta kontent, iak pisze tak pisze.
« Cóż dopiero gdy chcący pochwalić dokładnie,
« Paprockiego herbarza szczęśliwie dopadnie:
« Jak wsiędzie na Rawicza ozdobnego plonem,
« Jak się wzbiie do góry z lotnym Slepowronem,
« Jak Grzymałą umocni co wieki nie zwalą,
« Jelenną i Baywolą nasrożу Rogalą,
« Podkowy torem szczęścia, Pogoń zyski chyże,
« A dopierož i całe i niecałe krzyże. »
Krasicki w Tomie II. Listów i Pism różnych.

(24) « Wiersze piszą byleby czyie imieniny,
« Wiersze znowu byleby czyie urodziny....
« Jeżeli syn, to będzie Alexander pewnie:
« Że się nie chciał urodzić prędzéy, płaczą rzewnie.

Wszędzie Oda właściwą sobie cechę nosi,
Czy wielbi dobrodzieystwa, czy zwycięztwa głosi,
Że wspaniałość z zapędem myśli mieć powinna;
W niéy się mieści, i miłość, i roskosz niewinna.
Umieymy wszystkie rzeczy brać w przystoynym względzie,
Niech nie próżnym słów dźwiękiem Pieśń, lecz Pieśnią
Niech ią gra, któréy dzielnych Feb tonów użycza, (będzie.
Lutnia Pindara, Flakka, i Naruszewicza.
Epigramma myśl krótką rymami wykłada,
Raz ie mniéy, a drugi raz więcéy wierszy składa:
Albo proste zamyka rzeczy opisanie,
Albo ieszcze dowcipne mieści o niéy zdanie.
Epigrammatów wiele Marcyalis pisał,
Naganny, że pochlebstwem Tyrana kołysał:
Sam autor takie zdanie daie o swém dziele,
Że są dobre, że miernych iest dosyć, złych wiele.
Z myśli, Epigrammatu naywiększa ozdoba,
Gdy zwięźle wyłożone, lepiéy się podoba.
Przy nim się obok kładą i żarty i fraszki:
Strzeż się razić przystoyność dla próżnéy igraszki:
Kochanowski z Kochowskim, coś sobie pozwolą;
Potockiego, gdy czytasz uszy cię zabolą.
Dawniéy Epigrammatów duch się zbyt rozszerzył,
Ledwie nie każdy niemi rozum człeka mierzył.
Lecz nad niemi naywięcéy gryzły pióra szkoły:
Jakież to dla czczych były ucinków mozoły!

« Byłby nieclybnie przez swe męztwo i swe dzieła,
« Obronił to, co obca przemoc Polszcze wzięła:
« Lecz i tak nieomylne powzięli nadzieie,
« Że nam z iego pomocą szczęście zaiaśnieie....
Węgierski w Liście do Wierszopisów.

Czemu na białym koniu ieździł Jerzy Swięty?
Jak głowę swą całował Dyonizy ścięty?
Wymowa w Epigrammach szukała okrasy,
I kaznodzieyskie niemi pstrzyły się hałasy.
Ztąd wszystko się popsuło: gust dobry zaginął,
I nim do nas powrócił, wiek cały upłynął.
Lubią rymy dowcipność, lecz niezbyt wytworną:
W igraszkach słów, masz tylko ozdobę pozorną.
Ściągniy w iedno myśl dobrą wraz z rymem przymierze,
A wtenczas Epigramma swóy poklask odbierze.
« Satyra w szczególności nikomu nie łaie,
« Czołem bije osobom, gani obyczaie:
« Satyra prawdę mówi, względów się wyrzeka,
« Wielbi urząd, czci Króla, lecz sądzi człowieka. »
Satyra w ścisłéy z cnotą zostaiąc przyiaźni,
Błędy ludzkie wytyka, lecz ludzi nie drażni.
Ten prawdziwy duch Satyr, ten pisania sposób,
Szydzić z wad, karcić błędy, nie obrażać osób,
Pierwszy powstał na rzymskie przywary Lucyli:
Jak w źwierciedle się w rymach iego zobaczyli.
Mścił się za wyrządzoną prawéy cnocie wzgardę,
Bronił uczciwych ludzi, gromił dusze harde.
Horacy walczył mocą i szyderstwem razem,
Nigdy w Satyrze winy nie przepuścił płazem,
Nieszczęśliwa osoba, nieszczęśliwe imie,
Które tylko mógł gładko umieścić w swym rymie.
Ni łakomca, którego bożyszczem szkatuła,
Ni bicz nielitościwy na uszy, gadula,
Ni ten, co się wad iednych chroniąc, w drugie wpada,
Ni ten co o siekaczach swoich przodków gada,
Nie uszedł iego pióra: A tak umie szydzić,
Że gniewać się nie można, a trzeba się wstydzić.

Persyusz więcéy myśli w Wiersz, niżli słów ściąga,
Szaleństwu bezecnego Nerona urąga:
Stoickim napoiony duchem od Kornuty,
Głupich kładzie za podłe natury wyrzuty:
Wszędzie się złych ukorzyć, dobrych podnieść sili:
Niech źli schną, widząc cnotę, że iéy odstąpili.
W zgiełku szkoły wychowan Juwenalis śmiały,
Aż do zbytku zaostrzył uszczypliwe strzały,
Smutne prawdy wytyka, wiersz gorący leie,
A często wysokiemi ozdoby iaśnieie.
Czy to srogiego zwala posągi Seiana,
Czy pisze, iak chytrego na radzie Tyrana
Podłe brzydkiém pochlebstwem Senatory kadzą,
Czy iak bezecne życie Rzymiany prowadzą,
I iak się Messalina rozpustna przedaie;
Wszędzie się równy ogień i dowcip wydaie.
Tych Mistrzów Kochanowscy godni są uczniowie,
Opalińscy, Krasiccy, Naruszewiczowie:
Lecz o nich i dawnieyszych to przydam nawiasem:
Ci odwodzą od złego, tamci uczą czasem.
Kochanowski w *Satyrze* do Króla Augusta,
Śmiałe prawdy umieszcza w tego bożka usta:
Jak maiąc w kraiu nauk obfitą krynicę,
Napróżno wysyłaią dzieci za granicę,
Jak broni zaniedbuią, iak biegną za zbytkiem,
Jak osobistym wszystko miarkuią pożytkiem:
« Jako lasy pustoszą, że po małéy chwili
« Nie znaydą drew, by sobie izby upalili. »
Stan duchownych surowo karci w swoiéy *Zgodzie*,
Żeby światło i cnoty rozszerzał w narodzie.
Zgubna obywateli niezgoda rozprzęga,
A państwa coraz więcéy upada potęga.

Tak zacny mąż ten nasze upominał dziady,
By pilne mieli oko na groźne sąsiady,
Płytkie zawsze u boku nosili pałasze:
Przeyrzał znać klęski, które widziały dni nasze.
Opaliński, w bezrymnym wierszu uczy matek,
Aby nigdy w pieszczotach nie chowały dziatek;
Tych wytyka co święte czytaią żywoty,
Mówią o Panu Bogu, a nie maią cnoty;
Jaka domów rozpusta, dworszczyzna zdradliwa:
Lecz często mniéy przystoynych wyrazów używa.
Krasicki, czyli na wiek zepsuty narzeka,
Czyli na świat młodego sposobi człowieka,
Czyli graczów szulerskie rzemiosło ohydza,
Czy hańbiące ród ludzki piiaństwo obrzydza,
Czyli chytre wystawia filutów zamiary,
Czyli też modnéy żony wystawia przywary,
Wysokim doskonałéy Satyry iest wzorem.
Naruszewicz ostrzeyszym następuie piórem,
I na tych, co się z przodków swoich dumnie chwalą,
I na tych, co kadzidła pochlebnicze palą,
I na tych, w powierzonym co grzeszą sekrecie,
Którzy lada dudkowi wierzą, lub kobiecie;
I iako świat glupstwami cały napełniony,
I iak teraz poczciwéy trudno dostać żony,
I iak fircyk z Paryża po Warszawie lata,
I iak bieda chudego gnębi Literata:
Gdy rzadko kto z kieszeni wywlecze pieniążek,
By zamiast kalendarza, dobrych nabył xiążek.
Dzielném piórem skutecznie naprowadzać umie,
Żeby glupstwa poprzestać, kochać się w rozumie.
Tych więc torem postępuy: umiey się utrzymać,
Jeźli cię żółć lub zemsta zaczyna poddymać.

Szanuy zawsze przystoyność, szanuy obyczaie.
Nauczyż ten dobrego, kto występkom łaie,
A pióro uszczypliwe podlą żółcią kazi,
Albo niewinne ucho szpetném słowem razi?
Dawni byli wolnieysi: teraz nieuchodzi.
My choć od nich nie lepsi i starzy i młodzi,
A może więcéy ieszcze skażeni na duszy,
Jednak delikatnieysze màmy od nich uszy.
Niechay Satyra będzie w wyrazach ostrożna,
Nie maluie tak osób, że ie poznać można,
Lub co gorsza wymienia, choć przy gładkim rymie:
Wiersz ten zyska paszkwilu ohydzone imie.
Styl iéy do niewiązanéy przystępuie mowy:
Ale niech się samemi nie napełnia słowy.
Ten co dobrze wecować każdą umiał winę,
A naylepiéy bezecną prawników łacinę,
Wieleby był Piotrowski przydał sobie chwały,
Gdyby w swém rymopistwie nie tak był niedbały.
W różnych rzeczy postaci i różnego zwierza,
Bayka prosto do celu moralnego zmierza.
Co zwierzęta gadaią, w czém się mylnie rządzą,
Niech się ztąd uczą ludzie, niech równie nie błądzą.
Tok iéy prosty, zaleta i z rzeczy i celu:
I w tym rodzaiu dobrze pisało nie wielu.
Nie z dużym smakiem czytam *sto baiek i oko:*
Rzecz dobra, ale wiersze niezgrabnie się wloką.
Trzeba sztukę z wdziękami natury pomieścić,
I przypowieść zaostrzyć i w bayce się pieścić.
Wszystko do swego kształtnie podciągnąć rzemiosła,
Dumę lwa, chytrość liszki, próżność wydać osła.
Od wschodu się nam dostał ten zabytek wierszy:
Z Greków Ezop dowcipny prawił bayki pierszy,

Fedr ie Rzymianom, Fonten Francuzom przyswoił,
Jakubowski ie rytmem oyczystym przestroił;
A ten, w którym się tyle wielkich darów mieści,
Krasicki, śliczne zrobił Bayki i Powieści.
Jeźli więc w baykach, życia chcesz dawać przykłady,
Idź za piękną naturą i wstępuy w ich ślady.

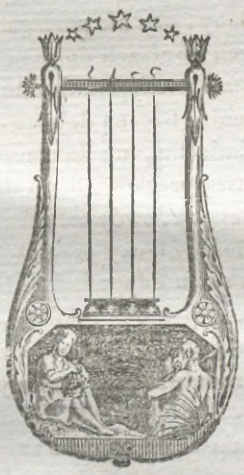

PIEŚŃ III.

Nie masz takiego smoka, ani dziwoląga,
Który zręcznie wydany, oka nie pociąga.
Kto trafnych w swych obrazach dobiera odcieni,
Naystraszliwsze postaci w naypięknieysze zmieni.
Bogactwa przyrodzenia, baczną dzieląc dłonią,
Sztuki, lub nas do śmiechu, lub do płaczu skłonią:
Lecz gdy się całą duszą przywiążem do dzieła,
Niepłonna praca wieszcza, swóy cel osiągnęła.
Czy litość czy wesołość, żal czy przerażenie,
Znayduie w naszém sercu odpowiednie brzmienie.
Tak sztuka Melpomeny posępna i tkliwa,
Obrazem cierpień ludzkich, umysły porywa.
Czy poniewolnie zbrodnie Edypa nam wyda,
Czy ięd̨ze ścigaiące cały ród Atryda,
Czy boleść którą matki nieszczęśliwe znoszą,
Trwoga iest przyiemnością, żal i łzy roskoszą:
Tak wesoła Talia zbiera ludzkie wady,
I wykrętne podeyścia, i pochlebne zdrady,
I ochydne brzydkiego łakomcy zmindactwo (1),
I płochą podeyrzliwość i chytre matactwo:

(1) « Przypadki straszne, niebezpieczeństwa gwałtowne, « wzruszenia nadzwyczayne, cechą są Traiedyi. Pospolite

A gdy takie na scenę wyprowadza dzieie,
Śmiejąc się z drugich człowiek, sam z siebie się śmieie.
Więc ty co śmiało idziesz w teatru zawody,
I wzniosłych wierszy twoich tam szukasz nagrody,
Chcesz na powszechną dzieła poświęcić zabawę,
I przez oklaski widzów piękną zyskać sławę:
Niech namiętność, wysokich robot twoich dusza,
Przedziera się do serca, niech umysły wzrusza.
Jeźli przez mocną boleść i przez ro zpacz srogą,
Nie przeymiesz okropnością, nie napełnisz trwogą,
Albo w sercu głębokiéy litości nie wzbudzisz,
Próżnym tylko słów dźwiękiem twoich widzów znudzisz.
Podobać się i wzruszyć, to iest cel Poety;
Szczęśliwy kto tak ważne posiada zalety!
Zaraz na samym wstępie cel twéy pracy wysłów,
Niech się próżno nie biedzę wśród wielu domysłów.
Źle trzymamy o tego dziele i rozumie,
Co nam swego zamiaru sam wskazać nie umie.
Jeźli w samém zaczęciu, rzeczy się pomącą,
Będzie takowa sztuka zagadką trudzącą.

« w społeczności interessa, obyczaie i wady panniące, a zwy-
« czayne charaktery ludzi, do Komedyi należą. Traiedya wy-
« stawia ludzi, iakiemi rzadko bywali, Komedya iakiemi
« zawsze bydź zwykli. Tamta iest obrazem historyi, i dawno
« iuż zaszłéy sprawy przypomnieniem, ta codzienne przy-
« kłady, zwyczaie i postępowania ludzkie maluie. Do Komedyi
« tyle należy występek, ile śmiesznym iest z siebie i wzgardy
« godnym: do Traiedyi zaś, ile iest przyczyną wielkich
« odmian i nieszczęść. »

X. Golański; o Wymowie i Poczyi.

Lecz doskonały pisarz iasno rzecz wyłoży,
Czém do ciągu dalszego ciekawość pomnoży.
I obok téy iasności, baczny w swéy osnowie,
Taiemnych sprężyn działa, od razu nie powie.
Widz może coś przeglądać, to go więcéy miesza,
To w nim silniéy ciekawość do końca zawiesza.
Niech będzie czas i mieysce oznaczone sceny.
Pewien śmiało Rymopis z za śnieżnéy Pireny (2),
Długie lata w dniu iednym na scenie wywodzi.
Tam często w pierwszym akcie Bohatyr się rodzi,
W następuiących staie doyrzały mąż z laty,
A w ostatnim iuż starzec wygląda brodaty.
Lecz my, którzy rozumu słuchamy nauki,
Całą rzecz podciągamy do prawideł sztuki.
Jak częstéy zmiany mieysca rozum nie pochwali,
Tak i zbytniéy ścisłości. Czyliż w téyże sali
Będzie ze spiskowemi Katylina radził,
Gdzie dopiero co Konsul, Senat był zgromadził?
Tam gdzie August roztrząsał złożenie korony,
Możeli knować spisek Cynna rozjątrzony?
Nie nałóżmy talentom zbyt twardych wędzideł,
Nie poświęćmy piękności dla szkolnych prawideł;
A kiedy wstręt od błędu w nowy błąd poniesie (3),
Przestańmy na tym czasu i mieysca zakresie,

---

(2) Lope de Vega, Poeta Hiszpański, pisał wiele sztuk teatralnych, ale więcéy w nich obfitości niż rozsądku pokazał. W iednéy sztuce wystawia historyą Walentyna i Orsona, którzy się rodzą w pierwszym akcie, a w ostatnim bardzo się iuż w podeszłym wieku okazuią.

Despréaux; Art. Poëtique Chant III.

(3) Horacyusz; de Arte poëtica.

Który głównych rozumu ustaw nie przestrasza,
A łatwo go obeymie wyobraźnia nasza.
Gdy skromna w tém swoboda, przestępstwem nie będzie.
Za to iedność przedmiotu miéy na pierwszym względzie.
Sami tacy pisarze mierność swoię zdradzą,
Którzy tysiące przemian w sztuce nagromadzą;
A przez nawał wypadków i przez osób mnóstwo,
Chcą zastąpić istotne talentu ubóstwo.
Obłąkani słuchacze w tym zamęcie zdradnym,
Widząc tysiące zdarzeń nie zaymą się żadném.
Umiey przeiąć prostotę Sofoklesa szczytną,
A nieśmiertelne laury dla ciebie zakwitną.
Opieszałość akcyi, zbyt ważnym iest błędem:
Jak zawał z gór lecący z coraz większym pędem,
Strwoży bliskie doliny, upadku odgłosem:
Niech tak przy końcu sztuki, goni cios za ciosem;
Niech cnotliwych zamysły złość spełnić nie daie,
Gdy iedną tamę złamiesz, niech druga powstaie;
A kiedy się fortuna w różne strony chwieie,
Niech prawda w niespodzianym blasku zaiaśnieie:
I kiedy iuż dobrego miała zgnębić zdrada,
Niech cnota przezwycięża, przewrotność upada.
We wszystkiém się należy pewnéy trzymać miary.
Czasem prawda nie będzie podobna do wiary:
Nie więc nad podobieństwo nie stawiay do prawdy,
Cud w dziełach rymotworczych podeyrzany zawdy.
Ludzkim działay sposobem. W ostatniéy potrzebie,
Gdy ziemskie siły słabe, szukay zemsty w niebie.
O czém nie iestem mocno przekonany w duszy,
To uiąć mię nie może, to mię nie poruszy.
Nie wszystko baczny pisarz na scenie umieści,
Co zbyt oko przeraża, to wyda w powieści.

I pomnieyszych się względów pomiiać nie godzi:
Niechay nikt bez przyczyny na scenę nie wchodzi,
Lub się z niéy nie oddala. Podpada naganie,
Gdy scena choć na chwilę próżną pozostanie;
Widz spocznie w przerwie aktów, lecz niech autor czuwa,
I biegiem niewstrzymanym swą sztukę posuwa.
Charakter Bohatyrom naznacz przyzwoity:
Szlachetność między pierwsze mieści się zaszczyty.
Mniéyby pewnie Achilles pociągał do siebie,
Jeźliby był cierpliwy, uważny w potrzebie:
Nie ten iego charakter, lecz waleczny, krwawy,
Tysiące trupów ścieląc, dobiia się sławy,
Nikomu nie ustąpi, dzielnéy ufa dłoni,
I nigdy się z hardego umysłu nie skłoni.
Niech gadatliwy Nestor, Uliss chytry będzie,
Agamemnon wyniosły, i uparty w błędzie:
Tchórz Parys, Aiax śmiały na tysiące grotów,
Hektor wszystko poświęcić dla oyczyzny gotów.
Natura nas różnemi przymiotami darzy:
Nie masz dwóch dusz podobnych, iako nie masz twarzy.
I na ludów i wieków zważay obyczaie:
Różny tok czucia, różny rząd i wiek nadaie.
Zatym trzeba brać ludzi w przyzwoitym względzie:
Niechay cnotliwy Kato pedantem nie będzie (4).

---

(4) Sprawiedliwie autor Emila, w liście o widowiskach do d'Alemberta pisanym, nagania Krebillona, że w iedney swéy sztuce teatralnéy, Katylinę wystawia za wielkiego Bohatyra, Cycerona czyni zimnym rozprawiaczem i prawie niczém, a cnotliwego Katona pedantem. Taki błąd iest ciężki w Dramatyce; bo cnocie uymuie szacunku, a do zbrodni, stawiaiąc ią w okazałości, widza interessuie.

Ni mówca Konsul czczemu równien gadaczowi.
Niech Rzymianin po rzymsku, Grek po grecku mówi,
Niechay Król po królewsku wynurza swe myśli;
Tak doskonały pędzel charaktery kryśli,
Nie mięsza z sobą stanów, nie łączy narodów.
Inną pod skwarem słońca, inną pośród lodów,
Inną duszę ięczącym pod iarzma ciężarem,
Lub cieszącym się ludom złotych swobód darem,
Mądrze w wymiarach swoich dało przyrodzenie.
Chceszli nową osobę wystawić na scenie,
Niech będzie z sobą zgodna, w chęciach iednakowa,
Od początku do końca to piętno zachowa.
Niechęć zmieni się w miłość, lecz nie bez przyczyny (5),
Dzielnéy wielce do tego potrzeba sprężyny.
Czyż może złość ku temu twarde chować serce,
Który dobrocią same oblewa morderce?
W tym razie czarna dusza, w swéy zemście zaciekła,
Nie ludzkim iest udziałem, lecz wyziewem piekła.

---

(5) « Musi czasem odmiana w charakterze nastąpić, ale musi « bydź do niéy ważna przyczyna; bez któréyby nie mogło « bydź Dramma do wiary podobne. Cynna iest nieprzyiacielem Augusta, godzi na iego życie; wydaie się uknowany « spisek, czeka tylko ostatniéy zguby; i tym srożéy się wewnętrznie trapi, im go dłużéy z dekretem wytrzymuią. « Nakoniec August: *wiedząc* rzecze *o wszystkiém, chcę o wszystkiém zapomnieć*: i ieszcze go do Konsulatu wraz z sobą « przeznacza. Czyliżby mogło bydź podobieństwo do prawdy, « ażeby człowiek, z którym tak wspaniale postąpiono, chował « ieszcze nienawiść w sercu? Tak się po ludzku nie dzieie. « Przetoż Cynna poprzestał nienawidzić Augusta. »

X. Golański, o Wymowie i Poezyi.

Człowiek dobry z natury, cnotą go pociąga:
W rodzie ludzkim takiego nie masz dziwoląga,
Coby, choć głos natury serca mu nie wzruszy,
Żadnéy czucia iskierki, ku niéy nie miał w duszy.
Każda namiętność swego używa języka.
Szczęśliwy, kto sprężyny serc ludzkich przenika,
I w robotach swych bierze farby od natury!
On wyda żal pochyły, a smutek ponury,
Straszną rozpacz w postaci odmaluie śniadéy,
Boleść z głową zwieszoną, nędzę w twarzy bladéy,
Gniew w słowach popędliwy, zemstę z groźném czołem,
Śmiech w słodkich ustach, radość w ruszeniu wesołém.
Tak namiętność wydana podług przyrodzenia,
Każdego duch ożywia mocą swego tchnienia:
Śmieie się każdy, wzdycha, i płacze, i ięczy;
Jak widziem skarby słońca w siedmiofarbnéy tęczy,
Tak pisarz doskonały, czym się sam zagrzewa,
Czym tchnie, czucia swe w serce słuchacza przelewa.
Lecz ieżeli nie umie wydać w swéy postaci
Natury, całą korzyść pracy swoiéy traci.
Podobnaż, by Hekuba, widząc w prochu Troię,
W nadętych wyrażała słowach nędzę swoię? (6)

---

(6) Seneka Traik często w téy mierze wykracza. Oto, iak się u niego w Troadzie Hekuba w nadętych słowach nad zgubą Troi rozwodzi:

« Poyrzy na mnie i Troię: Nie będą dowody
« Nigdy większe fortuny: iak na śliskim dumna
« Stopniu stoi wyniosłość. Upadła Kolumna
« Wielowładnéy Azyi; Bogów sama praca,
« Któréy daie posiłki, ten co się obraca

Czyliż się takim tonem natura tłómaczy?
Inny u niéy głos szczęścia, a inny rozpaczy.
Zapłacz wprzód, a łzy moie połączę z twoiemi:
Lecz serce nie przemawia słowy nadętemi,
Próżno ie puszczasz w uszy, nikogo nie złudzą,
Zamiast uczucia żalu, do śmiechu pobudzą.
Jakaż prawdziwa chwała dobrego Poety?
Nie chcieymy szukać w samych poklaskach zalety.
Jeźli zmięszasz umysły, nabawisz ie trwogi,
Jeźli drżą, iakby wisiał nad niemi cios srogi,
Jeźli ich nędza ludzka tak iak własna gnębi
A po długiém milczeniu, westchną z serca głębi,
I to im ich tęsknoty cokolwiek umnieyszy,
Zyskałeś Melpomeny wieniec naypięknieyszy,
Tobie przymiot naydroższy dało przyrodzenie!
Błądzi ten, który mniema, że traicznéy scenie
Wielkich imion potrzeba, i te tylko role
Mogą nam łzy wycisnąć, gdzie działaią Króle.
Czyż tylko sama wielkość serce nasze ceni?
Nie krzywdźmy przyrodzenia, przesądem zaćmieni.
Prostych ludzi naywiększe nieszczęścia na świecie,
Ichcito bezprzestannie okrutny los gniecie,

« W polu z siedmiogębnego Donu wody piiąc,
« I który wschodzącemu słońcu czołem biiąc,
« Ciepłe wody Tygrowe nurzy w bród czerwony,
« I który na tatarskie patrzaiąc zagony,
« Od Pontu w białogłowskiéy woyska wiedzie dobie.
« Wycięta Troia mieczem, padła na swym grobie.

Przekładania Bardzińskiego.

W oryginale ieszcze większa nadętość.

Wyday dobrze ich nędzę: za tak piękną pracę
Cny Pisarzu! tysiącem łez ci się wypłacę.
Lecz dzieło to nie lada talentu wyciąga.
Mierność nie ma w nim mieysca. Próżno się ten wprząga
Do szlachetnego celu wzruszenia serc, który,
Nie wziął dowcipu, nie wziął serca od natury.
Kogo poruszać ludzi piękna żądza kusi,
Wiele znać, dobrze myśleć, i żywo czuć musi.
Nie zbyt łatwo się słuchacz do pochwały skłania,
Owszem, czego nie zrobi, temu rad przygania.
Wyday wzniosłe obrazy, uczucia szlachetne;
Niech raz myśli głębokie, wspaniałe i świetne
Zadziwiają umysły, to znów, scena tkliwa
Niechay rozrzewnia dusze, niech serca porywa;
Niech szlachetność z skromnością zachowa wzaiemność,
Niechay i strach przeraża, i łechce przyiemność;
Niech w trafach niespodzianych zdumiewa słuchacza,
Niech z nieszczęśliwym płacze, niech z nędznym rozpacza,
A przez sztuczne do końca prowadzony zwroty,
Widzi karę występku i nagrodę cnoty.
Wstręt od złego, i silne do cnoty pobudki,
Oto są doskonałéy Traiedyi skutki (7).
Gdy Melpomena pięknéy dostąpiła sławy,
Wystawuiąc ludowi bohatyrskie sprawy,
Zwróciły się dowcipy do innéy uciechy;
Nie samą tylko trwogą, lecz trefnemi śmiechy

(7) Ten iest zamiar teatralnych widoków, żeby interessuiąc widza do cnoty, a w nayohydliwszych farbach wystawuiąc mu zbrodnią, obrzydzić mu występek, i usposobić w nim serce, do ludzkiéy nad nędzą bliźnich czułości.

Starały się lud bawić; uyrzały Ateny
Nieznany im dotychczas wzór komicznéy sceny (8).
Greczyn trefny z natury, lubił z drugich szydzić,
Nikomu nie darować, każdego zawstydzić.
Do szyderstw Eupol, Kratyn, Arystofan skory,
Tego, kto bez zasługi odbierał honory,
Kto się wyniosł tą drogą którą nie należy,
Kto swą zrobił fortunę z publicznéy kradzieży,
Kto przyszedł do ubóstwa przez płoche utraty,
Kto rzucaiąc swe łoże cudze zrywał kwiaty,
Kto na drugich zbóieckiém napadał żelazem,
Wolno grali na scenie: a szpetnym wyrazem
Gdyby nie wykraczali, i złością bezwstydną,
Granych osób nie brali mask na scenę szydną,
I oszczędzali ludzi, karcąc ludzkie wady;
Daliby wielkie sceny komicznéy przykłady.
Lecz zbyt wolne teatru otworzyli wrota,
Nie uszła ich szyderstwa, ni mądrość, ni cnota,
A nawet sam Sokrates, mąż nieporównany,
Przed głupiém był pospólstwem na teatrze grany.
Trzeba było aż prawem swawolą poskromić,
I Poetów ukarać, i aktorów zgromić,

---

(8) Komedya grecka dzieliła się na komedyą dawną, średnią i nową. Eupol, Kratyn i Arystofan wsławili się w komedyi dawnéy. Ta komedya wszystkiego sobie pozwalała, i ta zbytnia wolność ściągnęła zakaz prawa. Powstała zatém komedya średnia, skromnieysza od pierwszéy. Nakoniec Menander został twórcą komedyi nowéy, któréy materyą były pospolite przypadki życia ludzkiego. Ten, zdaniem Kwintyliana, wszystkich Komiki greckiéy pisarzów przewyższył.

Zakazać twarz udawać, wymieniać nazwiska:
Stały się przystoynieysze zatém widowiska,
Został wesoły dowcip, lecz bezczelność znikła,
I od podłéy potwarzy Taliia odwykła.
Karciła obyczaie, wyszydzała błędy,
Lecz szacowała cnoty, zasługi, urzędy.
W skromnym wierszu Menandra, dokładnie wydany
I skąpiec nieużyty, i oszust doznany,
I bezecny łakomca, i kostera goły
Szedł na scenę: każdy się śmiał z innemi wspoły,
Widząc takie obrazy, żartował i szydził,
A znalazłszy ich w sobie obraz, sam się wstydził.
Tak zręczną Komedya ubarwiona sztuką,
Była zabawą ludu, a razem nauką.
Kto więc bawić i karcić na teatrze żąda,
Niechayże bystrém okiem w serce ludzkie wgląda,
Niech zna iego słabości; co dziwak, co sknera,
Co skąpiec nieużyty, co brzydki przechera,
Co łgarz z wytartém czołem, co zuchwalec butny,
Co rozrzutnik, co podły, co filut wierutny,
A co człowiek poczciwy: biegły w świata szkole,
Pewnie dobrze każdego potrafi grać rolę.
On wszystkim stanom własne nada charaktery,
On ludzkich obyczaiów obraz wyda szczery.
Jedna słabość nad tego przewodzi umysłem,
Druga tamtego serce w iarźmie trzyma ścisłém,
Ten się za tém ugania czém się tamten brzydzi,
Jeden to lubi, czego drugi nienawidzi:
Każdy ma swe zamiary, każdy ma swe żądze,
Dumny lubi ukłony, łakomy pieniądze.
W iedném oka rzuceniu dusza z nas wybiega,
Ale nierównie każde oko ią postrzega.

W ciasnéy duszy zamknięty, łakomiec nieczuły,
Na same tylko patrzy z pieniędzmi szkatuły,
Nie zna dobroczynności, i byle miał więcéy,
Byle kilka do skrzyni przygarnął tysięcy,
Niedba, że go przeklina człowiek nieszczęśliwy,
Ni z niego obywatel, ni człowiek poczciwy.
Zabobonnik fałszywą napoiony cnotą,
Nie dba o zyski ziemskie, za nic waży złoto,
Ale gdy w niebo patrzy, zabija na ziemi.
Obłudnik mami oczy pozory zwierzchnemi:
Lecz mu się przypatrz dobrze: ta odmiana twarzy,
To zdradne oko wyda, iakie złości warzy.
Filut grzecznie się kłania, pochlebia i ściska,
A gdy zwiedzie głupiego, kiedy na nim zyska,
Z swoich sztuk się przechwala, z prostoty się śmieie.
Płochy wielkie na piasku zakłada nadzieie,
Które iednym podmuchem lada wietrzyk ściera.
Jedną daie rozrzutnik ręką, drugą zdziera.
Człowiek poczciwy wszystko dla Boga i ludzi
Gotów uczynić, iego nędza bliźnich budzi,
Chętnie się z nieszczęśliwym maiątkiem swym dzieli,
Kiedy dobrze uczyni, z tego się weseli,
Upadek ma w nim wsparcie, smutek pocieszenie,
Zdrową radę wątpliwość, przyiaźń zasilenie:
Dobro ludzi iedynym starań iego celem,
On prawdziwym ludzkiego rodu przyiacielem.
Jeźli wiernie tak cnoty, iak błędy wystawisz,
Tak znakomitą pracą nazawsze się wsławisz.
Wszystko z następstwem czasu mieni się: i z wiekiem
Człowiek coraz to innym staie się człowiekiem.
Dziecię, co iuż na ziemi krzepkie stawia kroki,
Na kiiu z rówieniniki płoche czyni skoki,

Niesposobne do statku, z lada czego płacze,
Znowu, lada łakotką utulone, skacze.
Młody gorący w chuci, niestateczny w myśli,
Co raz inne układy w pustéy głowie kryśli,
Nowa coraz odmiana idzie za odmianą,
Tego w wieczór nie lubi, w czém się kochał rano:
Mało zważa na przyszłość, wolne puszcza żądze,
Traci płocho na próżne uciechy pieniądze.
Jak wosk przyiąć na siebie wszelkie zdolny wady,
A niechętném przyymuie uchem starszych rady.
Człowiek doyrzały wszystko roztropnie poczyna,
Chciwie się na honory i urzędy wspina,
Rad pomnaża fortunę, gdy ma, więcéy żąda,
I uważném się okiem na przyszłość ogląda.
Zimny starzec łakomie lubi zbierać skarby,
A pod ścisłe zamyka dostatki swe karby,
Długo myśli, i wszystko nadal rad odkłada,
Przeszłe lata wychwala, na dzisieysze gada,
Twardy młodych poprawiacz, wszystkiemu przygania,
Czego użyć nie może, młodości zabrania.
Trzeba znać, iakie wieku każdego przywary.
Nie tak ma mówić młody, iak zwykł mówić stary,
Albo znowu przeciwnie. Znać dwory, wsie, miasta,
Inne dziś obyczaie, a inne za Piasta.
Inaczéy ten, co ziemię rznie ostremi pługi,
Inaczéy, co dla zysku świat przebiega długi;
Inaczéy mówi dworak w różne sztuki płodny:
Każdy, ze swoim stanem winien ton mieć zgodny.
Do tego, wady w różnych nie iednéy natury.
Nie te ma lekki Francuz, co Anglik ponury,
Nie te Niemiec opiły, które Włoch złośliwy,
Nie te skrzętny Holender, co Hiszpan leniwy.

Znaydęż tam narodowych charakterów znaki,
Gdzie mi z mieszczan paryzkich wystawiasz Polaki? (9)
Niedosyć do udania przyzwoitéy roli,
Że się Francuz zaczesze, a Polak ogoli:
Trzeba sięgnąć do serca; zwierzchność mię nie zwodzi,
Sama wydana dobrze natura dogodzi.
Na to ściśle pamiętał w dzieł swych wykonaniu,
Wysoki autor *Kawy*, z *Panną na wydaniu* (10).
Tak wystawuiąc ludzi w przyzwoitym względzie,
I uczyć nas, i bawić komedya będzie:
Ponurey traiedyi płaczem nie rozrzewnia,
Wesołym sobie tonem przychylność zapewnia.
Ale chroni się, albo grube czynić żarty,
Albo kopami z piekła wywoływać czarty,
W niéy się miła wesołość i przystoyność wiążą.
Niechay rzeczy przy końcu szybkim biegiem dążą,
Niech w scenach przerwy nie ma, wydane dosadnie
Niech wszystko naturalnym obrotem wypadnie.
Ciężko ten przeciw sztuce poeta wykracza,
Który mowę wśród aktów zwraca do słuchacza.

---

(9) Ściąga się to do wielu komedyy francuzkich, po polsku przebranych, gdzie imiona Aktorów odmieniwszy na Staruszkiewiczów, Burdeckich, Wiernickich, Rostropskich, etc. rzecz od autora do obyczaiów francuzkich stosowana, całkiem iest do Polaków przez tłómacza przeniesiona. Przeciężby więcéy należało uważać na charakter narodów.

(10) Sztuki teatralne pióra JO. Xięcia Jmci Jenerała Ziem Podolskich, dla delikatności w wydaniu passyi i charakterów, iako też stosowności do obyczaiów narodu, sprawiedliwy maią szacunek.

Znika całe złudzenie: rzecz dzieie się w domu,
Między swemi, przystoiż mieszać się w nią komu?
Twe zmyślenie mieć winno taką prawdy postać,
Że nawet i ślad sztuki nie może w niém zostać.
Nie dosyć iednak umieć ludzkie wyśmiać wady,
Trzeba nam ieszcze cnoty wystawić przykłady.
Tego niezwiędły wawrzyn u potomnych czeka,
Który nas powinności nauczy człowieka,
Który wyda ludzkiego towarzystwa związki;
Jakie są oyca, iakie syna obowiązki,
Jakie dobrego męża, iakie dobréy żony,
Jakie tych, którym dozór młodych powierzony.
Więcéy bowiem przystoyność sprawuie uciechy,
Niż to, co na wzgardliwe zasługuie śmiechy.
Tu rozsądku, powagi, tu potrzeba zdania,
Tu mocy, która serca do dobrego skłania,
Tu zgłębić serce ludzkie, poznać należycie,
Co szczęśliwe uczyni między ludźmi życie.
Tak napisana sztuka, lepiéy lud zabawi,
Niż ta, co tłuste żarty i szyderstwa prawi.
Śmiech prędko niknie; czułość wskróś serce przenika.
Ten co wydał człowieka, którego dotyka (11)
Ludzkość, że iest człowiekiem, i przez to poklaski
Wzbudził całego Rzymu, niedbał o te wrzaski,
O te śmiechy, co tylko puste serca łechcą;
Innego, prócz wzruszenia, czucia dobrzy nie chcą.
A ieźli pospolita rzecz będzie porządna,
W ułożeniu swém kształtna, w zdaniach swych rozsądna,

(11) Terencyusz. Sławny iest wyraz iego: «Homo sum humani nihil a me alienum puto.»

Może się Powszechności widoku nie lękać.
Nie będzie się pospólstwo na niéy z śmiechu pękać,
Lecz wszystkim pożyteczney udzieli nauki:
To powinno bydź celem dramatyczney sztuki.
Tak z pożytkiem ten całą Warszawę zabawił,
Co na scenę *Panicza Gospodarza* stawił.
Nadewszystko, niech widzę dobry koniec w dziele,
Niechay się poróżnieni zgodzą przyiaciele,
Niechay zagniewanego oyca syn przeprosi,
Niechay przewrotność hańbę, złość karę odnosi,
Niech zawsze należytą ma cześć wiek sędziwy,
Niechay góry nie bierze człowiek niecnotliwy:
Niech złość, chytrość, bezczelność, na co serce boli,
Nie graią same brzydkiéy, iak w *Dziedzicu*, roli.
Wtenczas za pożyteczne twe dzieło uznaię,
Gdy szanuiesz przystoyność, gdy czcisz obyczaie.
Lubo Teatr tak mocne uczucia w nas budzi,
Długo prostota pierwszych nie znała go ludzi.
Wskoczył kozieł w winnicę i narobił szkody,
Za ten go grzech zabito. Odtąd gdy iagody
Corocznie obierano, dla Bacha ofiary,
Bito kozła, a prosząc go o hoyne dary,
By winnicę staraniem krzepił dobroczynnym,
Śpiewano pieśni, sokiem rozgrzawszy się winnym.
Naylepszy ze śpiewaków, kozła dostał w zysku.
Różne czyniono skoki na takiém igrzysku,
Dla prostéy grubiiańskiey hołoty uciechy;
Lada żarty wzbudzały huczne widzów śmiechy.
Tak małe Drammatyka początki prowadzi,
Tak dawni ludzie byli zabawiać się radzi.
Pierwszy Tespis przewoził swóy teatr po miastach,
Gdzie przy licznie skupionych mężach i niewiastach,

Aktorom namaściwszy lice łagrem winnym,
Grube żarty przedstawiał widzów zmysłom gminnym.
Eschil do wyższych celów scenę usposobił,
On przyzwoitszym stroiem aktorów ozdobił,
On z drzew teatr ułożył, dał na nogi obów,
On na scenę rycerzy wyprowadził z grobów,
A Eumenid widok wystawiwszy srogi,
Niesłychanéy nabawił patrzaiących trwogi (12).
Sofokl z Eurypidesem dzielili Ateny,
Długi z sobą spór wiodąc o pierwszeństwo sceny.
Oba wielcy, zarówno dziwiono się obu,
Chociaż się nie iednego trzymali sposobu.
Każdy swą sztuką sobie poklaski zapewniał,
Ten zadziwiał umysły, ten serca rozrzewniał.
Ci akcyi moc dali, scenie okazałość,
Szlachetny wybór rzeczy, i mowie wspaniałość,
I w tak wysokim Teatr zostawili stanie;
Że im nigdy wyrównać nie mogli Rzymianie (13).

---

(12) Sławna iest sztuka Eumenid Eschila, w któréy wystawia furye piekielne ścigaiące Orestesa, zabóycę matki. Ta okropna sztuka grana na Teatrze Ateńskim, tak przeraziła Widzów, że wielu z nich mdlało, kobiety niektóre poroniły, i więcéy grać iéy zakazano.

(13) Sofokl i Euripides nayslawnieysi greckiéy Traiedyi pisarze. W pierwszym dziwiono się wysokości myśli, wspaniałości wyrazów: w drugim, czułemu wydaniu passyi, mocy w poruszeniu serca i tkliwości sceny. Rzymianie, którzy we wszystkiém Greków naśladowali, pisali Traiedye. Pisał ie Liwiusz Andronik, Pakuwiusz z dawnieyszych. Pisał Pollio za czasów Augusta, Owidyusz napisał Medeę: ale te czasów

Przeszedłszy z ciągłych boiów w jarzmo i zepsucie,
Postradał lud ten wyższéy piękności uczucie,
Patrząc na nędzę ludzką oboiętném okiem,
Wolał był walk szermierzy bawić się widokiem.
Plautus z Terencyuszem doszli naszych wieków,
Ale w sztuce komiczney niżsi są od Greków.
Często się wzniosłą myślą Seneka odznacza,
Lecz często z drogi prawdy i natury zbacza.
Czas, co wszystko w naturze wznosi i obala
Który pochodnie światła koleyno zapala
Różnym ziemi narodom, a zwykłemi zwroty
Rozum głupstwem przegradza, światłością ciemnoty,
Zatarł nauk pamiątki, a Gotów szablice
Wypędziły trwożliwe Parnassu dziewice.
Leżały w zagrzebaniu nieśmiertelne dzieła,
Gruba ciemność powłokę czarną rozciągnęła.
Rozum w ścisłe ujęty więzy Perypatu,
Głupią mądrość przedawał w dzikich słowach światu;
Spadły nakoniec z czasem zrdzewiałe okowy,
Ocknęły się nauki i podniosły głowy.
Nachylone dowcipy spoyrzały do góry,
Udały się do skarbnic swéy matki natury,
Razem z powrotem światła, Teatr się podźwignął:
Kornel, Rassyn, i Wolter, Helenów doścignął.
Nikt lepiey nad Moliera, ludzkich wad nie schwyci;
Anglia sprawiedliwie Szekspirem się szczyci;

---

naszych nie doszły. Mamy kilka Traiedyy Seneki: w których oprócz pięknych sztuk cząstkowych, nie masz pięknéy całości: a nadętość, przeciwna dobremu smakowi, naybardziéy ie szpeci.

Alfiery, przeięty duchem Rzymian dawnych,
Wsławił Włochów i stanął przy tych mistrzach sławnych,
A zdala zostawiwszy współziomków za sobą,
Stał się Szyller i Goethe Germanów ozdobą.
U nas przez długie lata był Teatr ubogi.
Mieysce iego trzymały szkolne dyalogi:
Gdzie w niezgrabnym układzie, dla prostéy zabawy,
Kiedy pozasiadała liczna Szlachta ławy,
Żaki różne czyniły widowiska z siebie:
Udawały, co w piekle, co dzieie się w niebie.
Cała się rzecz kończyła na wrzaskach i śmiéchach.
Potém Bachus w rzęsistych spełniany kielichach,
Weseléy ieszcze gości, niż Aktor zabawił:
Jeźli diabeł przestraszył, Bach dobrą myśl sprawił.
Widzieliśmy niedawno tych widoków szczątki,
I tych, gdy śmieszne role, grano w wielkie piątki,
Anasza, Kaifasza, Heroda, Piłata,
Chcąc uczcić obchód śmierci Zbawiciela świata.
Szacowna, iako utwor pierwszego Poety,
Odprawa Posłów Greckich małe ma zalety;
Tém się tylko robota od winy odjęła,
Że się zacny mąż przyznał do słabości dzieła (14).

---

(14) Odprawę Posłow Greckich, baruziéy Kochanowski na prozbę Zamoyskiego, niż z własney chęci pisał, iako się » listu iego okazuie: « Wczoray dopiero oddano mi obadwa « listy zaraz, któreś WM. do mnie około téy Traiedyi pisał. « A iżem przedtym nie wiedział o tych liściech, spodziewałem « się, że za temi czasów odwłokami, i méy Traiedyi odwlec « się miało: albo raczéy, że tak zemną zostać miała mólom « na pokarm, albo na trąbki do apteki. Jakom listy WM.

Później Morsztyn, wśród strasznych zamieszań narodu,
Wśród burzy, od północy, południa i wschodu,
Gdy złe wrogi po wrogach szły na nas wyścigiem,
Pięknym smętnego Króla rozerwał *Rodrygiem* (15),
Nie znał naród teatru, i tylko u dworu
Grano sztuki obcego obcą mową tworu:
Dopiero ten, co mądrym bydź ważył się z wiela,
Wywiodł na Teatr Polski Woltera, Kornela: (16)
A imie swe do mistrzów tych przydaiąc znaków,
Wydał pogromcę Sparty na przykład Polaków: (17)
Jako służyć oyczyźnie, biedz za piękną sławą,
W złym razie, całość ludu za pierwsze mieć prawo.
Gdy mąż ten tworzył teatr, czuciem tchnąc wysokiém,
Bohomolec komicznym wsławiał go widokiem, (18)

« przeczytał, nie było czasu poprawować: bom wszystek « musiał *insumere* na przepisywanie. *Quidquid id est*, a baczę « że błazeństwo i WM. sam podobno rzeczesz: posyłam WM. « tym śmieley, chociaż nie masz co, żem to ieszcze z przodu « WM. powiadał, że to nie miało bydź *ad amussim*, bo mistrz « niepotemu. »

(15) Cyd albo Roderyk Traiedya Kornela, przetłomaczona przez Morsztyna, grana przed Janem Kazimierzem, w czasie nayburzliwszym nieszczęśliwego tego Króla panowania, tak była we Francyi przyięta, iż gdy chciano wyrazić, że iaka rzecz iest piękna, mówiono: *to iest piękne iak Cyd.*

(16) Na Teatrze Collegii Nobilium S. P. grany był Polieukt, Cynna, Atalia albo Joas, Alzyra, i t. d.

(17) X. Stanisław Konarski, oprócz sztuk z francuzkich Traików tłómaczonych, napisał oryginalną Traiedyą Epaminondas.

(18) X. Franciszek Bohomolec pierwszy pisał Komedye, wiele sztuk z Moliera naśladuiąc.

Graiąc podstęp Figlackich, Głupskich podeyrzenie.
Sól Attycką w dowcipnéy widać iego scenie:
Lecz gdyby był chciał więcéy poprawiać niż śmieszyć,
Mógłby się większą sławą ten zacny mąż cieszyć.
Dziś drammatyka rośnie, śpieszym na nię radzi,
Ale ta, co do śmiechu, nie do łez prowadzi.
Wyznaymy żeśmy w sztuce traiczney zbyt mali:
Niech Rzewuskich, Wybickich, przykład nas zapali, (19)
Niechay się dowcip duchem wspaniałym zagrzeie,
Niech przetrząśnie oyczyste baczném okiem dzieie,
Niech dawną chwałę przodków na scenę wywodzi,
I świętą miłość kraiu, krzepi w sercach młodzi (20).
Ta, która czyny wielkich bohatyrów głosi,
Na sam się szczyt Parnasu, Epopeia wznosi:
Zawsze dążąc do celu iedney wielkiéy sprawy,
Tysiącem zmyśleń zdobi ciąg długiéy postawy,
Na zmyśleniu polega, zmyśleniem się wzmaga:
Tak w niéy trafnie się łączy, tkliwość i powaga;
Że iéy mocy i wdziękom nikt nie wzbroni ucha:
Wszem użycza istnościom, i ciała, i ducha,
I twarzy, i ięzyka, i miłéy postaci,
Całą wzrusza naturę, i życiem bogaci.
Każda w niéy cnota bóstwa nazwisko przybiera,
Roztropność iest Minerwa, a piękność Wenera,

---

(19) Wacław Rzewuski pisał Traiedye, których rzecz z dzieiów narodowych wzięta. JPan Wybicki wydał niedawno Traiedyą, pod napisem: Zygmunt August.

(20) Ten iest zamiar teatralnych widoków, żeby interessuiąc Widza do cnoty, a w nayohydliwszych farbach wystawuiąc mu zbroduią, obrzydzić mu występek, i usposobić w nim serce, do ludzkiéy nad nędzą bliźnich czułości.

Woynę krwawy Mars znaczy, a na zgubę świata,
Z piekielnéy paszczy wściekła Niezgoda wylata:
Pioruny nie są skutkiem ziemnego wyziewu,
Jowisz przez nie oznacza pogrom swego gniewu:
Kiedy nawałność miota odmęty niezgłębne,
Znać Neptun rozgniewany wstrząsł berło trójzębne:
A gdy się smutnym jękiem powietrze rozlega,
Rozkochana to Nimfa za Narcysem biega.
Tak szlachetnym Poeta dowcipem bogaty,
Zewsząd zbiera przydatne do prac swoich kwiaty:
Martwa istota kształtną wyydzie z iego ręki,
I kamień ma swą piękność, i głaz swoie wdzięki:
Wszystko zręcznie w przystoyne okrasy przywdzieie,
Wszystko u niego rośnie, i wszystko się śmieie.
Homer bohatyrskiego wiersza iest autorem:
W tysiąc lat Wirgiliusz poszedł iego torem,
A po nim w drugie tysiąc, odważnemi kroki,
Udał się Tass przyiemny, i Milton wysoki.
Możnali mnieysze równać dla sztuki z wielkiemi?
Idzie autor wesołéy *Myszeidy* z niemi.
Wielu bardzo próżnemi biegało zawody,
Tak rzadkie są wielkiego gieniuszu płody!
Że nawałność powstała, i Troiańskie łodzie,
Jedne w wzburzonéy wichrem zatopiła wodzie,
Inne wbiła na piaski, innym starła wiosła,
Inne w dalekiéy kraie Afryki zaniosła:
Nic tu dziwnego nie masz.— Ktokolwiek się kusi
Śmiałém wiosłem prać morze, flag doznać tych musi.
Lecz że mściwéy Junony gniew nieubłagany,
Bez odetchnienia ściga nieszczęsne Troiany,
Że Eol na iéy prożby, na iéy obietnice,
Wodze rozpuszcza wichrom, wznieca nawalnice,

Miesza ziemię, powietrze, i niebo, i wody:
Neptun wszystko skinieniem przywodzi do zgody:
Spycha ze skał okręty, bałwany uśmierza;
To nas i miło bawi, i mocno uderza.
Bez tych ozdób się wlecze wiersz twardy, niemiły,
W obrazach nie masz wdzięku, w rymach nie masz siły,
Zimny autor, co same dzieie nago prawi,
Unudzi czytelnika, nie słodko zabawi.
U dawnych bóztwa były wszystkiego sprężyną;
To greckiéy, to troiańskiéy krwi strumienie płyną,
Palą się nawy Greków, Troiańska młódź ginie,
Mści się Achil Patrokla, z Hektora krew płynie;
Wszystko idzie od bogów wsparcia i obrony:
Ci dla téy niosą pomoc, ci dla tamtéy strony.
Mściwa Juno z Palladą, że minął ie chlubny
Honor piękności, Troi gotuią los zgubny:
A Wenus, co wygrała zaszczyt pożądany,
Za przychylnemi sobie stawia się Troiany:
Nie lubiąc się w zaciętych kobiet mieszać zwady,
Jowisz u odwiecznego Fatum szuka rady.
My, którzy inne mamy Boga wyrażenie,
Wiemy, że iest Istnością mądrą nieskończenie,
Nie ma granic swéy mocy, iak wszystko z niczego
Wyprowadził, tak wszystkim rządzi wola Jego:
I cokolwiek w przedwiecznych wyrokach układa,
To będzie, to odmianie żadnéy nie podpada:
Przez winne wielmożności Jego poważenie,
Nie możem go, iak dawne bogi, kłaść na scenie.
Z tych miar więcéy Wirgili i Homer korzysta.
Jednakże rozum zdrowy, religia czysta,
Wielki serca charakter, niezłamane męztwo,
Odniesione w zapale nad sobą zwycięztwo,

Cnota zawsze wysoka, ufność w Bogu szczéra,
Może u nas wielkiego zrobić Bohatéra.
Zamiast baiek pogańskich, w rzeczy przedsiewziętéy
Można poruszyć piekło, gdzie w złości przeklętéy
Pragną duchy buntowne zniszczyć dobroć nieba,
Ale im nadto mocy przyznawać nie trzeba:
By chytrością, i siłą prawicy swéy wsparci,
Na swą stronę wygraną przeważali czarci,
Byłoby to zniżeniem Bóstwa Maiestatu.
Tass i Milton szczęśliwie okazali światu,
Jak się duchy piekielne siliły na zdrady,
A iak Naywyższy dumne zawstydził ich rady.
Grzech mięszać prawdę z fałszem, iakby mogło właśnie
Iść razem objawienie i pogańskie baśnie:
Kto nierozmyślném piórem prawdę z fałszem braci,
Ten samę prawdę w bayki wystawia postaci.
Nie może wieszcz przyzywać córek Helikonu,
I razem wsparcia Pani z górnego Syonu (21).

---

(21) Ta wada mięszania razem religii z bałamuctwami pogańskiemi naypospolitsza iest pisarzom włoskim. A ieźli wszędzie naganna, tedy w materyi świętéy naynagannieysza. Mimo wielkiego ukontentowania, które nam sprawuie czytanie Sannazaryusza, trudno mu darować, że w Poemacie o narodzeniu Chrystusa, wszystkie bayki pogaństwa zarówno kładzie z taiemnicami wiary. Mówiąc o piekle, daie nad niém panowanie Plutonowi, i godnym iego towarzyszom, Cerberom, Centaurom, Furyom, Harpiom. Wyspę Kretę slawną narodzeniem Jowisza, i Delos narodzeniem dzieci Latony, porównywa z miasteczkiem Betleem gdzie się Chrystus narodził. Co też naytrudniéy znieść, to iest: że wezwawszy duchów błogo-

Ni Pithyi z prawemi umieszczać Proroki.
Trzeba dobre mieć zdanie, rozsądek wysoki:
Świętym dawnych bożyszczów nie przyznawać chuci;
Niezgoda szczęścia w niebie wiecznego nie kłóci,
Nie masz w zdaniach rożności, nie masz w radzie sporów,
Nie masz rozpustnych biesiad, ni skocznych wieczorów,
Ni śmiechów nieprzystoynych. Bóg nasz, Bóg prawdziwy,
Zawsze mądry, i święty, wielki, sprawiedliwy,
Skarby dobroci swoiéy z stworzeniami dzieli:
Jego twarzy widzeniem szczęśliwi Anieli,
I te błogosławione duchy, które złote
Domy, wzięły dziedzictwem w nagrodę za cnotę.

---

sławionych, iakby niedosyć na ich pomocy było, znów się do Muz udaie.

« Virginei partus, magneque æqueva Parenti
« Progenies, superas cæli, quæ missa per auras,
« Antiquam generis labem mortalibus egris
« Abluit, obstructique viam patefecit Olympi,
« Sit mihi, cælicolæ, primus labor: hoc mihi primum
« Surgat opus. Vos auditas ab origine causas,
« Et tanti seriem, si fac, evolvite facti.
« Nec minus, o Musæ, Vatum decus, hic ego vestros
« Optarim fontes, vestras, nemora ardua, rupes;
« Quandoquidem genus è cælo educitis, et vos
« Virginitas sanctæque juvat reverentia famæ.
« Vos igitur, seu cura poli, seu Virginis hujus
« Tangit honos, monstrate viam, qua nubila vincam,
« Et mecum immensi portas recludite cœli. »

W następuiących wierszach uznaie, że te rzeczy nad moc Muz wyższe są: a potém znów całą im powagę, iak dawni Poetowie, przyznaie. Tak nie uchodzi.

On sam Panem wszystkiego, on karze, nagradza,
Jego nieokreślona wszystkim rządzi władza;
On pełni w czasie swoie wieczne przeznaczenia,
A wszyscy ze czcią iego przyymuią skinienia.
Jednak nie wcale bayki znosimy użycie,
Od niéy bowiem rzecz bierze i postać i życie;
Niechay piekielny żeglarz, umarłych przewozi,
Niech Minos winowaycom szalą sądów grozi,
Dyana z łukiem, Pallas niech będzie z puklerzem:
Herkulowi maczugi ogromnéy nie bierzem,
Ni Bachowi szklenicy, i słońcu wóz złoty
Zostawim, którym roczne sprawuie obroty.
Można zręcznie połączyć te wszystkie ozdoby,
I cnoty i występki przekształcić w osoby:
Sprawiedliwości panią wydać z szalą w rękach,
Ślepą losów szafarkę, nędzę w gorżkich iękach,
Szumnym wiatrom przyprawić bystrolotne skrzydła,
Zabóycze uiąć gniewy w hartowne wędzidła,
Straszną woynę z miedzianém odmalować czołem,
Czas ważący niechybném losy królestw kołem,
Przed zwycięztwem strach puścić, za niém spustoszenie,
Z pokoiem nieść wesele i uszczęśliwienie.
Piękna przenośnia cechą rymotworczéy sztuki,
Słodko przyprawne lepiéy smakuią nauki;
Na to tylko powstaiem, na to tylko walczym,
By w wierszu Chrześcianem nie bydź bałwochwalczym.
Jeżeli Epopeia chce mile zabawić,
I nigdy czytelnika w tęsknotę nie wprawić;
Niech dzieie Bohatyra wielkiego opiewa,
Takiego co się chwały miłością zagrzewa,
Który przez cnoty swoie, przez orężа dzielność,
Sprawiedliwie zarobił sobie nieśmiertelność.

Niechay w nim coś wielkiego same wady maią.
Przystoiż mieścić tego między podłą zgraią,
I z naylichszym pospólstwa zarówno kłaść gminem,
Którego wprzódy boskim uczyniłeś synem,
I dawszy wielkie iego cnot wyobrażenie,
Poświęciłeś mu arfy bohatyrskiéy pienie?
Także cnoty pomiernéy nie uchodzi chwalić.
Czyliż może nas taki bohatyr zapalić,
W którym nic szczególnego nie widzisz nad ludzi?
Cnota tylko, a cnota wysoka nas budzi.
Nie znayduie się w sercu ludzkiém doskonałość.
Może w niém świecić wielkość, powaga, wspaniałość,
Męztwo nieprzełamane; lecz i rycerz dzielny
Może zbłądzić i wskazać umysł skazitelny,
Te są Homerowego Achilla zaszczyty,
Lecz nawet i w słabościach swych niepospolity:
I mimo wad swych więcéy Achilles nas wzrusza,
Niźli stała w Wirgilim Troiańczyka dusza.
Niech wielkość serca wszystkie postępki ożywia,
Ta sprężyna dzieł wielkich naybardziéy zadziwia.
Tass, wiekopomny śpiewak zdobycia *Solimy*,
Tass, tak pięknie polskiemi przełożony rymy,
W tem dzieło upośledził, w tém sobie zaszkodził,
Że bohatyr w niém mały. Godfredci dowodził,
Godfred wygrywał bitwy na nieprzyiacielu:
Lecz nayprzód, mało znaczy wśród rycerzów wielu,
Którzy dokazywali cudów dzielną dłonią,
I więcéy działa radą, niż męztwem i bronią.
Wszystko źle bez porządku: iak w matni się zgubię.
Wszakże prostego rzeczy wykładu nie lubię,
Gdy mi z pewnych początków pewne czynisz wnioski.
Kogo zagrzał do dzieła wielkiego duch boski:

Kto w silnym obcymuie rzecz całą rozumie,
Ten w samym nieporządku porządnym bydź umie.
Jako w pięknym ogrodzie wiele iest pościeży,
A każda do naypierwszéy różną stroną bieży,
By rozmaitość milszym bawiła widokiem;
Tak rozliczne sprężyny kryią się przed okiem,
I na pozór zbłąkana, wśród ustroni wielu,
Idzie sztucznemi drogi rzecz do swego celu:
Zdaie się coś bydź obcym, choć do niego zmierza.
Jednak niech się w ustępach zbytnie nie rozszerza:
Mnóstwo różnych widoków przyiemnie mię nęci,
Ale mi główny zamiar wytrąca z pamięci.
Jeden gniew Achillesa, pod piórem Homera,
Osnowę Iliady całéy rozpościera:
Różne się ztąd odmiany, różne losy rodzą,
Wszystkie atoli z iednéy przyczyny pochodzą.
Tak w Maronie Junony gniew nieubłagany,
Na tyle różnych nieszczęść naraża Troiany.
W tém sztuka, umieć związać treść całego wątku,
Żeby wszystko z iednego płynęło początku.
Nie wiele taki zyska, co się rozprzestrzeni,
I dom mały nadstawić chce wielkością sieni.
Czasem ubóstwo rodzi zbyteczna obfitość,
I tam niesmak nastąpi, gdzie zupełna sytość.
Zwięzłość i żywość pierwsze zalety powieści.
Niech się i nic zbytniego nigdy w niéy nie mieści,
I płynnego iéy toku, grube nie rwą rysy.
Wspaniałość i powagę kochaią opisy.
Tu rymotworcze pióro maluie obrazy,
Wszystko wydane kształtnie, żadnéy nie masz skazy:
Ciągiem rzeczy strudzony, tu sobie odpocznę.
Precz ztąd okoliczności podłe i poboczne,

Któremi, kiedy wątku nie dostaie w głowie,
Zwykli napychać pisma chudzi autorowie.
Niechay rzecz ma rozciągłość sobie przyzwoitą,
A niech będzie tak w myśli, iak w słowa obfitą.
Wielkość przystoyna, z dobrym złączona porządkiem,
Piękna postawa, równym przeplatana wątkiem,
Wyborne czyni dzieło: kiedy i wymowa,
I charakter, i cała dobrana osnowa,
Kiedy wszystko iest piórem wydane szczęśliwém,
A dla większéy zabawy okraszone dziwem (22).
Część piękna się podoba, ale próżna praca,
Gdy całą sztukę iedna nić droga pozłaca.
Natenczas ma zupełną dzieło doskonałość,
Gdy i części w nim piękne, i piękna z nich całość.
Proste, skromne powinno bydź dzieła zaczęcie,
Bez naymnieyszéy wysady. Ten, który nadęcie
Hukliwą trąbą dzieie opiewać zaczyna
Swoiego bohatyra, i Latony syna
Śmiało na pomoc wzywa, cóż w dalszéy osnowie,
Żebyśmy nie zasnęli, godnego nam powie?

---

(22) Dziw, czyli okoliczności podziwienia godne, a razem nieprzechodzące wiary (co Francuzi *merveilleux* nazywaią) koniecznie są w Epopei potrzebne. Ta uwaga Arystotelesa, iest ze wszystkich względów dobra i gruntowna. Jeżeli Epopeia na samém podobieństwie do prawdy przestaie, blisko przystąpi do historyi: ieżeli same dziwy zamykać będzie, stanie się czystym płodem romansowéy imaginacyi. Przeto do wiersza bohatyrskiego, koniecznie iest potrzebne połączenie takich przypadków, któreby razem i godne podziwienia były, i nie przechodziły podobieństwa do prawdy.

Czyliż zniesie do końca pracy swoiéy brzemię?
Ledwie co podniósł skrzydła, iuż spada na ziemię:
Nie dotrzymał nam słowa, choć obiecał siłą,
Równie góra w połogu myszkę urodziła.
Lepszy ten, który swoie ogranicza cele,
Co mało obiecuie, a dotrzyma wiele;
Podaiąc bohatyra czasom wiekopomnym,
Tak zaczyna swe dzieło, tonem prostym, skromnym:
« Broń, i męża opiewam co losy wiecznemi
« Uszedłszy z Troi przybył do Italskiéy ziemi:
« Wiele ten był i ziemią i morzem trapiony,
« Gwałtem bogów i gniewem okrutnéy Junony. »
Potém się coraz wyżéy bystrym lotem wznosi,
Szumy wiatrów i srogie flagi morza głosi,
A daléy śmielszym ieszcze postępuiąc rymem,
Tayne bogów wyroki ogłasza nad Rzymem,
Jak nad całym obeymie światem panowanie;
Toż się w czarne spuściwszy Erebu otchłanie,
Liczy straszne piekielnych dziwolągów mary,
I okrutne bezbożnych ludzi w piekle kary,
I sędziów nieuiętych wyroki straszliwe:
Wreszcie wszedłszy na pola Elizu szczęśliwe,
Stawia duchów wybranych orszak znakomity,
Którym winien Rzym, rady, i miecza zaszczyty.
Nie zawsze trzeba górno na Pegazie latać,
Lecz wspaniałość słodyczą, wdzięk mocą przeplatać,
Tysiączne z rozmaitych stron ozdoby ściągnąć,
Wspaniałość z przyiemnością słodkim węzłem sprzągnąć.
Wystawić bohatyry podziwienia godne.
I w szczęściu, i w nieszczęściu zawsze z sobą zgodne,
Wspaniałém tchnące sercem, w urazach otwarte,
I pomimo wad swoich, prawéy cześci warte.

W tém Homer iest przedziwny, Homer niezrównany (23);
U niego iedne idą po drugich odmiany,
W wszelkie buyny piękności, mocą utworzenia,
Czego się tylko dotknie, to w złoto zamienia,
Umie wydać naturę, umie wydać ludzi,
Zawsze bawi przyiemnie, i nigdy nie nudzi,
Nie zna niewolniczego w swych dziełach porządku,
Idzie prostym do końca biegiem od początku;
Sama się rzecz wykłada, a w długiéy osnowie,
Nic zdrożnego od swego zamiaru nie powie,
W nim więc sobie smakuymy, kto go cenić będzie,
Nie w ostatnim pisarzy umieści się rzędzie.
Któż u nas twórczy dowcip dostawszy udziałem,
Na coś większego piórem odważy się śmiałem?
Kto przykładem *Chocimskiéy Woyny* zapalony,
Dla chwały bohatyrów w głośne zabrźmi strony?
Pierwsze kraiu dowcipy, wieszczéy pełne siły,
Już wam piękne utwory sławę zapewniły;
Niech kogo z was odwaga szczęśliwa zagrzeie,
Niech Sarmackiego Wodza opiewa nam dzieie,
Niech tak szacownem dziełem naród ubogaci.
Zaiste, on prac swoich owocu nie straci.
Czoło iego okryią laury wiekopomne,
Uczci go czas obecny i plemie potomne.

---

(23) Homer oyciec Poetów, w tém nad wszystkich pisarzów celuie, że tyle na plac osób wyprowadziwszy, i Bogów i Wodzów; każdéy właściwy charakter naznaczył, i umiał go utrzymać.

PIEŚŃ IV.

Kto nie iest Architektem, może bydź Mularzem,
Może bydź Cyrulikiem, kto nie iest Lekarzem,
Kto nie potrafi niebios, może pola mierzyć,
Kto nie iest Teologiem, może prosto wierzyć,
Kto nie ma ust wyprawnych, przynaymniéy z za kraty
Może głośno zawołać na prejudykaty,
Kto nie iest Jenerałem, może flintę dźwigać,
Może, nie rządząc woyskiem, nieprzyiaciół ścigać,
Kto nie może wymowie kaznodzieyskiéy sprostać,
Może przynaymniéy dobrym Katechistą zostać:
W każdym innym rodzaiu, kto pierwszych nie dopnie,
Może, nie bez honoru, drugie trzymać stopnie:
Lecz w sztuce niebezpiecznéy odlewania wierszy,
Musi ten bydź ostatni, kto nie będzie pierszy:
Żaden szczebel pośredni dwóch końców nie grodzi.
Nigdy się Rymotworcą miernym bydź nie godzi,
Nie ścierpią tego ludzie, nie daruią bogi.
Jeźli Pisarz iest zimny, w wyrazy ubogi,
A ieszcze skąpszy w myśli, bardzo ciężko błądzi,
Gdy się za prawe dziecie Apollina sądzi;
Daremnie suchych wierszy pisaniem się trudzi,
Nigdy nie zdoła zyskać szacunku u ludzi.

Jako iedna zła strona w muzyce nas razi,
Jeden zły pociąg pędzla cały obraz kazi,
Kwaśne wino przy stole wybornym niesmaczne,
Naypięknieyszy stróy szpecą przypinki dziwaczne,
I gdy wszystko właściwych nie zachowa granic,
Jeden błąd całe dzieło może zepsuć na nic;
Równie wiersz utworzony na zagrzanie duszy,
Jeźli mocnym wyrazem serca nie poruszy,
Jeźli się w krasy iego szpetna plama wkradnie,
Gdy nieba niedosięgnie, na ziemię upadnie.
Szczęśliwy dar natury iest głównym przymiotem.
Daremnie w pracy hoynym oblewasz się potem,
Jeżeli cię natura sama nie sposobi:
Przeciw niéy idąc człowiek, nic dobrze nie zrobi.
Ta iest Muza Poety, od niéy ma natchnienie,
Ona mu rodzi myśli, ona kształci pienie,
Nic sztuka bez natury, praca nadaremna.
Jednakowoż ie łączy potrzeba wzaiemna:
Bez natury, choć sztukę znasz, musisz się gwałtem.
Lecz kiedy przy zdolności, umiesz pięknym kształtem
Wynaleźć i ułożyć naturalne wdzięki,
Dzieło twe zda się dziełem niebieskiéy bydź ręki.
Tak z daru przyrodzenia żyznorodne pole,
Z dobrém ziarnem wydaie chwasty i kąkole,
Gdy biegłego rolnika nie sprawi go praca,
A uprawne wybornem ziarnem się wypłaca:
Tak i dowcip bez sztuki, choć wiele dokaże,
Jednak często piękności przywarami zmaże:
Ale kiedy się z sztuką ścisłém węzłem spoi,
Więcéy rodzi, i szczęsnym plonem się przystroi.
Acz się nie trzymay sztuki, iak piiany płota.
Nie każda iedne cierpi prawidła robota.

Sztuka wzięta z przykładów, ścieśnia ludzkie dzieła.
Wszystkoli sztuka w swoim okresie zamknęła?
Górny gieniusz lotne rozpuściwszy skrzydła,
Za nieprzestępne sztuki wyleci prawidła:
Póydzie, gdzie zapęd myśli niesie go wysoki,
Nowe stworzy rodzaie, nowe da widoki.
Jeden rodzay drugiemu nie zastawia tamy.
Czyż iednemu prawidłu wszyscy podlegamy?
Nowość, co iako światło niespodziane biie,
Co w sobie sztukę dotąd niepoznaną kryie,
Razi umysły w ciasnym zamknięte okresie,
Ale z czasem chwalebne zwycięztwo odniesie.
Godni naśladowania dawni autorowie,
Oni są nasze wzory, oni sztuk twórcowie,
Z ich dzieł się urodziła dla nas trudna sztuka.
Lecz mażli to bydź grzechem, że nowych dróg szuka
Gieniusz twórczy, nie chcąc gościńcem iść bitym?
Tak smutny Jung pisarzem został znamienitym,
Równie, Milton wyniosły, nowe drogi zrobił,
I nowemi kwiatami swe dzieło ozdobił.
I na cóż więc prawidła pisania naznaczać?
Na to, ażeby z drogi natury nie zbaczać.
Tyle mamy dzieł różnych, wszystkie pochwał godne,
Skoro tylko z szlachetną naturą są zgodne.
Kiedyż sztuce natura dobre wzory daie?
Wtenczas, kiedy panuią proste obyczaie,
Gdy śmierć oyca przebiia krwawym sztychem syna,
Gdy matka dzieci swoie na piersi zaklina,
Gdy w powszechném nieszczęściu, Król i lud pospołem,
W żałobny stróy przybrani, osuci popiołem,
Chcą zwrócić od oyczyzny, Niebios gniew surowy,
Kiedy ięczą, po mężach, opuszczone wdowy.

Po długiém oddaleniu, gdy syn swe rodzice
Widzi, ściska ich nogi, łzami skrapia lice:
Wszystko, co nosi iakąś na sobie prostotę,
Co nieznaną w tych czasach okazuie cnotę,
Męzkich farb, żywych myśli dostarcza Poecie.
Cóż w dzisieyszym równego może znaleźć świecie,
Gdzie okrutny, a mocny tyran płochéy mody,
Wszystkie na iedną formę przelewał narody?
Gdzie się do iednostayney grzeczności przywykło,
A nawet imie męża, oyca, syna, znikło?
Tak więcéy nas posępne przypadki natury
Tykaią, mocniéy widok uderza ponury;
Kiedy noc ziemię kirem żałobnym przykryie,
A z daleka z okropnym gromem piorun biie,
Niźli spokoyna cisza. Tam boiaźń nas wzrusza,
Tam strachem zdięta z ciała chce uciekać dusza,
Biie serce, twarz blednie, i drętwieią żyły:
A przeciwnie stan ciszy, zimny, chociaż miły.
Jak do obrazu różne potrzeba mieć farby,
Tak żeby dobrze pisać, zebrać nauk skarby.
Trudno tam idzie wyraz, sucha tam wymowa,
Gdzie nie iest w różne myśli zbogacona głowa.
A więc trzeba się uczyć: poznać ludzkie związki,
Jakie poddanych, iakie Królów obowiązki,
Jaka się cześć rodzicom od dzieci należy,
Jaka poważnym starcom od rześkiéy młodzieży,
Co sobie winni bracia, co obywatele,
Co prawemi spoieni węzły przyiaciele,
Jak sprawować urzędy, iak poczciwie sądzić,
Jak rozumnie podlegać, iak chwalebnie rządzić,
W całém życiu za czystą ubiegać się cnotą,
Sprawiedliwość nad wszystko świata przenieść złoto.

Szczerze o dobro kraiu przemyślać na radzie,
Ani drogiego czasu nie tracić na zwadzie,
Niczego nie żałować dla miłéy oyczyzny,
I kalectwa ponosić, i chwalebne blizny,
A nawet na ofiarę iéy położyć życie.
Z tych się to źrzódeł myśli czerpaią obficie.
Tak powinności wszystkich ogarnąwszy stanów,
Wydasz dokładnie królów, poddanych, i panów,
Tak zostaniesz pisarzem w późne wieki sławnym,
Tak będziesz pożytecznym, tak będziesz zabawnym.
To iest prawo poetów sztuki nieodmienne,
W przyiemném wierszu dawać nauki zbawienne.
Niech cię pochlebne nigdy pochwały nie zwodzą:
Więcéy zawsze pochlebcy, niż krytycy szkodzą,
Jeźli się dobrą myślą o sobie upoisz,
O względy publiczności natenczas mniéy stoisz;
A surowy iéy wyrok, korząc dusze harde,
Wzaiemną im pogardą płaci za pogardę.
Każdego słuchay zdania, i nie wstydź się radzić,
Nigdy taka nie może ostrożność zawadzić:
I niezbyt oświecony da ci radę zdrową.
Lecz się ostrego z krzywą chroń krytyka głową,
Który nad każdém dziełem swe czoło zasępi,
A na tém mądrość kładzie, że wszystko potępi.
Na niczyim zbytecznie nie sadź się rozumie,
Ten sam dobrze napisze, a sądzić nie umie:
Ten znowu, kiedy z własnym wystąpi utworem,
Choć zna co dobre, miernym iest bardzo autorem.
Wielu się radzić trzeba, i nayściśléy zważać,
Kto cudze, a kto własne zdania zwykł wyrażać.
Prawie każdy swe zdanie obwieszcza nam śmiało,
Lubo to tylko mądrym właściwie przystało.

Do nich się uciekaymy, a unikniem zdrady,
U nich samych się zdrowéy spodziewaymy rady:
Co za dobre osądzi mądrych ludzi zdanie,
To bydź dobrém po wszystkie wieki nie przestanie.
Nie szukay sławy twoiéy z drugich poniżeniem.
Zły człowiek się wynosi ludzkiém pognębieniem,
I w takiéy mierze rośnie, w iakiéy drugim szkodzi:
Ale nie taką drogą prawa dusza chodzi.
Jeżeli złośliwego postrzegasz człowieka,
Który mało sam robi, a na drugich szczeka;
Masz względem niego kamień probierczy gotowy,
Ze lichych iest przymiotów, i poziomey głowy.
Mierność nieufna sobie, zniżać drugich rada.
Inna iest szlachetnego umysłu zasada:
Nikomu nie uymuie, swa siła go niesie,
Bez krzywdy drugich staie na wytkniętym kresie.
Czyim krokiem kieruie talent, rozum, cnota,
Ten do szacunku ludzi otwarte ma wrota,
Ten prawą idzie ścieszką, próżne złości strzały.
Prawdziwa wartość musi używać swéy chwały.
Nie na tém sadź twą chwałę, że napiszesz wiele.
Większą ten sławę zyska w pamięci Kościele,
Co chociaż mało pisał, lecz nie wpadał w błędy,
Którego duch nie zważał na poziome względy.
Ty! co wielkie zasługi umiesz sławić godnie (1),
Co zdrowe daiesz rady seymuiącym w Grodnie;

(1) Co tylko wychodzi z pod ręki JP. Trembeckiego, sprawiedliwy szacunek zyskuie. Owa piękność i dobitność wiersza, owa, że tak powiem, i myśli i wyrazu wyniosłość, która iest szczególnieyszą cechą pism iego, podnosi i zadziwia umysł czuć mogącego czytelnika.

Niosąc wracaiącemu rym z podróży Panu,
Przedziwny kryślisz obraz pierwotnego stanu,
Zacny gościu w Heilzbergu! kto się wpatrzy pilnie,
Że to twóy wizerunek, wyzna nieomylnie:
Hołd ten szczeréy prostoty racz przyiąć życzliwie,
Twoie wielbię przymioty, twym rytmom się dziwię.
Pracuy długo dla chwały. Jakaż dla człowieka
Może bydź trudna praca, gdy ią chwała czeka?
Jeźli tak chlubne plony przez nią odziedziczym,
Trudy całego życia dla nas będą niczym.
To tylko iest nieszczęście, że obmierzła zawiść,
W miarę tryumfów wściekłą wzmagaiąc nienawiść,
Nie da użyć słodkiego za życia pokoiu.
A ci, którzy w uczonym dni pędzili znoiu,
Nędzę wzięli podziałem. Dusz szlachetnych celu!
Chwało! iak cię za życia zyskało nie wielu!
Ow włócząc się po miastach nędzny chleba żebrał,
A dopiero po śmierci ten zaszczyt odebrał,
Że rodem iego siedm miast uszlachcić się chciało.
Ten co woynę Satana opiewał zuchwałą,
W zarzuceniu i wzgardzie przeżył aż do zgonu,
A po śmierci Homerem został Albiionu (2).
Niechay to iednak w tobie ognia nie przydusza,
Niechay cię miły widok potomności wzrusza:
Zwyczaynie to wiek ludziom oddaie późnieyszy,
Czego im wiek niesłusznie odmówił dzisieyszy.

(2) Homer autor Iliady i Odyssei, wzrok utraciwszy, chleba żebrać musiał. Jan Milton autor Raiu utraconego, w ostatniéy żył nędzy do śmierci. Dzieła swego prawie darmo Drukarzom ustąpił, które w początkach swych było wzgardzone. Nierychło po śmierci Anglia go Homerem swym ogłosiła, a Drukarze na Raiu utraconym, więcéy sto tysięcy talarów zyskali.

Potomność sprawiedliwa, coś zasłużył sobie,
Odda ci, i kwiatami uwieńczy cię w grobie.
W wieku atoli naszym, trudno mówić o tém,
Aby próżno Poeta miał śpiewać za płotem (3):
Król mądry pod opiekę swoię wziął nauki.
A kto tylko dowcipu, lub przemyślnéy sztuki,
Okazał Powszechności iawne wynalazki,
Wziął zadatki, w szacownych darach, pańskiéy łaski.
Wieś matką dobrych myśli, tu niebo pogodne,
Obudza tkliwe czucia i myśli swobodne,
Tu człowiek widzi wszystkie przyrodzenia płody,
Tu mięsza łzy do źrzódeł kryształowéy wody,
Tu oczy iego ciągną rozłożyste gaie,
Tu góry, którym słońce złotą barwę daie,
Tu w przyiemne poranki, tu w chłodne wieczory,
Wiosna z kwiatów, z żniw lato, śliczne stawia wzory:
Lekką nogą po łąkach iędrną trawkę depce,
Idzie w las, cichość iego do ucha mu szepce:
Błąka się, wszedł w iaskinią, tam go coś porusza,
Tam w samotności nową moc nabiera dusza:
Przyszedł pod górę, siada: słyszy, iak ze skały
Szumiącego potoku bystre lecą wały.
Widzi blisko ieziora, wód obszerne niwy,
Raz w miłéy ciszy stoi, znów gdy wiatr burzliwy
Powstanie, i do brzegów szumne wały toczy.
Tak różnemi widoki chciwe pasąc oczy,
Różne odbiera czucia, różne poruszenia;
Zapalony wśród burzy, cichy wśród milczenia,

(3) Wyraz Kochanowskiego.

To swe czoło zachmurzy, to gniewem zapłonie;
Silnieysze bicie serca czuie w swoiém łonie,
Wyobraźnia się wznosi, ogień go pożera,
Pod ogromem swych uczuć ledwie nie umiera,
Wtenczas mu wzniosłe myśli cisną się obficie,
Wtenczas wlewa w swe dzieła poetyckie życie.
Pracę iego niezgasła uwieńczy nagroda,
A wiek z uszanowaniem wiekowi ie poda.
W dawnych znaydziesz wszelkiego gatunku przykłady.
Umiéy w nich rozeznawać piękności i wady:
Kto w ciasnym wad autora nie czuie rozumie,
Ten pewnie i piękności iego czuć nie umie.
Lecz w nich nie pokładaymy zabobonnéy wiary.
Czyż to iuż doskonałe ma z każdéy bydź miary,
I tego w żadnym względzie nie godzi się winić,
Co pisze starożytność? Możnaż większą czynić
Krzywdę naturze ludzkiéy, sądząc ią tak płochą,
Że dawnym była matką, a dla nas macochą?
Zawsze ona rozlewa swe dary obficie:
Częstokroć ie niszczymy przez mylne użycie,
Lecz drugim doskonałe owoce się rodzą,
Którzy bacznie i wiernie za iéy śladem chodzą.
Niech uprzedzenie naszym nie włada wyrokiem,
Nowe dzieła przeyrzyymy nieprzesądném okiem;
A iak teraz, ród ludzki swóy zawód rozszerzył,
Tak dzisiay wieszcz nie ieden z dawnemi się zmierzył.
Jeźli pióra twoiego nie ufasz zbyt sile,
Ani w dowcipie twoim nie masz mocy tyle,
Ażebyś własnym płodem mógł ięzyk zbogacić;
Maszli dosyć wprawności, niechciéy czasu tracić;
Przeleway dzieła obce, na polski wiersz gładki.
Lecz iak autor, iest również dobry tłómacz rzadki;

Jeźli ducha nie czuiąc, nie ceniąc obrazów,
Jedynie się do martwych przywiązesz wyrazów;
Nie oddasz ani mocy, ni gładkości pióra;
I sam siebie nie wsławisz, i skrzywdzisz autora.
Nic ci w starożytności nie przeszkadza badać,
Lecz bez talentu, wierszy nie godzi się składać:
Nie mogąc iść w Homera, idź w Warona ślady,
Ale nie psuy Miltona, Popa, Luzyady,
I tkliwe dzieło twardym przerabiaiąc rymem
Dla czułego Gesnera, nie chciéy bydź Kaimem.
Ni iak owca bez braku, w cudze wstępuy tory.
Jeźli pięknie iest dobre naśladować wzory;
Stokroć haniebniéy błędne. Znaydzie kto wiersz nowy,
Już ma tłum naśladowców za sobą gotowy:
A gdy w nim każdy wyraz wiele zawsze znaczy,
Biedne naśladowniki zostaią w rozpaczy.
Rzadko uda się komu. Wiek świadczy wiekowi,
Nie zrównał naśladowca nigdy autorowi.
Większe w zdolnościach naszych mieymy zaufanie;
Czyż tak rzekła natura: tu rozum twóy stanie,
Jak Przedwieczny rozkazał groźnéy morza fali:
—« Tu iest zapora twoia, nie postąpisz daléy. »
Dla umysłu człowieka nie masz tego prawa,
Wszelką nam wolność daie natura łaskawa,
Niech tylko w nas niedbalstwo dowcipu nie morzy,
A talent ze swych skarbnic nowe cuda stworzy.
Wprawdzie przymiotem ludzkim nie iest doskonałość,
Lecz nie przeto w pisaniu uchodzi niedbałość.
Krzep się nadzieią chwały. A iak w lutni strony
Nie zawsze pożądane wydaią nam tony,
Ani strzelec, choć wprawny, choć usilnie mierzy,
Nie zawsze, w sam cel grotem niechybnym uderzy,

Tak przy naywiększém myśli natężeniu, snadnie
Mimo chęci autora, iaki błąd wypadnie.
Lecz ieżeli w ozdoby rozliczne bogaty,
Jeźli kształtnie w dobrane przybrał dzieło kwiaty,
I tokiem przyzwoitym swe myśli tłómaczy;
Małym plamom rozsądny czytelnik wybaczy,
Wspomni, że się każdemu pobłądzić wydarza,
W wadach uzna człowieka, w zaletach pisarza;
Trudno się czasem w długim nie ustyrknąć rymie,
Nawet i dobry Homer niekiedy zadrzymie.
Dzieło, co wszelkie w sobie ozdoby zamyka,
Zawsze będzie chciwego miało czytelnika.
Trudno raz mierne dzieło przeczytać do końca.
Lecz iak obraz iasnego nie lęka się słońca
Dobre dzieło im częściéy weźmiem go do ręki,
Tak w nim za każdym razem, znaydziem nowe wdzięki.
Nayłatwiéy wziąwszy na nos krzywe okulary,
Ostrym wzrokiem po xiążkach wyśledzać przywary,
Ślepym bydź na ozdoby, a wady postrzegać.
Nie mógł przed Zoilami Homer się wybiegać, (4)
O którychby bez tego dotąd świat nie wiedział.
Ani się przed Bawiemi Wirgili osiedział —
Wieczną się niepamięcią oszczercy pokryli,
A sławę dotąd maią Homer i Wirgili.

---

(4) Zoil Mędrek tym iedynie znany, że się odważył Homerowi uwłaczać. Bawiusz i Mewinsz nikczemni Poeci, nicowali dzieła Wirgiliusza, który im temi dwoma wierszami zapłacił:

« Qui Bavium non odit, amet tua carmina Mævi,
« Atque idem jungat vulpes et mulgat hircos. »

Lubisz wytrząsać wady, miła ci ta praca:
Dobrze; lecz słuchay iako u Feba popłaca.
Pewien zebrał Poety wszystkie błędy w dziele,
Których iak bystry krytyk dostrzegł bardzo wiele,
I razem wypisawszy pokazał Bożkowi.
Ten, ażeby zapłacił dobrze krytykowi,
Wór żyta zmieszanego z plewą przed nim stawił,
I kazał ie oddzielać: a gdy on to sprawił,
I pewnéy się nagrody od Feba spodziewa;
Bóg wziął ziarno, a iemu dostała się plewa (5).
Śmieiesz się? Niechay ciebie spotka los iednaki,
Gdy pracownych piór dzieła bierzesz na przetaki.
Ostry krytyka urząd nie każdego zdobi:
Niech ten sądzi o drugich, który sam co zrobi.
Nim mądrość cudotworney narzędziem wymowy,
Ułagodziła rodu ludzkiego narowy,
Nim ogłosiła prawa, i pod przepis ścisły
Dzikie i niehamowne poddała umysły;
Pierwsi ludzie zwierzęcym trybem życie wiedli,
Błąkaiąc się po lasach, grubą żołądź iedli,
Nie znali chytrych wpuszczać sieci w szklanne wody,
Samorodnemi tylko żywili się płody.
Nie było tego słowa, to moie, to twoie,
Moc była wszystkich prawem; ztąd straszne zaboie,
Ztąd i bitwy i gwałty działy się bezkarnie,
A ludzie bez obrony praw ginęli marnie.
Lecz skoro czarodzieyskie nawiązawszy strony,
Głośna lutnia słodkiemi dźwięk wydała tony,

---

(5) Historyyka wzięta z Bokkalina.

Nikła dzikość, poczęły serca się łagodzić,
Nie chcieli w parze ludzie ze zwierzęty chodzić,
Gromadzili się wzaiem, a ręce pracowne
Dźwignęły pyszne miasta, i zamki warowne;
Swawola, kar postrachem była uskromioną,
A niewinność bezpieczna pod prawa zasłoną.
Taki skutek przedziwny był rytmów pierwotnych,
Że zaniechawszy ludzie obłąkań samotnych,
Dzikie puszcze zmienili na życie społeczne.
I ztąd przeszły aż do nas pogłoski odwieczne,
Że na głos Orfeusza, Wieszcza Trackiéy góry,
Wyzuwały się z dzikiéy Tygrysy natury,
A na dźwięk Amfiiona, kamienie i skały
Wzniosły się, i ogromne Teby zbudowały.
Takieś czyniła Lutni na początku dziwy!
Potém gdy cię z mądrością gieniusz szczęśliwy
Ścisłém związał ogniwem, iak rodzone siostry,
Byś wdziękiem twym słodziła tamtéy ton zbyt ostry,
Wykładałaś natury niepojęte dzieie,
Z którego słońce źrzódła wieczny ogień leie,
Kto niebios fundamenta założył gruntowne,
Kto pchnął koło swych osi gwiazdy niestanowne,
Zkąd bierze pożyczone światło xiężyc blady,
Zkąd trzaskaią pioruny, zkąd spadaią grady,
Zkąd powstaią na łodzie straszne nawalnice,
Z którego zdroiu płyną wód czystych krynice.
Wywiodłaś od początku skutki wszystkich rzeczy,
Zkąd poszedł rodzay zwierząt, i rodzay człowieczy,
Przy twych pieniach przeyrzawszy serca swego taynie,
Wie człowiek, iako z ludźmi ma żyć obyczaynie,
Przy twoich głosach poznał siebie doskonale,
Jak twarz swoię poznaie w czystym wód krzysztale.

Przez ciebie swe wyroki wykładały nieba,
Gdy boskim poruszony duchem Kapłan Feba,
Zasiadłszy z chmurną twarzą na stołku trójnożnym,
Wierszem przyszłość gromadom opiewał pobożnym.
Twoim duchem przejęci Homer i Wirgili,
Bohatyrów rytmami pamięć uwiecznili;
Tyrteusz twoim tonem dodał woysku męztwa,
I ku niemu wątpliwy los skłonił zwycięztwa,
Hezyod twoim pieniem uczył ludzkie plemie,
Jak przemysłem żyźnieyszą można zrobić ziemię,
Pindar z Horacym twemi zaszczyceni dary,
Grali wspaniałe pieśni, a słodkiemi czary
Zadziwiali umysły, porywali serca:
Insi z sobą dobrane pary do kobierca
Szlubnego prowadzili, by przez wspólne związki,
Liczne się pnia pierwszego mnożyły gałązki.
Za takie dobrodzieystwa wszędyś wzięta była,
Tobie Grecya wdzięczna ołtarze stawiła,
Wszędyś czczona, nie było tak twardego ducha,
Coby na wdzięki twoie nie chciał skłonić ucha,
Lgnęli wszyscy na silne twych pieśni pochopy,
I zwierzchni świata ludzie i przeciwko stopy:
A ten swoie w potomne wieki podał imie,
Któregoś cnoty w pięknym wysławiła rymie.
Polska cię na chętliwém pielęgnuie łonie,
Polska twych w wawrzyn wieńczy miłośników skronie.
Więc gdy takie zadatki bierzesz z wdzięczney ręki:
Niechże nas póty bawią twoiéy Lutni dźwięki,
Póki się złotych poczet gwiazd świeci na niebie,
A ziemia się w zamęcie czarnym nie zagrzebie.
Kto od wszystkich swe pisma czytane mieć życzy,
Niech się stara użytek łączyć do słodyczy.

Nie zwykł mądry czytelnik darmo czasu trawić;
I wtenczas rad korzystać, kiedy się chce bawić.
Pod krytyki płaszczykiem, pod prawdy pozorem,
Nie szczyp ludzi, zmaczaném w brzydkiéy żółci piórem,
I nie chciéy się poprawcą wszystkich czynić stanów.
Bierz przykład z dowcipnego autora *Organów:*
Gładki w wierszu, na większą chwałęby zasłużył,
Gdyby pięknego lepiéy dowcipu był użył.
Niechay cnota i serce twe w pismach iaśnieie.
Ileż częstokroć złego przez to się nie dzieie,
Gdy autor głaszcze zmysły rozpustnym obrazem,
Lub skromne ucho szpetnym obraża wyrazem,
Naygrawa się z świętości, a tym więcéy szkodzi,
Że brzydki iad wyrazem cukrowanym słodzi!
Cnotliwy autor, sędzia pisma swego ścisły,
Baczy, by serc nie psował, słodko łechcąc zmysły.
Cnota i prawda sztukom wyzwolonym sprzyia,
Zatém, kto się o zaszczyt autora dobiia,
Niechayże serce cnotą ozdobi prawdziwą.
A natenczas mieć będzie wyobraźnią żywą,
Wtenczas czucia swéy duszy na papier wyleie,
I silnym ku dobremu wyrazem zagrzeie.
Sama cnota iest piękna, sama prawda miła.
I ta będzie naylepiéy nas xiążka bawiła,
Którą tysiącem zmyśleń Pisarz ubogaci,
A cnotę z prawdą w żywéy maluie postaci.
Dusza prawdą nie tknięta, liche myśli rodzi,
A podłość serca do pism autora przechodzi.
Niechay wiersze nie będą twém rzemiosłem wiecznym.
Kiedy z ludźmi zostaiesz w pożyciu społecznym,
Masz swoie obowiązki: Oyczyzna cię żąda,
Wzywa przyiaźń, twéy ręki ubóstwo wygląda.

Piękne to, że w pisaniu mocny iesteś wierszy,
Lecz dobrym bydź człowiekiem, to zaszczyt naypierwszy.
O wy! Muz wychowańcy! szczęśliwi Pisarze!
Którym wdzięczna potomność wystawi ołtarze!
Których dowcip we wszelkie piękności obfity,
Umieszcza razem cnoty i prawdy zaszczyty!
Waszemi oświecony pismy i nauki,
Odlałem te prawidła Rymotworczéy Sztuki:
Pod wasze ie wysokie z chęcią niosę zdanie.
Jeżeli mię samego na dzieło nie stanie,
Jeźli znaiąc co dobre, sam zrobić nie mogę;
Przynaymniéy polskiéy młodzi chciałem wskazać drogę.

KONIEC ZBIORU PISM.

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W CZĘŚCI DRUGIÉY.

karta.

Zakus nad Zaciekami Wszechnicy Krakowskiéy. . . . 1
Urywek Bicza Kręconego w Krakowie. 62
O Cnotach towarzyskich i występkach im przeciwnych. 111

ŻYCIA UCZONYCH LUDZI.

Wiadomość o życiu i pismach Stanisława Konarskiego. 181
— — Karola Wyrwicza . . . 194
— — Teodora Wagi. . . . 202
— — Teodora Ostrowskiego . 206
— — Ignacego Zaborowskiego. 210
— — Mikołaia Wolskiego . . 214
— — Józefa Rogalińskiego. . 217
— — Grzegorza Piramowicza . 221
— — Józefa Szymanowskiego. 220

MOWY.

Mowa o potrzebie i sposobie uczenia się Łaciny . . . 232
Mowa na pochwałę Ignacego Krasickiego. 268

SZTUKA RYMOTWORCZA.

Dedykacya 299
Przedmowa 303

PIEŚŃ I.

Powszechne prawidła Poezyi.

karta.

Zamiar Dzieła. 305
Dar natury trzeba mieć do Poezyi. Różność darów natury. 306
Rymowanie. Zdanie o Wierszach bezrymowych. . . . 307
Chronienie się przysady 308
Natura iest skarbem Poety. 309
Jak daleko Zmyślenie czyli Fikcya zachodzić może. . . 310
Utrzymanie rzeczy. Chronienie się obcych ozdób . . . 310
Porządek 310
Zbytnie wyszczególnienie szkodliwe. Starać się trzeba, aby, chroniąc się iednych błędów, nie wpadać w drugie. . 311
Jedno-ton naganny. Rozmaitość naymilsza 312
Szlachetność stylu 312
Harmonia Wiersza. Użycie stosownych do rzeczy wyrazów. 313
Historya Poezyi oyczystéy aż do naszych czasów . . . 315
Język rymotworski. 317
Jasność. 317
Wzgląd na czystość i zgodę ięzyka. Tworzenie wyrazów. 317
Praca w poprawie i wykształceniu dzieła. 318
Poeta sam pracować powinien 319
Potrzeba krytyki. Charakter pochlebnego i rozsądnego krytyka 320

PIEŚŃ II.

o Sielankach.

Jaki tok przystoi Sielance. Znacznieysi Sielanek Pisarze. Zaleta dobrze napisanéy Sielanki 322

o Elegii po naszemu o Trenach.

Ton Elegii. Głos serca powinien ożywiać żale Poety. . 325
Zimny ton w Elegii nieznośny. Pisarze Elegii Łacińskiéy. 325

karta.

Jak wiele zależy na mocném wydaniu czucia. Wzmianka Owidyusza, Junga, Kochanowskiego, Kniaźnina. . 325

o Odach albo Pieśniach.

Wysokość Ody. Zimne Pisma nie warte iéy nazwiska. . 327
Różność Ody. Naysławnieysi iéy Pisarze. 330

o Epigrammatach.

Co w sobie mieści Epigramma. Wzmianka Marcyalisa. Czego się chronić w żartach i fraszkach 330
Duch Epigrammatyczny szkodliwy naukom. Co czyni piękność Epigrammatu. 330

o Satyrach.

Jaki iest duch Satyr. 331
Znacznieysi łacińscy i narodowi Satyr Pisarze. . . . 331
Czego się wystrzegać w Satyrach. Styl Satyry. Zdanie o Satyrach Piotrowskiego 333

o Baykach.

Cel Baiek. Autorowie Baiek 334

PIEŚŃ III.

o Traiedyi.

Jak się podoba widok dobrze wydanéy natury. . . . 336
Jakiéy mocy namiętności wyciąga Traiedya. 337
Wyłożenie zamiaru dzieła 337
Prawidła iedności, mieysca, czasu i akcyi 338
Postęp akcyi, rozwiązanie trudności 339
Zachowanie charakterów. Rozmaitość ich. Uwaga na stan, wiek, obyczaie narodów. Odmiana charakteru . . . 340

karta.
Wydanie ludzkich namiętności podług natury 342
Jaka iest prawdziwa chwała traicznego Poety. Kto do łez naszych ma prawo 343
Sztuka w zadziwieniu umysłów, i poruszeniu serc ludzkich 344

o Komedyi.

Powstanie w Grecyi Komedyi dawnéy. Autorowie iéy. Menander został twórcą Komedyi nowéy. 344
Wydanie wad i słabości serca ludzkiego. Charakter łakomcy, zabobonnika, obłudnika, filuta, niestatka, rozrzutnika, i poczciwego człowieka. 346
Różność wad, podług różności wieku. Charakter dziecka, młodego, doyrzałego człowieka i starca 347
Wzgląd na wiek, mieszkanie i sposób życia ludzkiego. 348
Wzgląd na gieniusz narodów. 349
Chronienie się podłych żartów 349
Akcya Komedyi. Czy przystoi obracać się do widzów. . 349
Jakie biorąc materye byłaby naypożytecznieyszą Komedya. Koniec Komedyi. 350
Historya Poezyi drammatycznéy. Stan iéy w Grecyi, w Rzymie. Upadek. Powstanie. Sławnieysi w różnych wiekach i narodach drammatyczni autorowie 351

o Epopei czyli Wierszu Bohatyrskim.

Epopeia zmyśleniem rzecz swoię ożywia. 356
Kto był pierwszym autorem Wiersza bohatyrskiego, i których miał naśladowców. 357
Jak użycie sił nadprzyrodzonych, uderza i bawi czytelnika. 357
Jaką mieli pomoc dawni Poetowie z wprowadzania swych bogów. Czy u nas to uchodzi. Jakim sposobem możemy zrobić godnego chwały Bohatyra. 358
Wprowadzenie duchów piekielnych. 359

karta.

Co sądzić o mieszaninie Religii i baiek pogańskich. . . 359
Zdanie o używaniu bayki. Moc i piękność przenośni . . 361
Charakteru bohatyra upodlać nie trzeba. Wady same nie powinny bydź pospolite. O wielkości duszy. Zdanie o bohatyrze Tassa 361
Porządek w osnowie dzieła 362
O Powieściach i opisach 363
Co czyni piękność dzieła 364
Jakie powinno bydź zaczęcie. Pochwała Wirgiliusza. . 364
Połączenie ozdób wszelkiego gatunku. Pochwała Homera. 365
Zachęcenie oyczystych Poetów do utworzenia Epopei. . 366

PIEŚŃ IV.

Uwagi względem Poezyi i Poetów.

Nie godzi się bydź miernym Poetą. 367
Połączenie daru natury z prawidłami sztuki 368
Co sądzić o sztuce z przykładów wyciągnionéy. . . . 368
Kiedy natura naylepsze daie wzory sztuce 369
Połączenie innych umieiętności z Poezyą. 370
Jak trzeba sądzić o zdaniach ludzkich. Co rozumieć o złośliwych przyganiaczach. 371
Lepiéy malo a dobrze pisać. 372
Miłością chwały trzeba się zagrzewać do pracy. Niesprawiedliwość ludzka w szacowaniu talentów. 373
Jak na wsi widok natury zapala dowcip 374
Sztuka w sądzeniu i czynieniu wyboru między dawnemi i późnieyszemi autorami. 375
O tłómaczeniu 375
O naśladowaniu 376
Dla wielu piękności lekkim wadom przebaczyć należy . 376
Jakiéy niemiłosierni krytycy warci nagrody. 377

karta

Wyprowadzenie początków Poezyi. Jakie dobro przyniosła rodzaiowi ludzkiemu 378

Złość, i Pismu i autorowi krzywdę czyni. Cnota i Prawda naywiększą iest wszelkiego pisma ozdobą. 380

Zamknięcie dzieła 382

BIBLIOTEKA NAUKOWA WAP
t.2.
14448/1